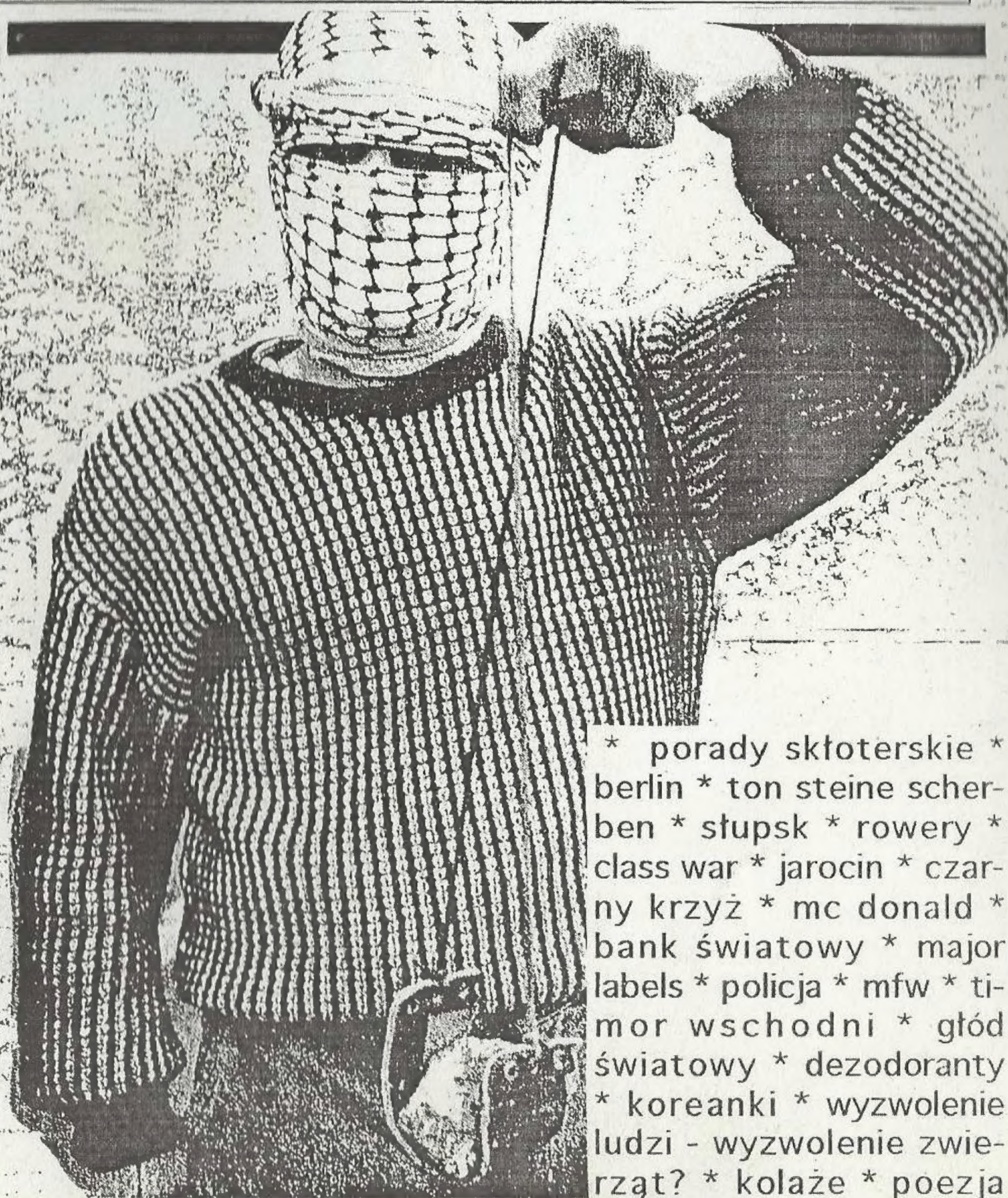
INNY ŚWIAT #8 &

Kamienie Mają Dusze # 1



* porady skłoterskie * berlin * ton steine scherben * słupsk * rowery * class war * jarocin * czarny krzyż * mc donald * bank światowy * major labels * policja * mfw * timor wschodni * głód światowy * dezodoranty * koreanki * wyzwolenie ludzi - wyzwolenie zwierząt? * kolaże * poezja frontowa *


NITED AGAINST
E NEW WORLD ORDE
witamy w pierwszym,
być może jedynym
numerze kamieni
kamienie
mają
dusze
łuki
to my!
tutaj
teraz
karolus
po przeczytaniu i przemyśleniu, z którego
mamy nadzieję wyniknie działanie, prosimy o
przekazywanie pisma dalej.
dzielcie się nim w zakładzie, szkole, uczelni,
za kratami, podrzucajcie sąsiadom...
pojedyncze egzemplarze i większe zamówienia
(taniej!) pod adresem: tutaj teraz,
rafał kamiński, skr. pocztowa 47,
04-520 warszawka 106
info = koperta + znaczek + twój adres!
dostępna również koszulka
z motywem z okładki;
oto osoby, które przyczyniły
się do ukazania się tego,
a którym serdecznie dziękujemy:
arek, jacek, długi, piszpunt,
szoszek, jagosia, kamil,
wojti pikus, nika, mama łukasza,
kulis, pajączek, jeni, świder,
marta, claudia.
2

WSTĘPNIACZEK BIS BIS

Kilka słów wyjaśnienia... Redaktorem zina KMD był KAROL. niestety wiosną 96 wyjechał na Dominikanę i zostawił Lukiemu (2 redaktorowi) do połowy złożonego zina, a siostrze Claudii i swoim przyjaciołom/kolegom prikaz pośpiesznego wydrukowania go w dużym nakładzie - wartym tej zajebistej treści. Niestety ni jak nie byliśmy w stanie zebrać ok. 20 mln na druk, próby z riso spełzły na niczym z powodu dużej ilości czarnych grafik (to samo wykluczało tanie xero) i gdyby nie Krawat to te materiały zwietrzałyby do końca gdzieś na dnie szuflady. No to tyle- czytajcie, myślcie, działajcie!!!

PISZPUNT

P.S. Korzystając z okazji pragnę gorąco podziękować tym nielicznym którzy nie odwrócili się ode mnie i wspomogli finansowo ratując od więzienia. Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. Złota lista: LIPA&MONIKA /Berlin/, Marta Kostecka & reszta, Sanczo, Nata, Kudłata, FA Poznań, Xiąc, Burze, ACK Poznań, rozbratowcy, Beata&Grajda. Czarna Lista- podaruję sobie...

Ⓐ teraz "KRAWAT"

Napewno dziwicie się dlaczego wstęp pisany jest ręcznie? Ano, bo piszę go na końcu i jak pewnie widać w coniektórych miejscach tego pisma-pierdoliła mi się maszyna do pisania (a komputera jeszcze nie mam). Będzie więc krótko. I.S/K.M.D. powstało głównie dzięki Piszpuntowi (nie licząc mnie i Karola). To od niego wyszła inicjatywa. Materiałów jest pół na pół - co chyba widać bo style choć podobne to jednak różne.

Mam nadzieję, że gazeta będzie się podobać i zachęci innych do działania/współpracy. Kolejny nr. być może jeszcze w tym roku. Wielkie dzięki dla wszystkich współtworzących I.S i sorry za błędy. Myślcie sami! Nie dajcie się ogłupić!

PA! Krawat

Kontakt:

KRAWCZYK JANUSZ
KĘDZIORA 2/8
39 300 MIELEC



SKŁOT ROZBRAT POZNAŃ'97

Gdy piszę te słowa mija 2,5 roku istnienia skłotu ROZBRAT. Wszystko zaczęło się pod koniec wakacji'94 kiedy to znaleziono opuszczone biura po byłej hurtowni. Stan lokalu na początku nie był zadowalający (nasrane gdzie tylko popadnie, smród, żule, wszystko rozpierdolone). Dużo pracy trzeba było w to włożyć , by doprowadzić to wszystko do względnego porządku. Pierwszą próbną noc na skłocie spędził Szoszon i Matoł a było to dokładnie 15.X.94. /praktycznie jednak skłot był zamieszkany od 1 XI 94/. Pierwszych 5 mieszkańców musiało bardzo wiele zrobić by deszcz nie lał się na łeb, był prąd no i by można było w miarę normalnie spać.

Dziś mieszka tu ok. 20 osób + psy i koty. Część z nas uczy się i studiuje, część pracuje tu i tam, a część nic nie robi (luzaki). Do niedawna był to totalsquatt, później w drodze represji odłączyli nam prąd i teraz płacimy za zużycie.

Jak zwykle w większej grupie są jakieś kłótnie, wiadomo nie wszyscy mają takie samo zdanie. problemy te rozwiązujemy na zebraniach, na których poruszane są bolące nas sprawy. I uwierzcie, zawsze znajdujemy rozwiązanie. Wiadomo, życie na skłocie to nie bajka, więc trzeba być odpowiedzialną/ym, dawać sobie radę w krytycznych sytuacjach. Nikt tu nie będzie za ciebie robił, czekał z kolacyjką. o to i pozostałe sprawy musisz zadbać sam/a. Ustalony jest tu regulamin (który można streścić słowami- rób co chcesz bylebyś nie szkodził/ nie stwarzał zagrożenia innym) jak i grafik dyżurów- czyszczenie kibelka i korytarza, dowóz wody (bieżącej niestety wciąż brak, ale to już tylko kwestia czasu). Niekiedy rodzi to problemy- ale staramy się wszystko trzymać w kupie, i jakoś to się układa...

Oprócz miejsca do mieszkania ROZBRAT jest również miejscem rozmaitych działań. Mają tu miejsce próby zespołów, odbywają się koncerty (do tej pory 30 koncertów na których zagrało ok. 100 kapel -cała polska czołówka + m.in.Oi Polloi, MASSKONTROL, Disober, Enola Gay, Blanks77 i kupa innych bandów z całego świata. Atmosfera na koncertach jest super więc serdecznie zapraszamy na nie kulturalnych ludzi. Jak zwykle można kupić punkowy stuff oraz tanie piwko i żarło vege. Na skłocie jest tez info-cafe @-RAJ, sala wystaw niezależnych twórców, biblioteka wolnościowa, są zebrania FA i powstało Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych "ULICA". wydajemy ulotki, robimy happeningi i manifki. jesteśmy otwarci na każdy temat i formę działalności (oprócz gówien wiadomo jakiego rodzaju).Nawiązaliśmy współpracę z e skłotersami z berlińskiego KÖPI itd etc

Pozdrawiamy wszystkich nas wspierających - oby to poparcie nigdy nie wygasło. Faki dla wszystkich alko-punków i innych cieci na spadach,trasach itp którzy myślą że ROZBRAT to melina i noclegownia- nie przyjeżdżajcie do nas, zróbcie swoje skłoty. to nasz dom i nie damy go zniszczyć przez chlanie i gimelę! (*może to dla kogoś dziwnie brzmieć , ale doświadczenie uczy że wszystkie skłoty i niezależne ośrodki w polsce właśnie przez nieodpowiedzialność gości się rozpadały- nie chcemy do tego dopuścić i stąd np. zakaz nocowania „ekip" etc*)

To tyle na dziś! DŁUGI & PISZPUNT'97

P.S. ROZBRAT dziękuje wszystkim którzy pomogli nam finansowo w okresie gdy byliśmy zadłużeni na kilkanaście mln. Dzięky dla MALARIE rec, Luboniaków, NNNW, Fakira, Pająka, Naty, **RETYSA**, wszystkich kapel grających „na skłot" i wszystkich którzy nie odwrócili się od nas plecami w tym trudnym okresie.

KOLEKTYW
ROZBRAT
P.O.BOX 5 60-966 POZNAŃ 31



INFOSIKI



21.03.97. WARSZAWA
Światowy Dzień Walki z — Rasizmem —

Do tej pory w Warszawie ten dzień nie był w pełni wykorzystywany by pokazać sprzeciw wobec rasizmu i wszelkich nacjonalizmów.Od 92r.,kiedy to u nas zaczęli konkretniej działać antyfaszyści,w okolicy 21.03.pojawiały się na mieście antynazi plakaty i spontaniczne akcje bezpośrednie.. W tym roku nieco się zmieniło i mam nadzieję że stanie się to już zwyczajem-zorganizowaliśmy manifestację-my,tzn.konkretne osoby,bez podziałów na organizacje,każdy odwalił swoją działkę i udało się.Na mieście było rozklejonych ok 500 info-plakatów w formatu A3,udało się załatwić tubę.Na miejsce"zbiórki"-pod pomnik Kopernika przyszło ok.500 osób.Manifestacja rozpoczeła się o 15.30.Przeszliśmy spory kawał ulicami centrum Warszawy choć nie mieliśmy zezwolenia na jezdnie(brakło kasy na opłate drogową)policja nie "biła,naziole nie przyszli.
Krzyczane hasla to tradycyje antynazi:Jedna rasa ludzka rasa,Polska dla każdego jebać Tejkowskiego,ale i Precz z faszyzmem i kapitalizmem.Manifestacja zakończyła się pikietą(ta były legalna)pod Departamentem d/s Uchodźctwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.Tam wyraziliśmy swój protest wobec krajowej polityki imigracyjnej,przypomniano też urzędasom o upokarzającej eksmisji Romów z ich koczowisk.
Znanych polityków tym razem nie było na manifestacji,być może byli zbyt zajęci pracami nad ograniczaniem praw i wolności w nowej konstytucji. Wydaje mi się,że akcję można zaliczyć do udanycn.Szkoda tylko,że niektórym osobom tak trudno jest olać różnice programowe a często i osobiste i zjednoczyć się dla konkretnych działań.

Wspomnę jeszcze jak można było aktywnie spędzić czas tego dnia w Warszawie.Dla młodzieży władze miasta zorganizcwały bardzo udany koncert.Można też było z młodzieżówką UPRu wrzucić do Wisły czerwoną marzennę sprzeciwiając się w ten sposób min.pacyfizmowi i anarchizmowi(ot taka ciekawostka dla wolnościowców).

Żaba.

P.S.Warszawski RAAF będzie miał wkrótce 5 lat!!!

****

Nie ma NATO zgody!

5 Kwietnia 1997r. miała miejsce w Warszawie pikieta LEWICOWEJ ALTERNATYWY przeciwko przystąpieniu Polski do NATO.Tym razem pikieta była niewielka,niecałe 50 osób.Manifestacja zakończyła się przepychanką oraz policyjnym pościgiem za domniemanym rosyjskim szpiegiem,który był po prostu naszym rosyjskojęzycznym kolegą Na szczęście udało się nam zmylić pogoń.Stercząc pod Ministerstwem Spraw Zagranicznych wyartykulowaliśmy z siebie następujące okrzyki:Nie ma NATO zgody!Hip Hop NATO Stop!Więcej szkół mniej generałów!Więcej karmy zamiast US Army!Teraz pokrótce wyjaśnię dlaczego jesteśmy przeciwko NATO:
-Przystąpienie polski do NATO wiąże się z gigantycznymi kosztami,które odczuje każdy z nas.Jak wielkie będą te koszty,do tej pory rząd się nie przyznał
-Nie istnieje realne zagrożenie dla Polski aby trzeba było wstępować do NATO.W istniejącej sytuacji najlepiej byłoby dla nas aby polska pozostała neutralna.
-Nasze przystąpienie do NATO oznacza iż w razie jakiejś wojny rozpętanej przez USA czy WLK.Brytanię,polacy musielibyśmy stawić się tam w roli mięsa armatniego.Zachód,jak uczy nas historia,nie kwapil by się do obrony Gdańska.

-Polska stałaby się w wyniku wstąpienia do NATO sojusznikiem kraju,który od wielu lat prowadzi eksterminację narodu kurdyjskiego i opozycji politycznej i w którym jawnie łamane są prawa człowieka-tu odsyłam do raportów Amnesty International o Turcji.
-Nie chcę również by Polska miała bazy nuklearne,czy wogóle jakieś bazy wojskowe NATO.
Negatywów jest jeszcze wiele,natomiast pozytywów wejścia Polski do NATO nie mogę znaleść.Jeżeli ktoś chciałby zrobić coś przeciwko NATO podaję adres:Lewicowa Alternatywa
S.P. 47
04 520 Warszawa 106

Remi

****

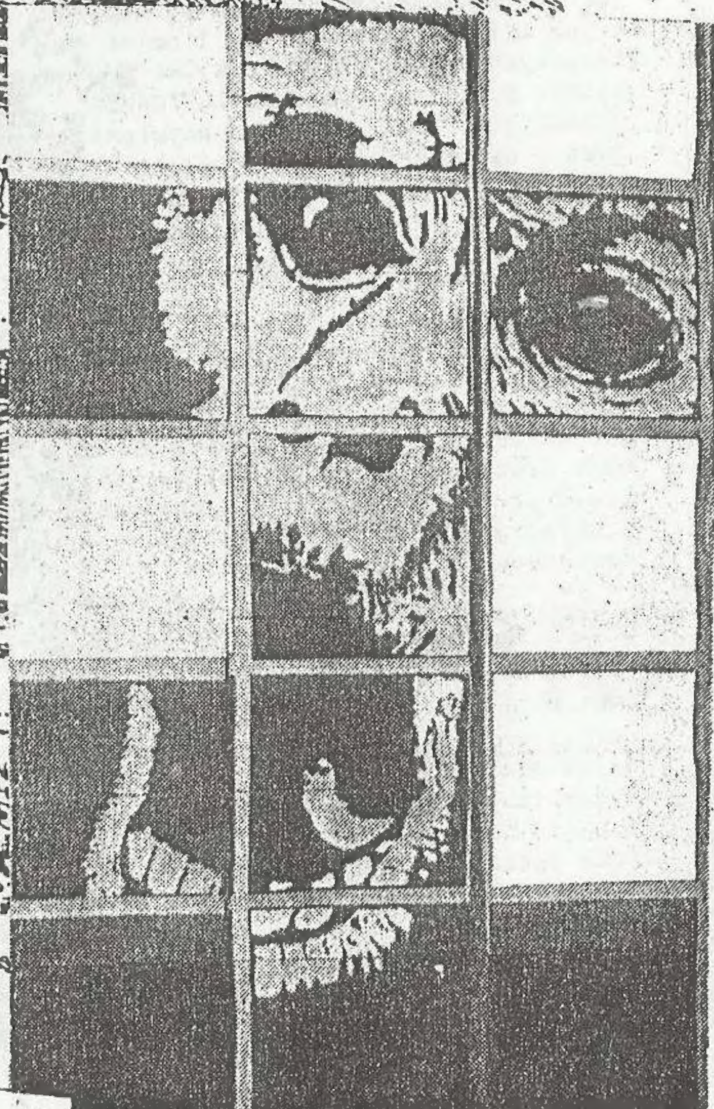


NIE MA NATO ZGODY!

SMALL A.L.F. SERVICE

Śmierć w samolotach.

40 aktywistów niemieckiej organizacji walczącej o prawa zwierząt"Bundesverband der Tierbefreilnnen"demonstrowało w styczniu'97 przed stoiskiem belgijskich lini lotniczych SABENA na hamburskim lotnisku.11.01.97. o godz.14.15 przez wyjście ewakuacyjne została wniesiona do hallu lotniska wysoka na 3m.ściana z tektury. 5 elementów tworzących po złożeniu obraz o pow.15m2.przedstawiający twarz małpy za kratami.Przed okienkiem SABENy została zbudowana ogromna ściana z tektury.Przed nią stali aktywiści wspierani przez"Tierrechts-Action-Nord"i trzymali transparent z napisem"Wywożone,zapakowywane,wysyłane na śmierć".
Podczas gdy pasażerowie samolotów cieszą się podróżą do obcych miast,pomieszczenia bagażowe pełne są kandydatów na tortury i śmierć.Pomimo międzynarodowych protestów nadal wiele lini lotniczych transportuje zwierzęta do labolatoriów całego świata.Szacunkowo każdego roku 50.000 małp zostaje złapanych w wolnych rezerwatach łowieckich w takich krajach jak:Afryka Płd.Tanzania,Kenia,Senegal,Indonezja czy Filipiny.
Makaki,koczkodany,pawiany są najczęstszymi ofiarami.Małpy łapie się za pomocą sieci i sideł.Już przy tym umiera wiele zwierząt z powodu stresu lub stają się łatwo zdobyczą dla zwierząt drapieżnych.Inne doznają bolesnych obrażeń i złamań.Stare,ch



ore i ranne małpy nie mają żadnych szans, jak również ciężarne samice. Ponieważ handlarz nie może ich sprzedać zostają brutalnie zabijane. Pozostałe zostają stłoczone w klatkach (ok.25/40/50 cm.) by zostać wysłane w świat. Sama Indonezja zezwoliła w 1992r. na export 13.000 długoogoniastych makkaków. Aby wyrównać straty śmiertelne pomiędzy złapanymi a transportem zostało zrabowanych ze środowiska naturalnego conajmniej 45.000 małp. Angielski handlarz Shamroell Ltd. kupił pomiędzy 1988-91r. łącznie 3220 indonezyjskich małp. 611 umarło w firmie zanim zostały dalej przekazane.

Wiele lini lotniczych odmawia tymczasem transportu małp. Niestety nie wszystkie. AIR AFRIQUE, AIR CANADA, AIR FRANCE, AIR INDIA, AIR INTER, AIR MAURITUS, CARRIBEAN, AIR CARGO, AIR CHINA, DELTA AIR, JAPAN AIRLINES, KOREAN AIRLINES, LIAT, SABENA, VARIC, US AIR, THAI R AIRWAYS, UNITED AIRLINES, NORTWEST AIRLINES wg. informacji DTE/Bonn nadal transportują zwierzęta na śmierć. Dalsze dziesiątki tysięcy małp rocznie. Ale same linie lotnicze, takie jak LUFTHANSA, która nie transportuje już małp do labolatoriów i dziko złapanych ptaków, okłamują tylko opinię publiczną. Ponieważ LUFTHANSA-CARGO jest nadal jednym z największych i najbardziej znaczących transporterów zwierząt. Zamiast małp znajdują się psy i koty przeznaczone do badań, ptaki rzekomo pochodzące z hodowli, żywe zaopatrzenie do kuchni wysokogwiazdkowych restauracji, lisy, zwierzęta hodowlane itp. Skutek jest taki sam. Niemal wszystkie linie lotnicze wysyłają zwierzęta na bezlitosną śmierć. Dlatego BDT wezwało do akcji protestacyjnej SABEN, aby natychmiast przerwały wszystkie transporty zwierząt. Aby osiągnąć cel musimy kontynuować nasze protesty.



Ostrygi umierają dopiero w żołądku.

Holenderski związek ochrony zwierząt organizuje kampanię przeciwko spożywaniu ostryg. Te muszelkowe zwierzątka zostają zjadane żywcem. Dopiero kwasy żołądkowe ludzi powodują ich śmierć.

Śmierć kóz z powodu zatrutej pszenicy.

Około 700 dzikich kóz umarło w rosyjskim rejonie Rostow z powodu zatrutej pszenicy. Zwierzęta zjadły zimowe zboże do którego dodany był rozpuszczalnik i które było niezabezpieczone. Władze wszczęły postępowanie karne.

Żółwie skonfiskowane

Policja niemiecka skonfiskowała w Regensburgu (Bayern) 2500 żłówi i 20 leguan znajdujących się w zatrzymanym samochodzie. Egzotyczne zwierzęta mają wartość na czarnym rynku 10.000 DM.

Mord fok rozpoczęty

01.03.97r. rozpoczeła się na wybrzeżach Kanady i Nowej Funlandi największa rzeź ubiegłych lat. 400.000 fok ma być zabitych gdyż ich futro ma być przerobione na płaszcze a penisy na środki na potencje. Oficjalny powód: foki wyjadają ryby rybakom. Kolejne kłamstwo polerane przez państwo. Zostało udowodnione, że floty rybackie bezlitośnie wyrybiają i wytępiają miejsca pobytu ryb.

Zakaz importu skór pochodzących z łapek talerzowych

Unia Europejska chce wprowadzić zakaz importu skór 13 gatunków zwierząt futerkowych łapanych za pomocą brutalnych łapek talerzowych. Pertaktacje z USA, Kanadą i Rosją trwały do końca marca'97. Niestety nie wiemy jaki jest ich efekt ale projekt ten leży gotowy już od 1991r.



Tortury o światowym zasięgu.

Ok.10.500 farm istnieje na świecie. W drucianych klatkach torturowane są przedewszystkim lisy, norki, króliki, rysie, świstaki, psy i koty. Przodownikiem w przemyśle futrzarskim jest Dania z 2733 farmami norek, Polska-1020 lisów i 60 norek, USA-280 lisów i 750 norek, Kanada-433 lisów i 224 norek, Holandia-221 norek, Rosja-150 norek, Hiszpania-45 norek i Niemcy-39 norek. Przed 10 laty istniało w Niemczech jeszcze 200 farm norek. Z powodu nacisku organizacji walczących o prawa zwierząt i tańszego importu z zagranicy, wiele farm musiano zamknąć. Rocznie mordowanych jest 18-20 milionów norek przeznaczonych na luksusowe futra. Do tego dochodzą wysokie straty śmiertelne w czasie hodowli.

"Przedłużony penis" kosztuje 1500 DM kary.

Z powodu ciężkiej obrazy myśliwych, monachijska obrończyni praw zwierząt została skazana w październiku'95 na 1500 DM kary. 57 letnia kobieta powiedziała do grupy 12 myśliwych, że ich karabiny są "przedłużonymi penisami". Myśliwi mordowali kaczki w parku zamkowym w Nymphenburgu. "Ptaki pływały po powierzchni i nie miały żadnych szans" - twierdzi kobieta. Ci ludzie muszą sięgać po broń i mordować zwierzęta...

Aresztowania podczas targów Jagd & Hund

150 obrońców praw zwierząt demonstrowało w Dortmund 01.02.97r. przeciwko targom Jagd & Hund (Myślistwo i Pies). Na te mordercze targi przybyło 500 wystawiających. 65.000 osób odwiedzających targi mogło dowiedzieć się o możliwościach zaspokajania ich krwawych rządzy i wyrzynania zwierząt na całym świecie. Gdy 40 protestujących próbowało zablokować wejście na targi brutalnie wkroczyła policja. Aktywiści zostali okrążeni, częściowo pobici i brutalnie odtransportowani. Ok. 30 osób zostało tymczasowo zatrzymanych i przesłuchanych w policyjnym autobusie. Dopiero po trzech godzinach zostali wypuszczeni. Wcześniej 4 aktywistów, którzy również zostali zatrzymani, rozwiesiło na dachu targów transparent z napisem "Myślistwo to Morderstwo!!!".

Info by: Piotruś.

****

WOLNY TYBET!

10.03.97. WARSZAWA -

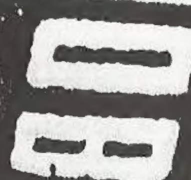
10 marca pod ambasadą chińską w Warszawie odbyła się demonstracja z okazji 38 rocznicy wybuchu powstania narodowego w Tybecie zorganizowana przez Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Tybetu. Obecni byli także ludzie związani z inicjatywą bojkotu produktów chińskich, Amnesty International i parę innych osób oraz media - łącznie ok. 100 osób. Kilku Tybetańczyków odśpiewało pieśni tybetańskie, przemawiali też: poseł Potocki z Parlamentarnego Forum na rzecz Tybetu, Krzysztof Loziński, odczytano orędzie Dalajlamy, zapalono świece, Szopen z Wegetariańskiego Świata grał na bębnach, przebieg był spokojny, mój niepokój wzbudzali jedynie funkcjonariusze opancerzeni w kamizelki kuloodporne(!), nie zabrakło pewnie też paru tajniaków.

Jacek.

****

Pół wieku walki o wolność i godność

Sieć Autonomicznych Grup Aktywności.



S.A.G.A.jest luźną strukturę zrzeszającą ludzi z obszaru województw:Kieleckiego,radomskiego,tarnobrzeskiego i dkolic,zaangażowanych w działania anarchistyczne,ekologiczne,kontrkulturowe itp.Powstaliśmy we wrześniu'95r.podczas regionalnego spotkania w Kielcach.Wydajemy wspólnie Gazetę Uliczną-pismo ulotne rozdawane na ulicach naszych miast(jak dotąd 8 numerów),organizujemy.manifestacje,koncerty,wystawy itp.Na przyszłość chcemy rozwinąć naszą działalność .S.A.G.A.nie ma lidera,wszystkie grupy są równe,działamy na zasadzie consensusu.Zapraszamy do współpracy osoby z naszego regionu.

Adresy grup wchodzących w skład S.A.G.I.:

KIELCE:Maciek Wytrych.skr.poczt.110 7.25 520 Kielce21-(041)3447525

OSTROWIEC ŚW.:Jacek Białas.os.Słoneczne.26/59.27 400 Ostrowiec ŚW.-(047)2633917

PIŃCZÓW:Bartosz Pikul.ul.3 Maja 59/2.28 400 Pińczów-(0495)73791

RADOM:Mariusz Olszewski.PO BOX 5 26 614 Radom 16

SANDOMIERZ:Federacja Zielonych.skr.poczt.109.27 600 Sandomierz 21

TARNOBRZEG:Marcin Życki.ul.Orzeszkowej 4/39.39 400 Tarnobrzeg-(015)822 6239

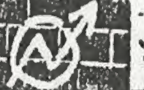
TOMASZÓW MAZ.:Jarosław Kuba.PO BOX 56 97 200 Tomaszów Maz.

****

15.02.97r.odbyło się kolejne spotkanie S.A.G.I-tym razem w Radomiu w Klubie Pocztowca.Przybyli ludzie z Kielc,Tarnobrzegu,Pińczowa,Tomaszowa Maz.,Ostrowca i oczywiście obecni byli radomscy gospodarze.Podczas 2-3 godzinnej dyskusji obgadaliśmy tematykę nowych numerów Gazety Ulicznej ,sprawę wydania wewnętrznego informatora,nowe metody działania,nazwę siatki i parę innych spraw.Po"obradach"odbyła się część towarzyska-koncert+rozmaite specyfiki,dzięki czemu zrobiło się nieco przyjemniej.Następne spotkanie odbędzie się ok.września'97.

Jacek.

SQUATTING W HISZPANI: REPRESJE I OPÓR



Skłating jako tradycyjny ruch zanika w północnej Europie,twierdze skłatingu w Niemczech i Holandi trwają dzięki opłaty i utrzymywaniu przez władze(niektóre z zasklotowanych budynków i centrów są spłacane i zalegalizowane,tak więc są zależne i płacą czynsz władzą,podczas gdy wiele innych jest unicestwianych przez brutalne eksmisje z policją sprawiają cą,że ciężej niż kiedykolwiek jest sklotować nowe miejsca),w południowej Europie fenomen skłatingu stale nabiera sił.

We Włoszech znajdują się liczne zasklotowane społeczne centra,kilka z nich jest potężnych i regularnie nabiera na aktywności dla tys.ludzi i jest zdolnych zmobilizować dziesiątki tysięcy demonstrantów.Tymczasem w "Hiszpańskim Państwie"(zwanym tak z powodu dużej ilości katalończyków ,Basków i innych rodzajów hiszpańskich narodowości,tak jak dużo Szkotów,Walijczyków i Irlandczyków(w 5 krajach)nie zawierających się w Brytyjskim)młodszy ruch skłatingowy rozwija się od wczesnych lat 80tych(jak tylko zmarł faszystowski dyktator Franco w 1975r.).

Zasklotowane centra pojawiły się w większości większych miast,w takich miejscach jak Madryt,Barcelona,mających w tym samym czasie 4 lub 5 rozwijających się zasklotowanych centr społecznych każde.

Te skłoty często nazywa się Centros Sociales Okupados Autogestionados(CSOA)na hiszpańsko języcznych terenach,Gaztextes w kraju Basków,Kasels Populars na katalońsko języcznych terenach i one dostarczają przestrze

ni ludziom nieusatysfakcjonowanych z alienacji z większością społeczeń stwa,przestrzeni do organizowania i brania pełnego udziału w ich własny m życiu,mogą rozwijać i wyrażać swo ją własną kulturę,bez żadnych media cji ze stanową lub lokalną władzą.
A w tym samym czasie zasklotowane c entra są podstawą do organizowania oporu wobec systemu a przez swoją e gzystencję uderzają w same serce pr ywatnej własności i prywatnej speku lacji.
Być może znakiem ich sukcesu jest t o,że państwo bierze ich poważnie i uznało zasklotowane centra społeczn e za dość dokuczliwe,by ustalić pra wo przeciw nim(art.245 Nowego Kodek su Karnego uznający zajęcie budynku squattiong-za kryminalne przestępst wo).
Ta nowa represja przeciw skłotingow i nie jest osamotnionym zjawiskiem, lecz odzwierciedla kryminalizowania skłotingu w innych europejskich kra jach.Nie jest to wcale zbieg okolic zności,kiedy jest się świadomym,że skłating pojawił się na liście zagr żeń bezpieczeństwa spowodowanych p rzez:terroryzm,handel narkotykami ,nielegalną imigrację(lista została opracowana przez tajne ciało współp racy do spraw bezpieczeństwa Uni Eu ropejskiej-TREVI-Terrorism,Radicali sm,Extremism and Violence Internati onal).Rok 1996 widział falę eksmisj i zasklotowanych centrów społecznyc h,zawierających kilka najlepiej zna nych i w większości dobrze prosperu jących,usiłując rozłożyć na łopatki ruch skłoterski.
W Madrycie np.CSOA David Castilla-d awna piekarnia,która została zasklo towana w listopadzie 1994r. i była używana jako przestrzeń dla autonom icznych kolektywów,koncertów,miejsc prób,warsztatów,została eksmitowana przez bezkarną policję i brygadę og niową(!)w imieniu własności spekula ntów Liber 2000.
4 październik 1996r.
40 skłotersów zabarykadowało się w środku i zaspawało za sobą drzwi a brygada ogniowa użyła promieniowych piłowań by umożliwić wyuzdanej poli cji dostanie się do środka budynku i wspięcie się na wyższe piętra.Gru pa skłotersów opierająca się na dac hu została brutalnie ogłuszona za p omocą policyjnych pałek,tak jak 4 k tórzy wspieli się na platformę znaj dującą się na dachu.20 osób zostało rannych podczas eksmisji.

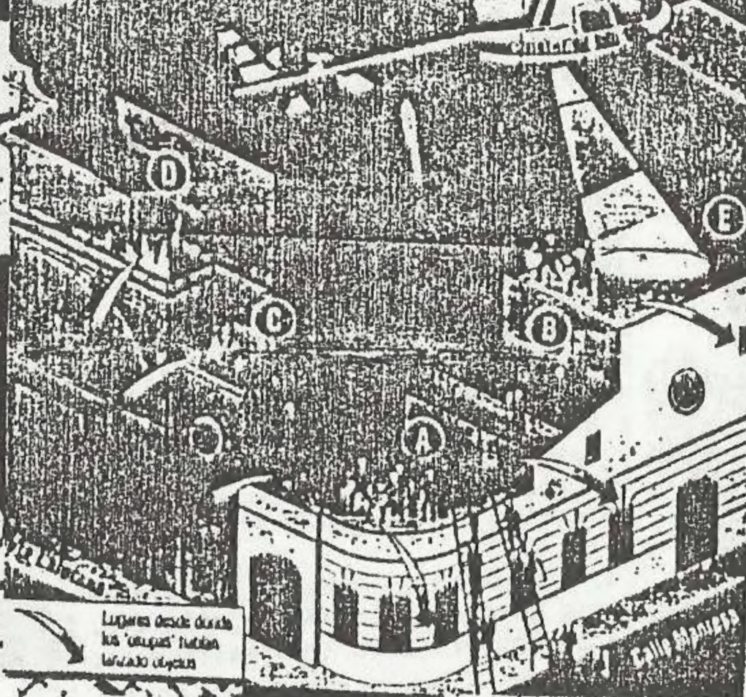


Tej samej nocy zostało wzięte kilka odwetów.Kasy i okna 4 banków zostal y zniszczone,jak i samochodowy salo n wystawowy i wzniesione zostały pł onące barykady.
10 października inny zasklotowany d om w Lavapies,Madrycie został eksmi towany przez 100 bezkarnych policja ntów i helikopter,rozpraszając 150 protestujących przed włamaniem do budynku,tylko po to by dowiedzieć s ię,że skłotersi uszli przez [redacted] otwór w dachu.
12 października był powrót La Casa Libertaria de Los Banos w Cordoba w Andaluzji,który zorganizował konfer encję obejmującą różne sekcje ruchu autonomicznego i anarchistycznego. Eksmisja nadeszła bez żadnych legal nych uprawnień i była przeprowadzon a na rozkaz Gubernatora.
Przez długo najlepiej znanym zasklo towanym centrem społecznym był CS C ine Okupado w dolnej części Barcelo ny.Duże opuszczone kino,około kilka





sat jardów od znanego Via Laietana-głównego komisariatu policji.Po 20 latach leżenia odłogiem kino zostało zasklotowane 10.03.96r.po zakończonej demonstracji.Bardzo szybko zostało odnowione i rozpoczęło swą działalność:koncerty,teatr,filmy,dyskusje i wystawy.To zasklotowane kino wzbudziło niesłychane zainteresowanie mediów z narodowymi gazetami,radiem i TV,tworzącymi kolejki do zrobienia wywiadu.
Organizowano duże imprezy by zdobyć fundusze dla Zapatystów w Chiapas,na legalny fundusz oporu i konferencje na rzecz zniesienia więzień dla aresztowanych za skłatting.Wtedy to w lipcu ustanowiono"porządek" eksmisyjny przez sąd i zaczęły się 3 miesięczne demonstracje,festiwale solidarności(z wieloma znanymi muzykami,artystami i lewym skrzydłem inteligentów wykazujących się w kinie).Sprawa eksmisji była nawet przedmiotem debaty w Katalońskim Parlamencie. W końcu eksmisja nadeszła 28.10.96r o 5:45 rano.30 ciężarówek,2 helikoptery i więcej niż 200 ciężko uzbrojonych bezkarnych policjantów zaatakowało kino wzniecając ogień setkami gumowych pocisków,na które 40 kilku skłotersów,którzy się zabarykadowali w środku kina,odpowiedziało rzucając czymkolwiek co tylko mieli pod rękami przez okno.
Policji zajęło 2 godz.dostanie się do środka kina,a w środku musieli oni przebić się przez ścianę(drzwi były również dobrze zabarykadowane) by dostać się do skłotersów,którym ubliżali,bili,straszyli podczas pojedynczych aresztowań i zabrali ich na komisariat policji gdzie pobicia były kontynuowane.Brutalny atak policji był zadenuncjowany przez sąsiednie stowarzyszenie i uczestników demonstracji bezpośrednio zgromadzonych na zewnątrz pozycji policji,żądając uwolnienia 43 aresztowanych ludzi.Tego wieczoru demonstracja o sile 2000 osób przeszła w dół przez centrum miasta i ciężki przysznic kamieni i innego gruzu spadł na komisariat Via Laietena,zmuszając do ucieczki policjantów.Policyjne samochody zostały zniszczone,a gdy przybyły policyjne posiłki zostały wzniesione płonące barykady i umocnienia.W



alki ciągnęły się do wczesnych godzin rannych.Eksmisja zasklotowanego kina spowodowała skoordynowane demonstracje w wielu miastach ale represje są kontynuowane.Eksmitowano społeczne centrum w Terrassa,Banyoles,długo prosperujący Kasal Popular w Walencji i Gaztaxte Kukutza w Bilbao w Kraju Basków.
4 skłotersów Barcelony otrzymało kary więzienia wynoszące 3 lat za ten opór.Wszystkie te represje wprowadzone przez państwo(obecnie zarządzane przez prawe skrzydło People's Party co nie oznacza,że socjaliści nie używali policji by chronić własność prywatną gdy byli u władzy)nie zdołały zmiażdżyć ruchu skłoterskiego,nowe skłoty powstały w Maladze a wiele innych jest planowanych.



SQUATT WE WROCŁAWIU!

Są ludzie którzy zetknąwszy się ze skłotkingiem nigdy nie przestają marzyć o założeniu skłatu.Tak było po upadku skłatów we Wrocławiu na początku lat 90-tych.Dużo ludzi próbowało wtedy skłotować(niektórzy na własną rękę.w pojedynkę zajmowali pustostany)jednak poza nielicznymi wyjątkami,skłaty te miały krótki żywot. Policja szybko pacyfikowała te miejsca,mając pewnie doświadczenia z pacyfikowania dwuch największych wrocławskich skłatów(na ul.Oławskiej i Parkingiego-obok Panoramy Racławickiej)z lat 91-92.Stało się;jasne,że pomimo wielu prób,założenie dużego nielegalnego skłatu jest w tym mieście niemożliwe(pomijając już to,że wszystkie pustostany zostały zamurowane do pierwszego piętra!! I znalezienie czegoś jeszcze niezamurowanego graniczyło z cudem).

Pozostało więc jedyne wyjście-założyć skłat legalny.Co to znaczy legalny?Nie,nie łudźcie się,że władze miasta zgodzą się na coś takiego! Zwłaszcza we Wrocławiu,kiedy to przez 2 lata prawie nie byli w stanie nas wyrzucić z naszych okupowanych kamienic.A pomysł z legalnym skłatem był prosty-wystarczyło znaleźć właściciela jakiejś opuszczonej posesji.I udało się to-Agacie i Dominikowi-założycielom pierwszego legalnego skłatu we Wrocławiu.Nie wiem co prawda jak to zrobili,ale odwalili kawał dobrej roboty.Dość,że przyjechałam po dłuższej nieobecności do Wrocławia,a roboty na nowym skłacie szły pełną parą.A było dużo do zrobienia,niejednego mogło to powalić! Była jesień 96r.a tu trzeba się śpieszyć z remontem,bo zima!Kto nie widział jak ten dom wyglądał w środku na początku,ten nie ma pojęcia ile trzeba było włożyć w niego pracy(i pieniędzy niestety też!).Ale to co pomagało,to zgrana ekipa,która łatwo się nie poddaje trudnościom.W końcu skłat to także(a może przedewszystkim?)-dom.Czy to,że skłat jest legalny coś zmienia?Według mnie zmienia chyba na lepsze.Gdy za coś płacisz(ok.250 zł.miesięcznie za cały dom-4 pokoje+bardzo duża kuchnia+bardzo duży ogród)to bardziej o to dbasz.W pokojach mieszka po 2-3 osoby-stali mieszkańcy(+ 4 psy)więc nie wychodzi to dużo.!!!Porównując ceny-gdy najtańszy akademik za pokój 3 osobowy,jedna osoba płaci ponad 80 zł -to naprawdę skłat jest tani.A do tego dochodzi-pełna wolność,co w akademiku jest raczej niemożliwe.No i mieszka się w końcu z przyjaciółmi-co też jest dużą zaletą.Ktoś może powiedzieć,że nie matu luksusów.No nie ma,ale sąą rzeczy najważniejsze-dach nad głową,woda i prąd.Zresztą, dla prawdziwego skłotersa brak luksusu to żaden problem.WYkąpać zawsze można się u znajomych albo w akademikach.Zresztą część osób jest z Wrocławia,co trzeba przyznać,-trochę im ułatwia pewne sprawy.Następną zaletą takiego skłatu to bezpieczeństwo.Policja już nie ma prawa wjeżdżać kiedy chce i wypierdalać ludzi!To naprawdę ważna sprawa.Czujesz się bezpiecznie,wiesz,że nikt nie rozpierdoli ci pokoju i nie wywiezie na komisariat.Płacąc za to bezpieczeństwo 20-30 zł.możesz przynajmniej spać spokojnie i nie bać się jutra!

Ktoś,kto przeżył gehennę najazdów policji-potrafi to docenić.Czy jednak jest to skłat?Dla mnie tak(choć tu nie mieszkam!).Skłat jest otwarty dla ludzi którzy potrafią uszanować czyjąś pracę włożoną w ten dom i mają sympatię i szacunek dla jego mieszkańców.Zresztą każdy pokój-ma swoje"odrębne"życie,imprezy także.Można przyjść do wszytkich,albo do poszczególnych ludzi.Mnie zdarzało się spać co noc w innym pokoju na przykład.Ludzie ze skłatu angażują się np.w obronę zwierząt,o wszytkim co dzieje się na mieście(demo,koncerty) można przeczytać także na skłacie.W każdą niedzielę odbywają się tu spotkania wrocławskiej F.A.A ostatnio został zorganizowany koncert w ogrodzie,na który przyszło ok.80-100 osób.Planowany jest dalszy rozwuj skłatu-właśnie koncerty,przygotowanie pokoju dla przyjezdnych osób,miejsca na próby.Wiem,że to się uda skłatersom.Udało się im przedewszystkim założenie tego miejsca!Jego rozwuj jest tego naturalną konsekwencją.

SQUAT THE WORLD!!!

A.Kudłata.

****

SQUAT-WORLD

WROCŁAWSKI SQUAT Z ZEWNĄTRZ (GÓRA) i WEWNĄTRZ (DÓŁ)

SKŁOTERSKIE RADY

W związku z tym, że od czasu do czasu otrzymujemy listy z zapytaniem jak założyć skłot i prośby o parę wskazówek jak taki skłot utrzymać pragnę w miarę możliwości i doświadczenia zdobytego na „Rozbracie" podzielić się pewnymi radami i przemyśleniami z zainteresowanymi tym tematem.

Po pierwsze - i to jest chyba jedna z najważniejszych spraw. Otóż największym skarbem i zarazem nieszczęściem skłotu są ludzie w nim mieszkający i przebywający od nich wszak zależy, czy skłot będzie działał, czy będzie dawał poczucie bezpieczeństwa, komfortu psychicznego, poczucie silnej więzi i wzrastającej z dnia na dzień wzajemnej solidarności. Od nich zależy, czy będzie to miejsce wspierających się indywidualności współtworzących alternatywną społeczność, czy miejscem pełnym frustracji, konfliktów, wzajemnych żali, gdzie nikomu na niczym nie zależy, a już najmniej na tym, by coś zrobić dla siebie i dla społeczności - coś na kształt groteskowego obrazu społeczeństwa mieszczańskiego, tylko widzianego w krzywym zwierciadle „niezależnego piekiełka". Tak więc stawiajcie raczej na jakość, a nie na ilość jeśli chodzi o ludzi. Bardzo łatwo jest kogoś wpuścić na gotowy skłot. Bardzo trudno znaleźć chętnych do pracy na początku, gdy trzeba zrobić miejsce gdzie można żyć, czuć się u siebie i być w stanie stworzyć takie środowisko by móc go utrzymać. Bardzo trudno też odmówić skomlącym, gdy zna się osobnika - no i jest fajny kolo. Najlepiej jest Squatować w gronie przyjaciół, bliskich znajomych, dobrze by było znaleźć się z tymi ludźmi w różnych dziwnych sytuacjach już wcześniej, wspólne wyjazdy, zadymy itp. Stawiajcie na ludzi odpowiedzialnych i na takich, na których możecie liczyć. I uwaga!!! ważne jest to, czy ktoś umie być bezinteresowny tj. umie dać coś od siebie, a nie jak te bandy cwaniaków scenowych naciągać ludzi jak najwięcej, najebać się, narobić gnoju, a o koszty niech się inni martwią. I nie ma zlituj się - jeden taki mały skurwysynek ukrywający się pod płaszczykiem wesołego kumpla może doszczętnie zniszczyć budującą się w trudach jedność grupy. Bardzo łatwo jest to zauważyć już na początku gdy pracy jest najwięcej.

Na początku naprawdę jest mało chętnych do pracy, a z czasem ich liczba się zmniejsza. Dobrą zasadą jest, że każdy swe pomieszczenie remontuje sam. Im więcej włożysz swej pracy w doprowadzenie rudery do porządku, tym bardziej będziesz z nią związany i tym bardziej będzie ci zależało na jej utrzymaniu. I pamiętaj: gdy Squat będzie już stał, znajdą się dziesiątki chętnych do wprowadzenia się na gotowe - właśnie tych cwaniaczków, co będą robili dużo szumu, wielkie biby i imprezy, a jeśli będzie coś do zrobienia naprawdę ważnego dla zdrowego funkcjonowania Squatu to nigdy ich nie uświadczysz. Co gorsza takie zachowanie z czasem udziela się wszystkim. Nikt przecież nie będzie harował za drugiego (i ma rację). Dlatego nie dajcie się nabrać na żadne skomlące oczęta, bo łatwo jest kogoś przygarnąć w dobrej wierze; ale co innego kogoś „znać", nawet lubić na odległość i mówić no - fajny kolo z niego jest, a co innego razem żyć, współtworzyć społeczność. Wierzcie mi, że rzeczą bardzo trudną jest pozbyć się takiego milusińskiego trutnia, bez stracenia w nim dotychczasowego „dobrego" kumpla. Pamiętajcie „każdy łańcuch jest tylko tak silny, jak jego najsłabsze ogniwo". Kolejną ważną sprawą jest ustalenie pewnych niepodważalnych reguł, które w przyszłości zaoszczędzą nam pewnych niemiłych niespodzianek. Pamiętajcie „każdy dudek ma swój czubek" - każdy ma swoje schizy, złe humory i przyzwyczajenia z domu (które dla danej osoby są oczywiste i nie podlegają dyskusji, a dla innego mogą być czarną magią lub być nieistotne). Na przykład znałem kolesia full czasu, zawsze go szanowałem za jego zaangażowanie, za jego aktywność na scenie jak również za odpowiedzialność, jednak po kilku dniach życia na Squacie odkryłem jego czarną stronę (którą ma chyba każdy): otóż kolega tak zaangażowany i tak aktywny nie był w stanie zrozumieć kwestii segregowania śmieci, nieużywania plastikowych opakowań i tego, że śmieci trzymasz w swoim pokoju albo się ich pozbywasz w sposób jak najmniej szkodzący współmieszkańcom i środowisku naturalnemu. Powiem szczerze zatkało mnie, a potem tak się wkurzyliśmy, że mało co a by doszło do rękoczynów. Więc warto pobyć razem zawczasu by pewne sprawy obgadać i nie narażać się na podobne sytuacje. Pamiętajcie nie dla wszystkich jest wszystko oczywiste jak dla was. Jeśli chcecie stworzyć coś mocnego, nauczcie się wyprzedzać takie sytuacje, a gdy one nastąpią wypracujcie sobie wspólny system ich rozwiązywania. Nienajgorszą sprawą są wspólne zebrania, na których omawia się dane kwestie i wypracowuje kompromisy. Najtrudniejszą sztuką jest jednak egzekwowanie od swych kumpli wspólnych ustaleń. Dlatego ważne jest też ustalenie rdzenia - czyli grupy ludzi, którzy są związani ze Squatem od początku i będą w stanie chwycić za ryj wspomnianego już wcześniej cwaniaczka. Jak już wcześniej pisałem, nie ma zlituj się nasze lenistwo, rozprężenie wewnętrzne jest największym wrogiem, torującym drogę kolejnym kataklizmom. Nie jest to może postawa w 100% wolnościowa, anarchistyczna, ale jeśli ktoś swym nieodpowiedzialnym zachowaniem naraża cię na utratę twojego z trudem zdobytego „domu", to kto komu zabiera wolność. Nie ma tu miejsca na sentymenty, dotyczy to zwłaszcza gości, którzy lubią cechować się debilizmem i nieumiejętnością znalezienia się w sytuacji. Nauczcie swoich gości, że Squat to nie jest miejsce niczyje, gdzie nie ma starych i można robić rozpierduchę tylko nasz dom, gdzie jeśli będą chcieli je współtworzyć, to znajdą miejsce na swoją twórczą działalność i przyjacielskich gospodarzy, a jak nie to lepiej wypierdolić zawczasu niż za późno. Jeszcze jedna wskazówka wydająca się sprawdzać. Goście przychodzą do konkretnej osoby mieszkającej na Squacie i obecnej. Osoba ta jest zobowiązana roztoczyć opiekę nad swoimi gośćmi, trzymać ich głównie w swoim pokoju/mieszkaniu i wziąć na własne barki odpowiedzialność za ich poczynania. Przykład: jest biba, twój gość się porzygał na korytarzu, rozlał wodę i naszczał obok kibla - to ty go zmuszasz do sprzątania lub sam sprzątasz od razu, w przeciwnym razie zaraz będziesz mieć to wszystko w swoim pokoju rozsmarowane. Na ogół się sprawdza.

A teraz sprawy techniczne.

Po pierwsze twój Squat jest twoją twierdzą. Postaraj się przewidzieć najbardziej czarne wizje, np. nalot na Squat nazi-skinheadów w dużej liczbie, dobrze uzbrojonych, a na Squacie 2-3 osoby w tym dziewczyny (wzięte z życia) i pamiętaj: nie znasz dnia ani godziny. Jak najlepsze zamki i zasuwy (obowiązkowo zamykane za każdym wejściem i wyjściem), mocne drzwi, amunicja (najlepiej butelki: łatwo się składuje, nie rzucają się tak w oczy, policja ci ich nie weźmie, można je zarówno rzucać jak i używać do walki wręcz, po rzuceniu nikt już ich nie odrzuci) i inne narzędzia codziennego użytku. Zabezpieczcie okna np. drobną siatką mocno napiętą na zewnątrz, można też użyć starych kół rowerowych - szprychy skutecznie chronią przed kamieniami. Naprawdę nieprzyjemnie jest sobie smacznie spać i dostać czymś ciężkim lub w najlepszym razie być obsypanym szkłem. Pamiętajcie również o gaśnicach, im więcej tym lepiej. Sam nieraz się budziłem (na szczęście) w płonącym pokoju za sprawą wadliwej farelki. Nie mówiąc już o tym, że o mało co zaczadziliby się kolesie z grającej u nas kapelki Enola Gay. Po drugie, naziole tylko marzą, aby nadszedł dzień, gdy zdobędą tyle odwagi i zapomną gdzieś resztki swego rozumu, aby chcieć was podpalić. Pamiętajcie też: na dachach dobrze jest zgromadzić zapasy

butelek, kamieni i innego ciężkiego szmelcu. Jeśli to możliwe utrudniajcie dojście ludziom niewtajemniczonym. I jeszcze dwie sprawy. Musicie być pewni siebie nawzajem - jesteście zdani na siebie, a czasami może to zdecydować o waszym życiu (np. Poznań Rozbrat 11.02) i nie ma tu miejsca na pieprzony strach. I dobrze mieć grupę naprawdę oddanych przyjaciół Squatu z poza niego, na których wsparcie w ciężkich chwilach można liczyć. (Dzięki dla wszystkich, którzy kiedykolwiek pomogli nam, chociażby nawet swą obecnością w cięzkich chwilach - Rozbrat)

Stosunki z policją:

Warto się na początku dowiedzieć, do kogo ewentualnie należał lub należy dany obiekt. Informację tę można za drobną opłatą ok. 20 zł otrzymać w urzędzie miejskim. Możemy ją wykorzystać mówiąc policji, że mamy słowną umowę z właścicielem o pilnowaniu tego budynku. Policja najprawdopodobniej was spisze (im mniej osób ty lepiej) i ma na pewien czas z głowy. Często, gdy budynek jest opuszczony, policja musi często sprawdzać, czy nie leży tam jakiś trupek, a tak mają spokój, mieszkają tam jacyś ludzie „strażnicy", a jak co to jest kogo za to ciągać (spisani). Pamiętajcie - im sprawa własności bardziej zagmatwana tym lepiej, a najlepiej gdy potencjalny właściciel jest w żaden sposób nieuchwytny albo mieszka gdzieś daleko. Po drugie istniał lub istnieje przepis że od 1.11 do 1.3 nie można nikogo wyrzucać na bruk, więc jako tako w tym okresie większy luz psychiczny. Bardzo ważną rzeczą na Squacie jest porządek. Wszystko musi być wymyte, wysprzątane. Żadnych śmieci, żadnych petów ani najebanych kolesi. To nie może być melina, nawet jeśli nam wydaje się, że jest ok musimy na to spojrzeć oczami głupiego gliniarza - mieszczucha, wieśniaka. Jeśli się da, odnówcie ściany, połóżcie tapety, wykładziny, firanki i takie tam bzdety. Przedstawiajcie się (jeśli studiujecie) jako studenci, często głupole się krępują. Zaznaczajcie, jeśli gdzieś pracujecie lub odrabiacie wojsko, inaczej się patrzy na sanitariusza lub listonosza niż na potencjalnego ćpuna. Wielkie wrażenie robi na gliniarzu duży widoczny plan dyżurów porządkowych, tym bardziej jeżeli jest czysto i śmierdzi czystością, a nie psim gównem. Podam przykład: na rozbracie grała sharpowa kapelka, młode penerki narobiły gnoju po drodze. Przyjechały bastardy, zomole w kaskach wpadły na próbę, spisali wszystkich. Sharpiki obrzucili ich później kamieniami. Wpadli na Squat i skierowali się do pokoju pierwszego z brzegu. Walą w drzwi. Ktoś odpowiada im „proszę". Wpadają chełmy, tarcze, pały, a tu pokoik odjebany, wykładzinka, firaneczki, tapety jak w wersalu, full książek, na wykładzinie leży dziewczyna i koleś grający w szachy. Bastardy szok. Klamy im opadły. Stali jak wryci, myśleli, że to melina, a tu kultura. Grzecznie przeprosili, połazili sobie, pooglądali plakaty i graffiti, zagadnięci co tam u pana (nazwisko) dzielnicowego słychać. Przeprosili jeszcze raz i się zmyli. No kurwa, kultura musi być!

Kolejna bardzo ważna rzecz - tzw. „strefa ciszy": obszar dość spory (parę przecznic), gdzie nie robimy gnoju. Nie bijemy kolesi podejrzanych o rasizm (do czasu i jeśli już, to szybko i sprawnie), wstrzymujemy się od graffiti, a nazistowskie lepiej zamalować na gładko niż bazgrać, do mieszkańców się uśmiechamy i pomagamy przy każdej okazji. Staramy się nie straszyć wyglądem (zakładamy kapturki). Nie kradniemy w przyległym sklepiku i UWAGA - uczymy tego naszych gości i każdego, kto kręci się w pobliżu. Bastardy pierwsze, co robią, to sądę środowiskową i na tej podstawie budują sobie opinię. Często warto wypić z kimś jednego głębszego, a może to znacznie procentować za naszymi plecami. Swego czasu squatersi we Wrocławiu zorganizowali festyn dla dzieciaków z pobliskich domów. Podstawową sprawą jest to, aby na Squacie nie mieszkały osoby nieletnie, a jeśli już, to za wiedzą i zgodą rodziców - jest to sprawa, o którą bastardy czepiają się bardzo często.

Jeśli was spytają o subkultury, przywódców itp. to najzdrowiej jest mówić o jakichś powiązaniach ekologicznych, nie mówić o subkulturach, anarchizmie, przywódcach (bo ich przecież nie ma), strukturach, kolektywach, komunach etc. Niech was traktują jak najdłużej jako dziwaków, studencików, pacyfistów itp. Jeśli chcą obejrzeć wasze pokoje, to pokazujcie je im ochoczo z uśmiechem bez jakichkolwiek żahamowań. Jeśli spytają się o ciszę nocną to potakujcie. Dopóki możecie stosujcie metodę uników. Postarajcie się, by wasz Squat nie był jedynym w mieście. Jeśli możecie, to pomagajcie zakładać ludziom Squaty w okolicy. Wtedy zainteresowanie się rozłoży a zjawisko spowszechnieje.

Woda

Z wodą bywa nieco łatwiej, istnieje sieć hydrantów, kranów, pomp. Wodę można przenosić w baniakach lub przewozić w beczkach (im więcej wody, tym czyściej). Często można również uruchomić istniejącą instalację wodną w budynku. Jeśli możesz, używaj wody powtórnie. Myj naczynia, a już wykorzystaną wodą możesz spłukać w klozecie.

Energia elektryczna

Bez prądu trudno jest wjechać, gdziekolwiek, na dłuższą metę. Istnieją dwie drogi: legalna i nielegalna. Ta pierwsza jest nam znana bliżej i nie wiem, czy jest realna w momencie, gdy nie masz umowy z właścicielem. Jest to związane z pokryciem kosztów podłączenia nowego licznika, często trzeba zmienić całą instalację i później systematycznie płacić - wspólnie. Jest jeden plus - policja nie może was z punktu wyrzucić i mieć na was haka i to całkiem nie małego. Za podłączenia, jeśli was wykryją, są olbrzymie kary w zależności od długości „procederu" i ilości odbiorników.

Na dziko. W każdym pustostanie istnieją instalację elektryczne, istnieją skrzynki, miejsca po licznikach. Warto też dotrzeć do skrzynki na ulicy (najlepiej za pomocą kluczyka od zaprzyjaźnionego elektryka), by metodą pajęczaka podłączyć się z powrotem z pominięciem wszystkich liczników - jednak najlepiej, gdyby robiła to osoba zorientowana w temacie. Istnieje równierz metoda na hak, polegająca na podłączeniu instalacji Squatowej do transformatora (może być własnej roboty) i następnie do dość grubego przewodu zakończonego hakiem. Hak ten zahacza się następnie o istniejącą w pobliżu napowietrzną trakcję elektryczną. Jednak ścisłych szczegółów nie znam. Ta metoda ma dwie zalety: nie płacimy za prąd i czujemy tę słodycz płynącą z okradania państwa balując w chłodne wieczory w podkoszulku w 25 stopniowym upale, drąc się wraz z ulubioną kapelką do 5 nad ranem w blasku stroboskopów. Jest jednak jeden szkopuł - w razie wpadki przyjdzie bulić i to słono (ok 20 mln). Co jest dość optymistyczne policja się tym bezpośrednio nie zajmuje. O kontroli elektrownia jest zobowiązana zawiadomić dzień wcześniej zainteresowanych (płacących sąsiadów) plakatami na drzwiach i informacjami w prasie. Więc mamy czas, by wszystko powyłączać i udawać, że nikt tu nie mieszka. Elektrownia przychodzi czasem w asyście policji. Ale jak to bywa często, idzie kontrolerów przekupić. Oficjalne liczby wykrytych przez elektrownie nielegalnych podłączeń są śmiesznie małe do tak powszechnie stosowanego procederu. Dobrze jest też mieć starych kumpli(ze szkoły) na glinach i w elektrowni, którzy często uprzedzą lub będą umieli stanąć, w delikatny sposób, w obronie. Poza tym do końca kłamać, że rachunki płaci właściciel, my się tym nie zajmujemy, a ostatecznie, że tu nie mieszkacie, lub delikatnie szukać innych rozwiązań (dogadać się, przekupić itp.).

Przy skłotowaniu należy wykorzystać wszelkie znajomości - kumpla z podstawówki elektryka, kolesia z klatki stolarza, znajomego murarza itp, ale głównie trzeba liczyć na siebie. Squat to szkoła życia. Tu nikt za ciebie nie posprzata, nie przepcha kibla, nie umyje naczyń itp. Licz na siebie i na swoich kumpli. Co do samego budynku to najlepiej, aby był on wolno stojący, ale zdarza się, że są fajne lokale w centrach miast - w suterenach itp.). Jeżdżąc po mieście zwracaj uwagę na brudne okna (zawsze ciemne), zarośnięte domy itp. Wbrew pozorom jest takich miejsc full, i to czasem w centrach miast (np. właściciel sklepiku, który uciekł z długami lub mieszkanie, o które od lat sądzi się rodzinka). Wcześniej lepiej przyjść wypytać sąsiadów co i jak, jak często właściciel się pojawia etc.

Sama akcja zasiedlania: 2-3 osoby, robocze ciuchy (nie punkowy wygląd!) nowy zamek, wiertarka, łom, gwoździe, młotek, śrubokręty, kombinerki. Otwieracie drzwi (jak ktoś was na tym najdzie mówicie, że robicie to na zlecenie właściciela, komornika) jak najszybciej, ale bez rozwalania drzwi - np. rozwiercając zamek, wyważając od dołu itp. Zaraz po wejściu musicie wymienić zamki (to bardzo ważne) oraz trzeba zwieźć kilka mebli (tj. krzesło, materac, garnek, kuchenkę). Gdy macie już zamek i meble - obojętnie kto przyjedzie, właściciel czy gliniarz - kulturalnie wyjaśniacie, że wy tu mieszkacie, i o co w ogóle chodzi? Praktycznie w Polsce nie mogą wam nic zrobić jeśli nikt nie złapie was na włamaniu czyli otwieraniu budy - odpada to w przypadku, gdy chata jest już zajęta przez meneli itp. - wtedy trzeba tylko ich usunąć i zrobić porządne zamki, żulom przedstawić się jako właściciel, a gliniarzom to będzie na rękę, jeśli na tym terenie nie będzie „zagrożenia porządku publicznego" w postaci meliny, tylko ktoś będzie mieszkał. Pamiętajcie, nic wam nie mogą zrobić za samo mieszkanie. Większość budynków jest prywatnych, nic wam nie mogą zrobić jeżeli właściciel nie wezwie policji, (gdyby nie udało się wam z nim dogadać). Policję mogą wezwać też sąsiedzi, jeśli robicie chlewik i nie żyjecie z nimi w zgodzie. Tak czy innaczej nikt nie może was stamtąd wypieprzyć! Takie jest prawo, ale gliniarze często próbują je łamać. Należy wtedy grzecznie, ale stanowczo stać na swoim, wziąć numery itd. Mogą natomiast ukarać za brak meldunku (lepiej nie...) albo powiedzieć, że mieszkasz tu od trzech dni (choćby to było kłamstwo w żywe oczy, nikt tego nie udowodni) lub że przyjeżdżasz co tydzień etc. Najlepiej jednak jest się dogadać, kłamać, że właściciel ma zameldować, ale ściemnia itp. Pokazać mieszkanie gamki, i to wszystko, o czym pisaliśmy wcześniej.

Pamiętajcie, w Polsce nie ma takiego prawa, za które ktoś mógłby cię ukarać za mieszkanie (jeśli nie niszczysz zasobów mieszkaniowych itp.). Sąd cywilny (po dwóch latach rozprawy) pewnie by sprawę umorzył, a wszcząć ją może tylko na wniosek - opłacony 7 bańkami - właściciela. Nikt tego nie robi. Pamiętajcie: co innego prąd i woda. Jeśli nie idzie na lewo się podłączyć - polecamy płacenie (na kilka osób wychodzą grosze). Przed zajęciem lokalu warto zrobić dokumentację fotograficzną (jaki był syf, melina, a jak teraz jest ładnie). Nie dać się zastraszyć agencjom ochrony czy gliniarzom, jeśli chcieli by eksmitować - bez zezwolenia sądu nie mogą, poza tym od listopada do kwietnia nawet z zezwoleniem nie mogą. Podstawowa sprawa to to, że policja nie zajmuje się w ogóle eksmisjami, policja zajmuje się tylko „porządkiem" - więc jeszcze raz wraca to samo, jeśli będziecie żyć dobrze z sąsiadami i nie będzie meliny, raczej was nie ruszą. Na koniec kilka dobrych rad: każdy skłoters musi mieć swój komplet kluczy do mieszkania, śrubokręt (tak, tak) i kilka podstawowych narzędzi. Skąd wziąć meble, wyposażenie? Sprawa jest prosta, wystarczy na koncertach, na giełdach rozdawać ulotki, że skłotujecie i poszukujecie wszelkich gratów. W każdym domu zalega jakiś stary dziurawy dywan, odkurzacz czy żelazko lekko skopane, pralka frania czy lodówka. Nie wspomnę już o resztkach tapet, farbach, szafkach i lustrach. Gdy jednak nie chce wam się tego robić (czy jakieś inne powody to uniemożliwiają), dużo jeszcze dobrych tapczanów (brać same materace), szaf itp. wywalają burżuje wymieniając na nowe. Należy więc zwracać uwagę na śmietniki. W niektórych miastach są giełdy, ludzie dzwonią, że mają coś na zbyciu (za darmo, zawadza im), a inni to odbierają. Warto też się zorientować, kiedy MPO zbiera śmieci tzw. wielkogabarytowe - jeśli np. co dwa tygodnie w czwartek, warto obskoczyć ulice przed śmieciarką i brać co lepsze rzeczy. Wbrew pozorom „mieszczańskie" wyposażenie Squatu to zden problem!

Wszystko to, o czym pisaliśmy, może kogoś przerazić (nie ma strachu, „skłotowanie jest proste", naprawdę!!!). Może się okazać, że was wypierdolą po miesiącu. Pamiętaj jednak, że dobre i to. Każdy miesiąc mieszkania na stancji i w akademiku to ponad 1,5 bańki (w Squat warto włożyć te kilkaset tysięcy na farby itp. - nie stracisz na tym). Pamiętajcie, że jak na razie przyczyną upadku wszystkich (upadłych) Squatów było chlanie i nieodpowiedzialne zachowanie szczeniaków. Jeśli już włozycie w swój Squat trochę serca, kasy, potu i pracy, nie pozwólcie, by rozpieprzył się on przez imprezy robione przez dzieciaków (zerwanych z łańcucha rodziców). Trzymajcie za mordę! Squat to nie melina! Jak ktoś się na was obrazi - nie żałujcie go, to nie był kumpel, tylko syf. Tak więc powodzenia! A gdyby was wywalili - nie przejmujcie się - wszakże PIERWSZE SQUATY ZA PŁOTY!!! SZOSZON & PISZPUNT '96

INFO-SIKI...

- CZARNY KOT o którym czytacie wywiad to już niestety historia... Kłopoty personalne, finansowe jak i podwójna kradzież z włamaniem (ukradziono m.in. komputer z całą bazą danych jak i gotowym nowym nr. zina NA PIERWSZEJ LINII...) zmusiły chłopaków z Kolektywu „A.S." do rezygnacji z tego lokalu. Szkoda....
- UKRADZIONO również -tym razem z pociągu- cyfrową taśmę - matkę z 3 płytą APATII. Na szczęście w studio zrobiono analogową master copy więc kaseta się ukaże...
- Po odejściu z tego świata Szymona i półrocznej przerwie APATIA znów gra - na basie wycina członek lubońsko-skłotowej kapelki HALAS (właśnie nagrali demo-polecam) Trzymamy kciuki !!!

ŁÓDŹ-RAPORT-PRZEWODNIK

Już wiosna ,wszystko budzi się do życia po zimie, której wielu z nas miało już pewnie dość... Na skwerku zwanym oficjalnie „Pasażem Rubinsteina", nieopodal hotelu „GRAND", w samym środku Lodzi młode punki zbierają się praktycznie codziennie sępiąc od przechodniów kasę na wino i inne „smakołyki". Kilka bram dalej, przy Piotrkowskiej 67 mieści się siedziba Międzyuczelnianego Lobby Ekologicznego oraz Ośrodka Ekologicznego **"ŹRÓDŁA";** gdzie codziennie pomiędzy 14-16 oprócz sobót i niedziel można dostać supertanie wegetariańskie żarcie, poczytać przy tym trochę ekologicznej i anarchistycznej lektury, zapoznać się z działalnością kilku grup (prawa zwierząt, rowery, medytacje etc.) które to regularnie odbywają tamże spotkania. Wróćmy z powrotem w okolice pasażu - tu w bramie pod nr 79 znajduje się sklep ***„STREET STYLE"*** prowadzony przez kolesi z kręgu HC/HIP-HOP gdzie obok ciuchów i kaset zawsze można dowiedzieć się o aktualnych imprezach czy kupić np. Mać Pariatkę; zaraz obok możecie wstąpić do **„La Mirage"**- małej pijalni browaru przypominającej nieco kufloteki, gdzie można napić się najtańszego piwa w okolicy. Głównie w weekendy siedzi tu trochę punks i innej wykręconej młodzieży, a szczególnie miło jest tu latem gdy imprezy na świeżym powietrzu trwają do późna w nocy. Wychodząc z tej bramy na al. Kościuszki i skręcając w lewo czujemy się trochę jak w Amsterdamie: kupa zaparkowanych rowerów i unoszący się zapach zielska to pub *„EASY"* (dawniej CHEUKO)- tu praktycznie zawsze możecie spotkać punks, skins, a poza tym całą ekipę hip-hop, techno kids. Po remoncie knajpa ta przybrała bardziej rapowo-hiphopowy profil ale czasem organizujemy tam też koncerty czy też grają tam D.J-e z kręgów house-techno-rave. Dwie bramy dalej skręcając w lewo mijamy sklep **„PROPAGANDA"** o profilu podobnym do „STREET" tyle że z dłuższym stażem. dochodzimy znow do głównej ulicy. W lewo 2 bramy dalej sklep **„BLA BLA"** (asortyment głównie dla technowców: odjechane ciuchy, kasety, energy drinki, informacje), idąc dalej w prawo podziwiamy piękną architekturę Łodzi, pod nr 101 mijamy **TATTOO STUDIO** prowadzone przez niejakiego Morbida, kilkanaście numerów dalej najlepsza pizzeria w mieście: **„DA GRASSO"** , przez którą przewinęło się kilka osób związanych z sceną punk; ceny przystępne, obsługa wyluzowana, a ponadto na specjalne zamówienie dorzucają do zamówionej pizzy magiczne grzybki czy też zajarę (ten stuff trzeba of course przynieść ze sobą). idziemy dalej główną arterią miasta w kierunku domu handlowego „CENTRAL". Po kilku minutach mijamy skrzyżowanie z ul. Nawrot, skąd już niedaleko do nielegalnego skłotu zajętego kilka miesięcy temu. Jest to konkretnie jedno b. obszerne piętro w kamienicy, w którym mieszka 8-9 osób. Trzon tej załogi stanowią ludzie z Centrum Inicjatyw Lokalnych, składającego się z kilku podsekcji. Jest to jedyna aktywnie działająca grupa anarchistyczna w naszym rejonie. Organizują demonstracje, pikiety, wydają swój informator, a także mają swoją działkę w lokalnym radio studenckim. Jeżeli chcecie się z nimi skontaktować , oto adres; (kurcze, sorry nie mam pod ręką ich adresu ale podejrzewam, że nie będzie dla was problemem znalezienie go). Wracamy na Piotrkowską- najdłuższą ulicę w k-raju- tu pod nr 138/140, w bramie mieściła się kiedyś duża, znana dyskoteka techno „NEW ALCATRAZ", która tajemniczo zniknęła, ale za to kilka miesięcy temu powstał w tej samej bramie pub **„UAYO"**, bodaj najaktywniejsze aktualnie miejsce w Łodzi, praktycznie codziennie coś się tutaj dzieje, od nudnych bluesowo-rockowych smętów do fajnych reggae/ska czy house party's. Dość często robimy tu koncerty czy „alternatywne" potańcówki (*DJ WOJTI co 2 tyg. robi tam CZAD PARTY*). Tak że miejsce to jest warte uwagi (ale uwaga! ceny browaru należą do tych wyższych, ale spokojnie można olać barek w UAYO i kupić piwo piętro niżej w „FOOTBALL" pubie- 1 zł taniej + możliwość obejrzenia jakiegoś meczu w towarzystwie gitów z wąsami). tyle o interesujących miejscach w centrum Łodzi, poza nim nic ciekawego się raczej nie dzieje z tą różnicą że alkohol w knajpach jest tańszy i częściej można spotkać jakiś macho-kibo-skino-wieśniaków; pomimo że mamy w Łodzi 2 duże kluby piłkarskie, pełne rasistowskiego bydła to na szczęście ich „kibice" napierdalają się między sobą i z reguły-nie licząc dni meczy- nie wychodzą poza obszar swoich blokowych gett. Pod tym względem centrum jest raczej spokojne i wyluzowane-trudno tu spotkać zorganizowanych white power skins.

Stary skłot na Kilińskiego 210 stoi nadal pusty, a jego okna i drzwi są zamurowane. Zresztą w środku jest niesamowity dewast a okoliczne menelstwo rozkradło wszystko co miało choćby najmniejszą wartość. Większość mieszkańców Kill 210 założyła Stowarzyszenie Twórców Niezależnej Kultury K-210 /na cześć ex-skłotu/ i przy pomocy wydziału kultury dostaliśmy pomieszczenia wynajęte jako pracownie dla artystów. Każdy z na s przy okazji musiał wykazać się jakąś formą działalności artystycznej (ja np. jestem tam jako wokalista zespołu Homomilitia oraz korespondent czasopism muzycznych w kraju i za granicą -niezła szopka...). Budynek w którym mieszkamy to byłe biuro /niegdyś odbierano tu zasiłki/, wszystkie wygody /CO, woda, kible, prąd/ ale nie jest to skłot (płacimy za prąd + czynsz). Duży plus to zero kłopotów z bastardami czy innym nieprzyjaznym elementem. Przez pierwsze pół roku 1996 funkcjonowała tu galeria ***XYLOLIT*** organizując kupę fajnych imprez (koncerty 2-3 razy/m-c, potańcówki, info-cafe, projekcje etc.) Niestety, brak doświadczenia osób prowadzących ją a także z powodu braku odpowiedzialności osób to miejsce odwiedzających (trzoda) po pół roku musieliśmy zamknąć ten lokal (*no cóż tak to jest, bydło musi być trzymane za ryj, a nikt nie chce być tym „złym" strózem- i tak Łódź straciła miejsce o którym marzyli od lat...- dop. przepisującego).*

Ok, na koniec wymienię kapele które grają obecnie u nas i które warto zaprosić na koncert. JUDE -ciężki industrial z defnymi filmami- na żywo zabijają! DISGUSTING LIES- w miarę już znany crust, grają trasę po Europie; PROBE-crustowy metal z 2 extremalnymi wokalami; EXIERIMENTO-ciężki punk, *IRON!* wyrzucił 3 wokalistów i ma teraz jednego, podobno zaostrzyli brzmienie; **19 WIOSEN** rozpadło się na amen, ale kilku członków tej kultowej u nas kapeli zapowiada stworzenie nowej grupy w podobnym klimacie. Oprócz tego mamy naszą młodą kapelkę skinową, ciekawie zapowiada się też debiut nowej kapeli złożonej z ex członków Homomilitii, Neighborhood, Jude czy Toxic Bonkers. **HOMOMILITIA** w czerwcu obchodziła szóste urodziny, aktualnie kapela koncertuje bez Suchej , która wyjechała na kilkumiesięczne stypendium do Francji. ToXIC BONKERS na dniach wchodzą do studia nagrać pełno wymiarowy materiał, który w polsce wyda najprawdopodobniej POP NOISE.. Oprócz tego mamy w Łodzi silną scenę techno-hiphop (D.J., kapele, imprezy) ale to temat na inny raport.

Chyba najpopularniejszy łódzki fanzine „ZYGOMA" wychodzi co 2-3 lata (najnowszy nr wciąż w przygotowaniu). poza tym wychodzą gazety związane z łódzką załogą HC/SE, gazetki CIL/CZARNY SZTANDAR oraz informator „CO SIĘ DZIEJE?"

Jeżeli ktoś chce się ze mną skontaktować oto adres:

WOJTEK KRAWCZYK, P.O.BOX 206, 90-961 Łódź

##20/3/97 w pociągu pomiędzy Łodzią a Wrocławiem, g.17^00##

Berlin - historia skłotingu

Historia zorganizowanego zamieszkiwania pustostanów w Berlinie sięga 1971 roku, kiedy to w lipcu, przy Mariannenplatz w dzielnicy Kreuzberg zajęto pierwszy budynek. Nazywał się Georg von Rauch-Haus i dość szybko został spacyfikowany przez policję na skutek poleceń politycznych chadeckich senatorów. Oficjalnym pretekstem było istnienie w budynku warsztatu produkcji bomb! Dowodami w tej sprawie było znalezienie w kuchni dziesięciu pustych butelek po winie, które mogą szybko stać się dziesięcioma mołotowami. (zespół Ton Steine Scherben ma z resztą o tym piosenkę) W 1979 roku liczba pustych mieszkań w Berlinie Zachodnim sięga już 20 000. Bierze się to stąd, że właściciele i spekulanci nieruchomości nie remontują ich, czekając na całkowite zniszczenie budynków, by móc je zburzyć, a na ich miejsce wybudować nowe, drogie postmodernistyczne gówno dla bogatych świń. W tym czasie następuje gwałtowny wzrost liczby zajmowanych budynków - jest ich już 170. Na początku lat 80-siątych liczba skłotów wzrasta już do 281. Mieszkańcy tych budynków odmawiają płacenia czynszu spekulantom, co pociąga za sobą policyjne represje. W obronie domów dochodzi do walk ulicznych...

W 1981 roku burmistrz Berlina Hans Jochen Vogel z SPD określa spis zasad dla zajętych domów i ich mieszkańców, czym w dość przychylny dla skłotersów sposób reguluje najbardziej sporne kwestie. Staje się to w maju 81 przyczyną jego przegranej w wyborach lokalnych - zwycięża natomiast dzięki trafiającej do mieszczańskiego motłochu kampanii antyskłoterskiej chadecka CDU. Sytuacja się zaostrza i mimo ostrej walki o domy po 4 latach 1/3 domów zostaje wynajęta swym mieszkańcom, którzy niejednokrotnie sami remontowali całe budynki zamieniając zapuszczone rudery w kolorowe i przytulne miejsca. W tej chwili na Kreuzbergu absolutna większość skłotów faktycznie już nimi nie jest - mają podpisane umowy i płacą nie tylko za prąd i wodę, lecz za to, że mieszkają...

Po upadku muru w końcu 1989 roku nastaje nowa sytuacja - we wschodniej części miasta jest aż 25 000 pustych mieszkań. Sytuację tak bardzo przychylną dla skłotingu natychmiast wykorzystuje borykająca się z problemami mieszkaniowymi młodzież początkowo tylko z NRD, a później z całych Niemiec, przybywając na wiosnę 1990 roku do wschodniego Berlina i zajmując pustostany. Co prawda ciche zamieszkiwanie miało już miejsce w NRD wcześniej, a latem 1989 zajęto cały pusty budynek przy Schönhauserallee. Ale prawdziwy wybuch następuje w rok później - okupowanych jest 126 budynków w dzielnicach Friedrichshain, Prenzlauer Berg i Lichtenberg. W marcu 1990 po raz pierwszy wschodni i zachodni Niemcy wspólnie zajmują budynek przy Köpenickerstr. 137 (KOPI), co pozwala przełamać barierę istniejącą między nimi. Jednak wciąż są między nimi spore różnice. Podczas gdy wschodni Niemcy chcą jak najszybciej zalegalizować zajęte przez siebie domy, zachodni mają już spore doświadczenia z robieniem w konia przez władze miasta i spekulantów - umowy z nimi są nic nie warte. Tymczasem dotychczas szare i smutne dzielnice stają się kolorowe i wesołe. W skłotach powstają kluby i knajpy, organizowane są wystawy, przedstawienia teatralne, pokazy kinowe, koncerty muzyczne, biblioteki i czytelnie, alternatywne przedszkola i sklepiki, a nawet księgarnie, antykwariaty i warsztaty techniczne, tanie jadłodajnie dla biednych, z których korzystają zarówno skłotersi, jak i zwykli mieszkańcy pobliskich ulic. Obok kulturalnego płynie również życie polityczne - centra anarchistyczne, lewackie, feministyczne czy ekologiczne. Tu również jest źródło antyfaszystowskiego oporu wobec odradzającej się neonazistowskiej zarazy.

W maju 1990 zostaje zajęty cały szereg budynków przy Mainzerstr. Mieszkańcy tych domów wykazują największą aktywność społeczną i polityczną, są więc atakowani przez nazistowskich bojówkarzy, na co jednak zdecydowanie odpowiadają, rozwiązując jednocześnie problem bezpieczeństwa. Latem mieszkańcy Mainzerstrasse organizują duży festyn uliczny z muzyką, żarciem i zabawami dla dzieci. Właśnie Mainzerstr. stanowi punkt zapalny w listopadzie 1990. Czternastego senat Berlina nakazuje mieszkańcom opuszczenie swych domów. Zbliża się zima i ludzie nawet nie myślą o poddaniu się. Wkraczają szturmowe oddziały policji i dochodzi do naprawdę zaciętych walk. Policja atakuje gazami, także zakazanymi, wozami pancernymi, armatkami wodnymi, używa helikopterów i plastikowych kul. Jest ich 3000 (10 razy więcej!), ściągnięto posiłki z odległych landów, podczas gdy 300 odizolowanych od miasta skłotersów broni się na barykadach kamieniami i butelkami z benzyną... Po prawie dwóch dobach padają...

Przedstawię teraz zespół, jeden z mych ulubionych, który swoją szczerością i siłą przekazu bije na głowę większość pankowych kapel:

Ton, Steine, Scherben.

Zespół powstał w Berlinie w 1970 roku wyrastając z ducha 68, działał równolegle w czasie największej aktywności RAF (Rote Armee Fraktion). Tworzyli go Rio Reiser, RPS Lanrue, Kai Sichtermann i Wolfgang Seqenza. Rio działał wcześniej w niezależnych grupach teatralnych (Hoffmanns Comic Theater, Die Rote Steine).

Już ich pierwszy występ (na wielkim dwudniowym festiwalu muzycznym na wyspie Fehmarn w 70 roku) wywołał zamieszki. Generalnie publiczność była bardzo zawiedzona festiwalem, ale jako ostatni zagrali *TSS*. Podczas ostatniego kawałka - "Niszczcie to, co was rozwala" ludzie zajęli się bramkarzami, chwilę potem spłonęła scena...

Pomimo bojkotu ze strony radia i telewizji, zespół gdzie mógł rozpowszechniał swój pełen siły do życia, rewolucyjny przekaz. Grali więc na alternatywnych imprezach, podczas zgromadzeń lewicowych (nie chodzi tu o "lewicę" typu naszego SLD), na demonstracjach, a także w czasie skłotowania, gdyż właśnie wtedy - w latach siedemdziesiątych ogarnęła Niemcy zach. pierwsza fala zajmowania pustych budynków. W owych pustostanach powstawały autonomiczne centra młodzieżowe, lub po prostu mieszkania.

Konsekwentnie do swojej postawy *TSS* zakładają własną wytwórnię płytową "David Volksmusik Produktion". Nie chcą z jednej strony atakować system, z drugiej być od niego zależnymi pracując dla wydawcy. W 1975 roku członkowie zespołu opuszczają Berlin, by wyprowadzić się na wieś w północnych Niemczech, gdzie zakładają własną komunę. "W tym czasie część ludzi była bardzo wzburzona tym, że propagujemy walkę, inni zaś, że nie robimy tego w dostatecznym stopniu" - mówi Rio. Jednak *TSS* poszli własną drogą, w praktyce realizując wspólne życie i pracę w komunie. Ich kolejne płyty są nieco mniej walczące. Szukając w pewnym sensie dystansu do roku 68 (już przecież 10 lat później), robią też szczere piosenki o miłości. Jednak cały czas ich koncerty są pełne.

W 82 roku zaczynają się poważne problemy finansowe. TSS zmuszeni są do podpisania kontraktu z firmą Teldec. Mimo to ich wartość nie może być wymierna dla rynku, więc w 1985r. zespół tonąc w długach rozwiązuje się. Piętnastoletni okres działalności nie jest jednak skończony. Nowe pokolenia niemieckich autonomistów i skłotersów wychowują się na wciąż aktualnych tekstach i muzyce *Ton Steine Scherben*. (bardzo ważne jest to, że przekaz i muzyka TSS skierowane są do każdego, a nie tylko do wybranej grupy "wtajemniczonej" subkultury. Ręczę że spodobałoby się nawet waszym rodzicom. Inna sprawa to to, że są pozytywne, bo że jest źle wie każdy, trzeba natomiast zagrzewać do walki i dawać nadzieję) Hasła takie jak "Żadnej władzy dla nikogo" czy "Niszczcie to, co was rozwala" widnieją na niemieckich murach do dziś. Rio Rieser śpiewa nadal, co prawda solo, a jego teksty są ciągle świeże tak jak dawniej.

karol

Macht kaputt, was euch kaputt macht
- Niszczcie to, co was rozwala

Radia grają, płyty (kasety) grają,
filmy lecą, telewizory grają,
wczasy kupować, samochody kupować,
domy kupować, meble kupować...
Po co!?
Niszczcie to, co was rozwala!

Pociągi jadą, dolary jadą,
maszyny pracują, ludzie harują,
fabryki budować, maszyny budować,
silniki budować, karabiny produkować...
Dla kogo!?
Niszczcie to, co was rozwala!

Bomby lecą, czołgi jadą,
policjanci biją, żołnierze padają...
akcje chronić, szefów chronić,
prawo chronić, państwo chronić...
Przed nami!!
Niszczcie to, co was rozwala!

Keine Macht für Niemand

- Żadnej władzy dla nikogo

Nie jestem wolny,
mogę tylko wybierać
jacy złodzieje mnie okradają
i jacy mordercy mi rozkazują.
Tysiąc razy się wykrwawiałem,
a oni o mnie zapomnieli.
Tysiąc razy głodowałem,
gdy oni się obżerali

Zburzmy wszystkie mury,
które nas dzielą!
Chodźcie razem, ludzie!
Poznajmy się nawzajem!
Nie jestem lepszy,
niż ten obok mnie.
Nikt nie ma prawa
rządzić ludźmi.

Na południu, na wschodzie,
na zachodzie, na północy.
Wszędzie ci sami, co nas mordują.
W każdym mieście i w każdym kraju
piszcie to hasło na każdym murze:
Żadnej władzy dla nikogo
Żadnej władzy dla nikogo.

Przejdź do nas bracie,
wejdź w nasze szeregi.
Chodź do nas siostro,
nie jesteś sama.
Chodź do nas matko,
jesteśmy po jednej stronie
Chodź do nas ojcze
chcemy tego samego!

(Augsburg, München, Frankfurt, Sarbrücken)
Poznań, Słupsk, Łódź, Łuków, Warszawa
wszędzie ci sami nas uciskają
W każdym mieście i w każdym kraju
Zaciśnij w pięść swoją dłoń.
Żadnej władzy dla nikogo
Żadnej władzy dla nikogo

Nie potrzebujemy szefów ani bosów

Die letzte Schlacht gewinnen wir

- Ostatnią bitwę wygramy my

Nie potrzeba właścicieli domów,
bowiem domy nasze są!
Nie potrzeba właścicieli fabryk,
bowiem fabryki należą do nas!

Z drogi precz kapitaliści
Ostatnią bitwę wygramy my
Odrzućcie broń policyjne pieski
Czerwony Front i Czarny Front to my!

Nie potrzeba nam silnych facetów,
sami jesteśmy dostatecznie silni,
sami wiemy, co mamy robić,
mamy wystarczająco mądrych głów!

Nasza walka oznacza wolność,
pokonamy wasze wojny.
każda nasza przegrana potyczka
oznacza naszą przyszłą wygraną!

Z drogi precz kapitaliści
Ostatnią bitwę wygramy my
Odrzućcie broń policyjne pieski
Czerwony Front i Czarny Front to my!

ich will nicht werden

kiedy wracam do domu
siedzi tam starszy klient
mówi, że jest moim ojcem
i chyba mu w to wierzę

widujemy się tylko czasem
i nie rozmawiamy zbyt dużo
a jeśli rozmawiamy, mówi mi:
chłopie, co z ciebie wyrośnie
wszystko za co się zabierzesz
za chwilę odkładasz
w życiu nie wykarmisz rodziny
nie będziesz miał nawet żony
i mój stary mówi jeszcze: musisz
musisz harować tak jak ja pracować

ale ja nie chcę być taki
jaki jest mój ojciec, nie!
chciałbym to wszystko skończyć
i srać na pieniądze
jeśli ma tak trwać nadal
to mam dosyć tego świata

praca czyni życie słodkim
słodkim jak olej maszynowy
cały dzień robię tylko rzeczy
których wcale nie chcę robić
chciałbym memu szefowi
wynieść wynieść cały sprzęt
ale nie mogę wyciągnąć pięści z kieszeni
już sam w ogóle nie wiem czego chcę
najchętniej bym stąd wyjechał
[illegible]

tłumaczenie tekstów: jenny + karol

Noch ist Polen nicht verloren

Der Kampf geht weiter - Walka trwa nadal.

Ile jest za kratami, którym wolności brak,
ile jest za kratami, których potrzeba tu nam,
ile jest za kratami według prawa:
kto ma forsę - ten ma władzę
czyja władza - tego prawo

Ile ludzi - chorągiewek oszukuje wciąż świat
jeżdżą limuzynami za nasz szmal.
Zwą nas niewolnikami według ich własnych praw
kto ma forsę - ten ma władzę
czyja władza - tego prawo

Sędziowie i adwokaci, dla kogo oni są
dla kapitalistów i dla ich państwa
Osądzają nas według ich prawa
kto ma forsę - ten ma władzę
czyja władza - tego prawo

Oni są kupieni, by zamęczać nas
Chronią bogatych, którzy okradają nas
I zamykają nas według jebanego prawa
kto ma forsę - ten ma władzę
czyja władza - tego prawo

A wy za kratami, nie traćcie nadziei
Sędziowie są tchórzami, strażnicy kupieni
Boją się tylko jednego prawa:
Kto walczy dla ludu, ten rację ma

Oni nas wyzyskują, wykorzystują, a potem
zwalniają, nic dla nas nie robią, a żyją z nas,

Jesteście więźniami w walce klas
W walce o naszą przyszłość i o nasz kraj
Dla nas istnieje tylko jedno prawo:
Nie potrzebujemy panów i nie potrzebujemy poddanych!

zwą nas niewolnikami, a gdy stawiamy opór,
polują na nas, zamykają za kratami, a siedząc

w swych domach boją się nas, bo wiedzą, że
walka trwa nadal!
I wiedzą, że prawda zwycięży!

Sen się skończył "Der Traum ist aus" - Ton Steine Scherben

Śniło mi się, że zima ustąpiła
Ty byłaś tutaj i byliśmy wolni,
A słońce jutra świeciło
Nie było strachu i nic do stracenia
Panował pokój między ludźmi
i pośród zwierząt
To był raj

Czy jest jakiś kraj na Ziemi,
gdzie ten sen jest rzeczywistością?
Naprawdę tego nie wiem
Lecz wiem jedno, i tego jestem pewny
To nie jest ten kraj, to nie jest ten kraj!

Sen się narazie skończył
Lecz nie na długo, przygotuj się
Do walki o ustmenie snu!

Śniło mi się, że wojna minęła
Byłeś tutaj i byliśmy wolni,
A słońce jutra świeciło
Wszystkie drzwi były otwarte,
więzienia puste
Nie było broni i
żadnych wojen więcej
To był raj

Nie mamy nic do stracenia,
poza naszym strachem

To jest nasza przyszłość, nasz kraj!
Daj mi swą miłość, podaj rękę!

Sen się skończył
Ale dałbym wszystko,
by stał się rzeczywistością!

Sen się skończył
Ale dałbym wszystko,
by stał się rzeczywistością!

Pewien człowiek jego pies i jego idealny dom.

Poniższy tekst przedctawia pewnego człowieka.Jest on z pewnością jednym z wielu podobnych osobników żyjących w całej Europie a napewno w Angli. Traveller(podróżnik)jak ich nazywają żyją bądź to na kółkach(jak niżej przedctawiony Paris),bądź to podróżują na własnych nogach,autostopem,pociągami towarowymi etc...Wolość poprzez swobodną podróż jest ich sposobem na życie.Min.przeciwko takiem sposobowi życia była też restrykcyjna ustawa Criminal Just Bill.A teraz zapoznajcie się z historią Parise i historią jego życia.

****

11 lat temu Paris przybył do Brytani .Najpierw żył w mieście Southhampton .Nigdy nigdzie nie pozostając zbyt długo,zmieniał zakwaterowanie jedno za drugim.Jednak jako wykształcony chirurg drzewny po 5 latach życia w mieście,zaczął tęskinić za wsią.Kupił sobie starą ciężarówkę Sherpa z niewielką przyczepą i odtąd zdobywał drogi nie oglądając się za siebie.
Trzy lata temu Paris wycofał się z takiego sposobu życia i zatrudnił się jako chirurg drzewny.Jednak jak sam powiedział:"Było tam za dużo pracy a za mało forsy".Sprzedał więc swą ciężarówkę i kupił starego Leylanda FG którego całkowicie odrmontował i ponownie sprzedał.Teraz,od 6 miesięcy jest właścicielem Bedforda RL.Ex wojskowy pojazd z 1957r.z napędem na 4 koła jest idealnym domem dla samotnego człowieka.Paris planuje wykonać w nim ścianę z witrażem.Ponadto wyróżniającymi się meblami w tym idealnym domu jest palnik,znaleziony w gruzach opuszczonego domu,jego didgeridoo którego właśnie rozpoczął opanowywanie:"mogę robić tym krążenie powietrza ale właśnie otrzymałem za pomocą tego różne dźwięki"-mówi Paris.Znajduje się tam również terminowa laska,którą niedawno znalazł na chodniku,prace artystyczne swojej byłej dziewczyny oraz mały montarz fotosów miejsc i demonstracji na których był ."Jakie są dobre strony życia na krawędzi?"-pytam go."Kocham atmosferę wspólnoty.Większość ludzi jest przyjacielska,a zawsze możesz odsunąć się od tych który tacy nie są.Mam także wielką satysfakcje z faktu,że jestem właścicielem domu i,że wszystkie swoje domy zrobiłem sam".Na pytanie dotyczące udziału w demonstracjach odpowiedział:"jestem raczej egoistą i nie chcę pakować się w jakieś kłopoty, planuję wyjechać do Australi".
Nie martw sięParis,twój dom jest żywym przykładem na to,że wolność w życiu jeszcze istnieje!!!

****

Na podst.pisma FRONTLINE.

****
****
****

Paris przed swym domem

hymn miłości

Jak zamknąć mordy strajkującym w szpitalach,
jak znowu włożyć gówno w tępe ludzkie głowy,
jak nauczyć, by znów nienawidzili
i odczekać aby zapomnieli,
jak zmusić do pokory, okłamać zasiłkiem,
wpoić posłuszeństwo, by nie mącili ciszy
bankietów, posiedzeń, spotkań,
kulturalnych wizyt, politycznych odwiedzin...

Zamknijcie im mordy, wykastrujcie cenzurą,
włóżcie w twarz obietnice bez pokrycia
dajcie im broń w postaci podwyżek,
których wartość spada, bo wzrasta inflacja
zamknijcie im mordy tresurą jak w cyrku,
tak, aby bali się srać ze strachu
tam na arenie przed ludźmi
Zamknijcie im ryje telewizją i zasiłkiem
niech jedzą chleb, piją piwo, wino, wódkę
oglądają mecze, kłócą się na stadionach -
która drużyna jest lepsza

niech boją się samych siebie,
czują oddech religii i wojska
niech plotkują, śmieją się, zabijają
zdradzają i pieprzą swoje żony

Tylko po to, abyście mieli spokój
z pomocą ich pokory, bezmyślności i glupoty
mogli wejść do nato, zdobyć zaufanie banków -
tylko ci, co płacą, nad wami mają władzę
rżną was w dupę, obciągacie im kutasy
głosujecie za Chinami, gdy w Tybecie płonie wolność
sprzedajecie im czołgi, koncesje na broń -
tylko ci, co płacą, nad wami mają władzę
Ksiądz, generał, prokurator, nauczyciel
za plecami prezydenta liczą pieniądze
powiewają flagi, zbliża się państwowe święto,
msza za generała, defilada dla papieża
pokazowe procesy dla studentów,
naukowe stopnie dla prezydenta
Lee Oswald, dlaczego nie urodziłeś się
w Polsce dwadzieścia lat później

Zamknijcie im mordy, nie ma innej możliwości
podwyżki, zasiłek, uznaniowe premie
święta państwowe i religijne
sto kanałów w telewizji i setki rozgłośni
dużo jedzenia i alkoholu w sklepach
niech ćwiczą pamięć powtarzaniem reklam
zamknijcie im mordy, przegłosujcie kilka ustaw
w obronie zdrowia, moralności, konstytucji

Odbierzcie im argument, pracę, miłość
niech rzygają, śmieją się, przesiadują w pubach
niech chleją alkohol, mają satysfakcję z życia,
a młodzi odkrywają nową drogę - narkotyki
zamknijcie im mózgi, dla "mądrych" więcej książek,
niech każda mąci w głowach, stawia nowe pytania
pozostawia bez realnej odpowiedzi,
szarpie energią, sumieniem, wrażliwością

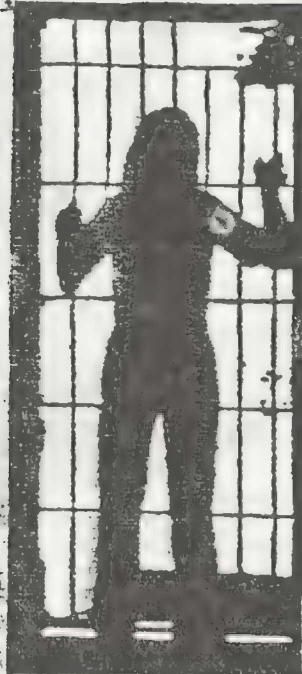
Zamknijcie im mordy, niech się wieszają,
zapłodnione dziewczyny zmuszajcie do porodu
całe życie to za mało, by się mogły mścić na dzieciach
za podłość skurwysynów, brak uczucia i miłości
zamknijcie im mordy, wymierzajcie wyroki
niech rzucają się pod pociąg, wyskakują z okien
tym, co usuwają grajcie na sumieniu,
niech nigdy nie podnoszą ręki na boską władzę

Dużo seriali, dostęp do zachodnich stacji
niech szukają ulubionych zespołów i idoli
zwiążcie im ręce, tak, by nie widzieli sznura,
ale by na karku czuli oddech władzy,
pieniądze, modlitwa, ekologia
obiecajcie im więcej, niż możecie obiecać
i tak nie spamiętają, a omamią ich słowa
i tak was wybiorą i wybiorą was znowu

Mądrze mówcie, mróżcie oczy przed kamerą
wyglądajcie schludnie, poprawiajcie krawaty
cytujcie filozofów, ale mówcie proste słowa
obiecujcie wiele, ale róbcie smutne miny
golcie się rano, nie palcie papierosów
prześladujcie zło, nie skrywajcie uczuć
wspominajcie o młodości, biedzie i o matce,
wtrącajcie strofy narodowych poetów
pokazujcie się na meczach, wspominajcie o żonie,
Piłsudskim, honorze, kardynale, papieżu
stosujcie dietę życia, byście młodo wyglądali,
tak, aby w wyborach znowu na was głosowano

Nie ma przeciwnika, który wygra walkę z wami,
bo gdy jedni mają głos i zaciśnięte pięści,
wy macie maszyny, które zatykają głos,
i ludzi w mundurach, którzy aresztują pięści
zamknijcie im mordy, nie ma innej możliwości
niech idą do wojska albo do złodziejskiej pracy
do policji, do mafii albo biorą ślub
i każdy niech się martwi o pensję
niech czytają gazety, żony gniją w kuchni,
faceci niech się ślinią, gdy widzą modelki
zwiążcie im ręce tak, by mogli czasem działać
wyrwijcie im języki tak, by mogli czasem mówić
niech marnują energię, zdrowie, wyobraźnię,
nie zabierajcie wódki, papierosów, narkotyków
tym zwyciężycie w następnych wyborach,
a oni będą wdzięczni wam do końca życia
pieniądze, narkotyki, wódka, dopływ tlenu
infiltracja środowisk młodzieżowych, robotniczych
polityka kulturalna, publiczna telewizja
zamknijcie im mordy, teraz jest wasza kolej
jesteście u władzy i wy decydujecie
kto jest chory i kogo trzeba leczyć
teraz jest wasz ruch i wy decydujecie
kto jest chory i kogo trzeba leczyć

autorem tekstu jest rafał ciacho szymański



DOPÓKI WSZYSCY NIE BĘDĄ WOLNI WCIĄŻ POZOSTANIEMY WIĘZNIAMI !

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ

Anarchist Black Cross (Anarchistyczny Czarny Krzyż) to międzynarodowa sieć autonomicznych grup anarchistycznych, zajmujących się pomocą uwięzionym aktywistom radykalnego ruchu wolnościowego i ekologicznego, ruchu praw zwierząt, ruchu praw mniejszości etnicznych, środowisk walczących o pozycję kobiet i mniejszości seksualnych oraz działaczom frontu antyfaszystowskiego.

ABC działa poprzez listy, wizyty, pomoc finansową, a także demonstracje, wiece i pikiety, organizowanie benefitowych koncertów czy rozpowszechnianie informacji o prawdziwej sytuacji w więzieniach.

Grupy ABC istnieją na całym świecie, wszędzie tam gdzie ludzie „podnoszą głowy", walczą o swoje życie i prawa, i są przez to prześladowani czy więzieni.

W Polsce ABC dopiero rozpoczyna swoją działalność. Jeżeli chcielibyście uzyskać więcej informacji i pomóc, piszcie pod poniższe adresy :

Biuro Informacyjne Federacji Anarchistycznej; ul. Gontyna 1/2, 30-203 Kraków

Grupa Inicjatyw Społecznych: skr pocz. 1457; 45-716 Opole 7

Komitet Obrony Represjonowanych - Warszawa (P.O. BOX 71 01-125 Warszawa 102)

ANARCHIST BLACK CROSS



PRZESTĘPSTWO... - POKONAJMY JE RAZEM !

tekst ulotki ABC - Londyn

Tyle słyszy się w wiadomościach o wzrastającej fali przestępczości: okrutnych i bezsensownych atakach na ludzi starszych czy słabych, dzieciach okradających samochody. Co się dzieje ? Cóż, dzień za dniem - rzeczywistości nie tworzą nagłówki gazet. Parę kradzieży w sklepie, żeby napełnić spiżarnię, trochę gotówki za jakąś dorywczą pracę. Przeżycie z zasiłku jest przecież niemożliwe. Wszyscy znamy te pary „przyjaciół", udających, że nie żyją razem, bo z powodu „współzamieszkiwania" nie obcina się zasiłku. Faktem jest, że łamanie prawa jest dla wielu koniecznością. Tak właśnie nasze życie uległo powolnej kryminalizacji. W tym samym czasie, przeróżni oszuści prędzej zostaną poklepani po ramieniu za inicjatywę niż dostaną sądowy wyrok. Każdy kryzys uderza w nas, chociaż i tak niewiele posiadamy, a zatłoczone ulice miast wprost roją się od luksusowych samochodów. Potrącają nam VAT przy paliwie i mówią o zaciskaniu pasa. Czy naprawdę potrzebujemy większej ilości zgonów z powodu hipotermii, bo niektórych nie stać na ogrzanie mieszkań ? Za to pracowników „wyższego" szczebla musi być stać na dodatkową butelkę szampana do obiadu.

Dostępna jest także broszura dot. sieci Anarchist Black Cross

Wydawnictwo RED RAT skr. pocz. 39; 65-182 Zielona Gora 5

Utarło się, że biznesmeni „tworzą zdrowie" - to jedno z tych skrzekliwych haseł w mediach - więc nie możemy osłabiać ich zapału podatkami - TO KŁAMSTWO.

Nie wszystkie dobra - co prawda - są wytworem ludzi pracujących, ale mimo to wielu z nich nie jest dopuszczanych do pracy. Dzieje się tak dlatego, aby wciąż utrzymywać niski poziom zarobków, wykorzystując strach przed bezrobociem. Możni pławią się w dostatkach i prą naprzód, a to oznacza, że w kolumbijskich kopalniach, gdzie tysiące górników to ludzkie wraki, będą pracować także dzieci. Kiedy biznesmen spodziewa się zysku, kręci się koło konsumenta, a w okolicy trup ściele się gęsto. Jest to działanie antyspołeczne i zbrodnicze. Niszczą naturalne środowisko całych regionów, rujnują życie ich mieszkańców (łapy precz od wspólnot lokalnych !). Jednak przestępstwa tego typu są legalne. Poczynając od wojen, poprzez międzynarodowe banki i korporacje, aż do wykorzystywania nas jako królików doświadczalnych i wszystkich innych „złotych interesów". Nasze wykroczenia są koniecznym dla przeżycia odstępstwem od przepisów, a jesteśmy za nie zamykani jak zwierzęta...



ANARCHIST BLACK CROSS



Nieważne, że żadne badania nie wykazały aby zamykanie ludzi w jakikolwiek sposób redukowała przestępczość. Praktyczne doświadczenia świadczą o tym, iż więzienia nie stanowią rozwiązania problemu. Czynią bezwzględnym każdego, kto przechodzi przez ten system, a na koniec przyczepiają mu etykietkę. To z kolei powoduje trudności ze znalezieniem zatrudnienia, zerwanie więzów rodzinnych i środowiskowych. Zakłady karne produkują kryminalistów, stanowią też usprawiedliwienie horrendalnych sum, wydawanych na sądy, policję i wszystkie ich pochodne. Pojęcie „przestępczości" tworzy podziały, zmusza społeczeństwo do zaakceptowania nadzoru i kontroli w zamian za „ochronę", chociaż tak naprawdę policję gówno obchodzą przestępstwa, które dotykają nas na co dzień. Poza tym skoro więzienia się prywatyzują a przedsiębiorstwa i tak zatrudniają prywatną ochronę, to po co rząd miałby dążyć do redukcji przestępczości, a tym samym pozbawiać racji bytu cały „więzienny biznes".

SYSTEM ANTYSPOŁECZNY

Naturalnie istnieją również wykroczenia związane z użyciem przemocy: włamania, gwałty i napady wymierzone w społeczeństwo, którym należy zapobiegać. Ofiarami większości tych brutalnych przestępstw są kobiety, często prześladowane przez swoich partnerów w zaciszu domowego ogniska. Kradzieże i włamania są motywowane przez osobiste korzyści, podobnie jak nielegalne metody osiągania zysków. Można zatem wnioskować, że teraźniejsza struktura i funkcjonowanie społeczeństwa (w tym model rodziny z przewagą mężczyzny) jest źródłem konfliktów. W tej sytuacji skupianie się na „kryminalistach", „gdzieś tam" działających, spycha prawdziwy problem na margines milczenia. System, w którym żyjemy jest gloryfikacją współzawodnictwa, pogoni za pierwszym miejscem. Powoduje to wzrost agresji w stosunkach międzyludzkich i wzajemną nienawiść.

Obracamy naszą frustrację i złość przeciw innym, którzy „jadą z nami na tym samym wózku". Powinniśmy w końcu ustalić nasze priorytety, porozmawiać z sąsiadami i uczynić ulice bezpiecznymi, udzielić kilku praktycznych wskazówek ofiarom prawdziwych przestępstw i przestać utrudniać sobie nawzajem życie. Nie możemy pozwolić sobą sterować, musimy skończyć z podziałami stwarzanymi przez system więzienny, nie możemy pozwolić na dalszą kryminalizację naszej codziennej egzystencji i zacząć wspierać tych, którzy prowadzą walkę za murami więzień.

Dopóki nie zwalczymy NAJWIĘKSZEJ ZBRODNI - systemu społecznego zbudowanego na władzy i pieniądzach, to zawsze będziemy wyrywać sobie nawzajem okruchy chleba. Musimy razem rozwiązać ten problem. Szukanie winnych „kryminalistów" czy „młodych bandytów" może poprawić nasze samopoczucie, ale nie stanowi żadnego rozwiązania. Sposób działania tego systemu, styl naszego życia powoli nas zniszczą.

ZACZNIJMY ZMIENIAĆ TO JUŻ TERAZ !

A.B.C.

BIURO INFORMACYJNE
UL. GONTYNY 1/2
30-203 KRAKÓW PL

Jeżeli chcesz nam pomóc finansowo, to pieniądze można wpłacać na konto:
Artur Lis, PeKaO SA o./Kraków 535078-8513016-2601-1-114 Dziękujemy!

CZY MOŻESZ W CIENIU KRAT ŻYĆ WOLNO?

Media zasypują nas wiadomościami o coraz większej ilości zbrodni i gwałtów.Działa to tak bardzo na społeczeństwo,że wielu ludzi węszy złodzieja na każdym kroku a ich własności przemieniają się w twierdze.Jak reaguje"nasz obrońCa"-państwo na tą sytuację?Wykorzystuje to,aby rozszerzyć swą siłę.Coraz głośniejsze stają się żądania zwiększenia uprawnień policji i ostrzejszego karania przestępców.To jest jedyna odpowiedź na wzrastającą liczbę przestępstw,nie pytając o przyczyny!Po co prowadzić taką politykę.Przepełnione więzienia,przerażająco wysokie recydywy i przestępstwa,które wcale nie maleją. Wymiar sprawiedliwości mają pełne ręce roboty,ponieważ jest dla państwa środkiem walki przeciwko kryminalistom.Ich rzekome zadanie zostanie w prawnym wymiarze kary tak objęte: "w czasie wykonywania kary pozbawienia wolności,więzień powinie być gotowym wkrótce prowadzić życie społeczne zgodne z prawem.Wykonanie kary pozbawienia wolności służy także ochronie ludzkości przed następnymi przestępstwami".

Lecz rzeczywistość śmiesznie pokazuje to stwierdzenie.Kto z was wie,jakie okoliczności panują za murami więzienia i z jakimi problemami borykają się skazani?Czy więzienie,jako wykluczenie ze społeczeństwa może czynić ludzi zdolnymi do życia"w społecznej odpowiedzialności",czy jest to tylko taki kubeł,w którym wylądowały uboczne produkty naszego społeczeństwa?Fakty mówią same za siebie

1.PRZEPEŁNIENIE I BRAK ZAJĘCIA

W niemieckich więzieniach cele są przepełnione.Ta ciasnota i brak zajęcia przyczyniają się do agresywności i niechęci.Sprzyjają one rozwojowi kryminalnej sceny za kratami np.poprzez narkotyki czy handel narkotykami.



2.AIDS I NARKOTYKI

Dobra połowa więźniów opuszcza więzienie jako uzależnieni od narkotyków.Większość uzależnionych więźniów nie ma pieniędzy i zadłużają się u dealerów w więzieniu.Także ryzyko zarażenia się AIDS w przypadku używania narkotyków w więzieniach jest nader wysokie,ponieważ są tam często używane wielorazowe strzykawki,którymi obsługuje się czasami 25 osób .Jest ok.2000 zarażonych AIDS.Zwolnienie z aresztu więźniów z rozpoznanym wirusem HIV przysługuje tylko przy poważnym zagrożeniu życia .Problem jest znany i nadal się szerzy.Mimo to często anonimowe punkty zaopatrywania w prezerwatywy i czyste zestawy strzykawek są tematem tabu.

3.WIĘZIENIE I CO DALEJ

Na początku musi się znaleźć jakieś mieszkanie.Ale poszukiwania są często daremnee,ponieważ nikt nie wynajmie mieszkania komuś bez stałego dochodu.Bez mieszkania nie ma pracy.Bez pracy nie ma mieszkania.Diabełskie koło zamyka się.Często nie pozostaje więźniowi nic innego,jak pójść drogą kryminalną,żeby być może znów znaleźć się w więzieniu.

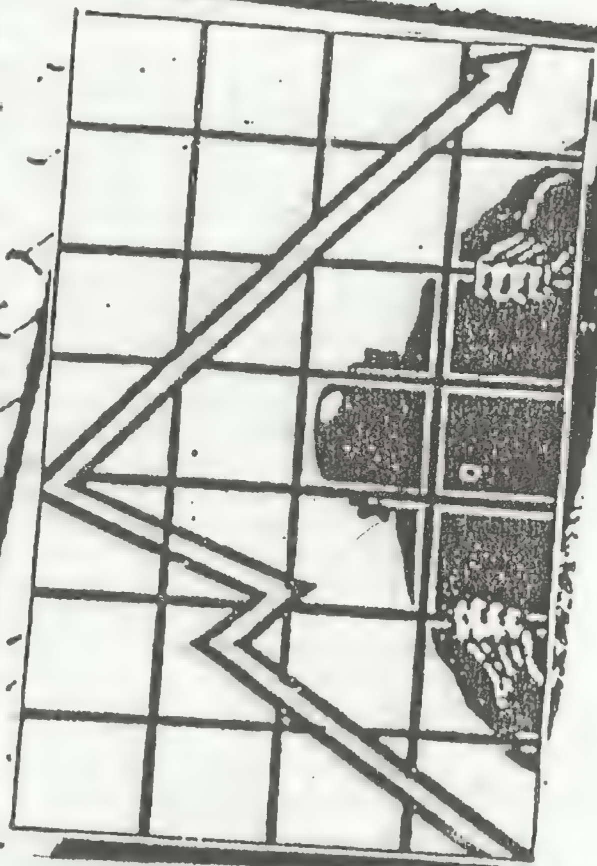
4.BAJKA O RESOCJALIZACJI

Więzienie ma skutki uboczne takie,że mała ryba staje się dopiero w więzieniu przestępcą a następnie w swojej profesji się kształcą.Nie dziwi więc,że prawie 2/3 więźniów jest już wcześniej karana,więcej niż 20% od 5 do 10 razy.Ponad połowa siedzi drugi raz.Od 1970r.podwoiła się liczba tych,którzy więcej jak na 5 lat byli skazani na więzienie(w byłym RFN-ie).Ciągle jeszcze zwalniany przeciętny więzień ma długi w wysokości 45000 DM.Na zewnątrz czeka go życie na skraju egzystencji,często bezdomność,żadnych znajomych.To nie ułatwia życia na wolności.

SŁOWO KOŃCOWE

Wykonanie kary znaczy do dziś dla tych wewnątrz izolację,gnębienie i wyzyskiwanie.Ten system przymusu nie pozwala żadnemu więźniowi nawet namiastkę możliwości"uspołecznienia się".Pozbawienie prawa zwolnionych więźniów wydaje się być zewnątrz na lata ustalone.

Więzienie jest jak armia,państwo i
policja-instrumentem siły,aby chron
ić przywilwje bogatych.Kiedy ludzie
rzucają bombę,manipulują ceną,zanie
czyszczają powietrze,nazywa się to
prawem i porządkiem.Lecz kiedy ktoś
z uczciwej i rzetelnej pracy nic ni
e ma i kawałek uszczyknie z bogactw
a możnych,to nazywa się,że jest on
przestępcą.
Więzienia powinny zniknąć razem z t
ymi którzy ich potrzebują.
Nieludzki system używa nieludzkich
środków.Więzienie jest jednym z nic
h.Żeby stało się skuteczne,musimy b
yć zgodni.Wyzyskiwani na zewnątrz j
ak i wewnątrz.Wspieranie żądań więź
niów i buntów więziennych.Złączcie
się wszyscy przeciwko wyzyskowi i i
zolacji.
****
Tekst pochodzi z ulotki Weckruf(Pob
udka)nr.1.wydanej przez Anarchistyc
znych Wolnomyślicieli z Werl.
****



MIT TOLERANCJI (cz.II)

Wolność sumienia została ostateczni
e zakazana w Polsce przez Sejm w 16
58r.Wtedy to pod karą wygnania z kr
aju(w cz.1 w I.Ś.nr.7 pojawił się b
łąd w druku i zamiast wygnania jest
kara śmierci).Zabroniono występowan
ia z kościoła katolickiegi i przyjm
owania innej wiary.

W tolerancyjnaj Polsce prześladow
ano nie tylko innowierców ale równi
eż ateistów.Sztandarowym tego przyk
ładem jest Kazimierz Łuszczyński,kt
óry w 1689r.został skazany na śmier
ć za ateizm.Łuszczyński napisał roz
prawę o istnieniu Boga w której prz
ychylał się do poglądu iż Bóg nie i
stnieje.Tekst ten dostał się w ręce
biskupa Stanisława Witwickiego,któr
y to biskup wystąpił w Sejmie gdzie
zażądał wyroku śmierci.Poparli go i
nni biskupi arcytolerancyjnego kośc
ioła katolickiego Rzeczypospolitej.
Trybunał Sejmowy w rezultacie bisku
pich nalegań wydał wyrok nakazujący
wyrwanie Łuszczyńskiemu bluźnierczе
go języka i ścięcie głowy.Król Sobi
eski złagodził wyrok poprzestając t
ylko na ścięciu głowy.Po egzekucji
ciało spalono.Oprócz tego całe dobr
a Łuszczyńskiego skonfiskowano,dwor
ek skalany przez mieszkającego w ni
m bluźniercę zburzono a na ziemi bl
uźniercy zakazano prowadzenia jakic
hkolwiek działalności rolniczych-to
po to aby z ziemi tej nie wyrósł bl
uźnierczy plon.

Przedstawiciel tolerancyjnego i peł
nego miłości kleru polskiego biskup
Załuski tak oto pisze o egzekucji Ł
uszczyńskiego:"płomieniem zmazujący
m winy oddano wreszcie i jego sameg
o,tego potwora swego wieku,tego bog
obójcę i prawołomcę.Zmazać winy jeg
o miały płomienie,jeśli przestępstw
o takie w ogóle może być odpokutowa
ne".
Za panowania Augusta II Sasa wprowa
dzono zakaz przyznawania innowierco
m godności i urzędów.August dzięki
temu cieszył się poparciem Watykanu
.Nietolerancja społeczeństwa szlach
eckiego(czyli tego które stanowiło
prawo)była wówczas już bardzo duża.
I tak np.w 1715r.w Piotrkowie skaza
no za bluźnierstwa przeciwko religi
katolickiej luterianina Zygmunta Un
ruga.Jako główny dowód bluźnierstwa
posłużyło zdanie z notatek Unruga w

którym napisał:"Czyżby prawda zbawienia po to miała zstąpić z nieba by posiać na ziemi naszej wieczne błędy, wojnę, niezgodę i nienawiść." Unruga skazano za zbrodnię bluźnierstwa na wyrwanie języka, obcięcie prawej ręki i spalenie na stosie.

Rok 1716 to kolejna bardzo znacząca data w histori krzewienia w Polsce tolerancji religijnej. W tym to roku Sejm nakazał zburzenie wszystkich świątyń protestanckich zbudowanych po roku 1574 oraz zabroniono budowania nowych i odprawiania nabożeństw prywatnych; dopuszczono je tylko w dworach szlacheckich ale i tam nie można było wygłaszać kazań i śpiewać. Sejm uchwalił ten punkt pod wpływem kościoła katolickiego. Polscy fanatycy katoliccy dali w ten sposób ościennym mocarstwom pretekst do mieszania się w sprawy Polski. Rosja, Prusy i Austria od tej pory interweniując zawsze jako jeden z powodów podawały obronę innowierców przed polskimi katolikami. W tym samym roku Sejm Rzeczypospolitej wykluczył ze swego grona jedynego posła niekatolickiego, kalwina Andrzeja Piotrowskiego. Tak więc od tej pory Sejm stał się stuprocentowym katolickim sejmem.

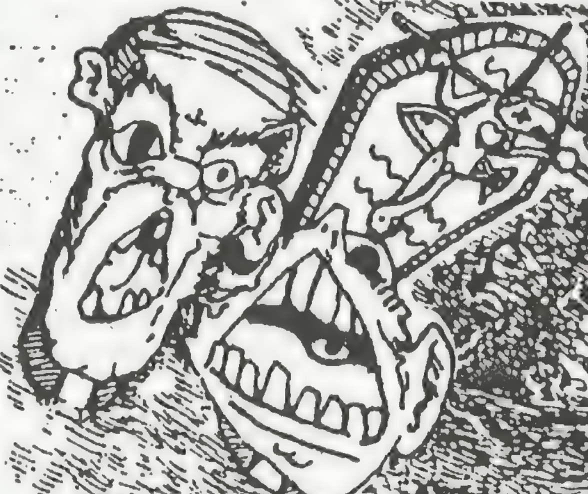
W 1724r. w Toruniu wychowankowie Kolegium jezuickiego zaczęli zmuszać grupkę dzieci protestanckich do klękania przed procesją katolicką. Wobec oporu, dzieci zostały pobite przez reprezentantów katolickiego kościoła miłości. Ale jezuiccy wychowankowie stwierdzili, że protestanckie dzieci dostały zbyt małą dawkę katolickiej miłości więc po procesji zostały ponownie pobite. Jednego wychowanka jezuickiego aresztowała straż miejska. W odpowiedzi złapali oni dziecko protestanckie i uwięzili w swojej szkole. Burmistrz zażądał wypuszczenia przetrzymywanego dziecka ale szef jezuitów w zamian żądał wypuszczenia jezuickiego bandziora. Burmistrz nie ustąpił. Zdenerwowany tłum protestantów wdarł się do szkoły jezuitów i uwolnił porwane dziecko. Jezuici oskarżyli burmistrza i jego zastępcę o zachęcanie do gwałtów. Sejm powołał specjalną komisję do zbadania tej sprawy, która oczywiście składała się w 100% z katolików a prokuratorem został jezuita, to zapewne po to aby sąd był bezstronny. Burmistrza, jego zastępcę i 11 mieszczan skazano na śmierć. Czterem przed śmiercią ucięto prawom rękę a po śmierci ciała spalono. Wreszcie jeden, uznany za najbardziej winnego został rozćwiartowany. Oprócz tego ukarano całą społeczność protestancką, odebrano im kolegium i jeden kościół i oddano te budynki kościołowi katolickiemu. Szkoły protestanckie mogły się znajdować od tego czasu tylko poza murami miasta. Komendantem straży miejskiej mógł zostać tylko ten kto został zaakceptowany przez jezuitów a druk książek protestanckich oddano pod cenzurę katolickiego biskupa. Tak oto w tolerancyjnej katolickiej Polsce, katolickie prawo i katolickie sądy kultury miłości karały tych którzy ośmielili się uwolnić porwane dziecko z rąk bandytów wyznania katolickiego.

W 1734 pozbawiono innowierców wszystkich praw obywatelskich, zabroniono uczestnictwa w sejmach, trybunałach, obejmowania urzędów wojewódzkich i powiatowych oraz zwoływania synodów. Postanowienia te potwierdził Sejm w 1736r. W wyniku działań kleru w Wielkopolsce w latach 1718-54 zlikwidowano ok. 20 zborów, na Litwie z 50 istniejących w 1718r. pozostała połowa. Zabroniono też naprawy istniejących jeszcze świątyń protestanckich, innowierców zmuszano do brania udziału w uroczystościach katolickich.

W 1764r. sejm potwierdził utratę praw obywatelskich przez protestantów i założył dalsze restrykcje. Od tej pory protestanci nie mogli obejmować starostw, urzędów w dobrach królewskich, skarbności, górnictwie, żegludze, zarządzie poczt, podtrzymano zakaz budowy nowych zborów.

W 1767r. innowiercy przechodzą do działań w obronie swoich swobód wyznaniowych. W Słucku prawosławni i kalwini zawiązują konfederację, a w Toruniu luteranie. Zbiera się Sejm a w jego obrady wtrąca się Rosja argumętując że musi bronić prześladowanych innowierców. Pod naciskiem Rosji sejm idzie na znaczne ustępstwa w czym pomogło porwanie i wywiezienie na Sybir dwuch największych wrogów innowierców, biskupów Sałtyka i Załuskiego. W akcie traktatu wymuszonego przez Rosję sejm przyznał prawosławnym i protestantom równouprawnienie. Tak to dopiero interwencja i zagrożenie wojną przez Rosję spowodowało, że Rzeczpospolita dała równouprawnienie innowiercom. Oczywiście kościół odwraca tu przysłowiowego kota do góry ogonem, twierdząc że innowiercy to zdrajcy gdyż układali się z w

rogami Polski lecz nie chcą słyszeć o tym,że to właśnie kościół katolicki,katoliccy fanatycy i nietolerancja zmusiła ich do tego.Człowiek prześladowany,poniżany,zagrożony śmiercią,konfiskatą mienia tylko za to,że ośmiela się wyznawać inną religię niż katolicka szuka pomocy i obrony



tam gdzie ją może znaleźć,ale tego nie potrafią zrozumieć katoliccy fanatycy.Nie potrafią w swych umysłach zaślepionych fanatyzmem i nietolerancją uświadomić sobie,że gdyby Polska naprawdę była państwem tolerancji to żadni innowiercy nie szukali by pomocy u obcych państw.

Tak więc innowiercom po Sejmie 1767r.znacznie się polepszyło,jednak sejm nadal utrzymał karę wygnania z kraju za odstępstwo od katolicyzmu, jak również zakaz drukowania ksiąg heretyckich na terenie Rzeczypospolitej.

Rozumiana po katolicku tolerancja nie dała jednak za wygraną.Zawiązana konfederacja barska ostro wystąpiła przeciw równouprawnieniu innowierców a sejm 1773r.ponownie poważnie ograniczył prawa innowierców.Pozbawiono ich prawa piastowania godności senatorskich i ministerialnych, ograniczono liczbę posłów innowiernych do trzech,zniesiono sądy mieszane,które znów stały się czysto katolickie.

W 1786r.uznano iż Henryk Niemirycz sprofanował komunię.Został skazany na wyrwanie języka,odarcie żywcem ze skóry i śmierć przez ćwiartowanie czyli obcinanie po kawałku ciała poczynając od nóg aby grzesznik dłużej się męczył.To kolejny przykład tolerancji katolickiej kultury życia i miłosierdzia.

Profesor Akademi Krakowskiej,Józef Łogucicki w 1787r.nieopacznie wygłosił wykład o nietolerancji papiestwa w XVw.Został za to usunięty z Akademi a wyroku podobnego do Niemirycza uniknął tylko dzięki temu,że sam był księdzem i uzyskał osobistą ochronę ze strony prymasa.

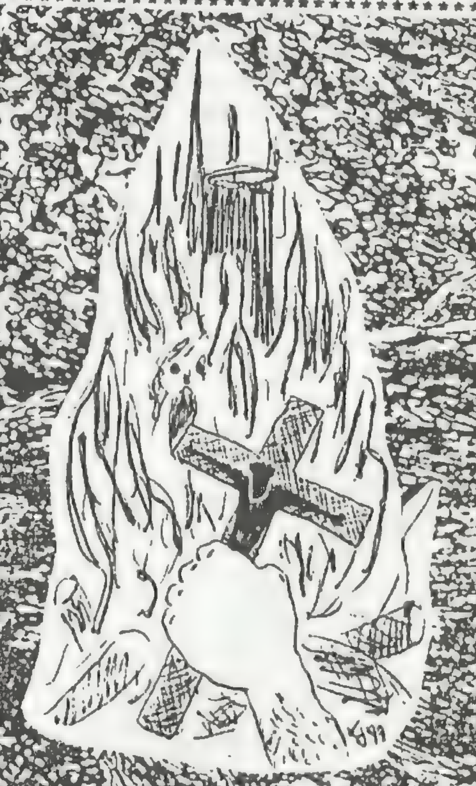
W XVIIIw.kościół dążył do podporządkowania sobie nie tylko katolików ale i protestantów.Biskupi ogłaszali się zwierzchnikami wszystkich chrześcijan,również tych heretyckich.Protestanckich duchownych pozywali przed sądy za"niepoprawne"udzielanie sakramentów.Za chrzty,śluby,pogrzeby innowiercy musieli składać opłaty klerowi katolickiemu,śluby udzielane w zborach kościół uważał za nieważne i nieistniejące.Zezwolenie na naprawę czy odbudowę innowierniczych budynków sakralnych mógł wydać tylko biskup.

Nastał wreszcie czas rozbiorów i upadku Polski.Nasuwa mi się w tym miejscu taka myśl;im bardziej Rzeczpospolita pogrążyła się w nietolerancji i katolickim fanatyźmie,tym bardziej stawała się słaba aż ostatecznie upadła.Jest to bardzo smutne,że dopiero upadek Polski przyniósł niekatolikom wolność i swobody wyznania i równouprawnienie.Ostatni wolny sejm uchwalił słynną konstytucję 3 maja,w której zawarł zakaz przechodzenia z katolicyzmu na inne wyznania i to pewnie dlatego dzisiejszy kler tak bardzo sobie ją ceni.

Radek Kisielewski.

CDN

****



Słupsk staje się obecnie jednym z najprężniej działających ośrodków. Poniżej przedstawiamy rozmowę z Jackiem i Arkiem, działającymi w info-centrum "Czarny Kot" przeprowadzoną w styczniu 1996 w tymże miejscu. Mamy nadzieję, że zmobilizuje ona Was do równie efektywnego działania w całym kraju!

SŁUPSK

Karol: Czy Słupsk jako miasto posiada jakąś szczególną specyfikę, która ułatwia wam w jakikolwiek sposób działalność?

Jacek: Słupsk jest ponad stutysięcznym miastem, wydaje mi się, że dość typowym dla miast podobnej wielkości. Leży on na tzw. „ziemiach odzyskanych", więc ludność jest tutaj napływowa i trudno mówić o jakiejś ciągłości kulturowej, ponieważ jest to mieszanka etniczna ludzi przybyłych najczęściej w ramach akcji „Wisła" zza Buga lub z Wileńszczyzny. Stwarza to dość podatny grunt, jeżeli chodzi o brak zahamowań ludzi, czy jakichś specjalnych niechęci, ale z drugiej strony nie stwarza warunków, żeby kutlura rozwijała się samoistnie, żeby to była jakaś wypadkowa wcześniejszych dokonań. Jest to po prostu miejsce, w którym zetknęło się ileś tam wizualizacji, ludzkich wyobrażeń o tym, co by chcieli robić. Jeżeli chodzi o dzień dzisiejszy, to Słupsk jest miastem jak każde inne. Wydaje mi się, że w tej chwili wiele miast nie różni się zupełnie. Zawsze jest jakaś płaszczyzna mafijna, są licealiści, którzy przygotowują się do matury i cały swój potencjał wykorzystują na to, by ją zdać, jest grupa establiszmentu, króry ustawia tę społeczność miejską, i jest grupa ludzi, którym wydaje się, że stanowią kontrkulturę, tzn. stanowią jakąś alternatywę w stosunku do „normalnego" życia. Jak powiedział Wojtek Waglewski w wywiadzie dla miesięcznika „I" „Nie istnieje żadna kontrkultura, jest tylko jedna rzeczywista kultura". Mam nadzieję, że w tym kontekście my jesteśmy górą.

K: Czy to, że w województwie słupskim panuję bardzo duże bezrobocie, największe chyba w kraju, ma jakiś wpływ?

J: Tak naprawdę, teoretycznie to rzeczywiście niesamowity rejon, gdzie jest niesamowite bezrobocie, natomiast w praktyce to okazuje się, że z jakichś tam drobnych lewych interesów utrzymuje się duża część tego miasta. Jak pójdziesz pod urząd dla bezrobotnych, to się okaże, że ludzie podjeżdżają tam bardzo drogimi samochodami i pobierają zasiłki, bo im się opłaca. Może trochę przesadziłem, bo tak było kiedyś, teraz, wraz ze zmieniającymi się przepisami dotyczącymi zasiłków dla bezrobotnych to się zmieniło, natomiast nie da się ukryć tego, że sytuacja jest zła i była już taka parę lat temu - zmusiło to młodzież miejską do kombinowania i dlatego mamy tutaj niesamowity procent przestępczości. Dzisiaj często ludzie wyjeżdżają do Niemiec, kradną i później żyją tu za te pieniądze, które są tam sobie w stanie wywalczyć w jakiś sposób.

K: A jak to się odbija na was, czy macie w związku z tym (z bandytyzmem) jakieś problemy, bo wiem, że w niektórych miastach one występowały?

J: To jest tak, że w stutysięcznym mieście jeśli bardzo chcesz, zawsze znajdziesz ludzi, którzy się znają wzajemnie. To jest taki układ układ niepisany, układ wzajemnych zależności, w którym się jako tako mieścimy na dość zdrowej pozycji, bo nie jesteśmy nikomu nic winni, ani nikomu nie musimy dawać dupy.

K: Tak zwana higiena brania...

J: Tak, właśnie tak zwana higiena brania. Nikt do nas się nie przypierdala. My nie mamy pieniędzy, więc nie można od nas też ich ściągnąć. Mamy swoje idee, być może szczytne, a tych się nie da zagrabić.

TROCHĘ HISTORII

K: Jakie były początki środowiska, które dziś tu działa?

J: Może zabrzmi to bardzo dziwnie, ale od kiedy pamiętam była to Ewa Braun. Ewa Braun, jako zespół, kiedy jeszcze nikt nie słyszał o nich na scenie, w ogóle scena wtedy jeszcze raczkowała: oni zawsze grali i wiele osób przychodziło do nich na próby. Później zaczęliśmy robić taki projekt, który nazywał się Guernica y Luno i istnieje do dzisiaj. W momencie, kiedy pojawił się ten projekt, było już trochę załóg punkowych, które wykazywały chęć robienia czegoś innego niż picie wina.

K: A wcześniej coś było?

J: W tym pionie i w tym rozumieniu, w którym dzisiaj istnieje to środowisko, to nie. Istnał zespół Karcer, istniał zespół Zero, WC, ten ostatni do dziś dosć aktywnie działa w Miastku, ale to już jest inna bajka.

K: A jako środowisko bardziej anarchistyczne, polityczne?

J: Środowisko anarchistyczne powstało wraz z Guernicą, zaczęliśmy robić różne akcje, różne działania, wtedy nazywaliśmy to prywatnym komunizmem, co było często źle przyjmowane. Wiadomo, są teraz takie czasy, a nie inne i ludzie komunizm kojarzą inaczej niż myśmy to kojarzyli, dla nas komunizm była to wspólnotowość, bycie razem, tworzenie jakiejś wspólnej alternatywy. Z czasem doszliśmy do wniosku, że jeśli komunizm tak kole w oczy, to może to być kolektyw i założyliśmy coś takiego, co się nazywa Kolektyw Aktywność Społeczna. I powiem tutaj rzecz dość ciekawą, dla nas nazwa Kolektyw Aktywność Społeczna była taką pewną formą żartu, po prostu odrobina przesadzenia, tak żeby wypchnąć się, wypromować itd., podchodziliśmy do tego ze zdrowym dystansem, tak jak do dziś do tego podchodzimy. Natomiast to, co stało się w Polsce to zalew kolektywów. Jak się zaczął pojawiać u nas „Profane Existence" i okazało się, że oni tam też preferują kolektywistyczne działania, automatycznie powstały dziesiątki kolektywów i ich mutacji, takich jak Społeczna Incjatywa, Grupa Aktywności Społecznej itd. Zresztą tutaj nazwy nie są tak ważne, bo akurat te grupy, o których wspomniałem, są dość aktywne i mają dość ciekawe programy, ale pojawiło się ich naprawdę masę na terenie całej Polski i nikt się jakoś nie zastanawiał, że brzmi to odrobinę w sposób przesadzony. Natomiast w naszym wypadku to była taka zamierzona prowokacja, ale to wszyscy przyjęli jakoś tak bez szczególnego wglądu w głębszą ideę tego problemu.

K: A jeśli chodzi o środowisko związane z ekologią, jak to powstało i jak to później mutowało?

J: Na płaszczyźnie ekologicznej działaliśmy zanim jeszcze się pojawił Kolektyw Aktywność Społeczna, bo od końca lat osiemdziesiątych istniała grupa, która się zajmowała tego typu działaniami. Robiliśmy happeningi, kiedy ważyły się sprawy Żarnowca. Na długo przed zburzeniem muru berlińskiego zrobiliśmy hepening w środku miasta, gdzie z wielkich kartonów zbudowaliśmy mur berliński, który potem był rozbijany tak spontanicznie przez młodzież. Na początku lat dziewięćdziesiątych zaczęło się kształtować wyraźne środowisko i w 1992 r. założyliśmy Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi z myślą o tym, żeby zyskiwać jakąś bazę materialną, czy bazę programową. Wynikiem tego wszystkiego jest to, co robimy dzisiaj tzn. Czarny Kot.

K: W Słupsku jest obecnie bardzo dużo incjatyw, czy są one ze sobą w jakiś sposób powiązane?

J: Wiesz, kiedyś to było wszystko ze sobą powiązane, obecnie jest tak, że żyje sobie Guernica, żyje sobie Kolektyw i Stowarzyszenie, żyje sobie jakaś tam młoda załoga punkowa z zespołem Different na czele, żyje sobie Mózgojad rec. Orwa

Sistema itd. Oczywiście na pewnych obszarach się spotykamy, ale nie można powiedzieć, żeby to była jakaś super-fajna współpraca.

K: A czy kiedyś te wszystkie inicjatywy były jakoś skupione?

Arek: W zasadzie nie można tak powiedzieć. Był kiedyś taki okres, że byliśmy wszyscy razem, ale ograniczało to się tylko do wspólnych wyjazdów na koncerty.

J: Był jeszcze taki czas, że razem siadaliśmy pod sklepem i piliśmy piwo, było bardzo fajnie, ale sklep przynosił duże tyły.

K: Dodajmy, że to był wasz sklep...

INFO-SHOP "CHAOS"

J: Tak, mieliśmy sklep, w którym prowadziliśmy info-shop "Chaos".

Ar: To było tak, że po kolejnych wakacjach, kiedy wiadomo, że takie środowiska się rozchodzą na czas jakichś tam wyjazdów, wróciliśmy i okazało się, że potrzebny jest nowy pomysł, bo idziemy do przodu, środowisko się rozbudowuje, potrzebujemy miejsca żeby się spotykać, coś robić. Wcześniej jeszcze wydawaliśmy taką gazetę ulotną dla młodzieży „A-kultura", no i wtedy się spotykaliśmy dosyć często i uzmysłowiliśmy sobie, że musimy mieć miejsce, by się gdzieś spotykać.

K: Powiedzcie jeszcze coś więcej na temat sklepu.

Ar: Sklep powstał we wrześniu 1994r. Funkcjonował przez osiem miesięcy, był normalnie zarejestrowany na działalność gospodarczą, na nas dwóch. Oprócz produktów pochodzących ze sceny sprzedawaliśmy tam ubrania, martensy, ale to się skończyło ze względów czysto finansowych.

J: Zwłaszcza dlatego, że pieniądze ze sklepu ładowaliśmy w inne incjatywy, a towarzystwo bawiło się świetnie, zawsze można było usiąść wypić piwo, posłuchać muzyki. Lecz w pewnym momencie musieliśmy powiedzieć "stop", bo nie było już jak ciągnąć tego dalej, pakowaliśmy się w długi, które ciągną się za nami do dzisiaj. Doszliśmy do wniosku, że trzeba zmienić formułę, trzeba przyjąć jakieś inne wyobrażenie.

Ar: W tym samym czasie staraliśmy się o lokal na jakieś centrum, takie jakie w tej chwili mamy, które ma być zapleczem dla naszych działań.

J: Było to nam potrzebne, ponieważ w tamtym okresie stowarzyszenie podjęło się poważnej sprawy „kampanii rowerowej".

INFO-CENTRUM „CZARNY KOT"

K: Jak doszło do tego, że dostaliście ten lokal?

J: No wiadomo, trzeba było wychodzić swoje, nakuć się z żulikami. Było tak, że prezydent miasta wychodził i trzaskał drzwiami, a myśmy wybuchali śmiechem, potem było nam mniej wesoło, bo sprawy coraz bardziej się komplikowały, zwłaszcza, że to był czas „kampanii rowerowej" kiedy te stosunki były bardzo napięte.

Ar: Trzeba jeszcze dodać, że to był okres, kiedy pewne lobby polityczne zbierało podpisy po to, żeby odwołać radę miasta, która teraz jest, a myśmy zebrali ponad trzy tysiące podpisów, później okazało się, że jest to wymagana liczba do odwołania rady miejskiej. Po tym wysnuliśmy taki wniosek, może trochę spiskowy, ale mogło się tak zdarzyć, że oni poprostu bali się, że możemy uderzyć w inny deseń i być niebezpieczni dla ich posadek.

K: No i dostaliście ten lokal i zarejestrowane to było na „Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi"?

J: W 1992 r. zarejestrowaliśmy Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi, a w momence, kiedy skończyła się sprawa ścieżek rowerowych, to znaczy skończył się ten etap, to już przemianowaliśmy się na Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Alians Incjatyw Na Rzecz Wspólnoty Lokalnej - to miał być właśnie alians wolnościowych, ekologicznych itd., czyli chcieliśmy wspierać każdą inicjatywę, która jest w jakiś sposób alternatywna.

Ar: Tym bardziej, że się okazało, że stowarzyszenie i kolektyw to są te same osoby, bo kiedyś było to trochę inaczej.

K: Czyli to jest po prostu taka przykrywka, po to żeby dostać lokal?

Ar: Nie, tak byśmy tego nie nazwali.

J: Stowarzyszenie ma jakiś tam program ideowy i jest on zupełnie wolnościowy, nikt nikogo nie oszukuje, że jest to coś innego. Jeżeli piszemy coś w oficjalnych pismach, zawsze zaznaczamy, że chodzi nam o wspólnotowość lokalną, o niehierarchicznie zbudowane społeczeństwo itd. Także nie czujemy abyśmy przykrywali swoje dążenia, żebyśmy musieli coś zamydlać, ściemniać.

Ar: Tu się pojawia pytanie, dlaczego właściwie dwie grupy, no ale jednak są pewne działania, które mimo że mieszczą się pod tymi pojęciami, nie mogą być sygnowane przez stowarzyszenie ze względu na prawo, które nie pozwala niestety na działanie poza konstytucją, a niektóre działania mają tam taki charakter.

K: Powiedz coś więcej o info-centrum.

J: W info-centrum pracuje kilka osób, które zajmują się różnymi projektami i jedyną, która jest jakoś opłacana, jest księgowa (jest to równowartość jednej ósmej etatu, więc też bardzo niewielkie pieniądze), a my poświęcamy swój czas, swoją energię, i może trochę pieniędzy, żeby to jakoś funkcjonowało i dawało nam satysfakcję. Mam nadzieję, że kiedyś uda nam się do tego nie dopłacać.

Ar: I to jest właśnie przyczyna tego, dlaczego forsujemy w ruchu anarchistycznym drogę działania wspólnotowego, a jednocześnie korzystania z pewnych dotacji fundacji. To jest poprostu wykorzystywanie takich źródeł, jakie w danym momencie są dostępne.

K: A od kogo dostajecie pieniądze?

J: Od Regionalnego Centrum Ekologicznego z Budapesztu, ale staramy się w tej chwili o inne źródła finansowania.

K: To znaczy?

J: Między innymi taki amerykański projekt „DEMBET", który jest... jak to się dokładnie nazywa?

Ar: Nieważne są nazwy, ważne są pieniądze i cele jakie ta fundacja sobie stawia i które chce wspierać - mogą być zupełnie inne od tego, co my robimy. Chodzi o to, żeby brać te pieniądze, które leżą na ulicy, i wykorzystywać je w taki sposób, jaki wydaję się nam słuszny. Spotkaliśmy się z zarzutami, że tego typu formy finansowania są złe, bo to jednak wymaga pewnych procedur formalnych, ale to wcale nie powoduje tego, że tracimy czas na jakąś papierkową robotę.

K: Z zarzutami nie spotykają się tylko ci, co nic nie robią...

J: Ja mam taką swoją prywatną teorię co do wspomagania przez fundacje w ogóle. Wydaję mi się że nie prawdą teoria o spiskowości świata i o tym że światem rządzą tylko i wyłącznie określone siły. Oczywiście jest ileś prawdy, że jest coś takiego jak imperializm amerykański i że jest to pewna dążność rządu amerykańskiego do tego, aby ogarnąć maksymalnie dużo sfer życia swoją kontrolą. Natomiast w prawie każdym państwie, nawet w sferach upolitycznionych typu parlament istnieją frakcje i siły, które są zainteresowane tym, żeby promować także inne formy działania. Np. na terenie Niemiec działa masa ruchów młodzieżowych, które są wspomagane przez pieniądze płynące z budżetu rządowego. Jest to wynik

tego, że ktoś to przeforsował w parlamencie, ktoś, kto uważał, że to jest potrzebne ludziom, tak że nie można pewnych rzeczy oceniać tak jednoznacznie, bo ma to zawsze wiele aspektów.

Ar: Można też traktować takie branie pieniędzy jako współczesne wywłaszczanie anarchistyczne.

K: Co już udało się zrobić w „Czarnym Kocie"?

J: Nie udawaj, że nie wiesz. Zrobiliśmy koncert i spotkanie z Januszem Reichlem, na którym był prezydent miasta, powstaje biblioteka, była zabawa sylwestrowa, teraz przywiozłeś nam wystawę prac Arka Bagińskiego „Mane Thekel Fares"...

ZNOWU TROCHĘ HISTORII

K: To przedstawcie teraz działania kolektywu i stowarzyszenia od początku do dzisiaj.

J: Gdybym wszystko szczegółowo opowiadał, to byśmy tak rozmawiali do jutra.

K: No to nie wszystko, ale te najważniejsze sprawy i to, co wam najlepiej wyszło, i jeszcze kto to w zasadzie robi (bo przecież konkretni ludzie)

J: Wiesz, to jest tak, że za każdą sprawą stoją ludzie, którzy dzisiaj mają zapał do pracy, a jutro mogą stwierdzić, że mają to wszystko kompletnie w dupie i stwierdzić „nie, ja już się w to nie bawię bo już mam dosyć".

Ar: Najpierw były akcję uświadamiające na temat służby zastępczej.

K: I czy to było tylko wtedy, kiedy wy mieliście z tym problemy, czy później też?

J: To było później, ja na przykład od iluś tam lat mam przyznaną służbę zastępczą i jakoś do dzisiaj nikt się o mnie nie upomniał. Natomiast wielu ludziom wydaję się, że otrzymanie tego typu służby jest bardzo ciężkie, a myśmy mówili „nie stary, to jest łatwe, tylko musisz wziąć pod uwagę, że bierzesz na siebie jakąś odpowiedzialność walczenia o swoją rację", i to mogł być pierwszy krok w kierunku odchodzenia od stereotypów tego świata, widzenia siebie w roli obywatela.

Ar: Bo z kolei niektórzy z nas twierdzą, że to jest problem, który należałoby jeszcze poddać pod dyskusję, i jako grupa nigdy nie wypracowaliśmy sobię w tej kwestii jednego zdania. Część z nas twierdzi, że powinniśmy być za całkowitą odmową służby i wojskowej, i zastępczej.

J: Z mojej perspektywy to bardzo mądra myśl, tylko że bardzo problematyczna. Jeżeli ja bym miał dzisiaj do wyboru z powrotem stanąć przed komisją i ubiegać się o zastępczą służbę, lub odmówić całkowicię służby, to jakoś tam wewnątrz



siebie czułbym, że całkowita odmowa jest mi bliższa, natomiast z czysto zdroworozsądkowych pobudek starałbym się o służbę zastępczą.

Ar: W każdym razie dwie osoby od nas w ogóle nie zgłosiły się na komisję, a część wykpiła się lewymi zaświadczeniami o stanie zdrowia. Następną dużą akcją, jaką pamiętam, to były wybory parlamentarne w 1993r. To był wtedy u nas dość duży ruch jeżeli chodzi o akcję antywyborczą, wtedy byliśmy praktycznie oderwani od całej Polski, tak więc byliśmy sobie sami a priori i bez żadnych tam powiązań.

J: U nas to w ogóle jest taka tradycja. Np. pierwszy maja jest duży, oficjalny w Warszawie, a w Słupsku koło pierwszego maja robi się jakieś małe obchody. Z tego, co wiem, bo byłem jednak w Warszawie, wyszło to bardzo fajnie.

WYBORY LOKALNE

K: Powiedzcie jeszcze, jak się ustosunkowujecie do wyborów lokalnych, czy wzięlibyście w nich udział?

Ar: To jest problem, o którym rozmawialiśmy ostatnio między sobą i na zjeździe regionalnym Federacji Anarhistycznej.

J: Przegadaliśmy dużo czasu na ten temat dochodząc do bardzo różnych wniosków. Moglibyśmy wziąć udział wyborach samorządowych na tej zasadzie, że przedstawiamy ludziom nasz rzeczywisty program i ci ludzie są już na tyle świadomi, że wybierają nas, jako tych, którzy będą dążyli do autonomii regionu, do zatrzymywania pieniędzy, które pochodzą z gospodarki lokalnej tutaj na miejscu, do nie oddawania podatków itd. Jeżeli byśmy mogli być wybrani z takim programem, to ja bym bardzo chciał forsować, niekoniecznie swoją, kandydaturę. Ale gdyby ludzie mieli by na tyle dużo świadomości, żeby nas wybrać, to na pewno mieliby również tyle świadomości, żeby nie robić takich wyborów.

Ar: Z drugiej strony są doświadczenia Piszpunta, który sam nie mógł zbyt wiele dokonać.

K: Ale jednak coś tam zawsze robi.

J: No tak, jeżeli ktoś jest dobry, to może naświetlać pewne sprawy radzie miejskiej zupełnie inaczej, bo ma głos w dyskusji. Ale ja bym to zostawił każdemu do indywidualnego wyboru. Jeżeli chodzi o naszą grupę, to mamy jeszcze dwa lata.

K: A jeżeli już, to stawialibyście na jedną osobę, czy raczej na więcej?

J: Na jak największą ilość!

Ar: Tu nasuwa się jeszcze taki wniosek: jest taki stereotyp, że radni to są tacy ludzie, którzy chcą się nachapać, ale mimo że jest tam jakiś procent karierowiczów, to jak się pozna tych ludzi, to się okazuje, że jednak oni chcą wykonać jakąś pracę na rzecz społeczności lokalnej, ale zostali wychowani w takich, a nie innych warunkach i mają dość ograniczone wyobrażenie na temat rozwiązywania problemów.

J: W związku z tym na dziś najważniejszą dla nas sprawą jest edukacja, wyjaśnienie i pokazywanie innych problemów.

K: Dobra, to wróćmy do tematu, co robiliście po wyborach prezydenckich w 1993r.

Ar: Więc tak, kolportaż „Ulicy", ewentualnie jakichś ulotek takich naszych, lokalnych; Noc Kryształowa. Później był pierwszy maja, kiedy okazało się, że wszyscy mogą jeszcze raz się spotkać na jednej płaszczyźnie, trzeba tu dodać, że w Słupsku ludzie boją się wychodzić na ulicę.

J: To jest dokładnie tak, że ciężko jest mówić o jakichś osiągnięciach. Na przykład weźmy kolektyw albo stowarzyszenie, to są różni ludzie, którzy próbują coś tam robić. I nagle wszyscy rzucamy się na jeden problem, którym są ścieżki rowerowe, czy pierwszy maja. Pojawia się incjatywa, to się na nią rzucamy, ale

oprócz tego mamy własne życie i staramy się oprócz tego robić coś innego, są zespoły, szkoła, i masa innych zajęć. I myślę, że tak naprawdę to tajnie, że są jakieś konkretne działania, ale jeżeli jeszcze ludzie potrafią normalnie żyć, a oprócz tego współpracować, to to jest w tym najtajniejsze.

Ar: Przykładem tutaj jest to, jak wygląda ruch anarchistyczny w Niemczech, bo tam faktycznie ta średnia wieku jest o 10 lat wyższa, ludzie mają pracę i jednocześnie robią coś innego i żyją tak, jak by chcieli. A w Polsce to jest trochę taki odskok znad zeszytów.

KAMPANIA ROWEROWA

K: To teraz wreszcie o tych rowerach.

J: Rower to jest rama, pedały itd... A tak poważnie, to jak pamiętam już pod koniec lat 80-tych zaczęliśmy się zajmować „kampanią rowerową", to znaczy jako grupa ekologiczna zrobiliśmy taką happenerską akcję. Wywiesiliśmy w najbardziej ruchliwych punktach miasta znaki zakazu wjazdu dla wózków dziecinnych z podpisem na dole, że „w tym miejscu droga matko zostało przekroczone 6-krotnie stężenie siarki, 8-krotnie stężenie ołowiu...", i to wszystko były autentyczne dane. Było o tym przez pewien czas głośno w massmediach. I to ja wyczuwam jako taki pierwszy syndrom działań na rzecz ograniczenia ruchu samochodowego.

K: Jak to po kolei było, bo teraz widziałem już tego namacalne efekty - ścieżki rowerowe zarówno w centrum, jak i na przedmieściach.

J: Nie przesadzaj, bo na razie tych ścieżek jest jeszcze bardzo mało, ale trochę jest jeszcze przewidzianych do budowy. My dołożymy wszelkich starań, żeby ta kampania zatoczyła jak najszerszy krąg, żeby opinia publiczna była w stanie cały czas wywierać nacisk na władze miejskie, żeby te nowe inwestycje były nadal planowane i pieniądze na to były przeznaczane.

K: A ile dokładnie osób jest w to zaangażowanych?

J: „Kampania Rowerowa" zaczęła się dwa lata temu, mnie w tym czasie nie było, bo włóczyłem się gdzieś za granicą i dopiero po wakacjach się dowiedziałem, że była kampania rowerowa. Klub rowerowy „Kontra" i ludzie z kolektywu zaczęli zbierać podpisy, zebrali ich 1700 i przekazali to ówczesnej pani prezydent Krasowskiej. Niedługo później dostaliśmy odpowiedź, że są przewidziane trzy ścieżki rowerowe i że one będą realizowane w późniejszym terminie. Potem zarząd miasta z panią Krasowską upadł. Przyszła nowa kadencja, a myśmy zrobili nową kampanię, bardzo staranię przygotowaną. Narobiliśmy dużo szumu, zebraliśmy mnóstwo podpisów. Doszło do tego, że do info-shopu "chaos" codziennie przychodzili





dziennikarze, a któregoś dnia do info-shopu przyszedł sam pan prezydent miasta i powiedział, że chce się z nami spotkać. W rezultacie doszło do oficjalnego spotkania w ratuszu. My im przekazaliśmy podpisy, a oni nam wytyczne pierwszych inwestycji. A teraz zajmujemy się głównie propagowaniem jazdy na rowerze, żeby z jednej strony powstawały inwestycje, a z drugiej, żeby ludzie przekonywali się do korzystania z alternatywnych środków komunikacji.

SPECYFIKA POMORSKA

K: Powiedzcie coś teraz o środowisku pomorskim, bo wiem, że z takimi ośrodkami jak Trójmiasto, Lębork, Koszalin czy Szczecin współpracujecie dużo bardziej aktywnie, niż z innymi miejscami w Polsce. Powiedzcie, jak to jest?

J: No, z tym Szczecinem to trochę przesadziłeś, oni siedzą głównie w tematach antyfaszystowskich, bo z tym mają największe problemy. U nas ta sprawa wygasła sama mniej więcej rok temu, za sprawą zaprzyjaźnionych gitowców.

Ar: Ale był taki czas, parę lat temu, że skini próbowali zakłócać nam spokój na koncertach, moją matkę straszyli nawet nożem. W tej chwili problemu nie ma.

J: Jeżeli chodzi o Lębork, to fundamentem była Guernica, ponieważ graliśmy z gitarzystą, Jarkiem, który pochodził z Lęborka, a obecnie gra w zespole Silna Wola. Obecnie dość dużo robi w Lęborku, ale żebyśmy jakoś specjalnie współpracowali, trudno powiedzieć. Jeżeli chodzi o Gdańsk, to siłą rzeczy duży ośrodek anarchistyczny w naszym sąsiedztwie nie mógł pozostać bez wpływu. Myśmy przez długi czas pozostawali pod wpływem Gdańska, myślę, że jest pewne sprzężenie zwrotne i obserwujemy, że teraz z kolei oni korzystają z naszych pomysłów. Współpraca z nimi bardzo dobrze nam się układa.

Ar: Oni są dużo starsi i mają więcej doświadczeń, co stawia ich w wygodniejszej pozycji. My będziemy musieli jeszcze dużo pracować, żeby zdobyć takie doświadczenie, jakie oni w tej chwili mają.

K: A jak jest z Koszalinem czy Kołobrzegiem?

J: Jeżeli chodzi o Koszalin, to jest tam takie środowisko, z którym może będziemy współpracować. Ale na razie trudno jest nam się z nimi skontaktować.

J: Bliżej nam jest Kołobrzeg, w którym jest dość silna ekipa związana z zespołem Stracony i sądzę, że w przyszłości to będzie liczący się ośrodek. Blisko nas jest też Miastko, w którym dosyć dużo się dzieje na rzecz ochrony środowiska. Sądzę, że kolejne pokolenie zbuntowanej młodzieży się wytapia. To zawsze były takie fale, jak po sześćdziesiątym roku ludzie wchodzili w życie dorosłe, po tych buntach, kontestacji zaczęli sobie organizować życie alternatywne, bo po prostu trzeba żyć ze swoimi ideami i trzeba sobie tworzyć to życie. U nas w pewnym momencie była taka sytuacja, może trochę śmieszna i trochę taka bufoniasta, jak kiedyś na imprezie u naszego kolegi pomyśleliśmy „Ooo, rzeczywiście jest tak, a nie inaczej, mamy już ileś tam lat i coś tam robimy, ale zbliża się już ten niebezpieczny próg, po którym będzie trzeba się wtopić w to społeczeństwo, albo organizować sobie życie"

Ar: A jak byliśmy wtedy ujarani!

J: Więc postanowiliśmy napisać manifest proklamujący Autonomiczny Region „Nowa Rzeczywistość", Jarek pisał o tym w Bunkrze, można sobie o tym przeczytać. I był to faktycznie taki progowy ślad, że zaczyna nam świtać w umysłach. Potem jakimś następstwem tego było to, że tak prężnie zaczął działać Mózgojad Rec., że zrodziła się Orwą Śistema, że zaczęliśmy robić sklep, teraz to info-centrum itd.

TERRORYZM

Ar: A propos takich wtrąceń mieliśmy taki okres, że byliśmy zafascynowani przemocą i terroryzmem, do którego teraz podchodzimy trochę z ironią, a jednocześnie ze zrozumieniem, że jest to pewna droga, może droga na skróty, ale jakaś jest. Do tej pory ukazują się w „Na Pierwszej Linii" publikacje poruszające tematykę partyzantki miejskiej, i myślę, że będzie się to nadal pokazywało, gdyż jest to, jak już mówiłem, pewna droga.

J: Działanie bez przemocy i działanie z użyciem przemocy jest tylko uwarunkowane tym, jaki przeciwnik stoi przed nami i jak bardzo musimy przeskoczyć siebie w danym momencie. Dla mnie na przykład jakieś działania z użyciem przemocy w sprawach społecznych w tej chwili za bardzo sensu nie mają, ale jak sobie pomyślę, że jedyną możliwością odwołania prezydenta jest zastrzelenie go, to wydaję mi się to całkiem sensowne i realne. Wprawdzie tutaj ja dokonałem pewnego skrótu myślowego, bo jak się uprzesz to radę miasta, czy prezydenta miasta możesz odwołać, natomiast prezydenta kraju w żaden sposób, jedynie przez strzał w jego głowę. Jeżeli chodzi o działanie ekologiczne, to sabotaż wydaję mi się rzeczą zupełnie normalną i oczywistą. Gdy jest on powiązany bardzo ściśle z jakąś kampanię na rzecz określonego problemu, to jest to normalna droga.

Ar: Nie możemy w tej chwili o tym rozmawiać, bo to by się mijało z celem. Jeżeli chcemy coś robić, to gdzieś za drzwiami po cichu.

J: Pewne rzeczy można robić, ale ujawnianie się z tym po prostu mija się z celem.

Ar: A jeżeli chodzi o publikowanie materiałów o terroryzmie, bo byliśmy co jakiś tam czas oskarżani o promowanie lewackiego terroryzmu, przytoczymy tutaj argument Rafała. Rafał jest współredaktorem "Na Pierwszej Linii", a poza tym jest autorem tych publikacji i broni się tak, że przedstawia to w świetle zupełnie neutralnym. Przedstawia suche fakty bez opinii i wydaję mi się, że robi to w sposób obiektywny, jeżeli to się da w ogóle tak przedstawiać.

K: Teraz powiedzcie coś o sobie, czym zajmujecie się oprócz działalności w kolektywie i stowarzyszeniu?

Ar: Ja mam 20 lat, Jacek jest o cztery lata starszy, razem jesteśmy na drugim roku historii. Bo to jest tak, jak Jacek już mówił...

J: No właśnie. Zawaliliśmy semestr przez to, że bardzo intesywnie weszliśmy w „Czarnego Kota", znaczy w robienie tego info-centrum. Mamy secesję w plecy, mamy barok w plecy i co ja jeszcze chciałem powiedzieć... Właśnie się zakochałem i jest fajnie.

Ar: Ja też się zakochałem dwa lata temu i też jest fajnie. Może trochę pójdę trochę do góry z pułapem, jeżeli chodzi o refleksje osobiste, a myślę, że mi Jacek przyzna rację, że to co teraz robimy to jest część naszego życia, i nie można tego traktować oddzielnie.

K: No a z czego się utrzymujecie?

Ar: Jesteśmy na garnuszku rodziców, ja jeszcze dorabiam w radiu.

K: A czy próbowaliście inaczej?

J: Tak, mnie się udawało przez długie okresy mego życia, kiedy pracowałem i uczyłem się jednocześnie. W tej chwili jestem w takim dołku, że jestem na garnuszku rodziców, ale mam nadzieję, że wkrótce uda się to zmienić.

Ar: No więc właśnie ta specyfika tego ruchu i ludzi, którzy go tworzą polega na tym, że oni są w pewnym wieku i dopiero układają sobie życie. Dążymy do tego, żeby się usamodzielnić, bo to jest chyba normalne.

MUZYKA

K: Rozmawialiśmy wcześniej o imprezach tanecznych (techno, rave, chumba itp.). Czy zamierzacie zorganizować coś takiego w Słupsku?

J: Sama idea robienia imprez tanecznych z przesłaniem politycznym jest bardzo interesująca z tym, że jeżeli chcesz robić jakąkolwiek inną działalność, to musisz się skupić na rzeczywistych swoich celach, bo muzyka jest naprawdę pasjonująca i poświęca jej się bardzo dużo czasu. Ja na przykład gram w Guernice i potrzebuje dużo czasu na próby, jeżdżenie na koncerty i nagle się okazuje, że mam bardzo mało czasu na każdą inną formę aktywności, a te formy aktywności są bardzo ważne, bo muzyka tak naprawdę nic nie wnosi i z tego zdajemy sobie z Guernicą już od bardzo dawna sprawę. Natomiast rzeczywiste działanie to jest to, co robisz na codzień na płaszczyźnie lokalnej, a nawet na ogólnopolskiej. Imprezy taneczne oczywiście tak, z tym, że ja teraz nie mam na to czasu, a poza tym na to potrzebne są dość duże nakłady sprzętowe, a co dopiero mówić tutaj o jakichś gramofonach, które są potrzebne do skreczowania, o jakimś dobrym mikserze, takim naprawdę dyskotekowym. Może jeżeli będziemy się dobrze starać, to kiedyś z czasem to przyjdzie.

K: A zgodził byś się zrobić imprezę w miejscu, gdzie są miksery i gramofony, to znaczy pojechałbyś ze swoimi płytami i puszczałbyś je według swego uznania?

J: Ja myślę, że na tym etapie, na którym w tej chwili jestem to nie, wydaję mi się, że jest w Polsce więcej ludzi, którzy czują ten klimat i się lepiej na tym znają.

K: Ale myślę że nie czują oni takiego klimatu, w pewnym sensie dość politycznego.

J: Wiesz, może to wynika z tego, że nigdy do tej pory nic takiego nie robiłem, gdybym miał czas, to bym to robił. Jeżeli któregoś dnia bym spróbował, to sądzę, że jednak zrobiłbym to na gruncie lokalnym, ponieważ tak chyba jest najlepiej, gdyż wtedy tych ludzi, którzy przyjdą, się zna. Często jest tak, że chcemy zrobić sobię imprezę z okazji czyichś urodzin, czy jeśli jest jakakolwiek inna okazja. Po prostu pracuje się na codzień, a potem okazuję się, że chcesz się wyluzować, odpocząć, jak w każdej innej sytuacji, każdej innej rzeczywistości, jaką sobie ludzie tworzą, i wtedy stajesz przed alternatywą: jakąś imprezę musisz zrobić, wiesz, że ludzie lubią się bawić, lubią tańczyć, z resztą sam tu byłeś na sylwestra i widziałeś. Niewątpliwie jest to doskonały sposób żeby odreagować pewne rzeczy i tego się nie da ukryć, jest to bardzo fajne. Myślę, że będe musiał parę razy spróbować.

K: Słyszałem, że Guernica ma zmienić formułę i przestać jeździć na koncerty, czy to znaczy, że zamierzacie się rozwiązać?

J: Gdzieś tak na wiosnę sztandarowy zespół kolektywu - Guernica powinien wejść do studia i nagrać materiał na płytę, z tym że będą to kawałki zupełnie odmienne od tego, co gramy na koncertach. Powoli one już powstają na próbach.

K: Słyszałem, że będą nowe instrumenty: skrzypce...

J: Tak, będą prawdopodobnie skrzypce, będą chyba klawisze, będą przyjaciele: Koźle, Janusz Reichel, Anka Zaradny z Włochatego i powinno się naprawdę dużo dziać. Materiał ten powinien zobaczyć światło dzienne w okolicach wakacji, może trochę później. Najprawdopodobniej zagramy jeszcze ze trzy koncerty na wiosnę i to będzie koniec.

K: No dobra, gadamy już ponad godzinę, myślę, że już wystarczy tego dobrego, dziękuję za poświęcony czas.

J+Ar: My również dziękujemy!

Dezodoranty są nienaturalne i zupełnie niepotrzebne. Ukrywają nasz naturalny zapach. To dezodoranty śmierdzą, nie my! A oto

powody, dla których kapitaliści chcą byś kupował/a dezodoranty,

perfumy i tym podobne drogie i śmierdzące produkty.

1 Zapach ciała jest erotyczny i zmysłowy. Kapitalistom się to nie podoba, gdyż są impotentami i sprzeciwiają się jakiejkolwiek manifestacji zmysłowości i seksualności. Ludzie świadomi swej seksualności są potencjalnym zagrożeniem dla kapitalistów oraz ich surowego, sztywnego i bezpłciowego (aseksualnego) systemu.

2 Zapach ciała przypomina nam, że jesteśmy zwierzętami. Kapitaliści nie życzą sobie, by im to przypominać. Zwierzęta są brudne, nieczyste. Jedzą prosto z ziemi. Są otwarte seksualnie. Nie ubierają się w smokingi, nie zakładają gorsetów ani nie chodzą do fryzjera.

3 Zapach ciała jest niepowtarzalny. Każdy posiada swój własny zapach. Kapitaliści nie znoszą indywidualności. Na Świecie są miliony (miliardy!) zapachów ciała, lecz tylko nieliczne sztuczne zapachy dezodorantów. Kapitaliści woleliby czuć to drugie.

4 Dezodoranty często są szkodliwe. Wielu kapitalistów cieszy się z tego, ponieważ zawsze chętnie witają nowe choroby do leczenia. Kapitaliści uwielbiają wynajdywać nowe lekarstwa. Lekarstwa są niezłym interesem - zarabiają dla nich pieniądze i pomagają zbijać fortuny (zobacz ile jest teraz reklam najróżniejszych medykamentów). Kapitaliści stwarzają więc coraz to nowe choroby, by wynaleźć jeszcze więcej lekarstw.

5 Dezodoranty (perfumy, wody toaletowe, po goleniu.. itp. gówno) są drogie i kosztują twoje pieniądze. Jest to największy powód do radości dla kapitalistów.

6 Dezodoranty ukrywają spustoszenie dokonane na twym ciele przez inne produkty kapitalistów. Jedzenie mięsa (przed zabiciem zwierzę od małego karmione jest sztucznymi odżywkami, hormonami i antybiotykami) oraz innych zatruwaczy ciała sprzedawanych przez kapitalistów powoduje to, że śmierdzisz. Noszenie błyszczących (z tworzyw sztucznych) rajstop powoduje smród. Kapitaliści nie chcą, byś przestał/a nosić błyszczące rajstopy czy jeść gówniane żarcie (fast-food - hamburgery, mnóstwo produktów nafaszerowanych chemią - barwnikami i konserwantami).

7 Ludzie używający dezodorantów (i tym podobnych produktów) zwykle nie czują się pewnie. Kapitaliści wolą takich ludzi. Niepewni siebie ludzie nie zaczynają problemów, nie stwarzają kłopotów. Nie pewni siebie ludzie kupują również: odświeżacze powietrza, mnóstwo przeróżnych kosmetyków, chodzą często do fryzjera i robią trwałą, kupują wciąż nowe ubrania, masę przyborów do makijażu: tusze, kredki, puder, lakier do paznokci... To wszystko tylko dlatego, że karmieni plastikowymi modelkami i modelami oraz aktor/k/ami (barbie i ken) w czasopismach i telewizji nie są zadowoleni ze swego wyglądu i chcą się upodobnić do podstawionych wzorów i idoli. Dzięki takim ludziom bogaci stają się jeszcze bogatsi.

8 Dezodoranty są NIEPOTRZEBNE. Kapitaliści są bardzo dumni z tego, że wciskają ludziom taki kit (wydają kupę szmalu na reklamy i marketing).

Żeby nie śmierdzieć, wystarczy myć się (brać prysznic) codziennie rano oraz po cięższej pracy.

na podstawie tekstu z pisma "the INFINITE ONION", przetłumaczył i opracował karol

podziękowania dla reniufera za inspirację

dość bezsensownej konsumpcji!!

TRUE LOVE

Deo Parfum Makler NIVEA DEODORANT BOURJOIS Dynamisante LEATHER EAU DE TOILETTE SENSITIVE

ROWERY

Będzie o rowerach i alternatywie. Piszę to ja, więc będzie to dosyć „osobisty" tekst - tak jak ja to widzę, czyli jako człowiek, który od „zawsze" jeździ rowerem. Mam nadzieję, że ten tekst przekona kogoś, że rower = wolność i niezależność, rower jest „cool", anarchistyczny i w ogóle fajowy.

Nie jestem Jezusem czy innym kapłanem, nie mam zamiaru nikogo „nawracać", po prostu jeżdżę i daję sobą przykład, że można jeździć po mieście pełnym samochodów (w Poznaniu przypadają, łącznie z dostawczymi, 3 zarejestrowane samochody na 1 rodzinę!), i nie dać się zabić , być niezależnym i wolnym.

Kto nie jeździł po mieście nie zdaję sobie sprawy jaką radochę daje mijanie pędem stojących w korkach samochodów spasionych burżujów, pieniących się i duszących, ślimacząc się w korkach w swych autkach, które mają wyciągać 250 km/h, za które dali nieraz po kilka miliardów, po to by wkurwiać się (i jechać przez miasto ze średnią prędkością 20 km/h!), podczas gdy ja biorę ich na swojej „orlyndzie".

Tak, tak - rower w dużym mieście jest najszybszym środkiem transportu. Na odcinkach do 5 km w mieście z rowerem nikt nie ma szans. Nie wierzysz? Sprawdź! (Na niektórych odcinkach z rowerami równają się tramwaje, ale to rzadko kiedy). Samochody zostają w tyle (autobusy też). Jeżdżąc samochodem trzeba często wyprowadzać je z garażu lub dojść do parkingu (podczas gdy rower może stać „pod nosem"), stać w korkach i zatorach (podczas gdy rowerzysta mija te problemy z palcem w dupie), stać na światłach (nie wiem jak inni, ale ja po „wyczuciu" sygnalizacji na danym skrzyżowaniu zatrzymuję się raz na dziesięć przejazdów, można też korzystać z przejść dla pieszych), przepuszczać pieszych (rowerzysta na luzie przejedzie bez potrzeby zatrzymywania się), korzystać z objazdów (zwykle dotyczą ruchu samochodowego, a nie pieszego - przejeżdża się przez „wykopki" chodnikiem itp.), przestrzegać przepisów drogowych itp. Tymczasem rowerzysta popierdala przez miasto nie zwracając uwagi na takie szczegóły jak ulice jednokierunkowe i takie inne. Korzysta ze skrótów przez parki, deptaki, chodniki, strefy ruchu pieszego (np. większość starówek w kraju) itp.

Dużą satysfakcję sprawia mi również mijanie smutnych ludzi czekających na autobus (zwykle spóźnony i zapchany). Płacą niemałą kasę za to, by się wkurzać i tracić czas w korkach dusząc się w zatłoczonych autobusach z zazdrością patrzą, jak przelatuję obok nich na moim „bajku", nie wydając kasy na bilety, nie tracąc czasu. Niech tylko nikt nie pomyśli, że tylko lalusie siedzą w autobusie - nie, nie jestem przeciwny komunikacji miejskiej - jestem wręcz jej maniakalnym fanem, gdyż jest „ekologiczna". Wiadomo, nie to co rower, jednak nawet ten kopcący autobus przewozi średnio 90 osób (samochód przeciętnie 1,3 osoby !). W przeliczeniu na jednego pasażera na 1 km autobus emituje 9 razy mniej spalin niż samochód osobowy. Poza tym na świecie istnieją świetne wzorce w dziedzinie transportu zintegrowanego (tj. szybka komunikacja miejska + rower). Naszym wrogiem nie powinna być komunikacja zbiorowa, lecz samochody (osobowe i TIRy). Samochody są niezwykle materiałochłonne (przeciętny waży jedną tonę, rower 15-20 kg), energochłonne (1samochód zużywa do produkcji tyle energii, ile potrzeba do wyprodukowania 100 rowerów). Samochody kradną nam przestrzeń życiową - dla przewiezienia 33 tyś osób na godzinę samochodami potrzeba pasu terenu o szerokości 55 m. z 16 pasami ruchu, (a np. koleją - 1 pas o szerokości 5 m.), jeden samochód zajmuje miejsce czternastu rowerów na parkingu... W ruchu miejskim tylko co czwarty samochód wiezie wiecej niż jedną osobę (kierowcę), wożą się więc głównie ludzie zdrowi i pełnosprawni (tylko oni mogą dostać prawo jazdy - rowerem jeździsz mając w dupie jakiekolwiek dokumenty), a skutki konsumują w postaci emitowanych syfów (jak Pb, Col, So2, Azbest i wiele innych) ludzie starzy, dzieci, niepełnosprawni i inni „biedni" chodzący po ulicach. To właśnie motoryzacja w mieście stanowi zagrożenie nr.1 dla zdrowia i życia mieszkańców. W ciągu godziny samochód zamienia w spaliny 600 l. tlenu (człowiek zużywa ok. 30 litrów, drzewo liściaste wytwarza tylko 1200 l). Trzeba zdać sobie sprawę, że przeciętny samochód wytwarza rocznie ok. 1 tony spalin zawierających ok. tysiąca trujących związków chemicznych, z czego znaczna część to związki mutogenne, kancerogenne, rakotwórcze itp.). I nie zmienią tego bajki o katalizatorach i benzynie bezołowiwej! 4,2 km to średni dystans jaki pokonuje dziennie samochodem mieszkaniec miasta - przy takim dystansie katalizator nie zacznie nawet pracować (silnik nie ulega należytemu rozgrzaniu). Zresztą katalizatory są bardzo selektywne i zmniejszają poziom tylko niektórych związków. Na świecie jest obecnie 450 mln. samochodów (w roku 2000 ma być ich miliard!), obecnie (w ciągu roku, na całym świecie) samochody zabijają 400 tyś. osób (więcej niż ginie we wszystkich wojnach, zamachach itp. cyrkach) i pozastawiają kilka milionów rannych... ODETNIJ SIĘ OD TEGO !!!

Jeżdżąc na rowerze nie powstrzymasz samochodowego lobby, tak jak nie jedząc mięsa nie zatrzymasz mordowania zwierząt, czy olewając armię nie zatrzymasz wojen - jednak „odmawiając współpracy" nie jesteś kółkiem w ich maszynie, nie pracujesz dla morderców wbijających nóż w serce matki ziemi. Za rozwojem motoryzacji stoją wielkie „multinationals" - międzynarodowe korporację, koncerny, pieprzone Banki Światowe, koncerny naftowe mordujące ludzi w rodzaju SHELL'a itp. Nie każdy chce/może ostro walczyć przeciwko autostradom (każdy argument zwolenników budowy autostrad potrafię spokojnie obalić!) czy rozpełzaniu się samochodowej zarazy w jakiejkolwiek formie - można być jednak obok tego jeżdżąc na rowerze!

Rower jest modny i niepopularny zarazem. „Modne" są górale - ale nie polecam takich rowerów nikomu. Zupełnie nie nadają się do jazdy miejskiej, wysoka cena, często niska jakość, brak błotników - przy deszczu pasek błota na plecach, brak świateł, szerokie opony - korzystne np. przy pokonywaniu krawężników czy jeździe w piachu, ale do niczego przy jeździe na gładkiej, twardej powierzchni - po prostu ciężko się jedzie. Ludzie jeżdżący na „Mountain Bike'ach" to przeważnie snoby i pozerzy. Jest to zabawa dla bogatych dzieciaków, co często odrzuca normalnych ludzi. Jednak modny czy pozerski góral to jednak mimo wszystko rower i należy współpracować z tymi zapaleńcami. By spopularyzować wśród mas rower jako alternatywny ekologiczny model transportu, należałoby wytyczyć/pobudować drogi rowerowe, no i musiałyby być dostępne tanie, wygodne rowery miejskie. Są już takie rowery, to żadna nowość czy rewelacja. Rower miejski ("Treking") musi mieć duże koła, średnio grube opony (nie cienkie jak przy kolażówkach, nie grube jak przy góralach), solidną budowę, błotniki i oświetlenie, bagażnik (+ koszyk), ewentualnie 3-5 przełożeń przeżutki (najlepiej typu TORPEDO - na zewnątrz tylnej osi - niezawodne i trwałe). Rower taki może być tani - zagraniczne Trekingi kosztują w hurtowni 3,8 mln, gdy wzrośnie popyt będą jeszcze tańsze. Dla mniej zamożnych polecam kupno (na giełdach) starej „dżapy" i wyremontowanie jej. Naprawdę często można bardzo tanio (ok. 500 tyś - 1 mln zł) kupić przyzwoite rowery. Zajrzyjcie do piwnic, szopek, na giełdy, coś znajdziecie. Ludzie chcą dróg rowerowych (66% mieszkańców Krakowa jest za, 12% przeciw, a i ilość tych przeciwników zmalałaby gdyby dowiedzieli się, że budowa jest kilkadziesiąt razy tańsza niż budowa jakiejkolwiek ulicy dla samochodów i że powstanie tych dróg oczyściłoby ulice z pętających się rowerzystów. Ścieżki rowerowe są jednym z niewielu tematów, w którym alternatywistom jest po drodze ze społeczeństwem, jest więc duża szansa na wygraną w temacie ścieżek rowerowych. Z resztą są inne,

tańsze sposoby promocji ruchu rowerowego np. strefy prędkości ograniczonej do 15 km/h, naprawa poboczy stworzenie skrótów rowerowych, modernizacja istniejących ulic, ruch dwukierunkowy na ulicach jednokierunkowych. Mimo braku ścieżek ruch rowerowy rozwija się: dane z Krakowa w dzień roboczy odbywa się tam 22 tyś podruży rowerowych czyli 1,6% wszystkich podróży (dwudziestokrotny wzrost dojeżdżających do pracy na rowerze zanotowano w Hucie Sędzimira - obecnie ponad 1000 osób dojeżdża do pracy na dwóch kółkach). Na razie jednak „zamykamy czołówkę" krajów europejskich - najczęściej rowerem w mieście jeżdżą Holedrzy i Duńczycy (30% wszystkich podróży), Niemcy, Austriacy, Holendrzy, Francuzi, Szwedzi - zachód, kraje „mądre" i bogate... U nas jednak bogactwo kojarzy z mercedesami, a rowery...z Chinami. Rower to nie Chiny, rower to właśnie Zachód. Przykład Szwecji (położonej na północy) czy „deszczowej" Holandii, gdzie rowerzystów jest po prostu full wytrącają argumenty sceptyków twierdzących, że nasz klimat jest za surowy. To kolejna bzdura - jeżdżę rowerem cały rok, na deszcz wystarczy dobra kurtka czy płaszcz + błotniki (przecież nie jesteśmy z cukru). Niech nikogo nie dziwi widok rowerzysty przy 20 stopniowym mrozie czy padającym śniegu. Bardzo ostra zima 95 roku nie wypłoszyła rowerzystów. Odrobina wprawy i można spokojnie jeździć po lodzie czy zamarźniętym śniegu. Jazda na rowerze hartuje zdrowie, wyrabia odporność i tężyznę fizyczną. Samo zdrowie również w miejskim syfie spalinowym. Rowerzysta pracując mięśniami sprawniej oczyszcza swój organizm toksyn przez wzmożoną transpirację toksyn przez skórę i wymianę gazową w płucach.

Mamy w temacie rowerów jeszcze dużo do zrobienia w porównaniu np. z takim Amsterdamem, Berlinem, Sztokholmem czy Kopenhagą. Tam rowerów używają wszystkie grupy społeczne, ludzie różni wiekiem poglądami itp. No a członkowie kontrkultury to już „musowo"! U nas na tym padole też , wciąż jeszcze daleko nam do tych wzorów. Ale są już jaskółki - dużo różnych osób zaczyna jeździć: dziennikarze, studenci, uczniowie, Anna Dymna, wojewoda poznański, wykładowca uniwersytecki, stare babcie itp. Tak trzymać.

Teraz trochę praktyki: nie ma co się przejmować głupimi przepisami typu zakaz jazdy po chodnikach (oczywiscie nie tak by potrącać ludzi - chodniki raczej są pustawe) czy alejkach parkowych (total bzdura!!!). Są również drogi z zakazem ruchu rowerowego - tu polecam akcję zdejmowania tych znaków. Nikt (no prawie nikt), a już napewno policja czy straż miejska nie ma szans, czasu ani ochoty, aby zajmować się rowerzystami - trudnymi do złapania (ani radiowóz, ani pieszy gliniarz nie mają szans) - „rowerowych" glin na razie nie ma, więc sytuacja policji w tej kwestii jest beznadziejna. Jeśli już cię zatrzymają, nie pokazuj, że masz prawo jazdy, albo pokaż kartę rowerową, albo... nic, raczej nikt już nie wymaga tego dokumentu. Jeżdżę kilka lat - a jeżdżę „punkowo", to znaczy ostro i dużo - nigdy mnie nie zatrzymano.

Ważna sprawa - ŚWIATŁA - im ich więcej tym lepiej. Może to banał, ale naprawdę gdy jesteś widoczny - jesteś bezpieczny. Dynamo (choć nowego typu dynama stawiają bardzo mały opór) utrudnia jazdę, proponuje więc stosować różnego rodzaju „migacze" - lampki diodowe zużywające bardzo mało prądu. Najważniejszy jest tył (czerwone światło). Poza tym warto się kolorowo ubierać. A z innych bajerów to warto mieć drobny dzwonek - rozproszy baby i dziadów plotkujących na środku ulicy, a i na manifestację się przyda. Dla początkujących rowerzystów miejskich polecam kaski rowerowe. Dla mnie podstawą jest też walkman z fajną muzyczką - nie słyszę bluzgów kierowców, za to wyraźnie słyszę np. klakson. Jeżdżąc po mieście bądź pewny siebie, jedź zdecydowanie, konkretnie zmieniaj pasy ruchu, jednoznacznie skręcaj - po prostu wystawiaj łapę potem jednoznacznie skręcaj. Kierowcy sami będa uważać, by cię nie przejechać (nie dlatego, że nie chcą ci zrobić krzywdy - oni chętnie by cię zatłukli, chodzi o to, by twój rower nie zarysował ich lakieru). Nie daj się zepchnąć na sama prawą krawędź jezdni (przy krawężniku) - tam zimą leży śnieg/lód, przez cały rok śmieci, piach itp. Na dodatek dziury i studzienki utrudniają jazdę, a kierowcy będą cię wyprzedzali o 5 cm od twej kierownicy przyprawiając cię o palpitacje serca. Jesteś pełnoprawnym użytkownikiem drogi, możesz śmiało jechać po środku pasa ruchu po równej drodze, a samochody będą cię wyprzedzać jak inne samochody daleko od ciebie, ze zmianą pasa. Oczywiście będą się wkurzać, ale olewaj ich, wyprzedzaj, jak jadą za wolno lub stoją w korkach. Jeśli boisz się wielkich arterii i skrzyżowań, spójrz na plan miasta - znajdzie się pewnie niejedna alternatywna, bardziej bezpieczna droga przez parki, osiedla, jakieś skróty itp. Pozatym NIE DAJ SIĘ! PEDAŁY GÓRĄ! Samochodu używaj tylko wtedy, gdy nie masz wyboru, rozsądnie, z największą odpowiedzialnością. Promuj rowery gdzie i jak się da, żądaj stojaków dla rowerów przed szkołami, urzędami, pocztami, urzędami itp. Żądaj dróg rowerowych, jesteś pełnoprawnym użytkownikiem dróg i „obywatelem" - możesz wymagać. Dość hipokryzji „samochodziarzy" - mówi się np., że nie ma na drogi rowerowe, są za to ogromne środki na ulice, autostrady. Kierowcy argumentują, że płacą podatek drogowy - to jest wogóle śmiech na sali - podatek taki starcza na załatanie 1 dziury w ulicy lub budowę (bez krawężników i itp.) 10 cm (!- czyli połowy tej kartki) nowej wąskiej drogi. Transport drogowy pochłania biliony złotych - remonty mostów, dróg zniszczonych przez przeładowane stada TIRów (podczas gdy ciężarówki te mogłyby jechać w tranzycie pociągami, jak to się robi na całym świecie, nie niszcząc dróg ani środowiska, a za to zasilając upadające PKP) - niepoliczalne sa koszta ukryte - zniszczone środowisko, chorzy ludzie itp. Mówi się, że trzeba zamykać linie kolejowe, bo są nierentowne, PKP musi być dotowana etc. - transport kolejowy osobowy jest nierentowny na całym świecie (na przewozy pasażerskie zarabiają przewozy ładunków), poza tym PKP stanowi jedną firmę, łatwo przeliczyć wpływy, wydatki itp. - gdyby przeprowadzić podobną kalkulację dla polskich dróg i ulic - wtedy okazałoby się, ile kasy z naszych pieniędzy (ściąganych wraz z podatkami) co roku jest topione w dotowanie transportu samochodowego. Płacisz niezależnie czy masz auto, czy go nie masz! Zjeżdżam z tematu rowerów? - nie przypuszczam, gdyż jedno z drugim jest bardzo ściśle powiązane. Polityka transportowa kraju jest anty-ekologiczna, wspiera najbardziej kosztowny sposób transportu kosztem innych. Trzeba powiedzieć NIE! Zrób to dla siebie i dla innych zacznij od używania rowerów, bierz udział w demonstracjach rowerowych, klej plakaty, naklejki, rób graffiti - MIASTA DLA ROWERÓW!!! Jeśli jesteś zainteresowany problematyką rowerową i transportową - skontaktuj się z Biurem Ogólnopolskiej Sieci Lokalnych Kampanii Rowerowych (FEDERACJA ZIELONYCH, Marcin „Cinek" Hyła, Kraków ul. Sławkowska 12, tel/fax 222264 - prowadzi on wyjazdowe szkolenia jak prowadzić kampanię) lub z jednym z oddziałów sieci. W Poznaniu również wydaję sie ciekawe pisemka rowerowe - „Ostatni Dzwonek" oraz anarcholski fanzin rowerowy „Szprychą w Oko" z wkładką „Zielone Liście" - domyślacie się o jakie liście chodzi.

TAK WIĘC

1, 2, 3, 4 WSZYSCY NA ROWERY!!!

OLE, OLE, OLE, OLE SAMOCHÓD NIE!!!

PIOTR „PISZPUNT" RACHWALSKI

PS. Przy pisaniu tego tekstu korzystałem głównie z biuletynu SRM Poznań oraz z „ZIELONYCH BRYGAD"

Pracowałem u McDonalda...

Oto krótki raport Kamila na temat warunków pracy u naszej milusińskiej multikorporacji. Warto spojrzeć na nią od środka

McDonalds to jeden z największych, jeśli nie największy koncern na świecie działający w sektorze spożywczym. Specjalizuje się w tzw. dziale fast-food, dającym oczywiście największą klientelę, a co za tym idzie największe zyski. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, jakim to kosztem zarabia ta firma-moloch. W jej strukturze na każdym kroku widoczna jest hierarchia. Pracownicy zajmujący najniższe stanowiska to tzw.zieloni (kolor pasków na ubraniach), nad nimi są czerwoni (proporcje: jeden czerwony na 3 - 4 zielonych). Nad czerwonymi stoją menadżerowie - jasne jednolite koszule i granatowe krawaty, chodzą z notesami i notują, zbierają donosy. Normalnie zieloni kapują czerwonym na siebie nawzajem. Sam zetknąłem się z sytuacją, jak dwie przyjaciółki, które razem się zatrudniły, pod presją żądzy awansu zaczęły na siebie donosić. Jest to typowe dla tej organizacji pracy zjawisko. Jeśli sprawa jest w mniemaniu czerwonych pasków poważna, donos przekazywany jest szczebel wyżej - do menedżerów, co ponosi za sobą różne konsekwencje typu sprzątanie podłogi non-stop, stanie "na frytkach" - w smrodzie, skwarze i oparach tłuszczu przez 8 godzin. Każdy czerwony podlizuje się i wchodzi w dupę menadżerowi, mając nadzieję, że w momencie ewentualnego awansu menadżera sam zajmie jego miejsce. Trzy spóźnienia, leci premia. Związki zawodowe nie istnieją w żadnej formie, a próba ich założenia oznacza automatyczne wylanie.

Sam koncern działający od kilku lat w Polsce wykorzystuje także naszą sytuację społeczno-ekonomiczną. Duże, sięgające blisko 2,6mln. (XII 95) bezrobocie powoduje masowy przypływ osób chętnych do podjęcia pracy, a więc McDonalds oferuje ją przy śmiesznie niskiej pensji ok.2,5 zł za godz. (pracownicy zatrudniający się tam to głównie młodzi ludzie świeżo po szkole, lub dorabiający studenci. Jeżeli nie awansują, wytrzymują nie dłużej niż miesiąc, dwa). W porównaniu z podobnymi stawkami za podobną pracę na zachodzie Europy, jest to w zasadzie darmowa siła robocza. Poza tym sam charakter pracy, jej długość, warunki, minimalne przerwy na odpoczynek czy posiłek, monotonia i ciągłość są ewidentnie nieproporcjonalne do wynagrodzenia dla naiwnych polskich pracowników. Istniejący tam rygor jest także nietypowy dla innych podobnych firm. Kolczyki, długie włosy, czy tatuaże są nieakceptowane zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn. McDonalds nie dba także o ekologię, oraz o oszczędności. Nie sposób wyliczyć ilość konserwantów, czyli środków chemicznych używanych również przez kooperantów dostarczających surowce temu koncernowi (np. wyglądająca na świeżą sałata polewana jakimś kwasem). W każdej z restauracji codziennie rozładowywana jest ciężarówa papieru i opakowań z tworzyw sztucznych, które to jeszcze tego samego dnia trafią do śmietników lub na nasze ulice, bynajmniej nie do wtórnego przerobu. Papier na hamburgery, kubki, papier na tace, kartonowe opakowania zbiorcze, plastikowe kubki, styropianowe pudełka. McDonalds to również wielkie marnotrastwo. Bierze się to z tego, iż każdy produkt posiada określony limit czasu, przez który może oczekiwać na klienta. I tak np. hamburger czeka na "wybawiciela" równo 5 min... Oczywiście po tym czasie idzie po prostu do śmieci, a właściwie dla świń.

Śmiało można stwierdzić, że McDonalds tylko z zewnątrz wydaje się prężną i zorganizowaną firmą, której zależy na klientach, a w rzeczywistości truje ich, zanieczyszcza środowisko i wykorzystuje swoich pracowników.

kamil

Powody, by nie jeść u McDonalda

1) Degradacja Ziemi i zanieczyszczenie środowiska

Na obszarze Amazonii - „płuc świata", gdzie żyje ponad połowa wszystkich form życia na Ziemi, znajduje się już 100 tys. farm hodowlanych. Ogromne leśne połacie wycinane są pod pastwiska, aby farmerzy i korporacje takie jak McDonald miały mięso na swoje hamburgery. Zniszczenia te powodują wyginięcie jednego gatunku zwierząt, owadów lub roślin w ciągu paru godzin. Ci, którzy protestują giną, jak Chico Mandesa - słynny obrońca drobnych. leśnych zbieraczy kauczuku, sprzymierzeniec indian, zamordowany 22.12.1988 roku. Niszczycielska działalność McDonalda nie ogranicza się tylko do dorzecza Amazonii. Funkcjonowanie McDonalde oparte jest na ogólnoświatowej hodowli zwierząt przeznaczonych na rzeź . Każdego dnia sprzedaje się miliony hamburgerów w 35 krajach. To oznacza ciągłe zarzynanie zwierząt urodzonych tylko po to, by przekształciły sie w produkty McDonalda. Masa odchodów z fabryk hodowlanych jest tak wielka, że ich udział w skażeniu wód jest trzykrotnie większy od skażenia przemysłowego. Intensywny wypas bydła powoduje zanik roślinności, a tym samym tworzy potrzebę szukania nowych obszarów pod pastwiska. Z 20 milionów ha lasow wyciętych w USA w latach 1967-75. 14 mln ha zostało przeznaczonych właśnie na nie. W kraju tym 60% pastwisk zagrożonych jest degradacja. Dodatkowym czynnikiek erozji jest stymulowanie wydajności gleby syntetycznymi nawozami. 3/4 rolniczo używanej ziemi na całym świecie służy tylko uprawom paszowym. Kolejny problem to tysiące ton zużytych opakowań i sprzętu jednorazowego użytku, jakie pozostają po „luksusowej" konsumpcji w McDonaldzie.

2) Głód światowy

Duża ilość krajów Trzeciego Świata, gdzie panuje głód, eksportuje podstawowe zbiory jako pożywienie dla zwierząt, między innymi do tuczenia bydła przeznaczonego na hamburgery. Obecnie zwierzęta hodowlane zjadają więcej zboża, soi i innych produktów niż ludzie (np. w Holandii świnie zjadają tyle, ile starczyłoby na wyżywienie 2/3 ludności Etiopii). Zużywając 145 mln ton ziarna i soi na karmienie bydła otrzymuje się 21 mln ton mięsa. Strata wynosi więc 124 mln ton ziarna. Podczas, gdy z 80 % wyprodukowanego na świecie białka zwierzęcego korzysta tylko 25 % ludności świata, 15 % ludności umiera z głodu, zaś 36 % cierpi na znaczne niedobory pokarmowe.

3) Zagrożenie dla zdrowia

Większość masowo produkowanych, sztucznie konserwowanych i mrożonych potraw McDonalda charakteryzuje wysoka zawartość tłuszczów, cukru, soli a niska zawartość witamin i minerałów. Tego rodzaju dieta sprzyja zachorowaniom na raka, cukrzycę, choroby sercowo-naczyniowe, hemoroidy i inne schorzenia cywilizacyjne.

4) Nieuczciwa reklama

Prawie wszystkie reklamy McDonalda skierowane są do dzieci. Tysiące z nich myśli o hamburgerze i frytkach widząc klowna z pomarańczowymi włosami. Żadnemu z rodziców nie trzeba mówić, jak trudno jest odciągnąć uwagę dziecka od pewnego typu jedzenia lub zabawy. McDonald wie dokładnie, jaki rodzaj presji wywiera to na ludzi wychowujących dzieci.

NIE PŁAĆ MORDERCOM!

Czy zastanowiłeś się kiedyś co dzieje się z twoimi pieniędzmi trafiającymi do McDonalda? Firma część wypracowanych zysków wysyła za granicę. Za te pieniądze kupowane jest mięso w Amerce Południowej. Pieniądze te trafiają do właścicieli ziemskich, którzy aby uzyskać tereny pod pastwiska wycinają las tropikalny. Lasu bronią Indianie, ekolodzy i zbieracze kauczuku. Aby pozbyć się tego kłopotu właściciele ziemscy ZA TWOJE PIENIĄDZE WYNAJMUJĄ MORDERCÓW!!!

W ciągu ostatnich dziesięciu lat w samej tylko Brazylii zamordowano ok. 1400 osób, które stawały w obronie lasów tropikalnych od istnienia których uzależnione jest życie milionów ludzi na Ziemi, w tym także u Twoje.

Przedruk za „Mać Pariadka"

OTO RESZTA TWOJEGO ŻYCIA

CHUMBAWAMBA

Dlaczego poprzestawać na tym co nam się pokazuje
Skoro jest o wiele więcej?
Czasem Konstytucja
Jest tylko połową prawdy

Środki i zakończenia:
Podejmując decyzję gdzie jest granica
Utrata pracy w dunach Sellafield
Czy zagrożenie raka mające nadejść?

Wybór jest oczywisty:
Nie ma wyboru
Tylko możliwość spojrzenia na zewnątrz
Ta wąska definicja
"To co widzisz jest wszystkim czym kiedykolwiek będziesz"

Nie cierpię, że to co uwielbiam jest kryminalizowane [redacted]
Nie cierpię mundurkowych szkół w których dorastałem [redacted]
Nie cierpię posłów, sędziów i radnych [redacted]
Nie cierpię uczenia mnie opierania swego życia na gwiazdach telewizji [redacted]
Nie cierpię bycia zmuszanym do czekania przez biurokratów [redacted]
Nie cierpię wojen i wszystkich ludzi, którzy je umożliwiają [redacted]
Nie cierpię pomysłu życia na plecach innych
Nie cierpię wciągania mnie do kartotek, rejestrowania i klasyfikowania [redacted]
Nie cierpię podglądania i monitorowania mnie
Nie cierpię policji [redacted]
Nie cierpię sposobu w jaki się do mnie zwracasz [redacted]
Nie cierpię gdy mi się mówi co mam robić
Nie cierpię ciebie gdy nie słuchasz [redacted]
Nie cierpię sposobu w jaki lekceważysz moją płeć przy pomocy pornografii [redacted]
Nie cierpię cierpienia jakie sobie zadajemy nawzajem [redacted]
Zwierzętom oraz ziemi [redacted]
I nie cierpię tego, że piosenki o miłości stały się sloganem [redacted]
przez niekończące się, powierzchowne powtarzanie

Nadchodzi czas - ten czas jest teraz -
Gdy każda sekunda, każdy dzień
Gdy każde działanie, każda myśl
Powie światu jak oddasz swój głos

Każde wściekłe słowo
Każdy cyniczny zapis
Każda piosenka starannie się rodzi
Z nadziei na nadejście czegoś lepszego.

Oni łamią nam nogi
A my mówimy "Dziękuję" kiedy dają nam kule

NEVER ... BALLOTS

Wszystko pogmatwane
Miłość i nienawiść i miłość
Podsuwają się wzajemnie:
Z powodu pokoju musimy iść na wojnę

Zmęczeni umiarkowanymi reformami
Rzygający tak-nam-polecono
Obalamy wszystkie leżące w proch
Cała prawdziwa zmiana
Musi pochodzić z dołu
Nasi szefowie muszą żyć w strachu
Fabrycznej podłogi
A kiedy uśmiechają się
I proszą o moje poparcie
Odpowiem im w te słowa
I roztrzaskam im nos:
Nie pomaga się wrogowi
W czasie wojny

Odrzucając sosze snu
Podczas gdy jest świat do zdobycia
Ale ciesząc się z marzeń
Marzenia tworzą plany zmiany tego świata

CEDER PEU C'EST CAPITULER

KARTA DO GŁOSOWANIA
w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
w dniu 5 listopada 1995 r.

KANDYDACI NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

1. BUBEL Leszek
2. GRONKIEWICZ-WALTZ Hanna
3. KACZYŃSKI Lech Aleksander
4. KORWIN-MIKKE Janusz Ryszard
5. KOŹLUK Tadeusz
6. KUROŃ Jacek Jan
7. KWAŚNIEWSKI Aleksander
8. LEPPER Andrzej
9. MARKIEWICZ Marek
10. MOCZULSKI Robert Leszek
11. OLSZEWSKI Jan
12. PAWLAK Waldemar
13. PAWŁOWSKI Bogdan Paweł
14. PIETRZAK Jan
15. PIOTROWICZ Kazimierz Wojciech
16. WAŁĘSA Lech
17. ZIELIŃSKI Tadeusz Stanisław

Nie tylko jakieś niebo przyszłości
Ale dziś i każdego dnia
W naszym miejscu pracy
W kolejce do metra

Organizujcie się!
Oto reszta naszego życia!

Mała iskierka drzemiąca głęboko

Możemy i będziemy kierować fabrykami i zakładami
Możemy i będziemy nauczać nas samych
Możemy i będziemy uprawiać pola
Możemy i będziemy utrzymywać porządek

Możemy i będziemy tworzyć i budować

Organizujcie się!
Oto reszta naszego życia!

Informacja

Głosować można tylko na jednego kandydata, stawiając znak „x" z prawej strony po jego nazwisku i imieniu.

Postawienie znaku „x" w sposób, o jakim wyżej mowa, po nazwisku więcej niż jednego kandydata lub niepostawienie ... żadnym nazwisko spowoduje nieważność głosu.

Nous sommes le pouvoir



LE CAPITALISME SOMBRE

Koreanki do towarzystwa

Historia prawie 200 000 kobiet, głównie Koreanek, – maltretowanych, zniewalanych i zwabionych z domów obietnicą zatrudnienia jako „kobiety do towarzystwa” dla japońskich oddziałów na froncie, – jest jedną z najlepiej strzeżonych tajemnic II wojny światowej. Japończycy zniszczyli dokumenty, a USA rozgrzeszały ich ze względu na znaczenie Japonii dla utrzymania równowagi okresu zimnej wojny.

WOJNA

TO NIE TYLKO HANS KLOSS, RAMBO, CZY CZTEREJ PANCERNI
TO NIE TYLKO SZKOLNE HISTORIE BOHATERSKICH NAPOLEONÓW, ŻUKOWÓW, SIKORSKICH, CZY INNYCH GENIALNYCH GENERAŁÓW I DOWÓDCÓW – MĘŻCZYZN.
WOJNA TO CIERPIENIA BEZBRONNYCH, NIEWINNYCH NICZEMU DZIECI.
WOJNA TO LOS MILIONÓW KOBIET NA CAŁYM ŚWIECIE – GWAŁTY, ZNIEWOLENIE I PUSTOSZENIE UMYSŁÓW.
MACIE PRZED SOBĄ PRZEDRUK Z TYGODNIKA POLITYKA nr 32 (1997) 12 VIII 1995 OBRAZUJĄCY CHOĆ TROCHĘ TĘ INNĄ STRONĘ WOJNY...

Władze koreańskie milczały dla zachowania powojennego spokoju. Przez 50 lat również kobiety nie mówiły nic. Po powrocie do domu, w patriarchalnym społeczeństwie były poddane ostracyzmowi i unikano ich, gdyż „hańba” spadała na całą rodzinę i naród. Dopiero w 1991 roku, po odkryciu tajnych japońskich dokumentów wojskowych, kobiety pierwsze przełamały tę zmowę milczenia. W tym samym roku utworzono Koreańską Radę Kobiet Wziętych do Wojskowej Niewoli Seksualnej przez Japończyków i to otworzyło usta kolejnym ofiarom. Ich historie były przerażające i potwierdzały w najbardziej intymnych szczegółach dowody znajdujące się w odkrytych dokumentach. Zeznanie Kim Tokchin jest jednym z 19 zebranych przez Radę i opublikowanych w Korei pod tytułem „Kobiety do towarzystwa: Koreanki, które przeżyły przymusową prostytucję japońską, opowiadają swoje przeżycia”.

INNE OBLICZE

Urodziłam się w 1921 roku w południowej prowincji Kyongsang. Moja rodzina nie miała żadnej ziemi uprawnej; byliśmy na skraju wyczerpania z głodu. Przeprowadziliśmy się do domu mego wuja, który zarabiał na życie wyrabiając bambusowe koszyki u podnóży góry Chiri. Tam mój ojciec zaczął uprawiać tytoń, na który państwo miało całkowity monopol. Całe jego zbiory skupowało za bezcen państwo. Gdy główny plon został zebrany, ojciec suszył nikłe pozostałości na własny użytek. Kiedyś policja japońska odkryła jego skromne zapasy i zabrała ojca na komisariat. Wskutek brutalnego pobicia zmarł wkrótce po powrocie do domu. Matka musiała utrzymywać całą piątkę – moich dwóch starszych braci, starszą i młodszą siostrę oraz mnie. Nie mieliśmy nic do jedzenia. Wykopywaliśmy i jedliśmy korzenie drzew, a matka pracowała cały dzień w młynie za parę garstek ziarna, które gotowaliśmy z suszonymi jarzynami na kolację. Ci, którzy współpracowali z Japończykami, mogli spodziewać się pewnej pomocy z ich strony. Jednakże ci, którzy twardo trzymali się od nich z daleka, żyli w nędzy i głodzie.

Był początek lutego 1937 r., miałam siedemnaście lat. Słyszałam o Japończyku, który angażował dziewczęta do pracy w japońskich fabrykach. Pojechałam do P'yongch'on spotkać się z nim i zdecydowałam się pojechać do pracy w Japonii. Podał mi czas i miejsce odjazdu. Wiedziałam jedynie, że jadę pracować w fabryce i że będę zarabiać. W wyznaczonym dniu ów mężczyzna zabrał mnie i 30 innych dziewcząt do Pusan. Były wśród nich starsze i młodsze, w tym mężatki z dziećmi. Wszystkie miałyśmy mieszkać razem do czasu powrotu do Korei.

Inicjacja

Wsiadłyśmy do pociągu osobowego, który wkrótce dotarł do Pusan, gdzie przesiadłyśmy się do łodzi. Płynęło z nami wielu innych ludzi. Załoga przynosiła nam chleb i wodę; płynęłyśmy do Nagasaki. Tam odebrał nas autobus i zabrał do hotelu garnizonowego. Od tej chwili byłyśmy pod okiem żołnierzy. Zapytałam jednego z nich: „Dlaczego nas tu trzymacie? Co będziemy tu robiły?”. Odpowiedział, że on tylko wypełnia rozkazy. Pierwszej nocy zaciągnięto mnie do wysokiej rangi oficera i zgwałcono. Byłam przerażona widokiem własnej krwi i próbowałam uciec. On tylko poklepał mnie po plecach i powiedział, że będę musiała przez to przejść, czy mi się to podoba, czy nie, ale że po paru razach nie będzie już tak bolało. Co noc brano nas do oficerskich pokoi i gwałcono.

Piątego dnia spytałam jednego z żołnierzy: „Jaka ma być dokładnie ta nasza praca? Czy polega na chodzeniu do łóżka z różnymi mężczyznami?” Odpowiedział, że będziemy robiły to, co nam każą, i że reszty dowiemy się dopiero na miejscu. Po tygodniu istnego piekła opuściłyśmy Nagasaki.

Prowadzone przez koreańskich przewodników, popłynęłyśmy kolejną łodzią do Szanghaju. Płynęłyśmy przez parę dni i wysiadłyśmy w Szanghaju; przynajmniej tak nam mówiono. Na przystani czekała na nas ciężarówka. Zawieziono nas do dużego domu na przedmieściach miasta, który stał przy jednostce wojskowej. Dom był opuszczony i podzielony na wiele małych pokoi. Zastałyśmy tam dwie Japonki i 20 Koreanek, więc razem z naszą trzydziestką było nas pięćdziesiąt dziewcząt. Owe dwie Japonki pracowały przedtem w domach publicznych. Żołnierze woleli nas, Koreanki, ponieważ uważali nas za czystsze. Z tych pięćdziesięciu codziennie pracowało średnio 35 dziewcząt.

Co pół godziny

Jeżeli żołnierze się przenosili, my przenosiłyśmy się razem z nimi. Mieszkałyśmy zawsze na terenach opuszczonych, a warunki życia były wszędzie równie okropne. Codziennie słyszałyśmy strzały. Wszędzie walały się ciała rozciągane przez psy. Wstawałyśmy o siódmej rano, myłyśmy się i jadłyśmy śniadanie. Około dziewiątej za-

czynali przychodzić żołnierze i ustawiać się w kolejce. Każda z nas musiała obsłużyć średnio od trzydziestu do czterdziestu mężczyzn dziennie, często bez żadnego wypoczynku. Kiedy była bitwa, liczba żołnierzy malała. W każdym pokoju było pudełko prezerwatyw, z których korzystali żołnierze. Niektórzy odmawiali używania, ale większość nie oponowała. Tym, którzy nie chcieli, mówiłam, że mam okropną chorobę i jeżeli nie chcą się zarazić, postąpiliby mądrze korzystając z prezerwatywy. Niektórzy od razu przechodzili do penetracji, mówiąc, iż nie ma to dla nich żadnego znaczenia, bo i tak pewnie zginą w następnej bitwie. W takich przypadkach byłam przerażona, że naprawdę się zarażę. Prezerwatyw używałyśmy jednorazowo; zawsze było ich pod dostatkiem.

Raz na dwa miesiące badał nas lekarz wojskowy. Jeżeli któraś miała problemy, kazano jej parę dni odpocząć. Na badania musiałyśmy chodzić do wojskowego szpitala. W szpitalu był specjalny stół do badań, na którym musiałyśmy się kłaść z szeroko rozstawionymi nogami. Jeżeli któraś była chora, dostawała zastrzyk „Nr 606". Chociaż nie zaraziłam się żadną chorobą weneryczną, musiałam być leczona, gdyż ciągle krwawiłam i nie mogłam oddawać moczu. To było pewnie zapalenie pęcherza. Pochwy niektórych kobiet były tak zapuchnięte i krwawiące, że nie można było wprowadzić igły. Jak mogło być inaczej, skoro niewinne dziewczęta były dniem i nocą poddawane takim torturom? Żadna z nas nie miała dzieci, ale słyszałam, że te, które zaszły w ciążę, były zmuszane do aborcji zastrzykiem lub narkotykami. Niedawno powiedziano mi, iż moja macica jest zdeformowana poprzez nadużycia seksualne, którym byłam poddana w młodości.

Z bólu i rozpaczy chciałam umrzeć, ale nie mogłam. Myślałam, by skoczyć do rzeki lub z dużej wysokości albo rzucić się pod samochód, ale nigdy na nic takiego się nie zdecydowałam. W chwilach rozpaczy bardzo brakowało mi matki. Chciałam uciec, ale było to niemożliwe, bo zupełnie nie znałam okolicy, w której byłyśmy trzymane. Porzuciłam wszelką nadzieję i nie buntowałam się. Byłam tak przerażona, iż robiłam wszystko, co mi kazano. Możliwe, że dzięki temu żołnierze nie traktowali mnie tak brutalnie.

Niektóre dziewczęta broniły się, za co były bite i kopane. Ja jednak nie pamiętam, żeby mnie bito, policzkowano lub żeby mi ubliżano.

Żołnierze wracający z bitwy byli zdziczali i rzadko używali prezerwatyw. Ci, którzy właśnie szli na front, byli bardziej delikatni i czasami dawali nam drobne, mówiąc, że i tak nie będą ich potrzebowali, jeśli zginą. Niektórzy płakali; tak bardzo bali się walki. Próbowałam ich pocieszać. Kiedy wracali cali i zdrowi, byłam szczerze zadowolona, widząc ich żywych. Zyskałam paru stałych klientów, a dwóch nawet wyznało mi swoją miłość i oświadczyło się...

Ładne i inteligentne dziewczęta były wybierane dla wysokich rangą oficerów i zabierane do jednostki samochodem. Byłam jedną z tych dziewcząt i nawiązałam szczególne stosunki z oficerem o imieniu Izumi. Kiedy zapytałam, ile ma lat, pokazał mi pięć palców, więc myślę, że był około pięćdziesiątki. Wydawał się być wysoko postawiony w armii. Miał duży pokój, w którym było duże łóżko, lśniący pistolet i schludny mundur. Jeżeli nie było żadnych walk i sytuacja wydawała się spokojna, posyłał po mnie i trzymał mnie u siebie przez trzy, cztery dni. Jeżeli były walki, nie odzywał się przez parę miesięcy, aż sytuacja się uspokoiła. Wtedy znów wzywał mnie często. Kiedy jego jednostkę przenosiła się dalej, brał mnie ze sobą łodzią. Raz, płynąc na jego spotkanie, zobaczyłam, że rzeka jest cała czerwona od krwi i wypełniona od brzegu do brzegu ciałami, które mozolnie rozpychała nasza łódź.

Wkrótce zaczęłam uważać Izumiego za ojca, męża i rodzinę w jednej osobie. Nauczył mnie rachunków i pisania po japońsku; przez cały ten czas czułam jego rosnące uczucie wobec mnie. Codziennie mówił mi, że mnie kocha. Ciągle powtarzał też, że kiedy skończy się wojna, zabierze mnie z sobą do Japonii, gdzie będziemy mogli żyć w spokoju. Po moim powrocie do Korei przez dłuższy czas pisaliśmy do siebie.

Trzy lata po tym, jak zostałam „kobietą do towarzystwa", w lutym lub marcu 1940 r., Izumi powiedział, że powinnam wracać do domu, gdyż moje zdrowie się pogarsza, a wojna staje się coraz poważniejsza. Obiecał, że przyjedzie po mnie, kiedy wojna się skończy. Zapytał, czy mam jakieś przyjaciółki, z którymi chciałabym wrócić; wymieniłam cztery mi najbliższe. W piątkę opuściłyśmy jednostkę pod eskortą ludzi Izumiego. Ofiarował się również załatwić sprawę naszej płacy. Kazał nam nigdy nie wracać do Japonii. Nigdy nie dostałyśmy żadnych pieniędzy, ale Izumi przy odjeździe dał mi 100 jenów.

Po dwudziestu dniach podróży dotarłam do domu. Miałam dwadzieścia lat.

Rodzina

W domu wszyscy wydawali się mówić o mnie za plecami i wciąż byli tak samo biedni, więc pojechałam do Seulu. Początkowo zarabiałam na życie jako pokojówka. Przez pewien czas pracowałam w fabryce toreb, a potem prowadziłam mały sklep. Tuż przed wojną koreańską spotkałam mężczyznę, którego żona została w Sariwon, przyszłej Korei Północnej. Mieszkał sam z dziećmi, więc wkrótce z nim zamieszkałam. Podczas wojny jego żonie udało się uciec na południe i zamieszkała ze swymi teściami. Jej mąż nadal mieszkał ze mną i swymi dziećmi, które posłaliśmy do szkoły. Jego syn poszedł na studia i wciąż pisze do mnie, chociaż teraz mieszka w Los Angeles. Żona mieszka ze swoją córką. Nasze stosunki układały się dobrze od początku i wciąż żyjemy w zgodzie. Miałam z tym mężczyzną dwóch synów i córkę, która zmarła podczas wojny koreańskiej. Teraz mieszkam z moim najstarszym synem...

Skutki mojej „pracy" w japońskiej jednostce do dziś mnie prześladują. Mam nawracające zapalenia pęcherza, choroby macicy, zrujnowane nerwy i inne dolegliwości. Od czasu zarejestrowania się w Radzie (dla Kobiet Wziętych do Wojskowej Niewoli Seksualnej przez Japończyków) czuję się przygnębiona. Nasza czwórka, mój syn i jego dzieci, żyje w jednym małym wynajętym pokoju w Puch'on.

Dotychczas wszystkie urazy i całą złość kryłam głęboko w sercu. Jednakże programy telewizyjne o Radzie nie pozwalały mi spać po nocach. Udałam się do jednego z moich siostrzeńców, któremu pomogłam się kształcić. Powiedziałam mu o mojej przeszłości i spytałam o jego opinię w sprawie zapisania się do Rady. Błagał mnie, żebym tego nie robiła. Poszłam do innego siostrzeńca, który mieszka w Taejon. Płakał słuchając mej historii, ale radził mi nie rejestrować się. Powiedział, „To złamie twojemu synowi serce. Co powie na to twój pasierb w Ameryce?". Ja jednak czułam się nieswojo i nie mogłam spać, więc pewnego dnia poszłam do telewizji i opowiedziałam moją historię. Wróciłam do domu i spałam spokojnie. Powiedziałam synowi o wszystkim, a on płakał i mówił „Matko, żyłaś odważnie, niezależnie od strasznej przeszłości. Jestem z ciebie dumny!". Teraz chętniej chodzę na spotkania Rady.

Oczywiście, Japonia jest winna, ale czuję jeszcze większą urazę do Koreańczyków, którzy byli ich narzędziami. Mam dużo do powiedzenia mojemu rządowi. Rząd koreański jest nam winien odszkodowanie...

(Przekład z „Index on Censorship" – L. D.)

(Zeznanie Kim Tokchin)



„Każda z nas musiała obsłużyć średnio od trzydziestu do czterdziestu mężczyzn dziennie"

WYZWOLENIE LUDZI - WYZWOLENIE ZWIERZĄT

Poniżej staram się właśnie podjąć temat nurtujący mnie w jakiś sposób już od dawna, bo odkąd stykam się z ludźmi broniącymi praw zwierząt i odkąd sam przestałem jeść mięso, dzięki czemu dość często mam okazję dyskutować na ten temat z podobnymi mi ludźmi...

Powodem wegetarianizmu obok przyczyn zdrowotnych najczęściej jest złudne przekonanie, że ratuje się biedne zwierzątka, lub chociaż nie uczestniczy w ich mordowaniu. Ludzie myślący w ten sposób usprawiedliwiają się w ten sposób przed samymi sobą, wobec tego, co uważają za złe. Myślę jednak, że jest to tylko zaspokajanie własnych sumień. Cóż, moje sumienie nie będzie nigdy zaspokojone, póki nie przestaną ginąć LUDZIE - w bezsensownych wojnach swych rządów, póki nie przestaną ginąć głodujące dzieci Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej, (a również, choć w mniejszym wymiarze pozostałych kontynentów). Dopóki nie ustanie wyzysk, upokorzenie i przemoc.

Ci, którzy mięso, a nawet wszelkie produkty zwierzęcego pochodzenia (nawet miód czy wełnę lub jedwab) w dogmatyczny sposób traktują jako morderstwo, nie zauważają bardzo często pozostałych problemów, dotyczących przecież ludzi! (jakże często ci szukający w serze podpuszczki, w mleku krwi, a w garderobie swych znajomych skórzanych pasków i wełnianych rękawiczek, sami swe ukochane pieski i kotki karmią mięsem z tych samych przecież rzeźni!)

W dzisiejszyh czasach i w naszej cywilizacji mięso to raczej luksus niż morderstwo. A tak nawiasem, to czy dla Eskimosów jeden wieloryb na zimę dla całej wioski to bezduszne morderstwo?.. To przecież pokarm, podstawowy środek przeżycia (czy może mają jeść śnieg?) Albo dla rdzennych mieszkańców Ameryki przed nadejściem białych bizony (eliminowano słabsze jednostki, np. ze złamanymi nogami, które by i tak padły i zgniły) nie były ani morderstwem, ani luksusem, lecz pokarmem zapewniającym byt.

Nasuwa się teza, że wegetarianizm i ruch obrony praw zwierząt jako wytwór naszej cywilizacji (mieszczańskiego społeczeństwa białych europejczyków i amerykanów, bo przecież nie ten tradycyjny indyjski) i rozumiany bardzo wąsko, przez większość niestety, tylko bardziej umacnia ten system. Bunt przeciw krzywdzeniu zwierząt, przybierający niekiedy wręcz histeryczną formę, jest całkowicie pod kontrolą - taki swoisty wentyl bezpieczeństwa. Bo czy grożą czemuś ci zwierzątkowcy? Wystarczy odciąć dotacje dla schroniska dla zwierząt, a już mają problem na parę lat (kotki i pieski się rozmnażają). Przez ten czas energia i zapał wielu zdąży się wyczerpać, a i kłopot z nimi z głowy rządzących i podtrzymujących obecny porządek.

Trudno zaprzeczyć - świnie czy bydło w rzeźniach albo kury w fermach cierpią z pewnością, lecz nie jest to dla mnie główny powód odrzucenia spożycia mięsa. W dzisiejszym świecie na skalę globalną mięso to przede wszystkim luksus za cenę głodu! Żeby wykarmić bydło i świnie potrzeba paszy z pól, na których przenica, kukurydza, ryż, soja i inne rośliny strączkowe zaspokoiłyby głód na świecie. Naukowcy udowodnili, że z tej samej powierzchni rolnej wykarmić można ponad 12 razy więcej ludzi hodując (równie bogatą w białko) soję i inne warzywa, co uprawiając paszę i produkując mięso! Wykazuje to jak wielkim marnotrastwem jest produkcja mięsa. Inną jeszcze kwestią jest wycinanie tropikalnych lasów deszczowych pod pastwiska dla bydła wiekich korporacji (np. na kotlety do hamburgerów lub pokarm dla mieszczańskich psów i kotów). Ziemia pod tymi pastwiskami jałowieje po trzech - czterech latach ze względu na klimat i zmienia się w pustynie.

Podobnie jak z mięsem rzecz ma się z produkcją używek - kawy i tytoniu. Krzaki kawowe hodowane są najczęściej w Ameryce płd. na ziemi uprawianej wcześniej przez miejscowych Indian. Ziemia żywiła ich kukurydzą, fasolą i ziemniakami swobodnie zapewniając byt. Po ekspansji kolonialnej europejczyków w ubiegłych stuleciach nadeszła ekspansja neokolonialna - ekonomicznie i gospodarczo uzależniająca od wielkich korporacji wspieranych przez rządy bogatych krajów i mocarstw oraz organizacje takie jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Tak zwana niepodległość jest niewiele warta, gdy bogaci posiadacze odbierają (kradną!) ludowi zie-mię (zwykle z pomocą wymyślonych przez siebie praw) i pozbawiając ich możliwości własnej upra-wy zmuszają do sezonowej pracy za głodowe płace na swoich plantacjach. W krajach Ameryki płd. 80% ludności żyje w nędzy, a

połowa tej liczby poniżej granicy przeżycia. Najmowanych pracowników na plantacjach kawy nigdy nie będzie stać na kupno kawy trafiającej na rynki europejskie (Jacobs, Tchibo, Nesca...)

Pamiętaj więc, że pijąc kawę wspierasz producentów dając im powody do kontynuowania zbrodniczej działalności. Podobnie ma się z paleniem papierosów.

Więc jeśli naprawdę zależy Ci (wegetariance/ninowi) na powstrzymaniu cierpienia - nie kupuj kawy ani papierosów (tak jak nie kupujesz mięsa!) Jeśli angażujesz się w walkę o prawa zwierząt (kampanie antyfutrzarskie, antycyrkowe, antywiwisekcyjne czy też przeciwko tuczowi gęsi), co przecież godne szacunku, nie zapominaj też o ludziach! Lecz jeśli robicie to jednocześnie świadomie konsumując produkty zbrodniczych multikorporacji, pijąc ich kawę, paląc ich papierosy, to wasze życie to ciągła obłuda, a co najgorsze, oszukując siebie samych czynicie sobie krzywdę. I nie mówcie, że wybraliście walkę w obronie zwierząt, więc o resztę możecie się nie martwić.

PS. Przepraszam osoby mogące poczuć się urażone (nie było obrażanie moim zamiarem). Myślę, że jeśli są świadome, nie powinny odbierać tego jako ataku, lecz jako wyraz dobrej woli. I nie traktujcie tego jako głosu fanatyka przedstawiciela tylko faktu. Poza tym sama świadomość to jeszcze mało. Trzeba potwierdzać ją w codziennej praktyce. Bo nasze życie to walka.

karol

APATIA

uciec przed głosem sumienia
mówiącym głośno o wszystkim

nic nie zostało powiedziane
słowa w morzu zapomnienia
zostawić i zapomnieć
ucieczka w zapomnienie
pamięć będąca ciężarem
nic nie zostało powiedziane
zostawić i zapomnieć

matka ziemia płacząca krwawymi łzami
człowiek bagnetem przybity do łóżka
małe dziecko z wyprutym brzuchem
to wszystko o czym pragniesz zapomnieć
zostawić i zapomnieć
zostawić i zapomnieć

nic nie zostało powiedziane
zostawić i zapomnieć
nie pamiętać i nie widzieć
zostawić i zapomnieć
nic nie zostało powiedziane
słowa w morzu zapomnienia
nie pamiętać i nie widzieć
zostawić i zapomnieć

42

TYBET

Dalajlama nadal wyraża zaniepokojenie faktem, iż programy rozwoju [gospodarczego] i polityka rządu centralnego przyczyniają się do ogromnego napływu ludności chińskiej do Tybetu, co prowadzi do marginalizacji tradycyjnej kultury tybetańskiej i zmienia Tybetańczyków w mniejszość (w Tybecie). W ostatnich latach większa swoboda przemieszczania się w całych Chinach, sponsorowane przez rząd programy rozwoju gospodarczego oraz perspektywa nowych ekonomicznych możliwości w Tybecie doprowadziły do gwałtownego zwiększenia się liczby ludności nietybetańskiej (głównie Chińczyków Han i chińskiej mniejszości muzułmańskiej Hui) w Lhasie oraz innych ośrodkach miejskich. Większość emigrantów deklaruje pobyt czasowy, lecz liczba drobnych przedsiębiorstw (głównie restauracji i placówek handlu detalicznego), prowadzonych przez osoby narodowości Han i Hui, zwiększa się bezustannie, zwłaszcza w miastach i na ich obrzeżach. Trzecią część populacji Lhasy stanowią osoby narodowości Han; w innych miastach jest ich mniej. Władze chińskie utrzymują, że Tybetańczycy stanowią 95% oficjalnie zarejestrowanej ludności Tybetu. Rozwój gospodarczy otworzy dalsze możliwości dla czasowego i stałego osiedlania się w Tybecie personelu technicznego narodowości nietybetańskiej. Po 1994 roku, kosztem 400 milionów dolarów amerykańskich, zakończono w Tybecie 50 większych projektów inwestycyjnych. Coraz więcej chińskich emigrantów próbuje wykorzystać te nowe możliwości.

Rozwój gospodarczy, opierający się na rządowych dotacjach, modernizuje pewne grupy społeczeństwa tybetańskiego i zmienia tradycyjny sposób życia Tybetańczyków. Choć w ciągu ostatnich lat rząd podjął pewne kroki zmierzające do odbudowy fizycznych struktur i innych aspektów buddyzmu tybetańskiego i kultury tybetańskiej, zniszczonych podczas rewolucji kulturalnej, represyjna polityka kontroli nadal ogranicza podstawowe wolności i swobody Tybetańczyków.

UWAGA!!! ANTYFASZYŚCI Z RADOMSKA NADAL ZA KRATAMI !!!

Od marca '96 w więzieniu przebywają młodzi ludzie - punki/antyfaszyści -aresztowani po akcji samoobrony, gdzie w wyniku bójki zginął jeden z nazi-skinhedów. W wyrokach (nieprawomocnych) w więzieniu pozostało jeszcze 5 chłopaków. Każdy z na s może im pomóc!

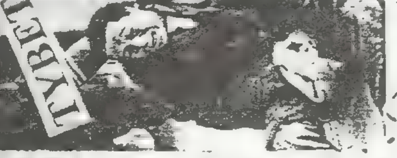
NAPISZ DO NICH! List lub kartkę... Cokolwiek...Coś...Kilka ciepłych słów... To bardzo ważne dla nich w tej sytuacji!!! Napisz już dziś do nich:

- TOMASZ WILKOSZEWSKI (skazany na 15 lat) ZAKŁAD KARNY, ul. Orzechowa 5, 98-200 SIERADZ
- MARIUSZ ZYCH (skazany na 3 lata) ZAKŁAD KARNY ul. Orzechowa 5, 98- 200 Sieradz O.Z. MĘCKA WOLA
- ANDRZEJ SZCZEŚNIEWSKI (3lata) ARESZT ŚLEDCZY, ul. Wojska Polskiego24, 97-300 Piotrków Trybunalski
- RAFAŁ SOCHA, GRZEGORZ PASAK-(po 3,5 roku) ZAKŁAD KARNY ul. Sobieskiego 298 42-580 WOJKOWICE woj. katowickie

Jeśli możesz- daj kasę na apelację i na adwokatów, jeśli nie masz to chociaż napisz kilka ciepłych słów, napisz co u ciebie etc...
KIEDYŚ I TY MOŻESZ ZNALEŹĆ SIĘ Z DRUGIEJ STRONY KRAT!

WIĘZIENIE ZABIJA!!!

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ- POZNAŃ '97



„Wegetariański Świat - Anarchistyczne Społeczeństwo"

Drogi Jacku w związku z twoim artykułem zamieszczonym na łamach "Innego Świata" nr 7 chciałbym głośno zaprotestować przeciwko temu co tam zawarłeś. Bardzo mi przykro że pojawiają się głosy na scenie które mogą doprowadzić do podziałów. Nie chciałbym abyś czuł się urażony tym co chcę napisać, ale uważam że nie masz kompletnie racji. W swojej wypowiedzi zawarłeś obraz wegetarianina nieświadomego, który uległ modzie, a który w rzeczywistości nic nie wnosi nowego powodując jedynie hierarchiczne podejście międzyludzkie tych co jedzą i tych co nie. Tak, przyznam się też uważam że wegetarianizm jest często modą, ale modą jak najbardziej pozytywną, zalecaną i wskazaną. Czy myślisz że człowiek jest tak wspaniały iż dojdzie do wszystkiego sam? Niestety większość nas zaczyna dostrzegać pewne przesłania na podstawie obserwacji, mód i w ten sposób dopiero może się do nich ustosunkować. Ja równie dobrze mógłbym w tej chwili powiedzieć że np. jedzenie mięsa jest modą, schematem. Przeciętny wegetarianin nie ma w życiu tak różowo: trudno znaleźć odpowiednie jedzenie, ludzie młodzi są często niezrozumiali we własnym środowisku i wyśmiewani. Ja nie mam tego typu problemów gdyż jestem już dawno na swoim, ale wystarczy obejrzeć się w koło. Jeżeli nie obracasz się wśród środowiska punk trudno być wegetarianinem. Ja uważam że jest świetną sprawą że tu jest taki światopogląd, że jedzenie mięsa jest złe bo fakt jest oczywisty. To dobrze że mamy pewne zasady i że w tym kierunku potoczyła się scena niezależna. Anarchizm, wegetarianizm, tolerancja są to pewne cele i jeżeli będziemy je odrzucać tylko dla tego że stają się popularne to wrócimy do punka "no future" którego pamiętam doskonale i mnie osobiści ta wizja nie przypada do gustu. Tak chcę aby niejedzenie mięsa było czymś oczywistym tak jak to jest dziś w społeczeństwie z jedzeniem. Wtedy po prostu będzie to dla wszystkich norma - jakże pozytywna. Tak kreujmy świadomość, twórzmy modę aby jak najwięcej ludzi zostawało wegetarianami aż w końcu będzie to czymś normalnym. Musimy się zdecydować czy pragniemy zmieniać świat czy zatrzymać się w połowie drogi i dyskutować o rzeczach tak oczywistych. Twierdzisz że pewni ludzie po zmianie środowiska wracają do kiełbasy, ale czy nie było by wspaniale gdyby te środowiska też nie jadły i wtedy nie miałby do czego wracać. Nie oszukujmy się nie wszyscy ludzie są filozofami z bagażem doświadczeń, są tacy do których docierają proste wartości. Myślę że większość wegetarian nigdy by nimi nie została gdyby nie zetknęła się z modą jak to określasz. Dla tego powtażam dalej nie zatrzymujmy się w połowie drogi i nie wymyślajmy teraz zastępczych tematów, czy naprawdę nie ma ważniejszych spraw. Myślę, że twój artykuł może odnieść zły skutek. Teraz wszyscy będą mówić że jedzenie mięsa do moda i powstaną kolejne podziały. Ja osobiście jestem anarchistom i nie wyobrażam sobie anarchii z jedzeniem mięsa, anarchii z rzeźniami, przemysłem wiwisekcyjnym. To poprostu już jest wpisane w ten światopogląd i nie można go zmienić. Nawet jeżeli pomijając to wszystko co napisałem czy zwierzęciu robi różnice że nie zostało zjedzone przez człowieka zangażowanego czy urzeczonego modą. Czy to że nie zabijam ludzi jest modą, czy po prostu prostym uwarunkowaniem tak bardzo oczywistym. Nie robimy tego bo to jest złe i nie chcemy by tak się działo nawet jeśli nie zabijają



z powodu przyjętych norm. Ja pragnę aby powstały takie normy również w stosunku do zwierząt, a do tego niestety jest niezbędna moda, która potem przemieni się w normę. Niestety nie ma innej drogi, do wszystkich ludzi nie dotrzesz rozmową a jedynie przyjętym uwarunkowaniem. Wegetarianizm to nie np. papierosy które paląc szkodzimy tylko sobie i to jest osobista sprawa i nikt nie ma prawa nam tego zakazać. Dla mnie najważniejsze jest zwierze i to że nie zostanie zamordowane czy to w wyniku radykalnej akcji uwolnienia z rzeźni, blokady, wegetarianizmu czy mody. Jasne chciałbym aby wszyscy byli uświadomieni, ale wiem że ta droga jest ślepa. Ze społeczeństwem trzeba często walczyć ich sprawdzoną bronią która przynosi rezultaty. Nawet jeżeli jegomość w końcu zacznie jeść mięso już zawsze będzie na to inaczej patrzył. Choć w części zmieni się jego mętalność i stosunek do wegetarian. Nie będzie tego uważał za coś złego, a coś czemu nie sprostał. My ludzie nie mamy prawa

decydować o śmierci innych istot, to nie jest tylko wybór między modą - chce mi się czy nie. Tak na nawiasie śmieszą mnie wypowiedzi ludzi :"No wiesz to jest ok ale nie mam czasu robić sobie jedzenia, żarcie wegetariańskie jest drogi - (bzdury)" Dla mnie modą, pozerstwem jest gadanie jestem anarchistą , radykałem - nie robiąc nic w tym kierunku. To co się wyprawia w żeźniach nie zrozumie nikt, kto choć przez chwilę się z tym zetknął. Ubranie w słowa nic nie znaczy, podżynane gardła bo często tak się robi w formie zabawy i patrzenie w oczy świni która jest szlachtowana, która nie jest słowem, opisem, wyobrażeniem ale zwierzęciem którą chciałbyś pogłaskać. Zapach krwi i konwulsje. Wtedy dopiero można zrozumieć wiele rzeczy, a tą świnie nic nie obchodzą nasze spory czy coś jest modą czy nie. Nie jestem człowiekiem który patrzy z góry na tych biedaków którzy nic nie rozumieją z politowaniem lub leję ludzi obżerających się mięsem. Zawsze staram się porozmawiać pokazać plusy, zachęcić czy w końcu stworzyć modę w moim otoczeniu - nigdy nikogo nie dyskryminowałem. Jeżeli jedynie słowa będą różniły nas a nie czyny to wszystko jest bezsensu. Czy chcemy pokazać ludziom jaki był by świat bez tego i tego, czy tworzymy elitę tych wybrańców. Tego typu artykułami jak twój można jedyni wśród ludzi zasiać zwątpienie czy poczucie samotności. Skoro sami zaczynamy się zastanawiać czy niejedzenie mięsa jest tylko modą? Na zakończenie chciałbym jeszcze ustosunkować się .do problemu wiwisekcji. To nie prawdą że testami na zwierzętach można zastąpić testy na ludziach. Mam całą listę leków które po testach na zwierzętach zupełnie inaczej zachowywały się w dawkowaniu u ludzi. Są metody wiele bardziej pewne jak wykorzystywanie ludzkich tkanek które dają stuprocentową pewność - nie robi się tego ze względów materialnych i przestawienia metody.

Mam nadzieję że nie masz do mnie żalu na ripostę twojego artykuły i że zanim zaczniesz jeść mięso przemyślisz wszystko jeszcze raz. A tych którzy zgadzają się ze mną lub nie zapraszam do dyskusji.

Seksa

„Centrum Inicjatywy Lokalnej"
P.O.Box 40
90-965 Łódź 36
(z dopiskiem dla Seksy)
(Czarny Sztandar)

Niech żyje anarchia!
Niech żyje wegetarianizm!

FEDERACJA ZIELONYCH- BIAŁYSTOK
PROSIMY, WESPRZYJ NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ

Nasze cele: obrona dzikiej przyrody
działalność na rzecz praw zwierząt
tworzenie ścieżek rowerowych
propagowanie ekologicznych form transportu
propagowanie ekologicznego rolnictwa.

Działamy od początku 1996 roku a od kilku miesięcy jesteśmy zarejstrowani jako Stowarzyszenie. Jesteśmy ściśle związani z białostockim Frontem Wyzwolenia Zwierząt.

W swoich planach mamy zamiar prowadzić aktywną ochronę dzikiej przyrody poprzez wykup nieużytków i lasu i w ten sposób tworzyć nasze własne rezerwaty. Jest to zamierzenie bardzo ambitne ze względu na koszty ale jesteśmy dobrej myśli i wierzymy że pomału będziemy zdobywać odpowiednie fundusze.

Obecnie najbardziej pilną potrzebą jest zdobycie funduszy na utrzymanie naszego biura oraz druk ulotek. Chcemy też drukować dobrej jakości plakaty antyfutrzarskie.

Jeżeli uważasz że warto wesprzeć naszą działalność to prosimy o dokonanie wpłaty dowolnej sumy na nasze konto;

FEDERACJA ZIELONYCH GRUPA W BIAŁYMSTOKU
UL. RUMIANKOWA 14/4 ,15-665 BIAŁYMSTOK
B.O.Ś. FILIA W BIAŁYMSTOKU
15401216-50412-27006-00

Pisząc do nas listy dołącz znaczek zwrotny na list z odpowiedzią.

PIRACI pozytywne punki minionych wieków

W czasach najdawniejszych, gdy piractwo nie miało tak jednoznacznej jak dziś oceny moralnej, uprawiali je zwykli członkowie społeczności, traktując jako jeden ze sposobów zarabiania na życie. Później rozbojem morskim poczęli się zajmować ludzie pozbawieni innych środków utrzymania: bezrolni chłopi czy rzemieślnicy, którzy utracili swe warsztaty pracy. Wśród piratów szukali schronienia zbiegli niewolnicy, ścigani przez wierzycieli dłużnicy, prześladowani za swe wyznania przedstawiciele mniejszości religijnych. Nie brakowało tam również przestępców kierujących się najniższymi instynktami: morderców, sadystów, złodziei, podpalaczy i nigdy nie zaspokojonych grabieżców. Do piratów przystępowali również ci, którzy zamierzali w ten sposób dokonywać zemsty za poniesione krzywdy. Byli wśród nich także nieszczęśliwi kochankowie, zwolennicy utopijnych idei przebudowy świata czy o dużym poczuciu honoru błędni rycerze.

Wszystkich tych ludzi, urodzonych w różnych stuleciach i żyjących na odległych obszarach ziemskiego globu, łączyły dwie wszechogarniające pasje: pragnienie zdobycia jak najbogatszych łupów i nienawiść do jakiejkolwiek formy władzy. To ostatnie przejawiało się w obsesyjnym, groteskowym często podkreślaniu swej absolutnej niezależności i wolności. Działający w XVIII wieku pirat Howel Davis siebie i swych towarzyszy kazał tytułować lordami, twierdząc, że „piraci nikomu nie podlegają. Są oni rycerzami Fortuny".

Przynależność do pirackiej społeczności zależała od dobrowolnej decyzji każdego z jej członków. Rządziły w niej prawa równości wobec wszystkich towarzyszy i wzajemnej lojalności. Piraci na długo przed Jakubem Rousseau wynaleźli umowę społeczną. Karaibscy bukanierzy w XVII wieku wiedli proste życie, niewiele różniące się od sposobu życia miejscowych Indian. Ubierali się skromnie i praktycznie, utrzymywali się z polowań i uprawy roślin, nie uznawali przymusu ani wyzysku, nie gromadzili bogactw, a zdobyte na Hiszpanach skarby szybko przepuszczali w portowych tawernach.

W swej istocie piractwo było zjawiskiem wrogim w stosunku do panujących układów politycznych i społecznych. Piraci walczyli zarówno z okrętami europejskich czy azjatyckich władców, jak i z jednostkami należącymi do zamożnych kupców i kompanii. Godzili w istniejący porządek społeczny i w ten sposób, choć jedynie pośrednio, przyczyniali się do postępu panujących stosunków. W tym sensie działalność ich nazwana może być postępową, chociaż, z nielicznymi wyjątkami, piraci nie reprezentowali żadnej konstruktywnej idei zmiany świata, ale przeciwnie — ich hasła były destruktywne i anarchistyczne. Jedyną ich odpowiedzią na niesprawiedliwość i krzywdy była chęć niszczenia, rabowania i mordowania. Sami deklarowali wojnę z całym światem, uważali się za „przeklętych przez Boga i ludzi", głosili powszechne zniszczenie oraz wyrzekali się swych rodzin i ojczyzn.

W czasach, gdy przedziały społeczne były tak ogromne i trudne od przekroczenia, już samo istnienie społeczeństwa opartego na całkowitej równości budziło niepokój. Obawa ta częściej niż rzeczywiste czyny piratów skłaniała do działania władców, nic bowiem tak nie demoralizowało poddanych jak zły przykład i nadzieja, że można wyrwać się z ram klasowego społeczeństwa.

Począwszy więc od najdawniejszych czasów piractwo zwalczano zaciekle i bez pardonu. Z walki tej w ostatecznym rachunku piraci rzadko wychodzili zwycięsko, najczęściej ginęli lub uciekali w poszukiwaniu schronienia. Życie pirata toczyło się w nieustannym zagrożeniu, niepewności o jutro i braku nadziei na przyszłość.

Piractwu oddawali się osobnicy najbardziej niespokojni, nie mogący sobie znaleźć miejsca w istniejących warunkach. Stając się piratami nie wyzbywali się nienawiści do społeczeństwa, z którego wyszli i z którym teraz otwarcie walczyli, ale przecież znalazłszy się poza jego nawiasem nie stanowili żadnej siły społecznej wrogiej panującemu porządkowi. Z drugiej jednakże strony świadomość istnienia tych sił w pewien sposób hamowała przed absolutną samowolą ludzi możnych, a uciśnionym dodawała otuchy.

Piraci odegrali znaczną rolę w dziejach poznania świata i jego kolonizacji. W poszukiwaniu nowych kryjówek i dogodnych terenów do rozboju dokonywali niejednokrotnie ważnych odkryć, z których jednak niewiele doczekało się oficjalnego uznania i wykorzystania. Winni temu byli oczywiście sami piraci, którzy nie zabiegali o tego rodzaju rozgłos, ale wręcz przeciwnie, tłumili przejawy swej popularności.

Sylwetka pirata i życie codzienne

„Ludzie, którzy wyruszają na morze, powinni być uważani za zmarłych. Ci, którzy powracają, rodzą się po raz drugi" — powiadają mieszkańcy Afryki Północnej.

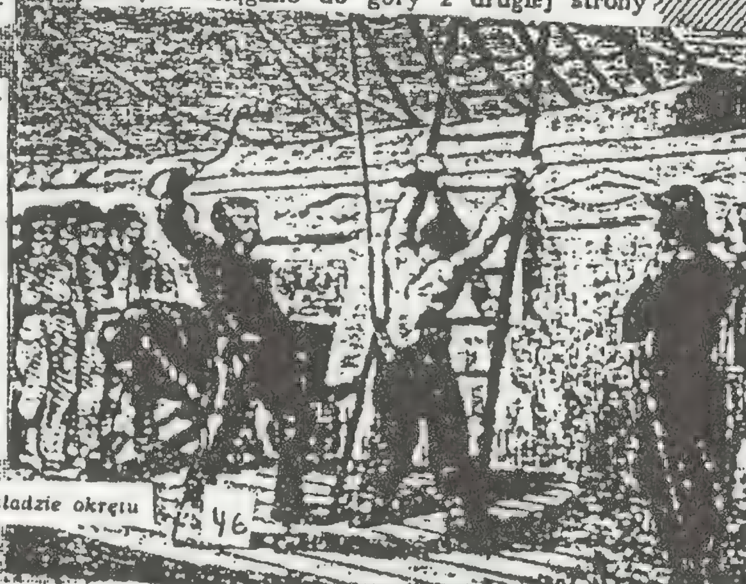
Życie na morzu łączyło się zawsze z wieloma niebezpieczeństwami. Im dalej sięgamy w przeszłość, tym niebezpieczeństwa te były większe. Małe, prymitywnie skonstruowane statki, proste narzędzia nawigacyjne, niewielka wiedza żeglarska — wszystko to powodowało, że marynarze rzadko dożywali sędziwego wieku.

W epoce wielkich odkryć geograficznych, która była również epoką gwałtownego rozwoju sztuki szkutniczej i nawigacyjnej, dalekie rejsy oceaniczne stwarzały nowe niebezpieczeństwa. Z kilkusetosobowych, dalekich wypraw odkrywczych do kraju powracało często kilkudziesięciu ludzi (jak choćby w przypadku wyprawy Magellana). Reszta ginęła z ręki mieszkańców odwiedzanych wybrzeży, wskutek egzotycznych chorób lub w walce z morskim żywiołem.

Jednakże napady wrogich krajowców i groźne sztormy nie zdarzały się codziennie. Najbardziej dotkliwe dla marynarzy żaglowych okrętów były warunki życia na tych jednostkach. Aż do czasów Cooka od 30 do 50 procent załogi każdego z okrętów udających się w daleką podróż umierało z powodu szkorbutu. Monotonne pożywienie składające się prawie zawsze z sucharów i peklowanego mięsa nie dostarczało marynarzom potrzebnych do życia witamin. Praca na wysokich masztach, do której trzeba było być gotowym o każdej porze dnia i nocy, niosła ze sobą również duże ryzyko.

Na statku oczekiwał marynarza duszny, zatłoczony kubryk, w którym, przy sprzyjających okolicznościach, w ciągle mokrym, pokrytym solą ubraniu, w przejmującym chłodzie mógł on zapaść w krótkotrwały sen. Ręce jego od ciągłego wspinania się i ciągnięcia szorstkich lin pokryte były nie gojącymi się ranami, wiecznie panująca wilgoć wywoływała reumatyzm, który usztywniał stawy. Za każde przewinienie groziły ciężkie kary. Do łagodniejszych należała kara zanurzenia w wodzie oraz chłosta słynnym w angielskiej marynarce dziewięcioogonowym kotem — dyscypliną złożoną z dziewięciu ogonów, czyli biczów. Jeśli przewinienie było poważne, winowajcę skazywano na przeciąganie na linie pod kilem okrętu. H. W. van Loon, autor *Dziejów zdobycia mórz*, tak opisuje jej wykonanie:

„Była to operacja dość skomplikowana. Do rąk i nóg skazanego na tę karę człowieka przywiązywano liny. Linę przywiązaną do jego nóg przeciągano pod kilem okrętu i przez blok umieszczony na końcu jednej z rei okrętowych. Następnie wyrzucano skazańca za burtę i wciągano do góry z drugiej strony



Chłosta przed frontem załogi na pokładzie okrętu

okrętu. To, co pozostawało z niego po tej operacji (często tak był pokaleczony muszlami i zardzewiałymi gwoździami kadłuba, że umierał z upływu krwi), oddawano lekarzowi okrętowemu, który przemywał rany mieszaniną wody i rumu i pozostawiał nieszczęśliwca własnemu losowi".

Jeżeli umarł, jego ciało zaszywano w kawałek płótna obciążony kilkoma armatnimi kulami i wyrzucano za burtę. Najcięższe przewinienia — bunt, tchórzostwo, zabójstwo w bijatyce lub zaciągnięcie się na listę załogi u kilku kapitanów jednocześnie — karano szubienicą. W czasie podróży trwającej rok, a niekiedy kilka lat, o życiu marynarza decydował kapitan mający na okręcie władzę absolutną lub też przypadek, który mógł nań sprowadzić groźny sztorm lub chorobę.

W takiej sytuacji floty wielu państw poczęły odczuwać niedostatek chętnych do marynarskiego zawodu. Zaciągu do marynarki dokonywano wśród mieszkańców nadmorskich miast siłą, pod przymusem lub werbowano wyrzutków społeczeństwa i wszystkich skłóconych z życiem lub wyjętych spod prawa. Załoga przeciętnego okrętu udającego się w XVI—XVIII wieku z Europy do zamorskich kolonii złożona była zatem z ludzi niezadowolonych ze swego losu, nastawionych wrogo do kapitana i oficerów i — co najważniejsze — niezbyt wysoko ceniących własne i cudze życie. Byli to ponadto ludzie twardzi, pozbawieni złudzeń co do swego marynarskiego losu, a zarazem żądni przygód. I to były główne przyczyny buntów załóg okrętowych i wywieszania pirackiej flagi. Za nimi dopiero szła chęć zdobycia bogactw. Początkowo liczył się tylko prosty rachunek: czy umrzeć na szkorbut lub pod razami bicza, czy też umrzeć w walce, ale wcześniej użyć życia i przygód w doborowej kompanii. Dla odważnych wynik rachunku był wiadomy. Reszta zależała już jedynie od sprawnej organizacji, przebiegłości przywódcy spisku i ścisłej konspiracji, na każdym okręcie bowiem kapitan miał zaufanych konfidentów, czyli swe „oczy i uszy". W dokumentach Brytyjskiej Admiralicji dotyczących buntów marynarskich w wieku XVIII stwierdzono, że w większości zarejestrowanych oficjalnie dochodzeń „należy uznać za powód złamania subordynacji przez marynarzy szczególne okrucieństwo kapitanów i zaniedbanie troski o załogę ze strony oficerów".

Jeżeli bunt się powiódł, kapitana i wierną mu część załogi wysadzano na bezludnym wybrzeżu lub porzucano w łodzi na pełnym morzu, a reszta marynarzy stawiała pośpiesznie wszystkie możliwe żagle i kierowała się w stronę odległego i bezpańskiego jeszcze zakątka świata, aby poświęcić się „słodkiem zawodowi". Tam dokonywano wyboru nowego kapitana, o ile dawny nie przyłączył się do spisku, co bynajmniej nie było tak rzadkim zjawiskiem (wystarczy przypomnieć losy Avery'ego, Kidda, de Soto). Tam również obierano sobie kryjówkę, gdzie odpoczywano po wyprawach, organizowano powiększane później tysiąckrotnie w popularnych opowieściach orgie, dzielono łupy i planowano nowe przedsięwzięcia.



Ucztujący piraci karaibscy XIX wieku

Reszta zależała od szczęścia. Nowi adepci sztuki pirackiej mogli bezkarnie działać przez wiele lat, mogli również w krótkim czasie zawisnąć na rejach królewskiego okrętu. Od tej pory bowiem, kiedy zdecydowali się podnieść bunt, znajdowali się poza prawem, ścigani przez to prawo reprezentowane przez władzę i karani z całą bezwzględnością. W walce z piratami każdy podstęp, każde oszustwo było dozwolone. Nikt (chyba tylko piraci) nie przestrzegał tu zasad honorowej walki. Od samego więc początku piraci musieli przystąpić do nierównej i bezlitosnej wojny, w której nie mieli nadziei na zwycięstwo.

Żyjąc w ciągłym zagrożeniu, poza ramami zorganizowanego społeczeństwa, piraci wykształcili użyteczną dla swego zawodu moralność. Wiele jej zasad budzących wówczas powszechne zdziwienie i oburzenie nazwać można nowoczesnymi. Wiele z nich znaleźć możemy i dziś w ideologiach partii anarchistycznych. Niewielką rolę również odgrywały sprawy przynależności narodowej. Jeżeli uznawano je, to głównie po to, aby wykorzystać jako pretekst do grabienia statków jednego z państw za przyzwoleniem drugiego.

Warunki te stworzyły swoistą filozofię pirackiego życia. Morscy rozbójnicy rzadko myśleli o przyszłości i nie dbali o nią. Wyżej od niej cenili czas teraźniejszy i starali się go jak najintensywniej przeżyć. Dla chwilowej przyjemności gotowi byli ryzykować życie, łamać podstawowe prawa ludzkie i rezygnować z wszelkiej nadziei przetrwania. W każdej chwili przygotowani byli na śmierć, gardzili nią i dokonywali brawurowych wyczynów. Nazywali siebie z dumą „ostatnimi ludźmi" czy też „ludźmi nie posiadającymi jutra". Czas, który nie był walką, miał niewielkie znaczenie. Wypełniano go pijackimi orgiami, pojedynkami, zawodami w użyciu broni, które często przeradzały się w bijatyki. Znęcano się również nad kobietami i jeńcami, czerpiąc stąd bestialską rozrywkę.

Opisy tych okrucieństw powtarzają się często w literaturze poświęconej pirackim przygodom. W dużej mierze są one wymysłem ich autorów. Oczywiście, piraci byli ludźmi okrutnymi. Zdarzali się wśród nich sadyści, tacy jak: Montbars Eksterminator, który wędził Hiszpanów na rożnie; Czarnobrody, który torturował, a następnie mordował jeńców; czy kapitan Low, który otwierał brzuchy swym ofiarom, obcinał im uszy, nosy i wargi, a następnie kazał je zjadać z solą i pieprzem.

Jednakże na ogół piraci nie różnili się pod tym względem od swych współczesnych bliźnich. Ich okrucieństwa przedstawiają się niepokaźnie w porównaniu ze zbrodniami, jakich dopuszczali się Hiszpanie wobec rodzimej ludności swych kolonii. Wymyślność pirackich okrucieństw blednie, gdy postawi się je obok „typowego" zestawu tortur stosowanych przez trybunał świętej inkwizycji. Piracka zaciekłość staje się dziecinną niekonsekwencją, jeżeli zestawimy ją z bezlitosną zaciekłością wojen religijnych, przypomnimy paryską Noc Świętego Bartłomieja i pacyfikację całych miast innowierców w czasie wojny trzydziestoletniej. Miał rację Montbars, gdy twierdził, że: „Wydaje się, że opatrzność zesłała piratów, aby ukarać Hiszpanów, którzy przelali tyle krwi Indian". Czytając wstrząsające opisy pirackich okrucieństw warto pamiętać, że równie okrutne sceny tortur i mordów zdarzały się nieporównywalnie częściej na obszarach objętych władzą królewską niż w kryjówkach i na pokładach pirackich okrętów. Niejednokrotnie też społeczeństwo klasowe pozwalało egzystować bezkarnie sadystom i ludziom okrutnym, którzy za przyzwoleniem prawa dopuszczali się wielu zbrodni, wobec których zbrodnia piractwa należy do lżejszych. Mówiła o tym słynna piratka Mary Read:

„I gdyby nie groźba stryczka, wszyscy tchórze chcieliby być piratami i tak zapaskudziliby morza, że odważni zdychaliby z głodu. Toteż, gdyby piraci decydowali o tym, nie chcieliby znieść dla siebie więzienia i karę śmierci, przed którą strach każe niektórym tchórzom i hultajom trzymać się zasad uczciwości. Wielu bowiem takich, co teraz krzywdzą wdowy i sieroty, jęłoby rabować na morzach, a wody byłyby zatłoczone łotrami jak teraz ląd".

Opinia słynnej piratki jest na pewno przesadzona, ale zwraca uwagę na ważną kwestię. W niesprawiedliwych społeczeństwach klasowych piractwo było ostateczną, rozpaczliwą formą protestu społecznego. Człowiek, który nie mógł znaleźć sprawiedliwości w wyznaczonych do tego instytucjach, niejednokrotnie dochodził jej poza obowiązującym prawem. Wchodził wtedy na drogę występku, a zarazem dalej poszukiwał sprawiedliwości. Dla władz był groźnym przestępcą, a dla pozostających w niedoli — bohaterem, o którym układano pieśni i legendy.

I dziś, z perspektywy czasu trudno jest jednoznacznie ocenić zjawisko zwane piractwem. Czy traktować je jedynie zgodnie z suchymi przepisami prawa, czy zawierzyć naszemu poczuciu sprawiedliwości, czy też dać się ponieść barwnej opowieści. Nie zapominajmy jednak, że mimo wszystko dla większości piratów rozbój morski był takim samym jak inne rzemiosłem, był bardziej ryzykownym, ale też bardziej ludzkim i luksusowym sposobem życia. Jeden z bohaterów książki Charlesa Johnsona — Bartholomew Roberts — zapytany o motywy, które skłoniły go do piractwa „szczerze wyznał, że nie znosił traktowania go z góry przez zwierzchników, jacy mu przypadli w udziale, a w morskiej włóczędze przyzwyczaił się do pogoni za nowością i do

odmian losu. W uczciwej służbie — mówił — wikt skąpy, niskie płace i praca ciężka. W tej tu obfitość i sytość, rozkosze i wygoda, swoboda i potęga".

Pisząc o sylwetce pirata trudno nie wspomnieć o jego wyglądzie zewnętrznym, a więc o stroju i akcesoriach, i skorygować tradycyjne wyobrażenie ukształtowane i utrwalone w świadomości czytelników przez literaturę przygodową.

Otóż wbrew rysunkom przedstawiającym pirata ubierającego się z dziką, fantazyjną elegancją należy stwierdzić, że strój jego był bardziej prosty i niepozorny od barokowych, przepysznych innych strojów wojskowych. Nie skrępowani żadnymi nakazami mody ani narzuconymi konwenansami piraci znacznie uprościli ubranie marynarskie, dostosowali je do warunków i potrzeb wykonywanej na pokładach statków pracy. Na przykład piraci Morza Karaibskiego wełniany strój marynarski zastąpili przez płócienny, zmienili także tradycyjny krój spodni — wydłużyli je „prawie do pięt" dla ochrony nóg przed twardymi linami.

Także uzbrojenie pirackie różniło się od konwencjonalnej broni używanej w ówczesnych flotach. Składało się ono z broni drzewcowej, stanowiącej połączenie szabli i kopii o specjalnie toczonych ostrzach. Ta broń służyła do niszczenia broni przeciwnika — odcinania metalowego ostrza od drzewca. Do walki wręcz służył pistolet piracki, dwu- lub czterolufowa broń krótka o zamkach perkusyjnych oraz udoskonalone strzelby — krótkie muszkiety z zamkami tarczowymi, do których piraci mocowali rodzaj bagnetu zwany szablą abordażową, stanowiący próbę połączenia broni palnej z sieczną.

Z wyglądem pirata nieodłącznie kojarzy się tatuaż — element pirackiego folkloru. Lew Kaltenbergh pochodzenie tatuażu łączy z chęcią zdeformowania, zamazania piętna, którym znakowano przestępców, zasilających w większości załogi okrętów. Dla zrównania wszystkich członków załogi wprowadzono obowiązek takiego znakowania. Z czasem tatuaż nabrał treści magicznej, jako substytut talizmanu.

„Szczególny, magiczny sens posiadał piracki amulet »pobratymczy«. Była to niewielka ampułka sporządzona najczęściej z wydrążonej, a następnie wysuszonej kulki małego kaktusa. Do kulki tej spływała krew zawierających »braterstwo« ze specjalnych nacięć na przedramieniu. Do krwi wsypywano odrobinę ziemi, na której stali w czasie dokonywania uroczystego aktu obaj »zbratani«, i następnie oblepiano kulkę woskiem. Jeżeli jeden ze »zbratanych« otrzymywał od drugiego — wszystko jedno za czyim pośrednictwem — ową kulkę, miał obowiązek porzucenia wszystkiego i pospieszenia z pomocą, której w ten sposób żądał jego pobratymiec".

Zwyczaj ten, przypominający indiańskie sposoby zawierania braterstwa, musiał być szczególnie ceniony przez piratów. Niewiele bowiem istniało innych społeczności, gdzie wyżej stawiano wzajemną lojalność i solidarność.





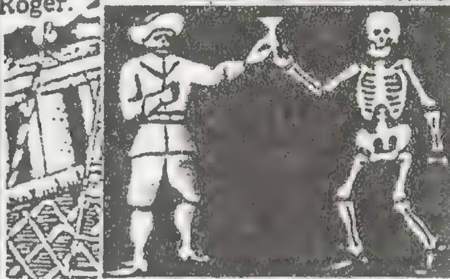
Magiczne znaczenie miała również piracka flaga. Początkowo była ona czerwona, na wzór bojowych flag floty angielskiej i francuskiej. Nieustanne noszenie czerwonej flagi symbolizowało podstawową cechę pirackiego rzemiosła — wieczną gotowość do walki, nieprzerwane pogotowie bojowe do wojny ze wszystkimi. Czasami używali piraci flagi czarnej, mającej oznaczać zerwanie z całym światem, wyrzeknięcie się go i związane się z diabelskimi siłami. Związek ze światem mroków, zła i występku symbolizować miały również chętnie używane przez piratów czarne żagle. Jednocześnie jednak spełniały one pewną rolę taktyczną. Wyposażony w czarne żagle okręt mógł być przez długi czas nie zauważony na tle ciemnego morza, dając piratom większe szanse dopadnięcia ofiary znienacka lub też szybszego zniknięcia z oczu pogoni.

Czerwone lub czarne flagi ozdabiali piraci różnymi emblematami. Najczęściej przewijały się wśród nich symbole śmierci: czaszka, skrzyżowane piszczele, ludzki szkielet. Używano również wyobrażeń smoków (takiej flagi używał Czarnobrody), różnych typów broni i symboli upływającego czasu, mających sugerować marność ludzkiego żywota. Ten ostatni typ znaków używali między innymi karaibscy bukanierzy. Na ich czarnej fladze widniała czaszka na tle skrzyżowanych piszczeli, a ponad nią umieszczona była klepsydra. Podobne flagi miały okręty Bartolomew Robertsa „Royal Fortune" i „Good Fortune". Jak pisze Johnson, na każdej z nich „była wymalowana śmierć z klepsydrą w jednym ręku, a w drugim z piszczelami i strzałą obok, pod spodem zaś sercem roniącym trzy krople krwi".

Piracka flaga była wyrazem pirackiej filozofii. Jej barwa i emblematy zwracać miały uwagę na istotę pirackiego rzemiosła. Była

tam mowa o wojnie z całym światem, o nieustającym zagrożeniu, o małej wartości ludzkiego życia. Z czasem emblematy śmierci wzięły przewagę nad innymi symbolami i flaga piracka uległa ujednoliceniu. Pozostało czarne tło, skrzyżowane piszczele i trupia czaszka. Flaga ta poczęła być prawie powszechnie używana jako jedyne godło pirackiego zawodu. Anglicy nazwali ją żartobliwie „Jolly Roger" — Wesoły Roger.





Organizacja i prawa

Świat piracki stanowił przeciwieństwo świata „legalnego". Szczególnie jaskrawo przejawiało się to w zasadach organizacji społeczności piratów. Przez wiele stuleci były to jedyne społeczeństwa bezklasowe zorganizowane na zasadach demokratycznych. Większość ważnych decyzji dotyczących wszystkich członków wspólnoty podejmowano wspólnie poprzez głosowanie. Wikingowie czynili to na tingach — zgromadzeniach wolnych członków rodów. Wśród piratów berberyjskich główną władzę, przed mianowanymi przez Turcję dejami i bejami, sprawowała tak zwana taifa — rada reisów. Karaibscy bukanierzy planowali swe wyprawy, dzielili łupy, wybierali przywódców na wspólnych zgromadzeniach. Najwyższym wyrazem pirackiej demokracji było idealne społeczeństwo Libertatii założonej przez Missona.



Flibustierzy dzielą łupy

Równość wszystkich członków pirackiej społeczności przejawiała się w wielu innych zwyczajach. Każdy z członków załogi miał prawo zażądać dla siebie porcji prowiantu przeznaczonej dla kapitana, jeżeli uznał, że jest ona choć odrobinę większa od przeciętnej. Piracka wolność znajdowała swój wyraz również w całkowitym lekceważeniu marynarskiego regulaminu. Na pirackich okrętach nie obowiązywały sztywne komendy, nikt nie nosił mundurów i dystynkcji, nikt nikomu nie oddawał honorów.

Piraccy kapitanowie wybierani byli przeważnie większością głosów, a autorytet zdobywali własną siłą, przebiegłością, sprawnością w użyciu broni lub zdolnościami nawigacyjnymi. Czasami też brutalnością i grubiańskim dowcipem. Władzę absolutną oddawano im jedynie na czas łupieskiej wyprawy, i to jedynie ze względów taktycznych. Zarówno prowadzenie okrętu po morzu, jak i rozgrywanie morskiej batalii wymagały szybkiego podejmowania decyzji i jeszcze szybszego ich wykonywania. W takich chwilach nie było czasu na narady i spory.

Jeżeli kapitan dobrze wywiązywał się ze swego zadania, był szanowany, przydzielano mu znaczną część łupów i uważnie słuchano jego rad. Gdy jednak zawiódł w walce lub podczas sztormu, wtedy często wysadzano go na bezludnej wyspie lub porzucano w łodzi na pełnym morzu. Los taki spotkał kapitana Edwarda Englanda, jednego z ostatnich piratów karaibskich, który około 1720 roku przybył z New Providence na Madagaskar. Podobnie skończył okrutny kapitan Low. Tolerowano jego okrucieństwa dokonywane na jeńcach, gdy jednak zamordował jednego z towarzyszy, porzucono go na otwartym morzu bez wody, żywności i wioseł.

Gdy po śmierci swego poprzednika Howela Davisa wybrany na kapitana Bartholomew Roberts układał piracki regulamin, w jego punkcie pierwszym postanawiał:

„Każdy kamrat ma głos w ważnych sprawach, ma równy udział w świeżej prowizji i napitkach wyskokowych za każdym razem złupionych i ma prawo korzystać z nich wedle swej woli. Chyba że przy ich braku przyjdzie ograniczenie konsumpcji".

Nieprzypadkowo ta wydawałoby się błaha sprawa ustalona została już na wstępie regulaminu. Roberts postępował tu jak nowi królowie wstępujący po elekcji na polski tron. Gwarantował dawne przywileje i zabiegał o podtrzymanie udzielonego mu poparcia. A przecież picie alkoholu w nieograniczonych ilościach i o każdej porze należało do głównych filarów „złotej wolności pirackiej". Dopiero później regulamin ustalał, że: „Wszelako gdyby kompanię oszukał choćby na dolara kradnąc z zastaw stołowych, klejnotów czy monet, spotyka go kara marunowania". Charles Johnson przytaczający regulamin Robertsa wyjaśnia, że „marunowanie" to „barbarzyński zwyczaj osadzania winowajcy na brzegu, na jakimś odludnym pustkowiu, przylądku lub wyspie tylko ze strzelbą, paru kulami, butelką wody i rożkiem prochu, aby przetrwał lub umarł z głodu".

Oszukiwanie współtowarzyszy należało do najcięższych wykroczeń przeciw pirackiemu kodeksowi. Równie surowo traktowana była zdrada tajemnic wspólnoty czy nieudzielenie pomocy towarzyszowi.

We wrogo nastawionym świecie przetrwanie pirackiej wspólnoty zależało w dużej mierze od solidarności i wierności jej członków, toteż najsurowiej — przeważnie śmiercią — karano złamanie tych zasad. Podobnej karze podlegała dezercja i samowolne opuszczenie stanowiska bojowego. Wobec lżejszych wykroczeń piracki kodeks przewidywał kary grzywny i chłosty. Popularne było również tak zwane prawo Mojżesza, polegające na wymierzeniu skazańcowi dwunastu silnych uderzeń batem. Spory pomiędzy poszczególnymi członkami załogi pirackiego statku rozstrzygał kapitan lub specjalnie powołany sąd.

Johnson pisze:

„Piracki sąd wymierzał sprawiedliwość inaczej niż wiele sądów powołanych do swych czynności legalniejszymi aktami. W pirackim środowisku nie najmowało się adwokatów, a przekupywanie świadków nie było praktykowane, ani też kaptowanie przysięgłych, przekręcanie i przeinaczanie ducha praw, ani gmatwanie i zaciemnianie sprawy niezrozumiałością, terminologią fachową i bezużyteczną klasyfikacją".

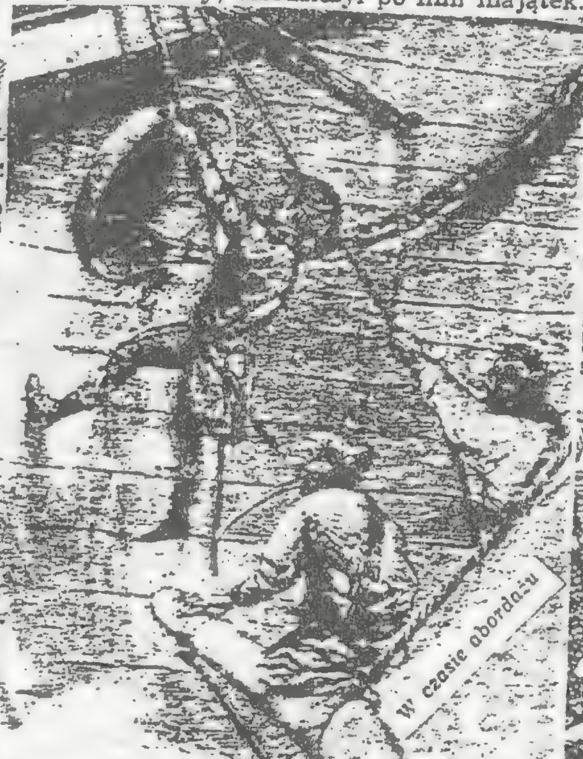
Popularną wśród piratów formą rozstrzygania sporów były również pojedynki. Walczono zwykle do pierwszej krwi, po czym przerywano walkę. Jak pisze Esquemeling, starcia te nie zdarzały się zbyt często, gdyż piraci „[...] we wzajemnych stosunkach są życzliwi, miłosierni i uprzejmi do tego stopnia, że jeśli jeden z nich zapragnie czegoś, co posiada drugi, ten chętnie zaraz mu to oddaje".

Dzielono się wszystkim: pożywieniem, rumem, a nawet kobietami. Wartością naczelną dla nich było dobro wspólnoty, co z zachwytem podkreślali XVIII-wieczni myśliciele nawołujący do powrotu do natury i do jej prostych, sprawiedliwych praw.

Podczas gdy w żadnym kraju na świecie nie istniały ubezpieczenia społeczne, karaibscy bukanierzy stosowali pewien rodzaj ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Gwarantował on każdemu uczestnikowi wyprawy godziwą, zależną od jego wkładu pracy i ryzyka, część łupów oraz dawał materialne zabezpieczenie kalekom i rodzinom poległych piratów. Szczegółowo pisze o tym Esquemeling:

„W czasie tej narady zawierają pisemną umowę, której postanowień zobowiązują się przestrzegać. [...] W umowie bardzo dokładnie ustalają, jaką kwotę udziału każdy ma otrzymać z funduszu powstałego ze wspólnej zdobyczy, według zasady: nie ma łupu, nie ma płacy. Przede wszystkim ustalają, ile kapitan ma otrzymać za swój statek, a następnie wysokość wynagrodzenia dla cieśli lub budowniczego, który ów statek karenował [oczyszczał część podwodną — *przyp. aut.*] naprawiał i wyposażył w takielunek. [...] Później odejmują z funduszu około dwustu pesos na żywność oraz dwustu pięćdziesięciu pesos na wynagrodzenie dla biegłego chirurga za jego skrzynię z lekarstwami, a na końcu ustalają pisemnie wysokość odszkodowania dla każdego ranionego lub okaleczonego podczas wyprawy. Za utratę prawej ręki przyznają sześćset pesos lub sześciu niewolników; za utratę lewej ręki pięćset pesos lub pięciu niewolników; za prawą nogę pięćset pesos lub pięciu niewolników; za lewą nogę czterysta pesos lub czterech niewolników; za jedno oko sto pesos lub jednego niewolnika; za palec u ręki taką samą zapłatę jak za oko".

Każdy z bukanierów też wybierał sobie towarzysza, który był jego najbliższym powiernikiem, a w razie jego śmierci, jeśli nie istnieli inni spadkobiercy, dziedziczył po nim majątek.


W czasie abordażu

Powodzenie każdej z wypraw zależało w dużej mierze od odwagi i dyscypliny jej uczestników. Piracka odwaga wynikała głównie z pogardy dla śmierci. Nie mieli oni wiele do stracenia, a wszystko do zyskania. Być odważnym stanowiło naczelną maksymę piratów. Była to obok wolności druga ich obsesja. Jak pisze Esquemeling, kapitan van Horn nie mógł znieść żadnej oznaki słabości. W walce obser-

wował swą załogę i gdy zauważył u kogoś objawy strachu, dobywał miecza i zabijał tego człowieka na miejscu.

Podobnie było z dyscypliną. Bezpańska, nie uznająca żadnej władzy gromada wiecznie pijanych piratów w czasie wyprawy przemieniała się w sprawną, precyzyjnie wypełniającą rozkazy załogę. Jeden z jeńców, wspominając swój pobyt na pokładzie pirackiej jednostki, pisał, że wbrew pozorom na ich okręcie panowała doskonała dyscyplina, a służba przebiegała lepiej niż na okrętach kompanii indyjskich.

Fałszywe wyobrażenie panowało również o religijności piratów. Oni sami ponoszą za to znaczną winę, gdyż z upodobaniem nadawali sobie miana przeklętych przez ludzi i Boga, sprzymierzonych z diabłem ostatnich ludzi. W rzeczywistości byli oni nie mniej religijni niż większość przedstawicieli ich czasów. Rzadkością wśród nich byli „libertyni" w rodzaju Grammonta, otwarcie głoszącego swój ateizm. Charakterystyczny jest tu incydent opisany przez P. Labata, który uczestnicząc we mszy celebrowanej dla bukanierów był świadkiem, jak kapitan Daniel zastrzelił jednego z jej uczestników za to, że nie zdjął on czapki w czasie podniesienia monstrancji. Uczynił to „dla dobrego przykładu", za pełnym zapewne poparciem pirackiej społeczności.

Piraci w spódnicach

Mary Read

Wśród pirackiej braci nie mogło zabraknąć i kobiet. Historia przekazała nam nieco wiadomości o kilku z nich, ale nazwiska większości piratów w spódnicy pozostały nie znane. Przy okazji warto jednak wspomnieć, że przekazy historyczne są na tyle wystarczające, aby stwierdzić, iż określenie „pirat w spódnicy" ma jedynie znaczenie metaforyczne. Piratki bowiem najchętniej paradowały w luźnych pantalonach lub też występowały odziane jedynie w wąską przepaskę na biodrach, co powodowało jeszcze większe zamieszanie na pokładach atakowanych okrętów.

Już starożytni Rzymianie doświadczali napaści pirackich okrętów należących do królowej Teuty, której państwo położone było na adriatyckim wybrzeżu dzisiejszej Jugosławii. W średniowiecznej Francji podobną złą sławę zdobyła słynna z urody Jeanne de Clisson. W 1343 roku król Francji Jan Dobry skazał na śmierć jej męża Oliviera, oskarżając go o zdradę. Nie pomogły interwencje najbardziej wpływowych przyjaciół rodziny — wyrok został wykonany. Wówczas to wdowa, wspólnie z synami, wypowiedziała krwawą zemstę. Sprzedała cały majątek i kupiła kilka okrętów, z których sformowała piracką eskadrę. Przez wiele lat terroryzowała atlantyckie wybrzeża Francji, sama będąc nieuchwytną. Jeszcze w sto lat po jej tajemniczej śmierci straszono jej nazwiskiem dzieci w nadbrzeżnych osadach Bretanii i Normandii oraz układano o niej pieśni. Z czasem zresztą wybielono wiele jej posępnych cech i uczyniono z niej bojowniczkę umiejącą skutecznie przeciwstawiać się feudalnej przemocy.

W dwa stulecia później na wodach kanału La Manche pojawiła się następczyni pani Clisson. Była nią wywodząca się z irlandzkiego klanu O'Malleyów wyniosła i nieustraszona, ciemnooka księżniczka — jak ją określano — Grainne Burke. Jeszcze przed poślubieniem lorda Ryszarda Burke, zwanego Żelaznym Ryszardem, młoda Grainne zdobyła wiele doświadczenia w pirackim rzemiośle. Klan O'Malleyów od wieków uprawiał piractwo. Należące do nich okręty, na masztach których powiewały flagi ozdobione białym koniem morskim i napisem „Terra Marigue Potens" (Potężni na lądzie i morzu) dobrze były znane mieszkańcom Szkocji i Irlandii.

W czasach, gdy Grainne nie potrafiła jeszcze chodzić, wydano ją za mąż za przedstawiciela innego, nie mniej zasłużonego w historii angielskiego piractwa klanu O'Flahertów. Chodziło o połączenie sił obydwu rodów. Kalkulacja ta sprawdziła się — potęga irlandzkich piratów wzrosła do niebywałych rozmiarów. Grainne u boku swego pierwszego męża wielokrotnie brała udział w łupieżczych wyprawach. Jednocześnie nie zaniedbywała i spraw rodzinnych, rodząc i wychowując trójkę dzieci. Piractwu poświęciła się całkowicie od momentu, kiedy z rozkazu gubernatora królowej Elżbiety I (której była rówieśniczką) został zamordowany jej najstarszy syn Owen, który był „czarną owcą" klanu, bowiem nad pełne

przygód życie pirata przedkładał spokojny żywot mieszkańca wsi. W tym czasie zmarł też pierwszy mąż Grainne. Poślubiła wówczas wspomnianego Żelaznego Ryszarda, zwanego tak przez Anglików z powodu żelaznej kolczugi, której lord Burke prawie nigdy nie zdejmował. Wspólnie z nowym mężem lady Burke przedsiębrała jeszcze śmielsze niż uprzednio wyprawy. Wszystkich szokowała nie spotykanym wówczas strojem, jakim były męskie spodnie. Opowieść o jej życiu powiada, że w czasie ataku na turecki statek w kanale La Manche nieustraszona piratka musiała opuścić szeregi walczących i udać się pod pokład, była bowiem w stanie błogosławionym. Po urodzeniu córki zdążyła jeszcze włączyć się do walki i przechylić szalę zwycięstwa, gdyż pod jej nieobecność Turcy poczynali brać górę. Po powrocie, niezadowolona ze swej załogi, rozkazała wszystkich jej członków powiesić na rejach. Lady Burke ceniła wysoko niezależność i nie uległa namowom Elżbiety I wstąpienia do służby królewskiej. Z tego również powodu spędziła półtora roku w więzieniu na podstawie ustawy antypirackiej wydanej przez królową. Zwolniono ją pod warunkiem, że zaniecha wykonywania swego zawodu, umożliwiając, jak stwierdził sędzia Sądu Jej Królewskiej Mości, „zaprowadzenie porządku w Irlandii". Porządku tego, jak wiemy, nie udało się Anglikom wprowadzić tam do dnia dzisiejszego, a przyczyny tego znane były już słynnej piratce, która odrzekła, że wobec takich niesprawiedliwości, jakie dzieją się w Irlandii, o pokoju nie może być mowy. Powróciła więc do swego procederu i wykonywała go aż do śmierci w roku 1603, w którym to roku umarła również jej rówieśniczka — Elżbieta I królowa Anglii.

Lady Burke miała również autentyczną rywalkę w osobie pani Killigrew, żony pirata o tym nazwisku i córki nie mniej słynnego morskiego rozbójnika Filipa Volverstone'a. Kariera pirackiej rodziny zakończyła się jednakże dość szybko. Sprawił to w dużej mierze przypadek. Oto pewnego dnia w kanale La Manche piraci napadli na hiszpański statek i po jego opanowaniu wymordowali całą — jak im się wydawało — załogę. Przeoczyli jednak kapitana, który dobrze ukrył się pod pokładem. On to po odpłynięciu piratów udał się na skargę do angielskiego gubernatora sprawującego władzę nad pobliską częścią wybrzeża. Jakież było jego zdziwienie, gdy odkrył, że sam gubernator i jego żona stali na czele zbrodniarzy, którzy zamordowali jego załogę i obrabowali statek. Hiszpan nie dał po sobie poznać swego odkrycia i złożył skargę na dworze królewskim. Wszczęte śledztwo wpadło na ślad pirackiej mafii, kierowanej przez Johna Killigrew i jego żonę. Były gubernator oddał głowę pod katowski topór, a jego małżonka zakończyła życie w więzieniu.

Nazwiska kobiet figurują również w dziejach piratów karaibskich. Z niebywałej siły i okrucieństwa zasłynęła tam Krwawa Mary — Mary Cabham, która potrafiła łamać w rękach podkowy i trafiać z odległości 25 yardów w podrzuconego hiszpańskiego dublona. Niewiele wiemy o jej życiu. W uznaniu dla jej przymiotów piraci ofiarowali jej dowództwo okrętu, na pokładzie którego zdobyć miała ogromne łupy. Wiadomo również, że zginęła na Jamajce podczas jednej z tawernianych awantur, w jakie obfitowało zawsze pirackie życie.

Obok Mary Cabham największą sławę wśród karaibskich piratek zdobyły Mary Read, Anne Bonny i Anne Blythe.

Mary Read od najmłodszych lat ubierana i wychowywana jako chłopiec, w wieku młodzieńczym tak upodobała sobie męskie zajęcia, że zaciągnęła się jako ochotnik do wojska, ukrywając swą rzeczywistą płeć. Okazała tam wiele dowodów zręczności i odwagi, zdobywając uznanie dowódców i kolegów.

„Zdarzyło się jednak — pisze Charles Johnson — że zakochała się w swym towarzyszu broni, przystojnym, młodym Flamandczyku i od tego czasu zaniedbywała nieco obowiązki służbowe [...]. Opierając się wszelkim jego namowom, postępowała jednocześnie tak ujmująco i przymilnie, iż zupełnie odmieniła jego zamysły; daleki był już od zamiaru uczynienia z niej swej kochanki, zaczął ubiegać się o jej rękę".

Małżonkowie opuścili wkrótce szeregi wojskowe i zdecydowali się poprowadzić wspólnie oberżę. Szczęście jednak nie trwało długo. Mąż Mary wkrótce umarł, a ona sama, będąc bez środków do życia, postanowiła wstąpić powtórnie do wojska. Tym razem jednak płeć jej została rozpoznana. Po tym niepowodzeniu Mary wyruszyła do Indii Zachodnich na pokładzie holenderskiego okrętu. W czasie podróży okręt został zdobyty przez angielskich piratów z New Providence i Mary jako ich rodaczka (urodzona w Anglii) została zatrzymana.

Od tej pory zaczęła się piracka kariera Mary Read. Pływała na wielu okrętach, nigdzie nie zdradzając swej płci, szła w zawody z mężczyznami, dokonywała cudów odwagi i zręczności. Jednakże Mary oprócz rozboju miała

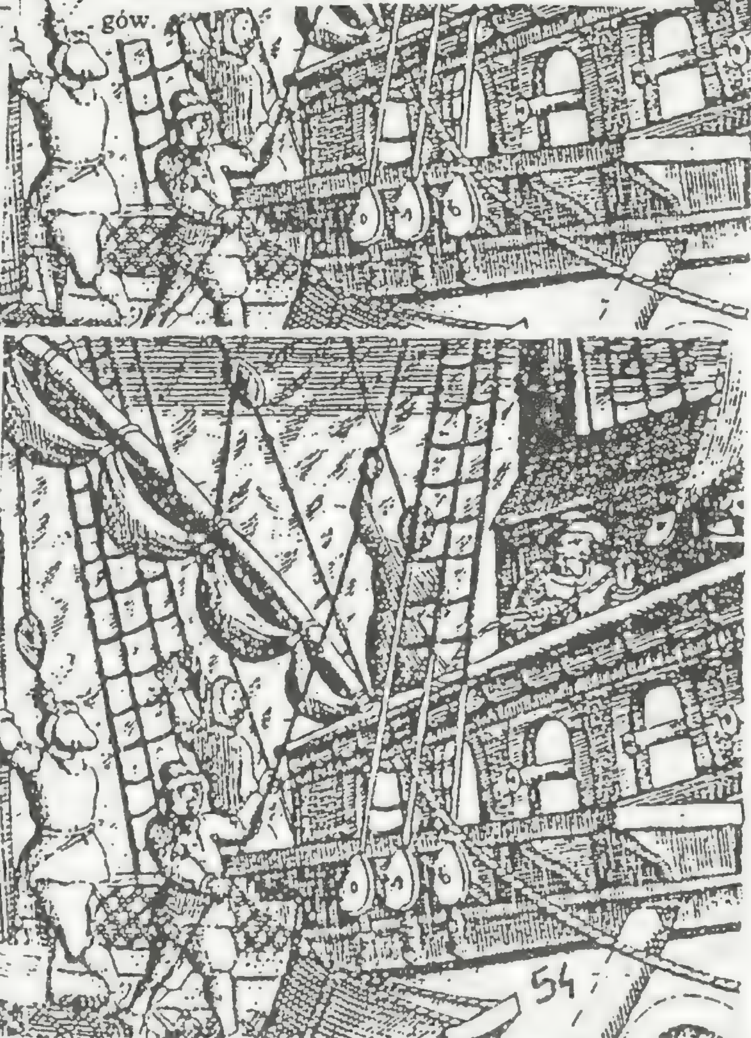
jeszcze jedną pasję: miłość. Pewnego razu piraci wzięli do niewoli przystojnego młodzieńca, który w dodatku był artystą. Jemu jednemu Mary zdradziła swą tajemnicę, on jednak rozpowiedział ją całej załodze, przechwalając się przy tym swymi sukcesami miłosnymi w kajucie Mary. Jeden z członków załogi zarzucając mu łgarstwo wyzwał młodzieńca na pojedynek. Mary trzeźwo oceniła szanse swego wybrańca i nie chcąc go utracić, również wyzwała jego przeciwnika i położyła go trupem dwie godziny wcześniej przed wyznaczonym terminem pierwszego starcia. Wkrótce odbył się ślub i młodzi małżonkowie odbyli swą podróż poślubną, uczestnicząc w jednej z pirackich wypraw.

Przebywając na pokładzie pirackiego okrętu dowodzonego przez Johna Rackama, zwanego Calico Jack (Perkalowy Jack), Mary poznała, a wkrótce zaprzyjaźniła się z inną kobietą — piratką Anne Bonny. Anne szybko odkryła prawdziwą płeć Mary, gdyż poczęła zalecać się do niej jak do młodzieńca. Zainteresowanie się jej przystojnym marynarzem wzbudziło zazdrość Rackama, który wezwał Mary do swej kajuty i zagroził poderżnięciem gardła za uwodzenie swej żony. I jemu także musiała Mary zdradzić swą tajemnicę. Wkrótce jednak piracki okręt kapitana Rackama został schwytany i cała jego załoga znalazła się w więzieniu. Ponieważ obydwie kobiety były w ciąży, w stosunku do nich wstrzymano wykonanie wyroku. Rackamowi, gdy szedł na szubienicę, Anne na pożegnanie powiedziała: — Gdybyś walczył jak mężczyzna, nie musiałbyś teraz zdychać jak pies. Jej dalsze losy nie są znane, wiemy natomiast, że Mary Read zmarła w więzieniu podczas porodu.



Najbardziej barwną postacią wśród kobiet-piratów była Anne Blythe. Irlandka, mająca 190 centymetrów wzrostu, była jedną z żon Czarnobrodego, który zdobył ją na angielskim statku. On też nauczył ją pirackiego rzemiosła i wyposażył w okręt. Do walki rzucała się Anne ubrana jedynie w wysokie buty i skromną przepaskę na biodrach. Po śmierci Czarnobrodego usamodzielniła się, dowodząc załogą złożoną z mężczyzn. Na pokładach zdobytych statków interesowali ją tylko piękni młodzieńcy i klejnoty.

Tych ostatnich zebrać miała siedem skrzyń, które, skrzętnie ukryte, nie zostały do dziś odnalezione. Mężczyzn zmieniała co pewien czas, aż wreszcie, jak podaje opowieść, w 1729 roku zdobyła na Wyspach Bahama hiszpański okręt, a ona nim spotkała młodego i przystojnego Hiszpana, w którym zakochała się całym sercem. On to miał namówić Annę do porzucenia piractwa i do rozpoczęcia spokojnego życia. Nocą, w tajemnicy przed załogą, która na pewno nie pozwoliłaby na dezercję swego kapitana, kochankowie uciekli na ląd i zamieszkali w Peru, z dala od morskich brzegów.





TYBET

(Tę część raportu o Chinach opracowano zgodnie z Ustępem 536(b) Ustawy 103-236. Stany Zjednoczone uznają Tybetański Region Autonomiczny - dalej: Tybet - za część Chińskiej Republiki Ludowej. Zachowanie i rozwój unikalnego dziedzictwa religijnego, kulturalnego i językowego oraz ochrona podstawowych praw jego narodu budzi nadal niepokój).

Poszanowanie praw indywidualnych

Trudno dokładnie określić stopień pogwałceń praw człowieka w Tybecie, ponieważ rząd ChRL ściśle kontroluje tak dostęp do samego Tybetu, jak i do informacji o nim. Niemniej z wiarygodnych raportów wynika, że w 1996 roku naruszanie praw człowieka przez władze chińskie było tu nadal powszechne; odnotowano przypadki śmierci więźniów, zadawania tortur, arbitralnych aresztowań, osadzania w więzieniu bez publicznego procesu, długotrwałego więzienia za pokojowe wyrażanie poglądów religijnych i politycznych. Tybetańczycy pozbawieni są wolności słowa i prasy.

Władze zezwalają na wiele tradycyjnych praktyk religijnych. Te jednak, które uważa się za narzędzie politycznego sprzeciwu, są natychmiast przerywane przy użyciu przemocy. Rząd próbował ograniczyć wpływy duchownych i świeckich przywódców otwarcie sympatyzujących z Dalajlamą, wzmagając prześladowania osób podejrzewanych o działalność polityczną. W lutym władze poleciły zamknąć wszystkie „politycznie aktywne" klasztory; w ciągu całego roku represjonowano, wtrącano do więzień, prześladowano i poddawano torturom podejrzewanych o działalność polityczną mnichów i mniszki. Jak donosiła chińska prasa, w maju Pekin rozpoczął kampanię, która miała „położyć kres działalności kryminalnej, skrywanej pod płaszczykiem religii". Kampania wydaje się mieć trzy cele: niedopuszczenie do dalszych aktów sprzeciwu, podważenie politycznej pozycji lamów i usunięcie urzędników lojalnych wobec Dalajlamy.

Donoszono o wybuchach bomb w Lhasie. Brak informacji o ofiarach. Chińscy urzędnicy obarczają odpowiedzialnością za ataki bombowe, nazywane „aktami terroru", grupy tybetańskich separatystów. Do tej pory nikt jednak się do nich nie przyznał.

W 1996 roku do protestów, na niewielką skalę, doszło w klasztorach Ganden, Sera, Drepung, Dżokhang i Taszilhunpo, które zakończyły się natychmiastowym aresztowaniem większości uczestników. W kwietniu rząd wydał zakaz posiadania zdjęć Dalajlamy w klasztorach i domach prywatnych (pierwszy zakaz, wydany w 1994 roku, dotyczył sprzedaży zdjęć Dalajlamy w sklepach i umieszczania ich w widocznych miejscach w biurach i domach urzędników). Zakaz ów, który, jak wynika z raportów, egzekwowano przy pomocy policyjnych rewizji, doprowadził do protestów w klasztorach. W maju i czerwcu około 90 mnichów, otwarcie sympatyzujących z Dalajlamą, protestowało, i zostało następnie aresztowanych, w lhaskim klasztorze Ganden. Podczas majowego incydentu w Gandenie



służby bezpieczeństwa otworzyły ogień, raniąc trzech mnichów. Jeden z nich, 40-letni Kelsang Njendrak, zmarł w wyniku odniesionych ran. Prasa informowała, że władze chińskie przyznały się do aresztowania mnichów, zaprzeczyły jednak zabójstwu.

Ochrona prawna dla zatrzymanych i uwięzionych Tybetańczyków jest - jak i w całych Chinach - nieodpowiednia tak pod względem uregulowań, jak i praktyki. Brak dostępu do więźniów i więzień utrudnia określenie liczby tybetańskich więźniów i stopnia naruszeń ich praw.

Organizacje międzynarodowe zajmujące się prawami człowieka informowały o śmierci 49-letniego mnicha, Kelsanga Thutoba w lhaskim więzieniu Drapczi. Aresztowano go w 1989 roku i skazano na osiemnaście lat więzienia za utworzenie prodemokratycznej organizacji i rozpowszechnianie materiałów antyrządowych, w tym tybetańskiego przekładu Powszechnej deklaracji praw człowieka ONZ. Z raportów wynika, iż mnich cierpiał na nadciśnienie i inne schorzenie, ale nie udzielono mu żadnej pomocy medycznej. Tybetańscy uchodźcy informowali o śmierci innego mnicha, 19-letniego Sangje Tenphela, na skutek pobicia przez strażników w Drapczi. We wrześniu zmarł w areszcie Sakja 27-letni mnich Tenczok Tenphel, aresztowany dwa tygodnie wcześniej podczas rytualnych tańców w klasztorze buddyjskim. Chińscy urzędnicy twierdzą, że było to samobójstwo, ale źródła lokalne utrzymują, iż śmierć nastąpiła w wyniku tortur. Ciało Tenphela poddano kremacji, nie zezwalając na zobaczenie go rodzinie zmarłego; nie przeprowadzono również autopsji. W październiku Jongdrung, 27-letni malarz, specjalizujący się w malowaniu portretów Dalajlamy, został znaleziony w [w toalecie publicznej] w Lhasie w stanie szoku po spędzeniu 58 dni w areszcie, gdzie - jak wynika z doniesień - poddawany był torturom. W lipcu podwojono wyrok przebywającej w więzieniu od 15 roku życia Ngałang Sandrol za protestowanie przeciwko kampanii reedukacji politycznej, wymierzonej w mnichów i mniszki.

Wiarygodne raporty mówią również o zatrzymywaniu przez władzę chińskie odwiedzających Tybet cudzoziemców. Przeszukiwano ich i konfiskowano im materiały, uznane za politycznie drażliwe. Ngałang Czoephel, 29-letni etnomuzykolog i były stypendysta Fulbrighta, był więziony w Tybecie przez cały rok. Aresztowano go w sierpniu 1995 roku w Szigace, gdzie gromadził materiały do filmu dokumentalnego o tybetańskiej sztuce ludowej. W grudniu Ngałang Czoephel został skazany na podstawie ustawy o bezpieczeństwie państwa na 18 lat więzienia za „szpiegostwo". Nowozelandzki turysta został zatrzymany, przesłuchany, a następnie zmuszony do złożenia zeznań po wysłaniu za granicę faksu, w którym wspominał o eksplozji w Lhasie, która - jak napisał - mogła być wybuchem bomby.

Chińskie rządy w Tybecie są bardziej okrutne od wszystkich innych reżimów komunistycznych

Aleksander Sołżenicyn

Rząd nie toleruje religijnych manifestacji, podczas których pojawiają się akcenty proniepodległościowe. Potępia polityczne poczynania Dalajlamy i fakt, iż stoi on na czele tybetańskiego rządu emigracyjnego. Oficjalne media prowadzą coraz bardziej intensywną kampanię przeciwko Dlajlamie, nazywając go „zbrodniarzem" usiłującym podzielić Chiny. Rząd ChRL próbował ograniczyć międzynarodowe wpływy Dalajlamy, grożąc przywódcom Wielkiej Brytanii, Niemiec, Australii i innych państw poważnymi sankcjami dyplomatycznymi i gospodarczymi gdyby doszło do spotkania przywódców owych krajów z Dalajlamą. Wszyscy ci politycy zignorowali chińskie groźby, spotykając się z duchowym przywódcą buddyzmu tybetańskiego i laureatem Nagrody Nobla.

W Tybecie religia buddyjska i ruch niepodległościowy są ze sobą ściśle powiązane. Doprowadziło to do dalszego pogorszenia wielu aspektów i tak napiętych już stosunków między buddystami i władzami świeckimi, niepolityczne formy kultu były jednak tolerowane.



XI Panczenlama Gendyn Czokji Nima,



W maju rząd rozpoczął kampanię „rejestracji" i „reedukacji" mnichów trzech największych klasztorów Tybetu: Drepungu, Gandenu i Sery. Kampanię prowadziły setki urzędników, zmuszających duchownych do udziału w „sesjach", poświęconych prawu, patriotyzmowi i strzeżeniu narodowej jedności, oraz do podpisywania oświadczeń krytykujących Dalajlamę. Raporty mówiły, iż wielu mnichów uciekało ze świątyń lub udawało chorobę, by uniknąć udziału w owych „lekcjach", jednak zarządy klasztorów wyznaczyły nieprzekraczalny termin uczestnictwa, zmuszając mnichów do współpracy pod groźbą wydalenia.

Władze chińskie utrzymują, że w około 1.400 klasztorach Tybetu żyje 46.000 mnichów i mniszek; niektórzy turyści również donoszą o rosnącej liczbie duchownych. Rząd ogranicza jednak rozwój klasztorów buddyjskich, uważając je za nadmierne obciążenie gospodarcze i obszar wpływów tybetańskiej diaspory. W marcu 1995 roku rząd ogłosił nowe limity liczby mnichów w głównych klasztorach i zaczął je ściśle egzekwować. W kwietniu oficjalne gazety tybetańskie doniosły, że Biuro ds. Religii TRA wydało zarządzenie, w myśl którego klasztorami kierować mogą jedynie „osoby patriotyczne i oddane". W trosce o lojalność kadr, rząd podjął też kroki, by członkowie partii w Tybecie - w 70% etniczni Tybetańczycy - przestrzegali partyjnej reguły ateizmu.

W listopadzie tybetański „Dziennik Ludowy" wezwał do „głębokiej" reformy polityki wobec religii. „Buddyzm musi dostosować się do socjalizmu, a nie odwrotnie (...) Niektórzy usiłują zwiększyć rolę i wpływy religii, nie uświadamiając sobie jej negatywnych wpływów". W artykule cytowano statystyki mające dowodzić destruktywnego wpływu religii na rozwój gospodarczy Tybetu: na początku 1996 roku w Tybecie było 1.787 świątyń, „czyli więcej niż miast i miasteczek", oraz 46.000 mnichów i mniszek - „więcej niż uczniów szkół średnich i studentów". Świątynie stanowią, szkodliwą, konkurencję dla innych przedsięwzięć, stwierdza dziennik. „Musimy zastosować więc ofensywną strategię, by chronić interes kraju".

Rząd nadal nadzoruje codzienne życie w klasztorach. Choć fundusze, jakie przeznacza na działanie świątyń, są symboliczne, kieruje klasztorami poprzez „demokratyczne komitety zarządzania" i lokalne urzędy ds. religii.

Rząd ChRL nadal twierdzi, że chłopiec, którego wybrały i intronizowały władzę, jest jedenastą inkarnacją Panczenlamy. Chłopiec pojawił się publicznie co najmniej dwukrotnie, w tym w dniu święta państwowego w październiku. Poza tymi dwoma przypadkami chłopiec był izolowany od świata przez władze. Jednocześnie rząd więzi chłopca - i jego rodzinę - uznanego za nowe wcielenie Panczenlamy przez Dalajlamę. Rząd nie dopuszcza do kontaktu z żadnym z chłopców niezależnych obserwatorów; nie jest też znane miejsce pobytu żadnego z nich. Tybetańscy mnisi twierdzą, że zmuszano ich do podpisywania aktów wierności wobec chłopca wybranego przez rząd.

Odbudowuje się obiekty buddyjskie zniszczone w czasie Rewolucji Kulturalnej. Mimo narzucanych przez władze ograniczeń, w klasztorach nadal kształci się młodych mnichów, by zachować ciągłość tradycji i przekazać ją następnym pokoleniom.

Rozwój gospodarczy i ochrona dziedzictwa kulturowego

Podobnie jak 54 innym mniejszościom etnicznym, Tybetańczykom nominalnie przysługują preferencje w dziedzinie zawierania małżeństw, przyjęć na wyższe uczelnie i zatrudnienia. W praktyce jednak Tybetańczycy są powszechnie dyskryminowani, zwłaszcza jeśli idzie o zatrudnienie. Ponadto imigranci narodowości Han i Hui [Chińczycy i chińscy muzułmanie], zachęcani przez państwo, konkurują z Tybetańczykami, często wypierając ich [z rynku]. Ogólnie rzecz biorąc, rządowa polityka rozwoju [gospodarczego] pomogła podnieść poziom życia wielu Tybetańczyków. Niemniej gwałtowny rozwój, nie uwzględniający równowagi środowiska naturalnego, zburzył tradycyjny sposób życia, niosąc nowe zagrożenia dla tradycyjnej kultury tybetańskiej.

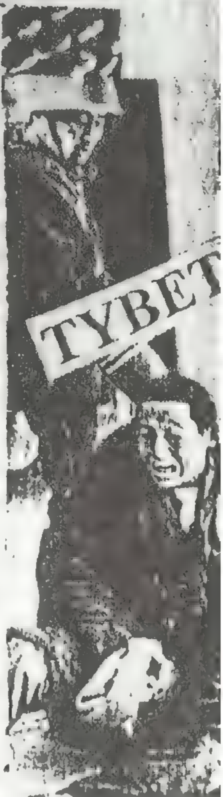


Chińscy urzędnicy podejmują wiele kroków, marginalizujących użycie języka tybetańskiego w sferze edukacji. Organizacje pozarządowe informują, że Uniwersytet Tybetański zrezygnował z prowadzenia egzaminów wstępnych w języku tybetańskim; na wydziale filologii tybetańskiej historii Tybetu i języka tybetańskiego naucza się teraz po chińsku. Po tybetańsku naucza się tylko jednego z 17 przedmiotów, choć uniwesytet utworzono w 1985 roku po to, by rozwijać tybetańskojęzyczne studia nad językiem i kulturą Tybetu. Pod koniec roku pojawiły się sugestie, by zrezygnować z naboru studentów w 1997 roku, i kolejny rocznik przyjąć w roku 1998, po opracowaniu nowych materiałów. Zamknięto cztery eksperymentalne tybetańskojęzyczne szkoły średnie, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Rozpoczęto wprowadzanie nowego programu nauczania - od pierwszej klasy - w dwóch językach (po chińsku i po tybetańsku), by dzieci biegle posługiwały się chińskim.

W wiejskich szkołach podstawowych naucza się po tybetańsku, lecz nauka z reguły nie trwa w nich dłużej niż dwa-trzy lata. Wysoki poziom analfabetyzmu - 44% w całej populacji tybetańskiej - w niektórych rejonach sięga nawet 80%. Około 70% dzieci uczęszcza do szkół podstawowych, większość kończy jednak formalną edukację na poziomie szkoły wiejskiej. Większość tych, którzy kontynuują naukę w regionalnych szkołach średnich, uczy się niektórych przedmiotów po tybetańsku, niemniej znajomość chińskiego jest niezbędna do uzyskania wykształcenia wyższego.

Dalajlama nadal wyraża zaniepokojenie faktem, iż programy rozwoju [gospodarczego] i polityka rządu centralnego przyczyniają się do ogromnego napływu ludności chińskiej do Tybetu, co prowadzi do marginalizacji tradycyjnej kultury tybetańskiej i zmienia Tybetańczyków w mniejszość [w Tybecie]. W ostatnich latach większa swoboda przemieszczania się w całych Chinach, sponsorowane przez rząd programy rozwoju gospodarczego oraz perspektywa nowych ekonomicznych możliwości w Tybecie doprowadziły do gwałtownego zwiększenia się liczby ludności nietybetańskiej (głównie Chińczyków Han i chińskiej mniejszości muzułmańskiej Hui) w Lhasie oraz innych ośrodkach miejskich. Większość emigrantów deklaruje pobyt czasowy, lecz liczba drobnych przedsiębiorstw (głównie restauracji i placówek handlu detalicznego), prowadzonych przez osoby narodowości Han i Hui, zwiększa się bezustannie, zwłaszcza w miastach i na ich obrzeżach. Trzecią część populacji Lhasy stanowią osoby narodowości Han; w innych miastach jest ich mniej. Władze chińskie utrzymują, że Tybetańczycy stanowią 95% oficjalnie zarejestrowanej ludności Tybetu. Rozwój gospodarczy otworzy dalsze możliwości dla czasowego i stałego osiedlania się w Tybecie personelu technicznego narodowości nietybetańskiej. Po 1994 roku, kosztem 400 milionów dolarów amerykańskich, zakończono w Tybecie 50 większych projektów inwestycyjnych. Coraz więcej chińskich emigrantów próbuje wykorzystać te nowe możliwości.

Rozwój gospodarczy, opierający się na rządowych dotacjach, modernizuje pewne grupy społeczeństwa tybetańskiego i zmienia tradycyjny sposób życia Tybetańczyków. Choć w ciągu ostatnich lat rząd podjął pewne kroki zmierzające do odbudowy fizycznych struktur i innych aspektów buddyzmu tybetańskiego i kultury tybetańskiej, zniszczonych podczas rewolucji kuturalnej, represyjna poltyka kontroli nadal ogranicza podstawowe wolności i swobody Tybetańczyków.



UWAGA!!! ANTYFASZYŚCI Z RADOMSKA NADAL ZA KRATAMI !!!

Od marca '96 w więzieniu przebywają młodzi ludzie - punki/antyfaszyści -aresztowani po akcji samoobrony, gdzie w wyniku bójki zginął jeden z nazi-skinhedów. W wyrokach (nieprawomocnych) w więzieniu pozostało jeszcze 5 chłopaków. Każdy z na s może im pomóc!

NAPISZ DO NICH! List lub kartkę... Cokolwiek...Coś...Kilka ciepłych słów... To bardzo ważne dla nich w tej sytuacji!!!

Napisz już dziś do nich:

- TOMASZ WILKOSZEWSKI (skazany na 15 lat) ZAKŁAD KARNY. ul. Orzechowa 5. 98-200 SIERADZ
- MARIUSZ ZYCH (skazany na 3 lata) ZAKŁAD KARNY ul. Orzechowa 5. 98- 200 Sieradz O.Z. MECKA WOLA
- ANDRZEJ SZCZEśNIEWSKI (3lata) ARESZT ŚLEDCZY. ul. Wojska Polskiego24. 97-300 Piotrków Trybunalski
- RAFAŁ SOCHA, GRZEGORZ PASAK-(po 3,5 roku) ZAKŁAD KARNY ul. Sobieskiego 298 42-580 WOJKOWICE woj. katowickie

Jeśli możesz- daj kasę na apelację i na adwokatów, jeśli nie masz to chociaż napisz kilka ciepłych słów, napisz co u ciebie etc... KIEDYŚ I TY MOŻESZ ZNALEŹĆ SIĘ Z DRUGIEJ STRONY KRAT!

WIĘZIENIE ZABIJA!!!

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ- POZNAŃ '97

Głos zza Wielkiego Muru

Niniejszą rozmowę udało mi się przeprowadzić podczas styczniowej wizyty Harrego Wu w Warszawie. Z przyczyn obiektywnych nie cała rozmowa była zarejestrowana (wywiad przeprowadzałem „na raty"), a wiele istotnych rzeczy mój rozmówca powiedział podczas spotkania w Aud. Max. i podczas konferencji prasowej, dlatego też wypowiedzi, które nie zostały zarejestrowane i odtwarzam je z pamięci opatrzę klamrami - {}. Jeśli przed pytaniem czytelnik, zamiast „T:" (czyli mnie) znajdzie „A:", znaczy to, iż pytanie było zadane przez Annę Klukaczewską - dziennikarkę „Sztandaru Młodych", która była obecna przy drugiej części wywiadu. Nasz gość podczas udzielania wywiadu mówił nieco chaotycznie, często popadając w dygresje związane z własnymi przeżyciami. Uznałem, że nie należy „poprawiać" tego, tworząc spójną całość, gdyż obecna forma wywiadu lepiej oddaje stosunek emocjonalny Harrego do wszystkich pytań, a co za tym idzie pozwala określić wagę poruszanych kwestii. Tyle tytułem wstępu, a teraz oddaję głos memu rozmówcy.

T: Jak ci się podoba Warszawa?

W: Bardzo mi się podoba, ze względu na liczne pamiątki, związane z waszą historią. To ważne, że utrzymujecie w pamięci wspomnienie tysięcy Żydów, zamordowanych podczas Powstania w Getcie, licznych ofiar Powstania Warszawskiego, a także 3 milionów ofiar rosyjskich Gułagów. Polska jest pięknym krajem, Polacy wspaniałym narodem, a Warszawa to miasto dla bohaterów.

T: Jak często podróżujesz teraz, gdy jesteś znany?

H: Ojej!... Na przykład od listopada zeszłego roku byłem w Londynie i w Holandii, w Amsterdamie i wróciłem do Stanów. Potem znów powróciłem do Europy - do Niemiec. Odwiedziłem 4 miasta: Frankfurt, Kolonię, Berlin i Monachium. Teraz z kolei przyjechałem do Polski (to druga wizyta Harrego Wu w Polsce - przyp. red.), a z Warszawy jadę do Paryża.

T: Dobrze przejdźmy teraz do poważniejszych pytań...

H: Te dotychczasowe nie były poważne Ha!ha!ha!

1. Obozy

A: Chciałabym ci zadać kilka pytań, dotyczących samych obozów, ponieważ bardzo często porównujesz je do obozu w Oświęcimiu. Jak one wyglądają, same w sobie ?

H: W 1949 roku komuniści przejęli władzę i chcieli stworzyć własny system penitencjarny. Podobno Stalin przysłał grupę ekspertów, by pomogła ona chińskiemu rządowi zbudować system obozów. Nazwano go Laogai.

A: Co oznacza ta nazwa w języku chińskim ?

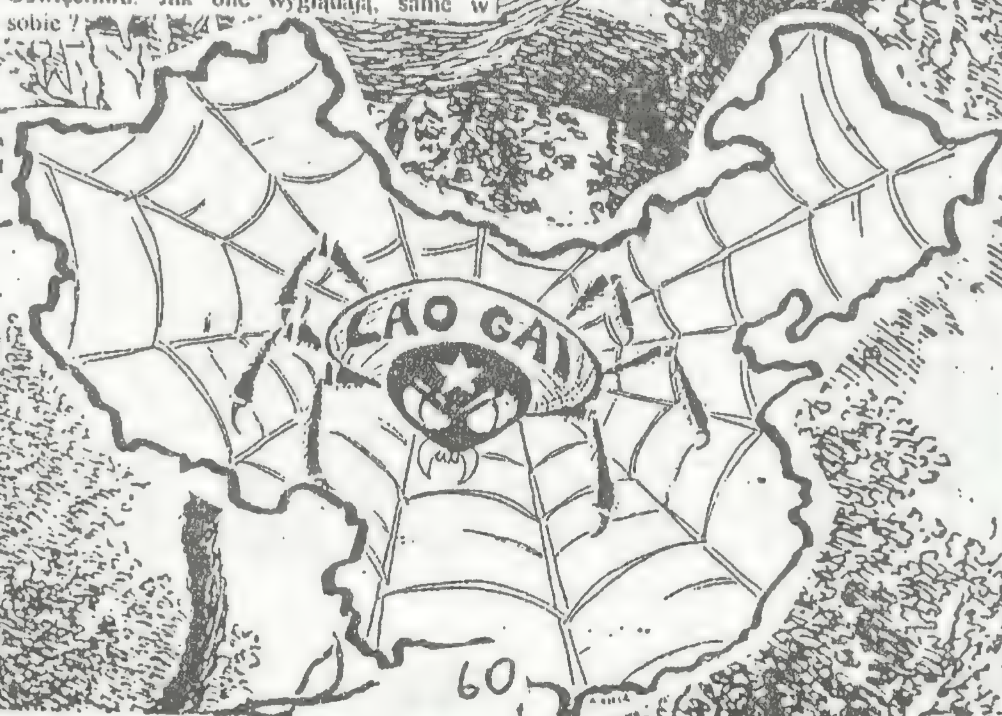
H: Praca i resocjalizacja, lao - praca, gai - resocjalizacja, tak więc resocjalizacja przez pracę. Najpierw praca, później resocjalizacja, dzięki której stajesz się nowy człowiekiem. W obozie każdy musi uznać swą winę, przyznać się. Nikt, kto dostał się do obozu nie może powiedzieć „jestem niewinny", gdyż policja tylko roześmieje się z tego: „Jesteś niewinny ?!, O czym mówisz ?!, Twierdzisz że komunistyczna partia pomyliła się?!" - i nie będzie cię słuchała. Upieranie się przy niewinności może zakończyć się tylko torturami. Np. - ja. Nie miałem procesu...

A:?!!!

H: Nie miałem procesu.

A: Czy jest to sytuacja wyjątkowa ?

H: Nie. Po prostu kazali mi podpisać jakieś papiery, sam nie wiedziałem jakie. Kiedy dostałem się do obozu policjanci zapytali mnie, czy wiem dlaczego tu jestem. Odpowiedziałem, że nie. Powiedzieli: „OK



sprawdzimy w aktach. Dostałeś dożywocie za działalność kontrrewolucyjną". To wszystko dlatego, że nie zgodziłem się z radziecką agresją na Węgry i potępiłem rząd za traktowanie ludzi - byłem studentem i podczas zajęć partia poprosiła mnie o wyrażenie swej opinii, powiedziałem: „nie zgadzam się z agresją Związku Radzieckiego i nie zgadzam się z komunistycznym rządem", zostałem aresztowany (Harry Wu został skazany w ramach zakończenia akcji „Niech rozkwita 100 kwiatów"). Kiedy dostałem się do obozu miałem 23 lata, kiedy wyszedłem - 42. Moja matka popełniła samobójstwo, ponieważ była zastraszona (scared to death), mój ojciec został zakatowany na śmierć (tortured to death), tylko dlatego, że jedna osoba w rodzinie była „kontrrewolucjonistą". Wszyscy muszą cię potępić, cała rodzina musi odciąć się od ciebie, dlatego przez wszystkie lata w obozie nikt nie przyszedł odwiedzić mnie - ani rodzeństwo, ani przyjaciele. W przeciwnym wypadku oni również mogli znaleźć się w obozie.

Wracając do samych obozów: według zarządzenia władz chińskich każdy obóz ma 2 nazwy. Jedna jest „publiczna", np. „fabryka", „farma", „kopalnia"..... Kiedy idziesz po ulicy w mieście i widzisz fabrykę nie zdajesz sobie sprawy, że jest to obóz. Przed bramą stoją policjanci, ale wielu ludzi może wejść tam, choćby po to, by zawrzeć umowę handlową, normalnie negocjuje się, kupuje towary, ale w środku jest jeszcze jedna brama - ta prawdziwa - do obozu i tam już nikt nie może wejść, gdyż tam znajdują się więźniowie - teren strzeżony. Istnieje również druga nazwa - wewnętrzna (np. obóz Laogai nr 4) i jest ona zastrzeżona.(...) W sumie pracowałem 4 lata na farmie, 9 lat w kopalni węgla, w fabryce chemicznej...

A: Gdzie było najlepiej?

H: Bardzo lubiłem pracę na farmie...

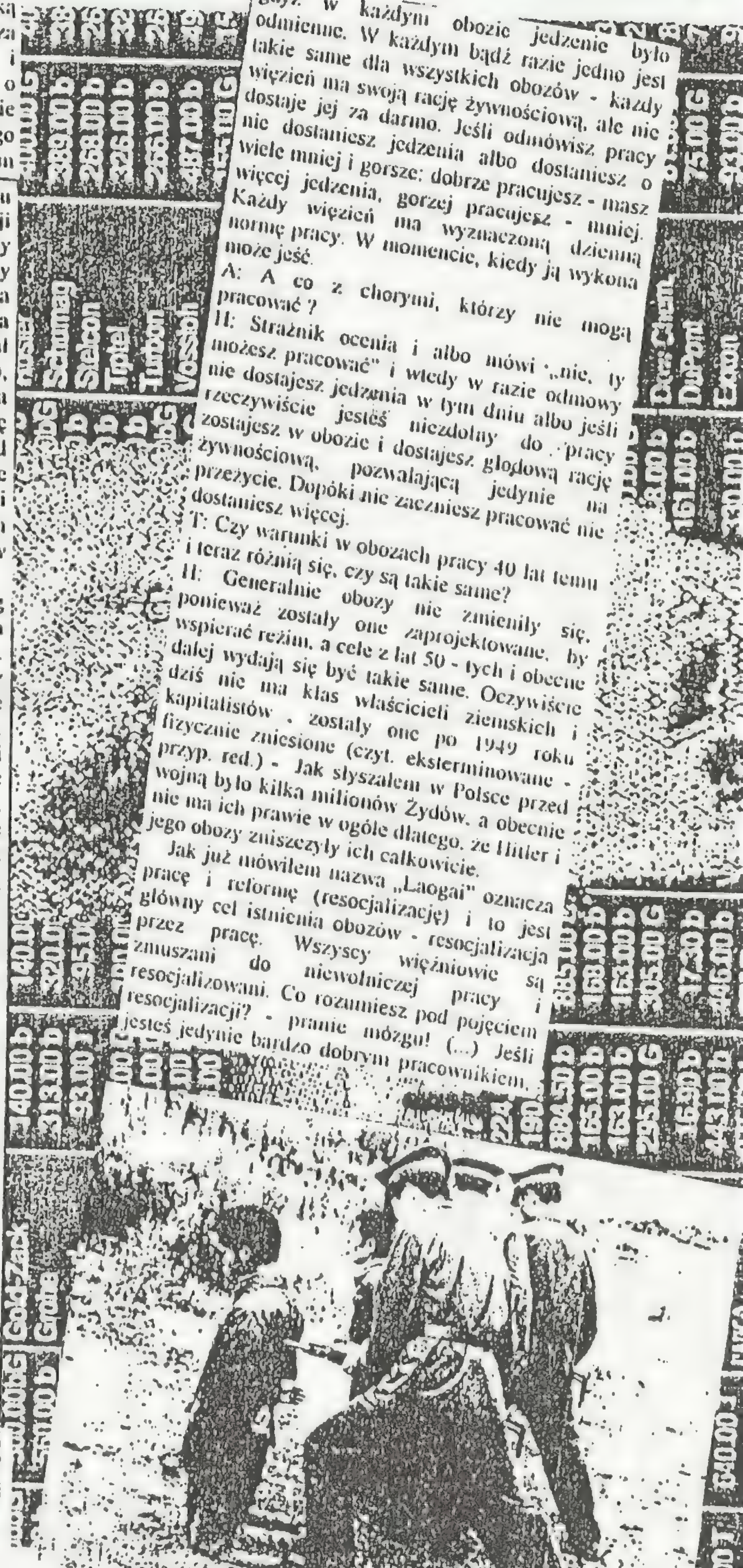
A: Dlaczego?

H: Dlatego, że pracowaliśmy na świeżym powietrzu, mogliśmy znaleźć szczury, żaby i węże, a potem je zjeść, mogliśmy kraść kukurydzę i ryż i również zjeść - było to bardzo korzystne dla zdrowia. Jednak na farmie musieliśmy długo pracować - od 6 do 18 - 12 godzin.

H: Kiedy pracowałem w kopalni węgla nigdy nie widziałem słońca. Dyscyplina tam była o wiele ostrzejsza, ale za to zmiany były krótsze ok. 8 g. (3 zmiany dziennie) - nie pozwalali nam pracować zbyt długo. Także jedzenie było stosunkowo lepsze, gdyż potrzebowali naszej siły do pracy. W kopalni zdarzało się za to dużo wypadków. W każdym miesiącu ktoś ginął, ludzie tracili ręce, nogi.

A: Jakie jest typowe jedzenie w obozie ?

H: Zupy (wodnista breja - przyp. red.), ryż, warzywa, ale bardzo trudno to porównać,



gdyż w każdym obozie jedzenie było odmienne. W każdym bądź razie jedno jest takie same dla wszystkich obozów - każdy więzień ma swoją rację żywnościową, ale nie dostaje jej za darmo. Jeśli odmówisz pracy nie dostaniesz jedzenia albo dostaniesz o wiele mniej i gorsze: dobrze pracujesz - masz więcej jedzenia, gorzej pracujesz - mniej. Każdy więzień ma wyznaczoną dzienną normę pracy. W momencie, kiedy ją wykona może jeść.

A: A co z chorymi, którzy nie mogą pracować ?

H: Strażnik ocenia i albo mówi „nie, ty możesz pracować" i wtedy w razie odmowy nie dostajesz jedzenia w tym dniu albo jeśli rzeczywiście jesteś niezdolny do pracy zostajesz w obozie i dostajesz głodową rację żywnościową, pozwalającą jedynie na przeżycie. Dopóki nie zaczniesz pracować nie dostaniesz więcej.

T: Czy warunki w obozach pracy 40 lat temu i teraz różnią się, czy są takie same?

H: Generalnie obozy nie zmieniły się, ponieważ zostały one zaprojektowane, by wspierać reżim, a cele z lat 50 - tych i obecne dalej wydają się być takie same. Oczywiście dziś nie ma klas właścicieli ziemskich i kapitalistów - zostały one po 1949 roku fizycznie zniesione (czyt. eksterminowane - przyp. red.) - Jak słyszałem w Polsce przed wojną było kilka milionów Żydów, a obecnie nie ma ich prawie w ogóle dlatego, że Hitler i jego obozy zniszczyły ich całkowicie.

Jak już mówiłem nazwa „Laogai" oznacza pracę i reformę (resocjalizację) i to jest główny cel istnienia obozów - resocjalizacja przez pracę. Wszyscy więźniowie są zmuszani do niewolniczej pracy i resocjalizowani. Co rozumiesz pod pojęciem resocjalizacji? - pranie mózgu! (...) Jeśli jesteś jedynie bardzo dobrym pracownikiem,

ale nie wyzbędziesz się swego światopoglądu, czy religii, nigdy cię nie wypuszczą, ponieważ nie będą zadowoleni z twojej resocjalizacji. Poddanie się praniu mózgu jest jednym z warunków...

T: Pranie mózgu jest typową praktyką dla wszystkich rządów totalitarnych ..

H: Pozwól, że ci coś opowiem. W 1994 odwiedzałem obóz w Oświęcimiu i zobaczyłem komorę gazową. Wiesz co sobie wtedy pomyślałem... - że Hitler był bardzo głupim człowiekiem.

T: Dlaczego?

H: Po co fizycznie wyniszczać naród ?, po co te komory gazowe ? - przez to tylko zniesławił swoje imię. W Chinach jest zupełnie inaczej: zarówno kobieta, jak i mężczyzna traktowani są jako podstawowa jednostka robocza - takie jest ich przeznaczenie. „Jeśli tylko jesteśmy w stanie ich zorganizować i kontrolować możemy wykorzystać ich pracę dla potrzeb reżimu". {W języku chińskim istnieje idiom doskonale określający sytuację ludzi w obozie - przypominają oni „żaby w studni".

T. To znaczy?

H: Wyobraź sobie żaby trzymane w studni. Wszystko co widzą, spoglądając w górę to pokrywa studni. Przez cały czas wmawia się im: „to jest niebo" Po pewnym czasie żaby zaczynają w to wierzyć i jeśli nawet uda się im wyskoczyć z tej studni i zobaczyć prawdziwe niebo dalej będą wierzyły, że to pokrywa studni jest niebem. Będą mówiły „przecież to nie jest niebo - niebo to ta pokrywa"

T: A co z warunkami, w jakich żyją zwykli ludzie, nie więźniowie obozach?

H. Myślę, że generalnie nie ma większej różnicy - jest tylko większa studnia }

2. Bojkot

T: Jak uważasz, czy w przypadku powodzenia bojkotu ludzie w chińskich obozach będą bardziej cierpieli z powodu pogorszenia warunków bytowania?

H Powiedziałbym, że bojkot produktów chińskich oznacza waszą dezaprobatę i jest bardzo silnym przesłaniem zarówno dla chińskiego rządu, jak i dla samych Chińczyków: „chcemy powiedzieć nie komunistycznemu rządowi i dyktaturze". Myślę, że bojkot jest bardzo dobr... silną wiadomością od waszego społeczeństwa ,

T: Tak, ale wielu ludzi pyta, czy w przypadku powodzenia bojkotu w obozach nie wzrośnie śmiertelność, gdyż ludzie staną się bezwartościowi dla systemu?

H: Myślę, że nie. Obozy dalej istnieją każdego dnia, miesiąca, roku, a ludzie są zsyłani do tych obozów, bez względu na to czy bojkotujecie (chińskie produkty), czy też nie, gdzie cierpią i giną. Jeśli bojkotujecie oznacza to, potępiacie brutalność, pragniecie powstrzymania tego rodzaju przemocy i myślicie, że bojkot pomoże w jej zakończeniu.

{Kiedy w RPA panował Apartheid ONZ ogłosiło bojkot produktów, pochodzących z tego kraju. Biskup Tutu, zapytany co sądzi o tej decyzji powiedział „w pełni popieram bojkot, gdyż choć z początku uderzy on





głównie w czarną ludność. to efekt, który może przynieść jest znacznie więcej warty, a my przyzwyczailiśmy się do cierpienia". W tej chwili w RPA nie ma już Apartheidu}.

T: Jak w Stanach przedstawia się działalność różnych organizacji, związanych z obroną praw człowieka i walką z komunizmem w Chinach, np. wspierających bojkot produktów. Jakie są metody, materiały, itp.?

H: Prawdę mówiąc bojkot Chin nie jest zbyt szeroko rozpowszechniony, zbyt udany. Wspieramy kilka grup studenckich, Tybetańczyków, a także parę grup religijnych. W sumie jednak nie udaje się nam dotrzeć do wielu grup opozycyjnych, ale cały czas nasilamy akcję, np. 5 lat temu żadna gazeta nie drukowała nazwy Laogai, a dziś prawie wszyscy wiedzą co oznacza to słowo. Ludzie w komunistycznych Chinach są ostrzeżeni, że istnieje ogromny system obozów pracy, a w Stanach zaczynają zdawać sobie sprawę i mówić „nie chcemy kupować tych towarów, ponieważ istnieje tam przemoc, prawa człowieka nie są respektowane" Myślę, że bojkot cały czas się nasila.

T: Jesteś aktywnym działaczem „Human Rights Watch in China" (Straż Praw Człowieka w Chinach)...

H: Słuchaj, jeśli do Polski powróciłby komunizm co byś zrobił? - oczywiście powiedziałbyś nie i zacząłbyś walczyć przeciw niemu.(...)Tak więc w Chinach mamy teraz rząd komunistyczny - czy chcesz go zignorować i zapomnieć o nim. Mam nadzieję pomóc Chińczykom w walce z nim. Wasz komunizm przyszedł ze Związku Radzieckieckiego, chiński również był wspierany przez Stalina

T: Ale, o ile wiem, drogi Stalina i Mao Tse Tunga szybko się rozeszły

H: Nieważne - zarówno jeden, jak i drugi to komuniści, a ja nie zgadzam się z żadnym z nich, właśnie z tego powodu.

3. Przyszłość

T: Jak widzisz przyszłość Chin po upadku reżimu komunistycznego?

H: Myślę, że nastąpi to dosyć szybko, zobacz co się stało w Związku Radzieckim, w Polsce i w całej Wschodniej Europie - teraz kolej na Chiny.

T: Ale co potem? Demokracja? W Chinach nigdy nie istniała ta forma rządów.

H: Trzeba być bardzo cierpliwym i tworzyć przyszłość krok po kroku. To, co stało się w Polsce, stało się także i w Związku Radzieckim - komunizm upadł i teraz powstały tam nowe partie polityczne - „demokratyczne". Nie różnią się one wiele od dawnej partii komunistycznej, ale jednak są inne. Myślę, że Chiny nie przekształcą się od razu w demokratyczny kraj, gdyż posiadają one swe tradycje społeczne i ustrojowe, sięgające kilku tysięcy lat, dlatego też musimy zachować dużo cierpliwości podczas procesu demokratyzacji Chin. W każdym bądź razie pierwszym krokiem jest teraz obalenie rządów komunistycznych w Chinach. (...) Potem musimy zwrócić się w kierunku demokracji, ale to na pewno zajmie dużo czasu. Możliwe, że powróci jakiś totalitaryzm, nacjonalizm lub inna forma rządów autorytarnych, ale z pewnością nie będzie to komunizm

T: Czy widzisz w takim bądź razie nadzieję, którą jest nowe pokolenie - pokolenie Tiananmen?

H: Tak. Myślę, że ludzie się zmieniają. Młode pokolenie bardzo się różni od starego - po 40 latach rządów komunistów ludzie wiele nauczyli się ze swego cierpienia i teraz nie ma już komunistycznej ideologii w Chinach. Czas jest naszym najlepszym sprzymierzeńcem.

T: Teraz pytanie bardzo aktualne. Jakie wg ciebie będą konsekwencje przejęcia przez Chiny kontroli nad Hong Kongiem 1 lipca 1997 roku?

H: Hong Kong jest bardzo ważnym tematem. Są 2 sprawy związane z tym tematem. {Po pierwsze - istnieje poważne niebezpieczeństwo prześladowania dysydentów chińskich, zamieszkałych w Hong Kongu. Już teraz tworzone są listy osób, przeznaczonych do obozów Laogai. Z tego powodu wiele osób ucieka stamtąd}, a myślę, że dla świata Hong Kong pozostanie tym samym Hong Kongiem, tyle że pod kontrolą Chin. Po drugie - z mojego punktu widzenia, z historycznego punktu widzenia jest to bardzo pozytywne wydarzenie, gdyż Chiny mogą być zmienione tylko przez Chińczyków. Mieszkańcy Hong Kongu nie są Chińczykami i nie są Brytyjczykami - są bardzo specjalnym „gatunkiem". Pochodzą z Chin, kultywują chińską kulturę, zwyczaje i tradycję, ale wychowani byli przez zachód. Popatrz teraz co się dzieje na południu Chin (wg powszechnej opinii wszystkich czynników zarówno standard życia, jak i ogólna sytuacja jest zdecydowanie lepsza na południu, niż na północy Chin - przyp. aut.). Istnieje bardzo duży wpływ Hong Kongu (gospodarczy), a przecież wciąż istnieje granica. Po pierwszym lipca ta granica zniknie i wtedy Hong Kong stanie się pewnego rodzaju wirusem, rozprzestrzeniającym się po całych Chinach i pożerającym komunizm - właśnie dlatego sądzę, że jest to bardzo pozytywne wydarzenie.

T: Dziękuję za rozmowę.

H: Dziękuję

Tomek

Wywiad jest przedrukiem z pisma Zachyny - za zgodą redakcji. A oto jeszcze nr. konta akcji bojkotu produktów chińskich: Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi dopisek "Bojkot": PKO BP o/ch. Słupsk - 10204649-193571-270-1-111.

WIELKIE WYTWÓRNIE MUZYCZNE (MAJOR LABELS)

Ten artykuł ma przedstawić po krótce praktyki wielkich wytwórni i mam nadzieję, że wyjaśni to w dostateczny sposób.

TŁUMACZENIE Z: ...*hinter den Kulissen* 2/95
Karol

Nie chcę tu twierdzić, że wszystkie grupy, mające kontrakty z wielkimi firmami są głupie czy gówniane. Absolutna większość z nich zaczynała przecież jako niezależni lub po prostu jako garażowe kapelki.

1. Zespoły zarabiają kupę szmalu!

To nieprawda! Naprawdę tylko nieliczni, którzy podpisali kontrakt z wielką wytwórnią zarabiają naprawdę dużo forsy. Jednak większość pieniędzy zarabiają (zatrzymują) wytwórnie, działające według zasad gospodarki rynkowej. Nigdy nie wydadzą zespołu dlatego, że im się podoba, bądź dlatego, że muzycy są miłymi ludźmi. Zespoły muzyczne są dla wytwórni zawsze jedynie projektami inwestycyjnymi. I jako takie powinny przynosić dochody. Pieniądze otrzymywane przez zespoły po wywiązaniu się z kontraktu są zawsze finałem, na który oczekiwano, sprzedając płyty. Przed tym zespół musiał opłacić studio nagrań, producenta, menadżera itd.

Od firmy płytowej otrzymuje zespół licenje na 10–15% zysku od każdego sprzedanego nośnika dzwięku (CD, kaseta, winyl). Całą resztę zachowuje firma na reklamę, promocję, koszta produkcji, dystrybucję itd. Tak więc 85–90 % kasy zostaje w wytwórni! I zanim kapelka ujrzy choć grosik, musi się sprzedać parę tysięcy nośników dzwięku.

2. Kontrakty

Firmy płytowę mają tak zwanych A & R menadżerów (Artist & Repeitoire), którzy najczęściej są młodymi ludźmi pochodzącymi z poszczególnych scen. Ci właśnie goście z reguły podpisują z zespołami oświadczenie intencyjne (zamiaru zawarcia kontraktu). Jest to pewnego rodzaju przed-kontrakt. Dzięki takiemu oświadczeniu wytwórnia przejmuje w posiadanie wszystkie twoje pomysły twórcze i nie możesz ich nigdzie indziej rozpowszechniać. No to ładnie - podpis ten zachowuje ważność na wieczność. Nie istnieją umowy, które dawałyby członkom zespołu pełną wolność twórczą. Wytwórnia ma zawsze prawo do sprzeciwu i bardzo chętnie cenzuruje teksty, czy muzykę (skracając ją i dając „propozycje nie do odrzucenia", co do zmiany muzyki). Wymaga się też często większą ilość utworów na płytę, po czym odrzuca pewną ich część (niewygodną lub mało przebojową).

3. Dystrybucja

Możliwość z której większość zespołów chętnie korzysta, to olbrzymia możliwość dystrybucji (rozpowszechniania), przez firmy płytowe. Wysyłają one masy kaset czy kompaktów promocyjnych. Zamawiają ogłoszenia i reklamówki, zapewniają obecność w „MTV" czy „Viva". Organizują wielkie trasy koncertowe. I za to, że przed zespołami otwierają się te możliwości, płacą ich firmy.

Gdy na przykład zespół w niezależnej wytwórni sprzeda 50-60 tyś. płyt (nośników) pomaga to wytwórni w poszerzeniu dystrybucji, a i zespół wychodzi na tym całkiem dobrze. W wielkich firmach płytowych zysk z takiej ilości sprzedanych egzemplarzy pokrywa zaledwie nakład kosztów. Wielkie wytwórnie są zwykle powiązane z wielkim handlem (domy towarowe, duże sklepy muzyczne). Wobec nich małe sklepiki muzyczne są bez szans, nie mogą bowiem pokryć kosztów sprzedarzy. Wielkie wytwórnie muzyczne narzucają również sprzedawcom, z którymi współpracują kolejność sprzedaży poszczególnych tytułów. Po części wykupują też całe sklepy i urządzają według własnych wyobrażeń. Tak więc to, co ma być wyeksponowane jako wielki hit nie jest w żadnym razie przypadkiem. Wiele sklepów jest również uzależnionych od wspólnej reklamy z wielkimi firmami płytowymi. Firmy opłacają np. część kosztów reklamy swoich produktów w danym sklepie. Biorą się z tego wzajemne zobowiązania i zależności. W ostatnich latach rozpowszechnianie zmieniło się zdecydowanie. Wcześniej wcześniej była spora ilość najróżniejszych dystrybucji, częściowo w miarę niezależnie pracujących. Oznacza to, że na rynek miały wpływ najróżniejsze wytwórnie. Dziś światowy system dystrybucji pozostaje w rękach niewielu koncernów. Kartel ten ma w ręku wszystkie większe firmy nagraniowe, jak również światową sieć dystrybucji pod swoją kontrolą. Te multimedialne koncerny posiadają też firmy prasowe wydające pisma muzyczne, takie jak Bravo, czy Metal Hammer... Nie są one niczym innym jak tylko materiałem reklamowym swych multikorporacji. Mniejsze pisma przekupywane są wspaniałomyślnymi pakietami reklam-ogłoszeń (reklamy to ponad połowa objętości polskiego miesięcznika muzycznego „Tylko Rock" - k)

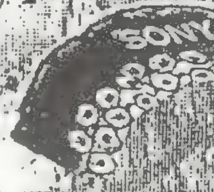
4. Pseudo Niezależni.

Nie chodzi tu o niezależne małe wytwórnie, mające idealistyczne podejście do swej pracy. Wkładając wielki wysiłek by wesprzeć zespoły i określoną muzykę, bez zbijania na tym fortun (np.QQRYQ, Malarie, NNNW, Mózgojad...)

W strategii wielkich firm jest jednak kreowanie wszystkiego na „niezależne" (independent). Buntowniczy czy rewolucyjny przekaz łatwo sprzedać zbuntowanej młodzieży. W zasadzie można powiedzieć, że „independent" nie jest żadnym kierunkiem muzycznym, lecz tylko strategią rynkową „Major Labels", a zespoły takie lub wytwórnie powiązane są często z wielkimi firmami. Wielkie firmy zakładają tzw. „Indie-Labels" (niezależne wytwórnie), które opanowują rynek, z którego później „Majors" łatwo mogą wyłowić co grubsze ryby, bez uprzednich dużych wkładów finansowych.

Małe zespoły przechodzą w ten sposób przez „undergraund", małe dystrybucje, sklepiki, czy mailorder (dystrybucje wysyłkowe) z ominięciem ewentualnych zysków z konraktu z tą wielką firmą. W ten sposób „Major Labels" wysysają kreatywny undergraund i mogą kontrolować scenę. Dzięki temu również zarzyna się prawdziwie niezależnych wydawców.

Znane „Pseudo-Indies" to np. „Caroline Rec." należące do „Virgin", a w Polsce reprezentowane przez „Pomaton" należący do „CEMA" (EMI), a także „GUN" (nowi wydawcy Spermbirds) należący do „BMG-Ariola", a przez to do wielkiego koncernu multimedialnego „Bertelsmann". Inne polskie pseudo niezależne firmy, (przynajmniej kiedyś kreowali się na takowych), to „Izabelin", należący do „Polygram", (kto nie pamięta domowej atmosfery wytwórni Kasi Kanclerz, gdzie wszyscy są „przyjaciółmi").



WEA

EVERYTHING YOU'VE WANTED TO KNOW ABOUT MAJOR LABELS

5. Kim i czym są „Major Labels"?

W zasadzie istnieje tylko sześć tych największych, dzielących między sobą rynek muzyczny. Reszta jest z nimi powiązana. Są to:

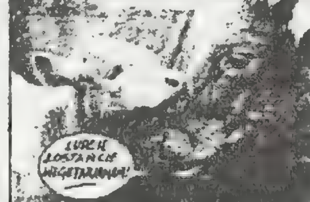
1. WEA – należące do koncernu Warnera (multimedialne - muzyka, produkcje filmowe).
2. SONY – japońska multikorporacja (wszystko: od precyzyjnego sprzętu wojskowego, przez elektronikę, po wydawnictwa muzyczne). Kontrolują oni większość światowej sieci dystrybucyjnej.
3. UNI – należące do japońskiej korporacji „Matushita"
4. POLYGRAM – należący do Philipsa.
5. BMG-Ariola – Bertelsmann Group (muzyka, książki, prasa).
6. CEMA – należą do niej EMI i „Virgin".

Multikoncerny takie jak „Sony" czy „Matushita" posiadają zakłady w krajach takich jak Indonezja (patrz materiał o Timorze Wsh. na str. — !) czy Tajlandia, gdzie bardzo tanio i w nieludzkich dla robotników warunkach wytwarzane są płyty, kasety, kompakty, video, elektronika itp.

Oznacza to, że również krytyczne zespoły takie jak np. Chumbawamba, Rage Against The Machine, czy nasz Dezerter są jedynie środkiem do celu gigantów (nie oznacza to jednak, że nie mogą robić kreciej roboty...!).

Wychodzące w USA pismo „Multinational - Monitor" zajmuje się między innymi kryminalnymi mechanizmami medialnych koncernów. Wyszło dzięki temu na jaw, że koncern Warnera należy do dziesięciu największych kryminalistów świata. Chodzi tutaj o codzienne praktyki takie jak korupcja, zatruwanie środowiska, handel narkotykami oraz bronią.

KONIEC



POLICJA I FASZYŚCI TO JEDNA BANDA

Dość częstą już chyba praktyką jest bagatelizowanie problemu nienawiści rasowej i bandyckich hord neonazistowskich skinów w naszym społeczeństwie. Oto bardzo znamienny przykład współpracy między polską policją, a jawnymi faszystami – podającą się za patriotów grupą jarocińskich skinów.

Pewnie każdemu Jarocin kojarzy się z festiwalem, który ma miejsce w tym mieście. Z tłumami, które przyjechały się tu „wyszaleć", z koncertami w amfiteatrze i na stadionie...

Mało kto wie, jak wygląda prawdziwy Jarocin. Nie ten z festiwalu, lecz ten prozaiczny. To prowincjonalne miasteczko przeszło ostatnio swoistą przemianę. Dziś jest to miasto policji i skinów. Około 30–40 osobową grupą skini przejęli faktyczną kontrolę nad Jarocinem i okolicami. Temu, kto stwierdzi, że taka grupka skinheadów nie może być zagrożeniem, proponuje wczuć się w realia małego miasteczka, gdzie nawet 10-osobowa zwarta grupa skinów jest już zagrożeniem.

Jaka jest historia skinów w Jarocinie? Na początku nie wiedzieli zbyt dużo o ruchu skinheads, nie mieli kontaktów z organizacjami „narodowymi". Ich filozofia ograniczała się tylkodo pobicia kogo się dało, gdy pijani wracali z dyskoteki. Teraz jest tak, że do swego bandytyzmu dołączyli sobie „patriotyzm", założyli martensy, czy undergroundy (ciężkie buty), zaczęli słuchać Oj'a i poszukali kontaktów z ruchem skinheads w Polsce. Z kilku osób ich szeregi urosły do kilkudziesięciu. Kilkudziesięciu młodzieńców, którym imponuje strach, jaki wzbudzają oraz siła i przemoc którą się kierują.

Jarocińscy skini mają na swoim koncie wiele pobić i rozbojów. Jak dotąd odbyło się kilka rozpraw sądowych, w których byli o nie oskarżani. Zawsze jednak procesy te kończyły się wyrokiem w zawieszeniu lub karą grzywny – czują się więc bezkarni.

Jak już pisałam, zaczęli się oni starać o kontakty z innymi grupami naziztowskimi w kraju. W ubiegłym roku starali się zorganizować w jarocińskim amfiteatrze koncert, który miał wejść w skład uroczystości obchodów uchwalenia konstytucji 3 maja. Planowali oni występy takich zespołów, jak: Legion - nacjonaliści i rasiści, Konkwista 88 - grupa otwarcie nazistowska (co prawda zespoły te z powodu animozji nie występują razem). Koncert ten miał być swoistym zjazdem polskich boneheadów. Jarocińskiemu NRA (Niezależny Ruch Antyrasistowski) niezbyt spodobała się ta wizja, dlatego kilkuosobowa grupa młodzieży udała się do urzędu miasta w Jarocinie, by porozmawiać o tym z burmistrzem i skłonić go do niewyrażenia zgody na koncert. Władze dość mocno przestraszyły się możliwością przyjazdu do miasta większej ilości nazi-skinów i obiecały, że nie pozwolą oni na organizację takiej imprezy.

Koncert się nie odbył, ale, co trzeba dodać to fakt, że paradoksalnie konsekwencje tego całego zamieszania poniosły osoby, które poszły rozmawiać z burmistrzem. Zrobiono użytek z telefonów - urząd miasta przedzwonił do policji, policja z kolei do dyrekcji szkoły, gdzie uczyła się część z tych osób. Było trochę problemów. Zamiast zainteresować się tymi, którzy organizowali faszystowski koncert, zaczęto się interesować się ludźmi z NRA. Do sprawy tej został oddelegowany specjalny komisarz policji, który przesłuchiwał każdą z osób, która była wtedy w urzędzie miejskim u burmistrza, i którego bardziej niż zagrożenie ze strony faszystowskich zwyrodnialców interesowały przekonania i znajomości jarocińskich „aktywistów"...

Skinheadzi chcąc poprawić negatywną opinię, jaką mieli o nich mieszkańcy Jarocina i władze miasta, wyszli pewnego dnia z propozycją rozegrania meczu piłki nożnej z drużyną policji oraz lokalnej „Gazety Jarocińskiej". Dochód z meczu miał być przeznaczony na cel charytatywny (dom dziecka). Szczytny cel skłonił policję do przyjęcia propozycji krótkowłosych chłopców, którzy byli dobrymi znajomymi z kartotek policyjnych. "Gazeta Jarocińska" mecz ze skinami potraktowała jako sensację, która ma zwiększyć liczbe czytelników, (a poniekąd jako próbę resocjalizacji...).

Mecz odbył się 29 lipca ubiegłego roku. Skini oczywiście wygrali, a „Gazeta Jarocińska" jeszcze długo rozpisywała się na temat: jak to pięknie było, gdy policja i łysi podawali sobie ręce po faulach i na koniec meczu... Tak oto dzięki policji i paru głupim redaktorom zorganizowani pod szyldem zbrodniczej ideologii bandyci mienić się mogą społeczności jako wrażliwi chłopcy kochający Polskę i porządek, niemal młodzież harcerska.

Na protest osoby z NRA, która napisała do „Jarocińskiej" i oskarżyła ją o popieranie i promowanie nazizmu odpowiedziano zaproszeniem do rozegrania meczu ze skinami i do wykazania swoich racji na boisku. Jednak trudno wyobrazić sobie mecz z kimś, przez kogo jeszcze niedawno było się pobitym.

WIELKI TURNIEJ PIŁKI KOPANEJ

ZAPRASZAM DO JAROCINA!!!

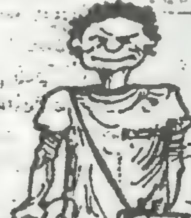
JAGÓŚA

DNIA 29 LIPCA 1995 O GODZINIE 11.00 NA STADIONIE MOSIR W JAROCINIE ODBĘDZIE SIĘ WIELKI TURNIEJ PIŁKI KOPANEJ O PUCHAR PEŁEN MLEKA WALCZYĆ BĘDĄ DRUŻYNY:

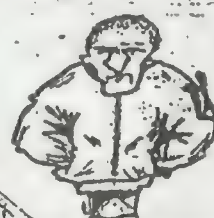
"NIEBIESKIE DEKLE" POLICJA



"MAŁE PISARCZYKI" JAROCIŃSKA



"PUSTE POMARAŃCZE" ŁYSI

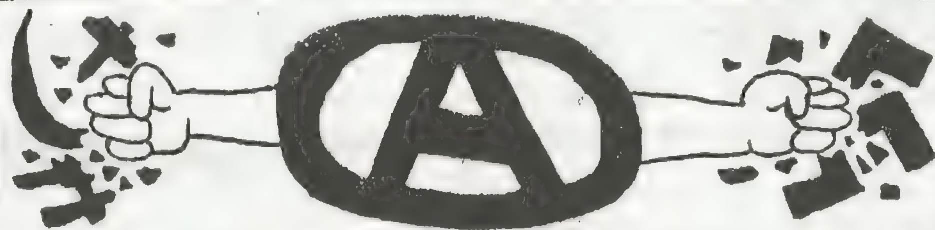


APOLITYCZNY ANTYFASZYZM?-NIE DZIĘKUJE!

Przyszła moda na apolityczność.Po apolitycznych skinach czas na apolitycznych antyskinów!!Należałoby więc zadać sobie proste pytania:cóż oznaczać ma ta apolityczność i w czyim interesie ona leży?Czy jest możliwe bycie apolitycznym w chwili gdy polityka dotyka nas na każdym kroku?W jaki sposób można być apolitycznym, gdy nawet to jakim oddychamy powietrzem jest sprawą polityczną?Jak już ktoś słusznie zauważył:jeśli Ty nie zainteresujesz się polityką to wcześniej czy później polityka zainteresuje się tobą!Mówienie wtakiej sytuacji,że jest się apolitycznym,lub dążenie do takowego stanu(patrz text M.Kornaka"Kilka słów o..."Pasażer # 10),jest oszukiwanie samego siebie. W sytuacji gdy polityka ma tak duży wpływ na nasze życie np.za ile co kupujemy,jakie podejmujemy decyzje itd.itp,bycie apolitycznym jest zwykłym idiotyzmem.albo też przyznaniem się do faktu,że jest nam wszystko jedno i wszystko mamy w dupie.Skoro więc jednosce trudno być apolityczną to,czy możliwe aby ruch społeczny (mający ambicje ogólnokrajowego)był apolityczny?Z w/w powodów odpowiedź jest oczywiście negatywna,dochodzą jednak kolejne argumenty potwierdzające tą oczywistość:każda organizacja społeczna,aby być efektywna i mieć szerokie poparcie musi z kimś współpracować.Istnieją conajmniej trzy możliwości takiej współpracy:

1.współpraca z podobnymi(istniejącymi)do siebie pod względem struktur i celów organizacjami.
2.współpraca z politykami określonych opcji politycznych(przy czym w grę wchodzą jedynie opcje o zbliżonych programach,gdyż współpraca ze wszystkimi jest nierealna-jeśli ktoś nie wierzy to proszę sobie wyobrazić współpracę w jakiejś określonej dziedzinie np.SLD z ROP czy NLR z SN)
3.Możliwość ta jest kompilacją dwuch pierwszych.

W każdej z wymienionych możliwości głoszenie apolityczności jest pustosłowiem.Natomiast możliwość pełnej kontroli swych poczynań oraz wykluczenie ewentualnych manipulacji istnieje wyłącznie w możliwości nr.1.
Reasumując:jeśli rozpoczynamy współpracę z jakąś partią polityczną lub politykiem określonej opcji politycznej(np.lewica,centrum,prawica)tracimy automatycznie prawo do przedctawiania się jako apolityczni(co i tak w świetle w/w argumentów nawet w chwili nie wejścia z nikim we współpracę jest dużym nadużyciem),jeśli występujemy przeciwko jakimś określonym zachowaniom będących efektem poglądów politycznych to tym samym sytuujemy się po przeciwnej stronie. Część obecnych działaczy antyfaszystowskich chce jednak za wszełką cenę przyciągnąć ów ruch na stronę lewacką,a swoje poglądy usiłuje maskować rzekomą apolitycznością,co jest podyktowane albo zwykłą grą pod publiczkę,albo zwykłą niewiedzą.Powie ktoś,ale przecież o to chodzi,aby zyskać powszechny poklask.A jakże,tylko w takiej sytuacji zapomina się o tym,że w interesie polityka i jego parti manipulowana jest zarówno młodzież jak i opinia publiczna.Jak zatem można wytłumaczyć zwracanie się do polityków(i ich parti),których nazwiska nie pozostawiają żadnej wątpliwości kim są,kim byli i jaką reprezentują opcje polityczną i jakie są ich cele.
Przyjrzyjmy się bliżej naszym"antyfaszystom"z parlamentu.Jacek Kuroń-"człowiek który dostrzega wagę problemu"(1).W połowie lat 60-tych wraz z Modzylewskim opracowuje program"komunizmu z ludzką twarzą"niestety nie znaleźli zrozumienia wśród swoich towarzyszy po fachu.Jednak nie zrażeni tym usilują za wszelką cenę pogodzić teorie marksizmu z istniejącą rzeczywistością.Ukazuje się książka A.Michnika"Kościół,lewica,dialog",listy otwarte Kuronia i Michnika do I sekretarzy i do społeczeństwa, w których to usilują się przypodobać raz to parti raz to społeczeństwu.W 1980/81zamiast rządać od władzy wolnych wyborów(ruch protestu nasila się-strajki wybuchają niemal w każdym zakładzie)nasi dzielni towarzysze wzywają do bojkotu wyborów oraz do spokoju i rozsądku.Później 1989r Okrągły stół itd...itp.Zapyta ktoś: ale jaki ma to związek z obecną sytuacją?Otóż moi mili odpowiedź jest prosta:tak samo wówczas jak i teraz najważniejszą rzeczą dla polityków jest zdobycie sobie szerokiego poparcie społecznego,ponadto należy też się jakoś uwiarygodnić w oczach społeczeństwa(szczególie gdy prowadzi się tak dwulicową grę).Nie wolno również stracić kontaktu z rzeczywistością-natomiast młodzież zdaniem



tych wszystkich zawodowych polityków nadaje się do tego najlepiej:jest naiwna i łatwo ją podzielić.Znajdując jej zajęcie mamy pewność,że zamiast polityką zajmować się będzie wyłącznie sobą prowadząc gangowe wojny-to pozwoli tow.kapitalistą bezpiecznie sprawować władzę opartą na zasadzie"dziel i rządź".Szermując takimi sloganami jak antyfaszyzm,antyklerykalizm,ekologia ma się pewność, że młodzież kręgów alternatywnych"połknie haczyk",zaś ewentualnym sceptykom zorganizuje się kilka koncertów rockowych lub disco-polo i problem młodzieży mamy z głowy.Natomiast fakt,że ze skina taki faszysta jak z Koziej Wólki dupa,a ekologia i antyklerykalizm to pustosło''ie-nikt nie zwróci uwagi.No może kilku wolnościowców-lecz zawsze można przekonać wielbicieli i społeczeństwo,że to banda upośledzionych na umyśle wywrotowców przekupionych ''przez faszystów,więc najlepiej ich izolować aby nie przeszkadzali nam w walce z faszystowską zarazą.

Nie oznacza to iż jestem przeciwny zorganizowanej samoobronie przed bandytyzmem,zwarzywszy że organy odpowiedzialne za bezpieczeństwo obywateli nie wypełniają zazwyczaj swych czynności.Dla mnie bandytyzm jest bandytyzmem niezależnie od tego kto za nim stoi,czy jest to faszysta czy antyfaszysta,skin czy punk.Obecny ruch antyfaszystowski powinien przestać być wyłącznie antyfaszystowskim rozszerzając zakres swojej działalności tak,aby jego zadania obejmowały z jednej strony ochronę przed różnego rodzaju bandytami jak bonehead's,agresja policji,menelami oraz ochronę działań bieżących np.manifestacji,z drugiej strony ludzie tworzący antynazi powinni skupić się na szeroko pojętej działalności kultury alternatywnej.

Nawoływanie do walk ulicznych czy niszczenia lokali naszych przeciwników politycznych(patrz.np.Solidarność Socjalistyczna),jest takim samym bandytyzmem w chwili wprowadzania tych działań w życie jak pobicie przypadkowego przechodnia,zaś domaganie się od władz zakazu działalności partiom nacjonalistycznym jak i"zakazu propagandy rasistowskiej i nazistowskiej zapisanego w ustawie zasadniczej"(2) jest domaganiem się ograniczenia wolności jednostki.

"Jeśli zbudujemy machinę do zakazywania czyichś poglądów,nie możemy zagwarantować,że ta straszna siła zawsze będzie używana w sposób jaki chcemy"(3).Aby nie dać się złapać w sidła propagatorów zamordyzmu lewackiego należy bojkotować ugrupowania lewicy parlamentarnej i pozaparlamentarnej(patrz uchwała XIV Zjazdu F.A. z 12.05.96r.),należy również bojkotować wszelkie akcje(np.manifestacje)organizowane przez komunistycznych antyfaszystów jak i apolitycznych antyfaszystów.Każdy zamordyzm jest równie wrogi igroźny dla wolności niezależnie od jego oblicza politycznego.Dla tych których prawa będą ograniczane nie ma żadnego znaczenia jakie oblicze będzie miał totalitaryzm,lewicowe czy prawicowe.

Artur Kruczkiewicz.

Cytaty:
1,2-Nigdy Więcej nr.3
3-D.R.Steel,"Wolność słowa,Mąt Paradka nr.41.

UWAGA! WIELKA PROŚBA!!!

Wobec drakońskich podwyżek zrezygnowałem ze skrytki pocztowej nr 85 w Wągrowcu, więc wszystkie listy, paczki , prośby , groźby i oferty /sexualne hehe/ proszę wysyłać na adres: **PIOTR RACHWALSKI, ul. Rogozińska 3/2, 62-100 Wągrowiec lub ROZBRAT (PISZPUNT) P.O. BOX 5, 60-966 POZNAŃ 31**

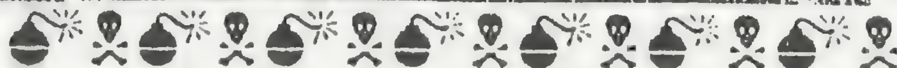
Z góry dzięki!!! Aha, zgubiłem mój bezcenny zeszyt z adresami i telefonami, więc jestem odcięty od wielu osób, proszę o kontakt i wyrozumiałość!!! **PISZPUNT V'97**

BOJKOTUJ SIEMENS

BOJKOTUJ MULTIKORPORACJE

W tym roku największy europejski koncern urządzeń elektrotechnicznych Siemens obchodzi swoje 150-cio lecie. Świętuje jednak potęgę, którą oparł na śmierci i wyzysku ludzi. Historia firmy wiąże się z narodowym socjalizmem, który aktywnie wspierała w czasie II wojny światowej. Również najnowsza historia Fundacji Siemens pokazuje, iż utrzymuje ona ścisłe kontakty z neofaszystowską Narodową Partią Republikan.M. in. Siemens umożliwił Hitlerowi dokonanie ataku zbrojnego na Polskę. Już w 1937 85% swojej siły produkcyjnej przeznaczył na militaryzację Trzeciej Rzeszy Chcąc zrobić dobry interes, jako jedna z pierwszych firm, korzystał z darmowej pracy więźniów obozów koncentracyjnych Ravensbrück, Buchenwald, Flossenburg, Grossrosen i Oświęcimia. Po deportacjach żydowskich więźniów do przymusowej pracy zapędził ludność państw okupowanych. Jednym z jego "chwalebnych" wyczynów było zatrudnienie ok 60.000 przymusowych pracowników, z czego zaledwie 2.200 dostało jakiegokolwiek odszkodowania o łącznej sumie 7 mln marek. Jest to śmieszna suma, biorąc pod uwagę, że dzienny obrót Siemens'a wynosi 257 mln marek, a roczne zyski sięgają 2,5 miliarda marek! Jednak na tym się nie kończy. Korporacja nauczona czerpania zysków ze śmierci ludzi, nadal kontynuuje swój zbrodniczy proceder, eksportując produkowane przez siebie elementy zbrojeń do państw rządzonych przez totalitarne dyktatury wojskowe, przyczyniając się w ten sposób m.in do rzezi kurdyjskiej ludności cywilnej. Kupując produkty firmy Siemens wspierasz pośrednio ludobójstwo, a przyzwolenie państwa tworzenie monopolu w wielu istotnych gałęziach polskiej gospodarki, uderza w krajowe przedsiębiorstwa oraz przyczynia się do wzrostu bezkarności korporacji budujących potęgę na ludzkim cierpieniu.

UWAGA! Siemens w Polsce, to także Deutsche Bank, Bosh, Osram, Henkel; bojkotuj także ich wyroby!





Żądamy wyjaśnienia historii Siemens w Polsce i wypłacenia odszkodowań pozostałym przymusowym pracownikom!

52 LATA – I DOSYĆ TEGO!!

POCZĄTKI

Pod koniec drugiej wojny światowej USA stały się „numerem 1" w gospodarce i polityce światowej, dzięki swojej potędze wojskowej. Dawne metropolie kolonializmu zostały zdruzgotane przez wojnę, a wraz z nimi runął cały system gospodarki światowej.

W 1944 r. USA zaprosiły najpotężniejsze państwa, z wyjątkiem Japonii i Niemiec, na konferencję w Bretton Woods. Dzięki doświadczeniom nabytym podczas wielkiego krachu gospodarczego w 1929 r. miały jasny pogląd na sposoby reorientacji gospodarki światowej. Tak szeroki kryzys należeć już mógł tylko do przeszłości. Nowe mocarstwa przeanalizowały ekspansjonistyczną politykę faszystowskich Niemiec na Bałkanach: Przed podbojem wojskowym naziści podporządkowują sobie gospodarkę Europy Wschodniej, dzięki potędze wielkich Niemiec i potędze nauki niemieckiej. Naziści zmuszają narody do monokultury, zbierają surowce i deportują ludność by zmusić ją do niewolniczej pracy. Wszyscy niezdolni do pracy dla nazistów są traktowani jako pasożyty. Głód będzie jednym z największych instrumentów w ekspansjonistycznej polityce niemieckiej. Generał von Runsteld ogłosił w 1939r. w Wojskowej Akademi w Berlinie, że „będziemy zmuszeni do eksterminacji 1/3 ludności krajów sąsiedzkich. Można to będzie osiągnąć dzięki systematycznemu niedożywianiu - system lepszy niż pistolety maszynowe". Polityka demograficzna nazistów z systemem planowania rodziny, wymuszoną sterylizacją kobiet - to drugie narzędzie polityki eksterminacyjnej. Ale ludzie z Bretton Woods nie myśleli w swych eksterminacyjnych planach o czołgach czy o obozach koncentracyjnych. Myśleli o bilansach gospodarczych (powodujących ogromne zadłużenie biednych państw i prowadzących do narastającego głodu), kapitał amerykański jest już w stanie dyktować pozostałym 44 członkom konferencji nowy sposób organizowania gospodarki światowej.

Dolar został wybrany jako waluta przewodnia, granice mają zanikać, zostają określone zasady wymiany, decyduje się o odbudowie Europy. W tym celu utworzone zostają dwie nowe organizację – Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW). Obiecują nowemu światu pokój i dobrobyt.

CO TO JEST MFW?

Najważniejszą funkcją MFW jest określanie i zagwarantowanie stałych wskaźników wymiany walut, równowagi płatniczej i handlowej na rynku światowym.

MFW przyznaje dolarowe kredyty krajom, które mają deficytowe bilansy płatnicze. Komitet wykonawczy MFW przydziela je tym krajom w zależności od wykonania przez nie programu przygotowawczego. Te programy „przygotowawcze" powodują dewaluację narodowych walut w krajach zadłużonych, zniesienie dotacji do sfery budżetowej, zmniejszanie się płac i wyrzucenie na bruk tysięcy robotników.

Chłopi zmuszeni są na skutek tego, do bardzo nisko opłacanej pracy najemnej.

MFW stara się zniszczyć niezależność zadłużonych państw, tak samo, jak robili to kiedyś kolonizatorzy.

Dwadzieścia jeden kapitalistycznych państw rozwiniętych jest rzeczywistą siłą, która liczy się w MFW. Posiadają one 62% głosów w funduszu (MFW), zaś reszta głosów (38%) pozostaje w rękach 144 krajów trzeciego świata.



USA mają prawo weta. Dlatego też widać jasno, że polityka MFW jest narzucana innym krajom, według interesów wielkiego kapitału i bankierów.



BANK ŚWIATOWY

Bank Światowy wymaga przede wszystkim rozbudowy infrastruktury: budowy dróg, wydobywania surowców, budowy tam, elektrowni i farm dla konsorcjów rolniczych. W większości przypadków, Bank Światowy współpracuje z wieloma ponadnarodowymi koncernami (multinationals).

Od 20 lat BŚ interesuje się coraz bardziej rozwojem sektora rolniczo-spożywczego. W latach 60-tych BŚ zorganizował bardzo kosztowny program przeciwko głodowi, zwany „zieloną rewolucją".

Z kredytów BŚ został rozbudowany przemysł rolno-spożywczy – niestabilny i nieekologiczny. „Zielona Rewolucja" doprowadziła do polaryzacji przeciwieństw społecznych - przekształciła drobnych rolników w parobków. Tylko niewielka część burżuazji narodowej i przedstawiciele korporacji ponadnarodowych mogli skorzystać z tej „rozwojowej" polityki Banku Światowego.

Tą „zieloną rewolucją" odpowiedzieć miały banki i organizację finansowe na „czerwoną rewolucję" rozpowszechniającą się w krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Ta polityka ma globalne konsekwencje. Bogactwa świata koncentrują się w krajach uprzemysłowionych – centrach władzy.

W krajach 3-go świata to kobiety muszą zapewnić przeżycie swoich rodzin. Wskaźniki umieralności niemowląt i dzieci, niedożywienia i głodu są bardzo wysokie.

W latach 70-tych BŚ stara się mobilizować kobiety do walki o przeżycie. Są to programy walki z głodem. Jednocześnie nadal są stosowane programy planowania rodziny polegające min. na wymuszonej sterylizacji kobiet. Spirala nędzy podnosi się i sami stratedzy rozwoju ze zdziwieniem obserwują rozmiary katastrofy. Ale nie jest to błąd w sztuce albo klęska żywiołowa - to planowa polityka. Tych, których jest zbyt wiele lub są nieproduktywni - należy wyeliminować. Chodzi tylko o określenie zasad selekcji. W opracowaniu Banku Światowego można przeczytać „Pomoc tylko dla krajów, które mają warunki i stwarzają możliwości przeżycia. Inne kraje niech zginą z głodu".

gdziekolwiek jesteś

KRYZYS WYPŁACALNOŚCI

W końcu lat 70-tych MFW nabiera jeszcze większego znaczenia. W ciągu kilku lat staje się prawdziwym żandarmem ekonomii i komornikiem wielkich banków. Od 1982 r. zaczyna się mówić o kryzysie wypłacalności. Mówi prof. Hinkelamert z Kostaryki: „Wszystko jest jasne. Od 1992 r. obserwujemy wzrost zadłużenia zagranicznego o ok. 100 mld. dolarów. A jest to tylko kapitalizacja procentów. To znaczy, że Ameryka Łacinska pomimo swoich wysiłków może zwrócić tylko połowę z procentów, które ma do zapłacenia. To znaczy, że niemożność zapłacenia procentów przekształca je w nowe aktywa. Ten zamknięty krąg powoduje sytuację coraz bardziej wybuchową i bez wyjścia".

Meksyk ogłosił swoją niewypłacalność. Inne kraje zmierzają tą samą drogą. Same procenty, które Meksyk miał zapłacić są wielokrotnością całego pożyczonego kapitału. Największy dług mają USA. Ich polityka zbrojeniowa i utrzymywanie wewnętrznego deficytu przyspieszają powiększenie tego długu. Długi rosną i rosną szybko. Ceny surowców spadają. Biznesmeni i bogaci z krajów trzeciego świata przerzucają swoje zyski na konta bankowe w krajach nnajbogatrzych i uprzemysłowionych. Powoduje to, że zwykli ludzie spłacają zadłużenie poprzez zmniejszające się wciąż płace rzeczywiste, poprzez wyrugowanie ich ziemi i zniszczenie minimalnych warunków do egzystencji. Mówi Susan George, pisarka amerykańska: „Nie ma problemu środowiska. Problem, który istnieje to problem polityczny, społeczny i ekonomiczny".

Bank Światowy to bank jak wszystkie inne - chce odzyskać tylko swoje inwestycje. Ekonomiści z BŚ są ludźmi, którzy ocenić mogą wartość powietrza, drzew, wody czy przyszłości. Drugi powód to brak zainteresowania tym, co robią chłopi. Bank Swiatowy i instytucję międzynarodowe nie doceniają chłopów, ponieważ uważają ich za przeszkodę w rozwoju i dlatego chcą wyeliminować ich tradycyjny sposób uprawiania roli i hodowli, który powstawał w ciągu wieków i rozwijał się w harmonii ze środowiskiem. Na tym polega rozwój wg recepty bankierów. „Nie ma co mówić o umorzeniu długów w Brazylii - mówią miejscowi chłopi. Oznaczałoby to, że Bank nie wie jaką katastrofę finansuje, ale bank wie dokładnie co robi i dlatego musimy przeciwdziałać poczynaniom Banku Swiatowego. Teraz potrzebne sa konkretne akcje i sądzę, że nie da się wygrać wojny bez wystrzelenia żadnego pocisku". Mówi poeta: „Ofiary im więcej płacą, tym wiecej są dłużne. Im więcej dostają - tym mniej mają. Im więcej sprzedają – mniej za to dostają. Muszą coraz wiecej pracować lecz zarabiają coraz mniej. Potrzebują coraz więcej swoich produktów eksportować, by otrzymywać wciąż mniej produktów z importu".

TU I TERAZ

Pozbawieni swoich ziem i wobec nędzy swych krajów (tzw. 3-go świata) – ludzie są zmuszeni pracować w nieludzkich warunkach i bez żadnych praw. Koncerny ponadnarodowe wykorzystują tę sytuację przerzucając swoje fabryki z krajów uprzemysłowionych do krajów biednych: Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, albo do Europy Wschodniej, gdzie płacą robotnikom średnio kilkadziesiąt razy mniej niż by musieli u siebie, osiągając przy tym coraz więcej zysków. Uzyskują oni podporządkowanie związków zawodowych i robotników, a ponadto, co najsmutniejsze początkowo uznawani są za dobrodziejców. Inna sprawa to nie liczenie się ze środowiskiem i potworna jego eksploatacja (mogą tam działać poza wszelkimi normami). W krajach uprzemysłowionych takich jak Hiszpania zamykane są fabryki, co powoduje zwiększenie się bezrobocia. Zaczyna się mówić o kryzysie. Recepta do rozwiązania tej sytuacji oferowana przez rządzących z poparciem MFW i BŚ jest taka, jaką oferowano wcześniej krajom biednym. Te same programy dostosowawcze aplikowane w krajach biednych, tzn. zmniejszenie płac i cięcia socjalne - zniszczenie zdobyczy socjalnych o które walczyli robotnicy od ponad stu lat. MFW i BŚ są świadome, że coraz więcej ludzi tu i teraz przeżywa przyśpieszone biednienie. Pomimo to umożliwiają prowadzenie handlu bez żadnych granic dla ponadnarodowych koncernów. Zwalniają z opłat celnych swoje produkty, tak jak zdecydowali na ostatniej konferencji GATT, powodując bankructwo małych przedsiębiorców na poziomie lokalnym. Dziś w Hiszpanii wiele rejonów opustoszało, i nic się nie uprawia, nawet na własne potrzeby. Pomimo to popiera się dalej program przemysłu chemicznego i „zieloną rewolucję", podczas gdy środowisko zatrute jest coraz bardziej i coraz mniej jest wody pitnej. Rządy krajów uprzemysłowionych mówią, że to kraje biedne spowodowały kryzys. Eleminują emigrantów, promują rasizm wydając ustawy o emigrantach. Jednak przyczyną kryzysu nie są emigranci, lecz polityka globalizacji ekonomii MFW i BŚ, i oni doskonale o tym wiedzą. Maria, pracuje w zakładach tekstylnch: „Tu też zamykają fabryki, tu też jest bezrobocie. Jest też rasizm. Musimy walczyć wszyscy razem przeciw niesprawiedliwości. System jest winny. Dochodzimy do wniosku, że należy zmienić ten okropny system. Wtedy zwyciężymy".

Tłumaczenie z hiszpańskich materiałów „50 años bastan"



gdziekolwiek jes

TIMOR
wschodni

Timor jest największą wyspą w archipelagu Małych Wysp Sundyjskich. Odkryty w czasie portugalskich wypraw ok. 1520 roku. Jest jedną z tysięcy wysp podzwrotnikowych.

Od połowy XVIII wieku wyspa podzielona była na dwie kolonie holenderską i portugalską. Na początku XX wieku wybuch ruchów narodowowyzwoleńczych nie ominął Timoru. Tu jednak sprawa była bardziej skomplikowana. O ile etnicznie wszyscy mieszkańcy wyspy stanowią jedność o tyle kulturowa już nie. W odróżnieniu od Holendrów, którzy jako protestanci nie ingerowali w spraw religii tubylców, Portugalczycy na swej części wyspy wprowadzili katolicyzm. Efekt jest taki, że katoliccy mieszkańcy Timoru Portugalskiego (bo tak nazywała się kolonia) stali się obcy swoim etnicznym braciom, którzy stawali się coraz gorętszymi wyznawcami islamu.

Napięcie na wyspie wzrosło po 1946 roku kiedy to dawną holenderską kolonię włączono do Indonezji. Coraz silniejsza stawała się presja na samodzielność, jednocześnie coraz mocniej podkreślano różnice między Timorem Wschodnim a resztą wyspy. Dopiero w 1974 roku po upadku dyktatury w metropolii, możliwe stało się osiągnięcie samodzielności. Główną rolę w procesie powstawania samodzielnego państwa miały trzy ugrupowania;

FRETILIN - Rewolucyjny Front Niepodległości Timoru Wschodniego, ugrupowanie skupiające większość inteligencji, poparte przez większość katolicką.

UD - Demokratyczny Związek Timoru, ugrupowanie części inteligencji,

APODETI - Ludowo-Demokratyczne Stowarzyszenie Timoru, proindynezyjskie ugrupowanie reprezentujące głównie muzułmanów.

Narastające konflikty m.in. na tle reform - FRETILIN jako ugrupowanie demokratyczne proponowało reformę rolną i zmianę postkolonialnych zależności oraz budowę niezależnego państwa. UD I APODETI broniły skostniałej struktury społecznej oraz postulowały przyłączenie Timoru Wschodniego do Indonezji.

Doprowadziło to do wybuchu w sierpniu 1975 roku wojny domowej. Dużo liczniejsze i posiadające poparcie większości mieszkańców oddziały FRETILIN opanowały całe terytorium i 28 listopada 1975 roku proklamowały Ludowo-Demokratyczną Republikę Timoru Wschodniego. Niestety dwa tygodnie później działacze UD i APODETI, występując jako przedstawiciele całej ludności "poprosili" o pomoc Indonezję.

Znany już i wielokrotnie wykorzystywany scenariusz i tutaj miał tragiczny koniec. Dysponująca olbrzymią przewagą armia indonezyjska po krwawych walkach - palono i mordowano całe wsie stawiające opór, a każda nawet najmniejsza osada stawiała opór, zgniotła młodą republikę. Powołany nowy Rząd Tymczasowy i Zgromadzenie Ludowe poprosiło o przyjęcie do Indonezji. W lipcu 1976 roku Timor Wschodni stał się 27 prowincją Indonezji. , Wkroczenie armii indonezyjskiej do Timoru Wschodniego doprowadziło do zaostrzenia kontaktów z Australią. W okolicach Timoru występują bogate złoża ropy naftowej i gazu, co do których roszczenia mają oba państwa. Australia próbowała pomóc Timorczykom obronić swą niezależność - niestety dostawy broni, instruktorów, a nawet, co nieoficjalnie przyznano, udział oddziałów sił specjalnych w walkach niewiele pomogły. Po upadku Republiki Timoru Wschodniego Australia skierowała w sporny rejon swoja flotę a korpus interwencyjny czekał na hasło desantu. Dopiero interwencja USA - jak podkreślają wtajemniczeni poparta groźbami, złago-

fakty: * w ciągu kilkunastu lat zabito 30% ludności Timoru wsch.
* 90% broni używanej przez indonezyjską armię do masakr pochodzi z USA i Wlk. Brytanii za zgodą rządów tych państw.

działa napięcie. Do dziś oba państwa utrzymują w spornym regionie wojsko, a co jakiś czas dochodzi do mniejszych konfliktów.

Upadek samodzielnego państwa nie oznaczał końca walki - zbrojne podziemie funkcjonuje tam do dziś, chociaż po interwencji kościoła katolickiego zaprzestano akcji zbrojnych. Na emigracji, głównie w Portugalii działają liczne organizacje, które prowadzą działalność polityczną i nie pozwalają zapomnieć o tragedii.

A pamiętać jest o czym. Co prawda społeczność międzynarodowa nie uznała aneksji Timoru Wschodniego, milczy jednak gdy chodzi o represje jakie spotykają jego ludność.

Z zamieszkującej ten obszar w 1973 roku liczby niespełna 700 tys. mieszkańców, dziś pozostała niespełna 1/3 - nieco ponad 200 tys. Ponad 100 tys. wybrało emigrację głównie do Portugalii i okolicznych państw jak Australia czy Filipiny (gdzie działa Timorski Uniwersytet na Wygnaniu). Nikt nie wie jaka jest dokładnie liczba zamordowanych przez armię indonezyjską - według niezależnych organizacji ok. 200 tys. Na ponad 50 tys. ocenia się liczbę osadzonych w więzieniach i obozach karnych.

W tym czasie na terenie Timoru Wschodniego osiedlono od 150 tys. do 250 tys. nowych mieszkańców, całkowicie zmieniając strukturę etniczną wyspy. Dość "popularną" praktyką jest odbieranie dzieci, które następnie w sierocińcach przechodzą reedukację.

Jak to się dzieje, że ludobójstwo, łamanie podstawowych praw człowieka nie budzi protestu na świecie? Kiedy w 1991 roku armia indonezyjska na oczach zagranicznych dziennikarzy, otworzyła ogień do demonstracji studenckiej (kilkudziesięciu zabitych, kilkuset rannych) oburzenie międzynarodowe wywołał jedynie fakt, że dziennikarzom odebrano aparaty fotograficzne.

W czasie swojej wizyty w Indonezji papież Jan Paweł II, znany demokrata, nie wspomniał ani słowem o sprawie Timoru Wschodniego. Chociaż mieszkańcy tej wyspy stanowią największą grupę wśród indonezyjskich katolików, to w jego kazaniach nie padła nawet nazwa wyspy.

Odpowiedź na to pytanie jest łatwa. Indonezja jest z przywódców ruchu państw islamskich - chociaż prawo indonezyjskie nie jest tak restrykcyjne jak w Iranie, to jednak Indonezja zaliczana jest do państw fundamentalistycznych. Jest potęgą gospodarczą, państwem zaliczanym do grupy "tygrysów azjatyckich" tzn. państw o największym potencjale gospodarczym. Największe koncerny zaangażowane są na terenie Indonezji. Prze lata Indonezja była jednym z partnerów USA w tej części świata.

Jan Paweł II zaostrza dotychczasowe środki ostrożności

To wszystko powoduje, że świat biernie patrzy na tragedię Timoru Wschodniego i chociaż od 1993 roku pod egidą ONZ prowadzone są rozmowy na temat przyszłości wyspy to jednak rozwiązania tego konfliktu nie widać

Robert Kuliński

PRAWO do AZYLU dla PRZEŚLADOWANYCH
MRE
WOLNOŚĆ DLA TIMORU TERAZ

A.I.R.

ANARCHISTYCZNA — INICJATYWA ROBOTNICZA —

Wywiad z członkami A.I.R. przeprowadzony został korespoddencyjnie.A.I.R. jest jednym z niewielu przedsięwzięć w polskim ruchu anarchistycznym skupiającym się na walce o prawa pracownicze i szerzeniu idei anarchosyndykalistycznych wśród zwykłych robotników.Dlatego też postanowiłem zrobić ten wywiad,po to by ich zaprezentować i wesprzeć.Mam nadzieję,że A.I.R. nie pozostanie jedyną w swoim rodzaju organizacją.
Na pytania odpowiadali Arek i Michał.Wielkie dzięki im za to.
****



-Co to jest Anarchistyczna Inicjatywa Robotnicza i kiedy powstała?Po prostu przedstawcie w kilku zdaniach swe cele i zasady.

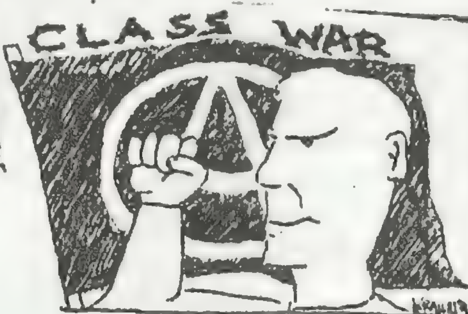
Michał:A.I.R. powstała latem 1995r. bezpośrednio po robotniczych zamieszkach pod URM'em w Warszawie.
Głównym założenie inicjatywy było podjęcie próby wyjścia z ideami anarchistycznymi poza dość wąskie grono "młodzieży alternatywnej".Nie oznaczało to oczywiście odcięcia się od tego środowiska,ale znalezienie osób zainteresowanych anarchizmem również poza nim.Za bazę dla szerzonych przez nas ideii przyjeliśmy anarchosyndykalizm uznając,iż jest najbliższy zrealizowaniu i nie stanowi dla"niewtajemniczonych"czystej abstrakcji.Jako zasadę przyjeliśmy to,że" nie będziemy nikogo uszczęśliwiać na siłę"co krótko mówiąc oznacza,że nie będziemy na siłę organizować tych środowisk(np.robotniczego)z którymi nie mamy bezpośredniego związku Naszą działalność oparliśmy na propagowaniu idei anarchosyndykalistycznych.Owocem tego były ulotki i wydawana już wcześniej"Akcja Bezpośrednia".Chodziło nam o znalezienie osób podzielających nasze poglądy,które następnie już w swoich środowiskach przystąpiłyby do działania,np.organizowania niezależnych związków zawodowych.Ponieważ wśród nas jest sporo osób,które zajmują się dorywczo różnymi pracami,głównie remontowymi , w tej chwili staramy się stworzyć anarchistyczny kolektyw pracowniczy

-Czy A.I.R.można nazwać organizacją anarchosyndykalistyczną?Czujecie się może kontynuatorami walki jaką prowadził Związek Związków Zawodowych czy Związek Syndykalistów Polskich?

Arek:A.I.R.jest grupą ludzi identyfikujących się z anarchosyndykalizmem.Prawdziwa organizacja anarchosyndykalistyczna to anarchistyczny związek zawodowy.Taki niestety w Polsce nie istnieje.
Co do Z.Z.Z. i Z.S.P.Były to grupy dość specyficzne-zlepek syndykalizmu i patriotyzmu(patrz.art.J.T.w Podaj Dalej nr.7).Nie-nie czujemy się kontynuatorami ich walki.Histori tych grup jest bardzo interesująca ale szczerze mówiąc mi osobiście bliżej jest do socjalisty bezpaństwowego Abramowskiego niż do nich.Z.Z.Z. i Z.S.P.nie były związkami anarchistycznymi.Mimo,iż wiele z ich postulatów i działań podoba mi się to mam wrażenie,że nasze nimi zainteresowanie wynika z braku innych wzorów do naśladowania(typu CNT hiszpańskiego)

-Czym wg.Was powinien być zw.zaw?Czy podobnie jak niektóre grupy socjalistów(np.Solidarność Socjalistyczna)macie zamiar przenikać w istniejące już zw.zaw.i przeobrarzać je w zw.rewolucyjne czy może jesteście za 100% anarchistycznym zw.zaw?

A:Odpowiem inaczej.Zw.zaw. nie powinien być partią polityczną.Nie powinien mylić walki o lepszy byt z walką o władzę i wynoszeniem na stołki kolejnych polityków.Nie oznacza to, że jego członkowie powinni myśleć tylko o"harówce".



Zresztą mówienie jaki powinien być z w.zaw.jest głupie.Będzie taki jakie go potrzebują ludzie.My możemy jedynie albo sami go stworzyć albo przenikać do już istniejących i tam głosić idee wolnościowe.Zakład pracy to coś innego niż np.F.A.Nie wybieramy sobie zakładu A gdzie pracują anarchiści,zakładu K gdzie pracują komuniści,zakładu N gdzie pracują nacjonaliści czy zakładu Z gdzie wszystkim wszytko zwisa.To jest prawdziwe życie.Ludzie są różnorodni i różnorodne są ich cele.W każdym miejscu będzie inaczej.Tworzenie wielkich planów na kanapkowych posiedzeniach wśród garstki przyjaciół nie ma sensu.Jedynie praca u podctaw i rozwiązywanie konkretnych problemów może coś zmienić.



-Jak wogóle odnosicie się do działających w Polsce organizacji rewolucyjnej lewicy?Widzicie jakąkolwiek możliwość we wspólnym działaniu na polu walki o prawa pracownicze?

A:Ciężko mi jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie.Wiele z grup lewicowych posiada wolnościowy program.Głoszą one bliskie anarchistom postulaty oddolnej organizacji społeczeństwa i decentralizacji władzy.Zbaczając trochę z tematu-słowa takie jak"socjalizm"i"komunizm"mają dla wielu z nas wydźwięk negatywny.Należy jednak pamiętać,że pierwotnie utożsamiały się z nimi szeroki masy ludzi pragnących sprawiedliwości społecznej,niepodległości ojczyzny,wolności religijnej itd.Istniał przecież socjalizm gildyjny,socjalizm bezpaństwowy,komunizm chrześcijański-ruchy które trudno oskarżyć o totalitaryzm.Współpraca z takimi nietotalitarnymi grupami lewicowymi wydaje mi się celowa i korzystna.Z drugiej strony obserwuję totalitarne idee przenikające do nowopowstałych grup lewicowych(oczywiście pomijając te które wywodzą się z kręgów poprzedniej władzy PZPR).Szczególnie jest to widoczne u tych grup,która mają swoich doradców(a może kierowników)na Zachodzie.Z obrzydzeniem obserwuję"achy"i"ochy"nad maoizmem czy trockizmem.Jak możliwa jest współpraca np.z grupą Platforma Spartakusowców.Ci goście,ledwo mówiący po polsku,uważają,że ZSRR należy bronić bo chociaż zdeformowane,to jednak było to państwo robotnicze.Agresja w Afganistanie jest OK gdyż to poszerzanie państwa robotniczego."Solidarność"to kontrrewolucja i stan wojenny był konieczny a Dzierżyński,który mordował nawet dzieci,to prawdziwy rewolucjonista.Z takim ugrupowaniem nie tylko nie należy współpracować ale trzeba z nimi walczyć jak z nazistami.Ciężko jest dokładnie oddzielić lewicę totalitarną od wolnościowej.Wiele z tych grup balansuje na granicy.Myślę,że każdy sam musi zadecydować o ewentualnej współpracy.

-Jako anarchiści raczej nie powinniście popierań utrzymywania z pieniędzy podatników nierentownych zakładów ani tzw.strefy budżetowej,jak w takim razie rozwiązalibyście ten problem?

A:Dla anarchosyndykalisty syndykalizm jest drogą a celem anarchizm.Można wiele zarzucić dużym zakładom.Po pierwsze to,że są duże-w przypadku bankructwa w niebezpieczeństwie znajduje się duża grupa ludzi.Wielkie zakłady sprzyjają uprzedmiotowieniu pracownika.Fabryka jest miejscem zniewolenia człowieka przez pracę.Duży emitor zanieczyszczenia jest często o wiele groźniejszy dla środowiska niż szereg mniejszych.Możnaby jeszcze kontynuować ale:te zakłady są.Tak jak realna rzeczywistość,w niej przyszło nam żyć i działać.Oczywiście że nie powinniśmy popierać nierentownych zakładów.Chyba,że sami będziemy do nich dopłacać.Często jednak jest tak,iż to celowa polityka państwa doprowadza do upadku zakłady.Jak rentowne może być fabryka gdy podatki zabierają 80%zysku.W ten sposób"solidarnościowe"rządy zniszczyły wiele miejsc pracy.

-Jak odnosicie się do programu"Rzeczypospolitej Samorządnej"uchwalonego na I Zjeździe Solidarności?Czy można z tego programu czerpać teraz inspiracje?

A:W programie Samorządnej Rzeczypospolitej można znaleźć, oprócz wyraźnych akcentów katolickichhi patriotycznych, wolnościowe, syndykalistyczne i samorządowe postulaty. Jak najbardziej są one bliski sercu anarchisty. Program ten pokazuje jak daleko odeszła szeroko rozumiana "Solidarność" od pierwotnych celów. Czy można czerpać z niego inspiracje, oczywiście, cała historia ogromnego ruchu społecznego jakim była Solidarność, niesamowitego wzrostu świadomości społecznej, pokazuje, że ludzie będący jedynie bierną masą, zrywając kajdany zniewolenia, stają się aktywnymi członkami społeczeństwa.

-AIR jest częścią Federacji Anarchistycznej. Jak w takim razie układają się wasze stosunki z AnArche zdominowanym przez libertarian, którzy raczej nie są nastawieni prozwiązkowo czy prorobotniczo?

A:Staramy się unikać konfliktu z AnArche. Oczywiście różnimy się w wielu kwestiach-ale co z tego. Różnorodność jest naszym bogactwem. Nie możemy się żreć między sobą. Co się stanie gdy F.A. będzie miała milion członków? Musimy się nauczyć zachowywać jedność przy równoczesnym zaakceptowaniu różnic nas "dzielonych". Mnie również nie podoba się współpraca z UPR-em-który głosi wiele wolnościowych ekonomicznie postulatów, ale jednocześnie pragnie politycznej dyktatury. Jednak różnica między UPR a AnArche jest znacząca. AnArche jest ruchem wolnościowym i wiem, że nie będą się starać narzucić mi ani komukolwiek innemu swych przekonań, rozwiązań itd. Pamiętajmy, że postulaty wolnościowe można wprowadzać również z prawej strony. Nie rzucajmy od razu wiąchy bluzg w ich stronę. Nie zgadzasz się z nimi-przedstaw swój punkt widzenia-pamiętaj, iż łączy nas pragnienie wolności i walka z władzą.

-Czy utrzymujecie kontakty z podobnymi grupami w kraju i za granicą?

M:Zainteresowanie A.I.R. wyraziło sporo osób w kraju, głównie ośrodki F.A. w Krakowie i Słupsku. Dostaliśmy również listy od wielu pojedynczych osób spoza Warszawy, z których większość również związana jest z F.A.
Jeśli chodzi o zagranicę to w tej chwili mamy stały kontakt z niemieckim



F.A.U, I.W.W w usa a ostatnio nawiązaliśmy kontakt z K.R.A.Sem w Moskwie. Współpraca polega na wymianie informacji i materjałów.

-Dziękuję za współpracę-ostatnie słowa należą do Was.

M:A.I.R. niestety po krótkim okresie aktywności zawiesiła swoją działalność. Ostatnio przystąpiliśmy do jej aktywizacji. Ostatnie wydanie "Podaj Dalej" nr7, które zostało połączone z "Akcją Bezpośrednią" zawiera materjały propagujące anarchosyndykalizm. Od dłuższego czasu planowane jest spotkanie anarchosyndykalistów z całej Polski. Od tego czy się odbędzie i jakie decyzje zostaną na nim podjęte zależeć będzie przyszłość A.I.R.u.

W imieniu A.I.R.2 anarchistycznym pozdrowieniem-Arek i Michał.

****
****
****

CLASS WAR

Gwałt na kulturze

fragment książki

Stewart Home

tłumaczenie
Ewa Mikina

Dla wielu obserwatorów Class War pojawiła się niejako znikąd. Przez dwa lata, które upłynęły od ukazania się pierwszego numeru pisma *Class War*, po „gorącą jesień" 1985 roku, prasa pisywała coś o „anarchistycznym zagrożeniu", ocenianym podobnie jak każde „czerwone piętno". Po *swinging sixties*, od chwili kiedy Angry Brigade na początku lat 70. dokonała pierwszego zamachu bombowego, każdy element anarchizmu traktowano jako zagrożenie brytyjskiego establishmentu.

Class War szybko dostała się na pierwsze strony gazet", i jak zwykle w takich przypadkach, prasowe relacje przyczyniały się raczej do dalszej mistyfikacji niż wyjaśnienia społecznych, kulturowych i politycznych powodów powstania grupy. Nie chodziło tylko o rozmyślnie fałszywe interpretacje produkowane na Fleet Street; kreśląc obraz cynicznych pijaków, dziennikarze okazywali się w gruncie rzeczy naiwnymi ignorantami.

Na okładce jednego z pierwszych numerów *Class War* widniała para eleganckich szpanerów i hasło: „Nadszedł czas, by każdy najgorszy obertaniec uzbroiwszy się wreszcie w rewolwer albo nóż zaczaił się przed pałacami bogaczy. Trzeba do nich strzelać i zarzynać, kiedy tylko wychylą nos ze swoich rezydencji". Zdanie to jest parafrazą fragmentu przemówienia wygłoszonego przez XIX-wieczną anarchistkę Lucy Parsons do biedaków Chicago. Class War została założona przez anarchistów o wystarczająco długim stażu, na tyle dobrze znających historię ruchu, by wiedzieć, jak należy uprawiać propagandę. Ian Bone, który miał zostać szefem grupy, był wcześniej piosenkarzem punkowego zespołu Living Legends, a także mózgiem *The Scorcher*, agitki wydawanej w Południowej Walii, różni „postrzeleńcy" z Londynu i Południowej Walii tworzyli resztę kolektywu. Później przyłączyli się do nich *nuttersi*, którzy całą grupą zajmowali dom na Islingtonie w północnym Londynie. Ci ostatni byli zaangażowani w ruch anarchistyczny od ponad dziesięciu lat i mieli już za sobą wiele wspólnych działań. Kilku z nich współpracowało z satyrycznym pismem *Authority*, którego dwa numery ukazały się w końcu

USZCZĘŚLIWĆ ŚWIAT
ZABIĆ BOGATYCH!

lat siedemdziesiątych. Na tylnej okładce pierwszego numeru zamieszczono zdjęcie z faszystowskiej demonstracji i podpis: „Front Narodowy kocha Brytanię... niemal tak samo jak anarchiści kochają Hiszpanię". W czasach Class War ten typ czarnego humoru osiągnął nowe wyżyny.

Początkowo Class War nie szukała oparcia w tradycyjnym ruchu robotniczym, odwoływała się raczej do rozczarowanej młodzieży, wśród niej upatrując swoich przyszłych członków; metody agitacji obliczone były na najbardziej skrajny margines punku. I tak jeden z wcześniejszych numerów pisma zawierał materiał zatytułowany „Never Mind... BOLLOCKS TO THAT":

> Dylan zrobił pieniądze na żałosnych chujkach z klasy średniej lat sześćdziesiątych. MacLaren i punk zrobili pieniądze na żałosnych chujkach z klasy robotniczej. Punk uratował przemysł płytowy i pismaków od muzyki... Kładąc nacisk na działanie i agresję punk dał kopa w dupę okłapłym super-grupom lat 70. Powiedzmy, że klasa robotnicza śmieje się kosztem nudnych starych pierdołów brytyjskiego establishmentu. *God Save The Queen, Anarchy in The U.K.* na pierwszym miejscu - władcy przemysłu rockowego uszlachcani za swoje działania w służbie zysku to kpina pokazująca, jak chore są te bogate skurwysyny, które nakręcają interes. Ale to kpina z nas samych... Kierunki w muzyce, czasopisma muzyczne i przemysł muzyczny są najbardziej drastycznymi przykładami, na to jak działa współczesny rynek kierujący się zasadą „sprzedawaj, jeśli to chwyta". Gniew klasy robotniczej, przemielona na nowo przez MacLarena polityka lat 60... okazują się dobrym interesem.

Stare punki mówią, że Clash, Stranglers i im podobni „sprzedali się" wielkim kompaniom płytowym, podobnie jak lewica powiada, że związki zawodowe sprzedają strajki... dzieje się tak dlatego, że dopóki podtrzymujemy działanie przemysłu, nie ma znaczenia, czy będziemy widzieli w nich bohaterów czy antybohaterów. Oi odrzucają to wszystko wracając do korzeni, ale korzeni już nie ma.

Chociaż opierają się na autentycznych elementach kultury klasowej, Oi wielbią siłę zbrojną i głosują na Labour Party.

Jedyna (tak) kapela, która pozostała wierna linii polityczno-muzycznej, to Crass. Więcej zrobili dla idei anarchizmu niż Kropotkin, ale jak i w jego przypadku, ich idee polityczne to gówno. Kładąc nacisk na pacyfizm i wiejską sielankę (czy też rustykalny eskapizm) zamykają oczy na to, że opozycja w miastach oznacza konfrontację i przemoc, jeśli mamy cokolwiek osiągnąć.

Pojawiają się kapele odrzucające cały system rockowego gwiazdorstwa/pieniędzy/sławy, przynoszący ucieczkę z nudnej egzystencji przypisanej klasie robotniczej, tak jak odrzucają zwykłą polityczną ucieczkę w związki zawodowe i głosowanie na labourzystów. Nie interesują się tym wszystkim, o ile nie mogą rozbijać interesu i dopiec tym, którzy nim sterują. Crass proponuje, jak zerwać z myśleniem Oi, którzy spadli już tak nisko, że potrafią tylko wpatrywać się tępo sami w siebie, zamiast oceniać bogatych. Domagają się poparcia dla naszych chłopców na południowym Atlantyku i głosują na labourzystów. Apostles i Anti-Social Workers przyłączając się do wojny przeciwko bogatym sprawiają, że całkiem realna staje się możliwość przeniesienia gniewu i frustracji z koncertów na ulicę, gdzie raz jeszcze będzie można powiedzieć: „Pierdolmy to", i odwrócić się od gównianych rytuałów, które uchodzą za rozrywkę i przyjemność.

WARNING!
RICH SCUM BEWARE!
CLASS WAR
COMING SOON,
TO A STREET NEAR YOU..



OUR LIVES WILL BE BETTER WHEN ALL THE RICH ARE DEAD. CLASS WAR

Artykuł kończy się cytatem z piosenki The Apostles, a cały materiał, gdyby nie zawarta w nim analiza polityczna, przypomina swoim stylem teksty z punkowych fanzinów. Można w nim jednak odnaleźć echa teorii specto-sytuacjonistycznych, a zastosowany tu polemiczny styl jasno wskazuje, że został napisany przez kogoś, kto ma więcej doświadczenia w prowadzeniu agitacji przeciwko władzy niż zwykły punk z ulicy.

W 1984 roku Class War wystąpiła ze swoją *Wiosenną ofensywą* skierowaną przeciwko bogatym. Okładka pisma, które o niej informowało, przedstawiała myśliwego polującego na lisa i podpis: „Cholerni bogacze, szumowiny... dostaniemy was". Class War skorzystała z kanałów zespołu Animal Liberation, popularnego wśród anarchopunków, i w ten sposób kolportowała swoje pismo. Podobnie jak lewica czy anarchiści, którzy zorganizowali demonstrację *Stop The City*, teraz Class War zaczynała własną kampanię. A oto jak grupa opisywała swoje działania w artykule zatytułowanym „Advance To Mayfair":

Pierwsza akcja w ramach wiosennej ofensywy Class War odbyła się przed hotelem Grosvenor House z okazji Balu Myśliwskiego... który jest obowiązkowym rytuałem dla wszystkich dorastających debiutantek, miejscowych panów szlachty i myśliwych. Skoro jest to miejsce, w którym należy się pokazać, to i nasza grupka anarchistów postanowiła się tam wybrać... Przybywało znajomych twarzy, aż okazało się, że jest nas około czterdziestu osób. Uznaliśmy, że to wystarczy, by narobić hałasu. Nie chcieliśmy zamieszek, wyłącznie demonstracji, ustawiliśmy się w kominiarkach na głowach przed głównym wejściem. Kiedy tylko te szumowiny zaczęły wysiadać ze swoich limuzyn, zorientowały się, że *„antis* stawili się w gotowości bojowej". Nasz protest zaczął się na dobre, kiedy rozwinęliśmy transparent z napisem: „Strzeżcie się swoich przyszłych oprawców!" Nie jesteśmy ludźmi, którzy lekko traktują słowa. Bogate gnojki podjeżdżały wystrojone w cylindry, z odpicowanymi laskami uwieszonymi u ramion. Szturchańce, dobrze wymierzone kopy, plucie i starannie wycelowane cmoknięcia wielu zepsuły wieczór... Wiosenna ofensywa Class War miała dobry początek.

Mimo haseł nawołujących czytelników - „Przyłącz się do anarchistycznego tłumu" - wszystkie akcje 84 roku były wydarzeniami na niewielką skalę. Niemniej jednak niektóre numery pisma *Class War* rozchodziły się nawet w dziesięciotysięcznym nakładzie, a sława grupy urosła nieproporcjonalnie do jej rzeczywistego znaczenia. Tylna okładka *Angry 1*, pisemka wydanego przez nastolatka ze Szkocji zafascynowanego Class War, zapełniona była cytatami z relacji prasowych:

...grupa politycznych zadymiarzy, którzy głoszą nową niebezpieczną metodę anarchistycznej przemocy. Próbują propagować swoje hasła wśród strajkujących górników, pacyfistów, nawet wśród uczniów. Można ich spotkać w czasie pikiet, na demonstracjach CND oraz na pochodach obrońców praw zwierząt, wszędzie z ustami pełnymi gówna zwanego Class War. W publikacji opatrzonej symbolem czaszki i skrzyżowanych piszczeli, a której przesłanie pełne jest żądzy krwi... przechwalają

się: „Blokujemy autostrady, demolujemy domy oportunistycznych [illegible]ojków, bijemy reporterów". Ulubionym obiektem nienawiści Class War są miejsca spotkań „bogatej hołoty". Zachęcają swoich sympatyków do uczestniczenia w takich wydarzeniach, jak regaty w Henley i mecze polo. Ubrani w kominiarki i glany chcą, żeby „skurwysyny udławiły się koszami piknikowymi".

Grupa wzbudziła zaniepokojenie wśród zwolenników Labour Party w czasie mityngu, na którym przemawiał Tony Benn. W zeszłym tygodniu labourzystowska *Tribune* opublikowała apel, w którym partia zwraca się o informacje na temat Class War.

Sunday People, wycinek nie datowany

Class War... pod nagłówkiem „Bogate sukinsyny strzeżcie się" doradza swoim czytelnikom, by kiedy następnym razem zdarzy im się spotkać bogatego sukinsyna, kopać, pluć, malować sprayem na ścianach ich domów oraz wieszać w dostatecznie obfitych ilościach, żeby wzbudzić w nich strach: „Do diabła ze zwoływaniem 250.000 ludzi, którzy wleką się jak stado baranów przez cały Londyn po to, żeby wysłuchać na koniec mieszczańskich onanistów, jak Joan Ruddock albo Bruce Kent, którzy mówią im - spokojnie wróćcie do domu i siedźcie cicho. Zbierzmy tylko 5.000 i pojawmy się w Ascot... pokażmy im nasz klasowy gniew... Niech boją się wychylić samotnie nos na ulicę, niech będą zbyt przerażeni, by pokazać, jak są bogaci, niech żyją jak w oblężeniu, za zamkniętymi drzwiami, we własnych dzielnicach i własnych domach."

I tak przez następne cztery strony. Sprytna parodia? Nie mam pojęcia...

Guardian, wycinek niedatowany

W 1985 roku *Class War* ogłosiła kolejną kampanię - *Dowalmy bogatym*. Zamieszczony na ostatniej stronie tekst, poświęcony informacjom o organizowanym właśnie w Londynie marszu, informował czytelników także o genezie pomysłu:

Pomysł marszów pod takim hasłem nie jest niczym nowym. Równo 100 lat temu, 28 kwietnia 1885 roku, to samo dokładnie miało miejsce w Chicago... Anarchistka Lucy Parsons powiedziała ludziom, którzy bliscy byli mordów między sobą: „weźcie ze sobą kilku bogaczy, otwórzcie im oczy na to, co się dzieje w czerwonym blasku zniszczenia". Anarchiści organizowali wielkie mityngi, w których uczestniczyło, bywało, i 200.000 ludzi. Organizowali marsze z gett biedoty do bogatych dzielnic. Zbierali się tysiącami przed restauracjami i domami ludzi bogatych z transparentami, które głosiły: „Strzeżcie się swoich przyszłych oprawców". Zastraszeni bogaci uciekali się do akcji policyjnych, dochodziło do zamieszek. Klasa pracująca Chicago była zdeterminowana, gotowa do walki w sercu terytorium wroga - podobnie jak my, sto lat później.

THE BEST!

Marsz *Bash The Rich*, zorganizowany 11 maja 1985 roku, był wielkim spektaklem teatru guerilla godnym berlińskich dadaistów. *Class War* zamieściła wyczerpujące sprawozdanie z wydarzenia:

CUT OF ALL

Policja zagroziła aresztowaniami za zakłócanie porządku publicznego, dlatego, że maszerowaliśmy w paramilitarnych strojach (kominarki, Doc Martensy-glany). Rada dzielnicowa Westminsteru i policja zwróciła się Towarzystwa Zieleni Miejskiej, ci z kolei uzyskali nakaz sądowy, który zabraniał nam manifestacji. Policja zrobiła wszystko, żeby do marszu nie doszło. Pomimo wszystkich tych usiłowań zorganizowaliśmy największy od lat marsz anarchistyczny. Około 500 osób pomaszerowało na szpanerski Kensington, skandując po drodze: „bogata hołota" i „wrócimy tu", gdzie gapiono się na nas w zaskoczeniu zza zaciągniętych firan. Wnieśliśmy wreszcie trochę prawdy klasowego gniewu w ich uładzone, dobrze chronione życie. Cholernie dobrze wziąć wreszcie udział w takim anarchistycznym marszu, zamiast snuć się w lewicowych demonstracjach i wysłuchiwać mówców z Labour Party. Kiedy skręciliśmy w Holland Park Avenue, można było zobaczyć, że cała Ladbroke Grove pełna jest czarnych flag. Policja skręcała się, że musi nas eskortować do jednej z najbardziej luksusowych dzielnic Londynu, wysłuchując, jak obrzucamy wyzwiskami jej bogatych mieszkańców i że gówno może nam zrobić. Nikt nie został zaresztowany, chociaż policjanci dostawali piany na ustach, kiedy skandowaliśmy: „bogate sukinsyny", ilekroć natknęliśmy na kolejny nadęty egzemplarz miejscowego robactwa... Musimy się teraz przygotować do regat w Henley, 6 lipca. Jeśli się postaramy, powinniśmy zgromadzić tam około tysiąca ludzi, niech się bogate skurwysyny udławią swoimi koszami piknikowymi rozłożonymi na brzegach Tamizy.

CLASS WAR DALEJ DO HENLEY.

66. Jako niewielka grupa Class War miała świadomość, że najlepszym sposobem przyciągnięcia powszechnej uwagi będzie korzystanie z kulturowych stereotypów, które, odpowiednio zmienione, mogłyby stanowić pożywkę dla mediów. Dlatego też Class War w równym stopniu poruszała sprawy kultury (w najszerszym tego słowa znaczeniu), co polityki. Inspirację czerpano przede wszystkim z trzech źródeł: brytyjskiej kultury robotniczej, punku i anarchistyczno-lewicowych/komunistycznych tradycji. Class War pomyślana była tak, by omotać dziennikarzy, i udało jej się to znakomicie! Taktykę kopiowano z historii punku i anarchizmu. Generalnie polegało to na tym, że Class War gloryfikowała wszystko, co media określały jako zło. Media mówiły o tym, że klasa robotnicza odwołuje się do przemocy, a Class War, idąc w ślady punków, wyolbrzymiała ten obraz (z założeniem, że przemoc kierowana jest zawsze przeciwko bogatym i policji). Media przedstawiały nagminnie obraźliwy stosunek punków i Class War do bogatych i do establishmentu (szczególnie do rodziny królewskiej). Kiedy Class War wydała płytę *Better Dead Than Wed* (zabawa słowna nawiązująca do antykomunistycznego hasła: "*Better dead than red*" i ukutej przez lewicę riposty: "*Better red than dead*", przyp.tłum.) 4 EP, Mortarhate Records, Londyn 1986, dla uczczenia ślubu księcia Andrzeja, gest ten miał podobny charakter jak płyta Sex Pistols wydana dla „uczczenia" Jubileuszu królowej (z tą oczywiście różnicą, że proletariacki

Niezależnie od tego, że od wielu lat Londyn nie widział równie zabawnego widoku, marsz ujawnił także skład społeczny ruchu Class War. Na czele szło około dziesiątki anarchistycznych radykałów, ubranych konwencjonalnie, w wieku od dwudziestu paru do trzydziestu paru lat, którzy byli jednocześnie redaktorami pisma *Class War*; za nimi postępowało zaś kilka setek nastoletnich punków.

Olbrzymie oddziały policji pilnujące regat w Henley uniemożliwiły większe zamieszanie, ale informacje prasowe były tak obfite, że *Class War* mogła na swoich łamach święcić prawdziwy sukces. Nie da się tego samego powiedzieć o *Marszu na Hampstead* 21 września 85 roku. Demontracja, jak poprzednio, zgromadziła ok. 500 punków i kilku przywódców z Class War, ale jej uczestnicy zostali kompletnie upokorzeni przez policję. Policjanci, których było dwa razy więcej niż demonstrantów, zmusili tych ostatnich do zmiany trasy, spychając ich w boczne uliczki. Marsz został niemal całkowicie zatrzymany na mniej więcej godzinę, kiedy u czoła pochodu policjanci uformowali wąskie gardło; manifestanci musieli chcąc nie chcąc posuwać się w strasznym ścisku. Ostatecznym upokorzeniem było zmuszenie demonstrujących do przebiegnięcia gęsiego pomiędzy dwoma rzędami umundurowanych pałkarzy, skandujących: „Aresztowaliśmy waszych przywódców", zanim demonstracja została ostatecznie rozpędzona.

Porażka ta sprowokowała grupę do dyskusji nad zmianą taktyki w czasie następnych kampanii. Bardziej radykalni proponowali marsz *Bash The Rich* w północnym Belfaście i *Marsz Pamięci Harry'ego Robertsa* w zachodnim Londynie. Obydwie propozycje łączyły się z poważnym ryzykiem. Marsz w Belfaście doprowadziłby do furii obydwie strony zaangażowane w wojnę domową, co oznaczało, że demonstranci będą narażeni na ciężkie pobicie, jeśli nie na śmierć. Natomiast marsz dla uczczenia pamięci zabójcy policjanta był otwartym zaproszeniem do policyjnych represji. Obydwie możliwości zostały odrzucone. Kampania *Bash The Rich* zakończyła się niechlubnym epilogiem po marszu na Bristol 30 listopada 1985 roku.

Jako grupa stanowiąca „poważne zagrożenie polityczne" Class War była już na granicy wiarygodności. „Szczęśliwym obrotem spraw" media przypisały jej główną rolę w jesiennych rozruchach w Brixton i Tottenham. W rzeczywistości grupa w tym czasie nie liczyła więcej niż dwudziestu członków, z których wszyscy mieszkali w Londynie, i nie miała żadnego wpływu na wspomniane wydarzenia, chociaż kiedy rozruchy się zaczęły, przyłączyły się do nich również i grupki sympatyków Class War. Wkrótce po tych wydarzeniach „paczka Islingtońska" oderwała się od grupy, zostawiając Ianowi Bone niekwestionowane przywództwo.

Class War straciła swój pazur i w krótkim czasie upodobniła się do wielu innych ugrupowań anarchistycznych. Pomimo nagłośnienia w prasie, kampania przeciw *gentryfikacji* East Endu** była operacją czysto intelektualną. Próbowano co prawda odwołać się nie tylko do punków, ale do bezpośrednio zainteresowanych ludzi z klasy robotniczej. Sklecony na chybcika numer *Class War*, któremu brakowało stylu wcześniejszych wydań, poniósł sromotną porażkę nie wzbudzając zainteresowania czytelników. Nowy układ pisma z działami poświęconymi „skandalom", „seksowi" „popowi" „sportowi" miał w sobie coś protekcjonalnego. Media zignorowały tę zmianę kierunku i nadal lansowały obraz „terrorystycznej taktyki" grupy (por. *News Of The World* magazyn niedzielny, 5 lipca 1987).

Po pierwszych sukcesach Class War popadła w błędy tradycyjnie już popełniane przez środowiska anarchistyczne. Ci, którzy pozostali w grupie, polegli od własnej broni. Class War potrafiła manipulować mediami i poprzez nie docierać z najbardziej radykalnymi anarchistycznymi koncepcjami do tzw. szerokiego odbiorcy, ale dokonawszy tego grupa odrzuciła możliwości, dzięki którym przekazałaby temu samemu odbiorcy coś jeszcze bardziej niepokojącego. Po tym jak zrezygnowano z marszu w Belfaście i z uczczenia pamięci zabójcy policjanta, grupa powinna się była rozwiązać. W zamian bez powodzenia próbowała rozszerzyć zasięg oddziaływania - a to było coś, czego media nie mogły już przełknąć, nawet gdyby grupa była zdolna przeprowadzić swój projekt. W tym punkcie Class War zarzuciła tradycję, którą usiłowałem tutaj opisać. Zabarwiony satyrą bunt, inspirujący działania dadaistów, sytuacjonistów i punków w chwilach ich szczytowych dokonań, został porzucony. Populizm, który pojawił się w jego miejsce, był często tak sentymentalny, że mydlane opery wydają się przy nim produktami dobrego smaku.

CLASS WAR
NOT RACE WAR
ANY TIME
ANY PLACE
ANY WHERE
CLASS WAR
CLASS WAR PO BOX 467 LONDON E8 3QX



CLASS WAR



KICK THE TORIES OUT?
KICK THEM IN!

CLASS WAR
JUST DO IT.
CLASS WAR PO BOX 467 LONDON E8 3QX

typ rozrywki proponowany przez Class War nie był tak popularny jak punk). Ciekawe, że akcją provosów, której media poświęciły najwięcej uwagi, był zamach bombowy w czasie ślubu księżniczki Beatrix w 1966 roku.

I punk, i Class War kładły nacisk na energię i agresję jako pozytywne elementy „bezpośredniości" przypisywanej kulturze robotniczej; zalety przeciwstawiane uprzejmej dwulicowości klas średniej i wyższej, których przedstawiciele mówią jedno, a myślą niezmiennie coś przeciwnego. Ze wszystkich omawianych tu tendencji punk i Class War dokonały najbardziej znamiennego gwałtu na kulturze. Inne ruchy kierowały swoje inwektywy przeciwko kulturze wysokiej (sztuce) albo obracały całą energię na tworzenie „alternatywnych" (często rozumianych jako struktura „paralelna") - i stąd nie stanowiących tak bezpośredniego zagrożenia - modeli życia (komuny etc.). Bardzo niewielu ruchom udało się wypracować naprawdę efektywny klasowy dyskurs w kulturze (*working class culture* - gra słów oznaczająca równocześnie „kulturę robotniczą" i „efektywną kulturę klasową", przyp.tłum.) i tak świadomie opozycyjny jak punk i Class War.

Uwagi o światowym głodzie

Wojciech Kowalewski

Kilkakrotnie w roku widzimy w telewizji sceny głodu z różnych części świata dotkniętych suszą czy wojną. Za każdym razem mass-media nam sugerują, że tragedia rozgrywa się z winy rządzących w danym kraju bądź stanowi wyłącznie efekt kataklizmu żywiołowego. Zjawisko głodu już nie dziwi: wydaje się naturalną częścią współczesnego świata. Tymczasem głód i niedożywienie setek milionów ludzi mają swoje bezpośrednie korzenie w mechanizmach rynku kapitalistycznego. Są to zjawiska, które bez trudu można zlikwidować - pod warunkiem odmiennego kształtowania stosunków ekonomicznych. Tragedia światowego głodu jest dowodem barbarzyństwa systemu kapitalistycznego.

Czytelnikom podajemy pod rozwagę garść faktów.

Kraje najbardziej dotknięte obecnie głodem leżą głównie w Afryce. Należą do nich m.in. Mozambik, Somalia, Etiopia, Rwanda, Sudan, Kenia. *Co roku ok. 20 mln ludzi umiera z braku żywności.* Nawet w tzw. „normalnym" roku 500 mln ludzi w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej żyje w stanie absolutnej nędzy. W Afryce 1/5 ludności otrzymuje mniej żywności niż minimum niezbędne dla zachowania zdrowia. ONZ szacuje, że 1/8 ludności świata głoduje. W Boliwii 45% ludności spożywa jedynie 1,5 tys. kalorii dziennie, podczas gdy zalecane minimum wynosi 2,5 tys. kalorii.

Problem głodu nie ogranicza się tylko do krajów najbiedniejszych. W Stanach Zjednoczonych oficjalne dane wskazują, że 30 mln ludzi cierpi niedożywienie. Wykryto nawet wypadki choroby *kwashiorkor* - niedożywienie białkowo-kaloryczne, które powoduje śmierć dzieci afrykańskich.

20% dzieci na świecie głoduje. W Brazylii - ponad połowa.

Cena trzech nowoczesnych samolotów bojowych pokryłaby koszty szczepienia **wszystkich dzieci świata** przeciwko 5 chorobom, które są główną przyczyną śmierci dzieci (odra, dyfteryt, koklusz, tężec, gruźlica). UNICEF szacuje, iż koszty stałego, powszechnego systemu szczepień dla całego świata wyniosłyby 500 mln USD. W przybliżeniu - równowartość 10 nowoczesnych myśliwców. Dla porównania: co 10 dni mocarstwa zachodnie wydają 20 mld USD na zbrojenia.

Zakażenia i niedożywienie są przyczyną śmierci 280 tys. noworodków i dzieci każdego tygodnia. Wydanie na każde dziecko zaledwie 10 USD rocznie zmniejszyłoby liczbę ofiar o połowę.

To nie zjawiska przyrodnicze są powodem klęsk głodu. Dla przykładu: na początku lat osiemdziesiątych spośród 31 afrykańskich krajów dotkniętych suszą tylko 5 doświadczyło klęskę głodu.

Zjawisko głodu na świecie *nie wynika z braku żywności*. Ok. 240 mln ton ziarna jest przechowywanych w celu utrzymania wysokiego poziomu cen. Te zapasy zapewniłyby każdej istocie ludzkiej 3,6 tys. kalorii dziennie. Zyski wielkich koncernów spożywczych są jednak ważniejsze od umierających w Afryce.

Również na obszarach dotkniętych głodem istnieją zapasy żywności. W RPA ok. 50 tys. czarnych dzieci umiera z głodu każdego roku (136 dziennie). Jednak RPA jest eksporterem netto produktów żywnościowych. Eksportuje nawet kukurydzę, która jest podstawą diety czarnej ludności.

Eksporterem netto żywności (m.in. ryżu) są także Indie - kraj, w którym głód i niedożywienie osiągają ogromne rozmiary. Problem nie tkwi w tym, że Indie nie są zdolne wyprodukować dostatecznej ilości żywności, lecz w tym, że biednych w tym kraju nie stać na kupno tej żywności po cenach „rynkowych".

Głód na świecie nie jest wynikiem rosnącej liczby ludności. FAO (agenda ONZ d/s Wyżywienia i Rolnictwa) ocenia, że zastosowanie obecnie istniejącej technologii na całym areale ziemi uprawnej na świecie umożliwiłoby wyżywienie ludności 10 - 12 razy większej niż obecna.

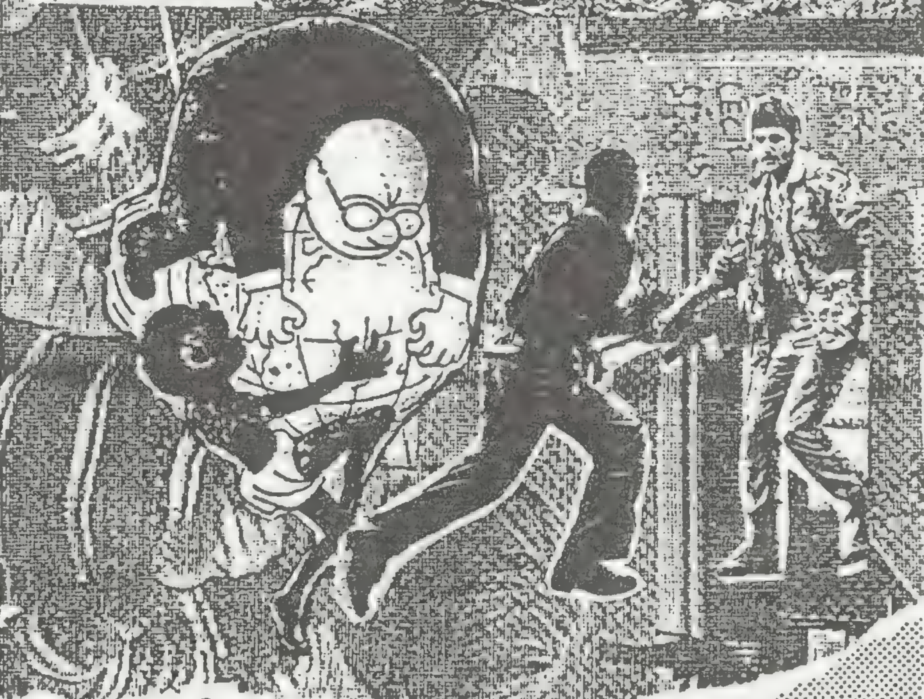
Sam rozwój technologii (bez zmian społeczno-gospodarczych) nie jest jednak rozwiązaniem. W wyniku „zielonej rewolucji" produkcja ryżu w Tajlandii wzrosła o 30%. Lecz eksport żywności rósł w tym samym czasie dziewięciokrotnie szybciej i całkowite spożycie ryżu spadło. Podobnie w Indiach, gdzie nadwyżka zbóż sięga dzisiaj 24 mln ton rocznie, lecz spożycie nie wzrasta od 20 lat - w ostatnich latach spadła.

Badania wykazały, że przyczyną głodu nie jest załamanie się produkcji żywności, lecz załamanie się gospodarki. Robotnicy rolni i ich rodziny tracą pracę na wielkich plantacjach i latyfundiach, a przy braku innych źródeł utrzymania zostają skazani na głód. Chłopi w krajach Trzeciego Świata od lat są systematycznie wypierani z ziemi. Obecnie 3/4 gruntów znajdujących się w prywatnych rękach jest w posiadaniu 2,5% wielkich właścicieli. Najzamożniejsze 0,2% kontroluje ponad 50% gruntów.

W latach osiemdziesiątych ok. 220 mld USD wypłynęło z krajów biednych do skarbców zachodnich banków. Co roku kraje Trzeciego Świata płacą ok. 50 mld USD więcej z tytułu spłaty kapitału i odsetek od zaciągniętych kredytów, aniżeli otrzymują w postaci „pomocy" i nowych kredytów.

„Pomoc" krajów kapitalistycznych w niewielkim stopniu przyczynia się do walki z głodem w Trzecim Świecie. Podczas panowania Reagana, wsparcie wojskowe stało się najważniejszą pozycją amerykańskich programów pomocy. Pięciu największych odbiorców pomocy amerykańskiej to podległe USA rządy represyjne lub dyktatorskie - Egipt, Izrael, Salwador, Pakistan, Turcja - które zdobytą dzięki Stanom broń kierują przeciwko własnym biednym i głodującym.

przedruk za "Dalej".



KIBUCE W IZRAELU

Słowo kibuc oznacza tyle co grupa.W Izraelu obok kibuców funkcjonują także moszawy-czyli wiejskie osiedla spółdzielcze.Idea kibuców sięga czasów Rewolucji Październikowej 1917r.,kiedy to w Rosji pod wpływem ideei Lwa Tolstoja powstawały komuny tworzone głównie przez inteligencje.Uboga ludność tworzyła tzw.komitety biedoty.Także w Hiszpani w czasie wojny domowej 1936-39 powstał ruch komun rolniczych(colectividades),a od 1934r.komuny takie zaczęły powstawać w Meksyku.Należy tu zaznaczyć,że wcześniej też istniały komuny,ale miały one charakter religijny(do początków XXw.).

Jednak kibuce zajmują miejsce szczególne wśród komun,jest to jedyny eksperyment społeczny,który nie poniósł fiaska i nie zawiódł,przetrwał tak długi okres czasu i trwa nadal.Dlatego jest to pewnego rodzaju fenomen.W Izraelu istnieją specjalne ośrodki badawczo-naukowe badające dzieje i rozwój kibuców.Wróćmy jednak do początków ruchu kibucowego.Pionierzy tego ruchu marzyli o tym,by wcielić w życie idee socjalizmu w najczystrzej postaci.Wierzyli także,że ten model stanie się wzorem dla państwa Izrael,a także całego świata.Jednak w rzeczywistości Izrael(i cały świat!)podążył w przeciwnym kierunku-zupełnie odbiegającym od idei kibuców...W stronę krwiożerczego kapitalizmu,zbiurokratyzowanego komunizmu czy bezdusznego liberalizmu.

Dzieje kibuców związane są z okresami napływów ludności żydowskiej do Palestyny.W latach 1904-14 żydowscy rewolucjoniści utworzyli pierwszy kibuc-Degania-obecnie liczy on 1000 osób.W latach 1930-40 nastąpił gwałtowny wzrost liczby kibuców-do ponad 30(27 tys.ludzi).Obecnie w Izraelu jest 270 kibuców(125 tys.ludzi).

Mało ludzi zapewne wie,że Janusz Korczak przebywał dwa razy w kibucach-na zaproszenie swoich byłych wychowanków.Nie znał hebrajskiego,jednak dużo ludzi w owych czasach znało j.polski.Interesowały go przede wszystkim dzieci.Zwrócił uwagę,że dużą rolę w kibucach przywiązywano do tego,by dzieci dużo się bawiły.Nauczył je puszczać latawce,od tamtej chwili co roku w kibucu Ein Harod obchodzony jest dzień latawca-na cześć Janusza Korczaka.Ten kibuc odwiedziła także Maria Kuncewiczowa,pod wpływem tego pobytu napisała książkę.

Przeciętna liczby osób w kibucu to 200-700 ludzi.Największe kibuce mają po 1000 osób,najmniejsze po 100.Dużą rolę mają tu względy psychologiczne,przemawiające za tym,by kibuce nie były zbyt duże.Mniejsza jest wtedy presja zbiorowości na jednostkę.Z drugiej jednak strony-im większy kibuc,tym łatwiej mu rozwiązać problemy gospodarcze.Istnieje więc tendencja by kibuce kooperowały ze sobą,zakładały wspólne przedsiębiorstwa itp.Ludzie,którzy odwiedzają kibuce są zaskoczeni wysokim standartem jaki tam zastają.Jednak zanim powstały piękne osiedla,kibucnicy przeszli przez lata wyrzeczeń i biedy,mieszkając w namiotach i szałasach.

Przemysł jest w kibucach bardzo rozbudowany,opiera się na najnowszych technologiach,prowadzona jest także gospodarka turystyczna.Choć każdy kibuc jest inny(historia,poziom życia),to jednak kibuce pomagają sobie wzajemnie.

Ich działalność i rozwój opiera się na tych samych,albo zbliżonych zasadach.Kibuc-to **wspólnota ludzi**,którzy dobrowolnie i świadomie dokonali pewnego wyboru sposobu życia.Dlatego przyjmując nowych członków bada się ich motywy,nastawienie do życia,pozwala to uchronić się od błędów.Kandydat po pozytywnym zaopiniowaniu,przyjmowany jest na roczny okres próbny.Dopiero po tym czasie,czy nowy zostanie przyjęty-decydują wszyscy kibucnicy na ogólnym zebraniu.Przebywanie w kibucu jest zupełnie dobrowolne,każdy w każdej chwili może z niego odejść.

Następną fundamentalną zasadą kibuc jest-świadoma rezygnacja z własności prywatnej.Ziemia,budynki,zakłady,środki produkcji-wszystko to jest własnością wspólną.Jest to przejście od motywacji indywidualistycznej do prospołecznej-zupełnie dobrowolne.Choć kibucnicy mieszkają w domach,które są własnością kibucu,to oczywiście,urządzają je jak chcą,na ten cel dostają pieniądze z budżetu kibucu.Także inne indywidualne sprawy i potrzeby(odzież,przedmioty higieny,

dobra kultury czy sztuki)są finansowane z budżetu kibucu,tak by były one zaspokajane.W kibucu jest całkowite równouprawnienie wszystkich mieszkańców.Wszyscy są równi i wolni. Nikt nie ma i nie może mieć żadnych przywilejów.Istnieje tu prosta i podstawowa zasada socjalizmu:każdemu według potrzeb,od każdego zgodnie z jego możliwościami.

Każdy pracuje zgodnie ze swą specjalnością i dodatkowo uczestniczy,w miarę potrzeb i według ustalonej dla wszystkich kolejności,w pracach ogólnousługowych(w kuchni,jadalni itp.).Każda praca jest wykonywana na własną odpowiedzialność i bez zewnętrznej kontroli.

I choć obecnie jest duża rola ludzi wykształconych,to w kibucach czynione są starania,aby to nie naruszało równoprawnej pozycji każdego kibucnika.Co prawda istnieje problem zbyt dużej presji zbiorowości na jednostkę(ale istnieje on przecież we wszystkich społecznościach),to z drugiej strony w nagłych nieszczęściach,człowiek nie jest zostawiony sam sobie.Inni kibucnicy zatroszczą się o niego.

Jak wygląda układ i rytm życia kibuca?W centrum każdego osiedla wznosi się obiekt o szczególnym znaczeniu. Duża jednopiętrowa jadalnia,która może pomieścić wszystkich wraz z dziećmi i gośćmi z zewnątrz(kibucnicy goszczą kogo chcą i kiedy chcą).Jeżeli ktoś chce jeść w domu,to bierze jedzenie z kuchni i robi je u siebie(w jadalni są 3 główne posiłki,wybór dań urozmaicony).Wieczorem raz w tygodniu trwają tam zgromadzenia,gdzie omawiane są najbardziej żywotne sprawy kibucu i podejmowane decyzje.Na parterze są różne instytucje-poczta(cała ściana imiennych skrzynek na listy-nie zamykanych na klucz),sale klubowe,tablice informacyjne.Celom kultury służy Dom Kultury,gdzie mieści się biblioteka,czytelnia,sale rekreacyjne,widowiskowe,kino.Prowadzone są różne formy artystyczne gdzie każdy może rozwijać swoje hobby.Formalnie obowiązuje 8 godz.pracy ale mało kto się liczy z czasem.Pracuje się tyle,ile wymaga tego podjęte zadanie.W nowych domach mieszkania dla rodzin mają 68m2 plus dodatkowe pokoje dla dzieci.W kibucu są również pralnie,fryzjer,gabinet kosmetyczny,sklepy itp.

Najwyższą władzą w kibucu jest zgromadzenie wszystkich członków-co miesiąc,a gdy trzeba częściej.Zgromadzenie to opierając się na opini specjalnie powołanych grup złożonych ze specjalistów w danych dziedzinach,decyduje o podstawowych kierunkach rozwoju,podziale środków.Te decyzje przygotowuje i wprowadza w życie 5-7 osobowy zarząd wybierany przez wszystkich na 1-2 lata.

Najważniejszą osobą jest sekretarz, a często dwuch-kobieta i mężczyzna. Jedynie on musi całkowicie poświęcić się swoim obowiązkom.Cały zarząd nie jest zwolniony ze swoich codziennych,normalnych obowiązków zawodowych.Praca w zarządzie jest społeczna.Pełnienie funkcji członka zarządu czy sekretarza to duża,bezpośrednia odpowiedzialność,więc nikt tu się nie pcha do władzy,zresztą nie o władzę tu chodzi,a o jedynie wykonywanie zadań.

UNITED IN PEACE

Każdy członek kibucu otrzymuje pewną kwotę rocznie,w jej granicach może on pobierać na swoją kartę wszystko co mu jest potrzebne,a co jest w kibucowych sklepach.Część tej kwoty może przeznaczyć na zakupy poza kibucem.Jeżeli ktoś zajmuje się pracą artystyczną,może otrzymać pieniądze na swoją działalność.

W kibucu istnieją specjalne ośrodki pomocy dla ludzi starszych(starsi pracują tak długo jak chcą-nie ma tu emerytury).Otrzymują oni te same przydziały co inni i mają te same prawa.

Każdy kibuc jest autonomiczny i samorządny.Od 1920r.zaczęły powstawać różne formy współdziałania kibuców ze sobą.Kibuce stanowią luźną federacje.Istnieją jednak centra kibucowe,jednak ich rola polega na inspirowaniu,dostarczaniu materjałów i środków,koordynowaniu,gdy zachodzi taka potrzeba,działań kibuców.Analizuj

e się tam najważniejsze problemy,formuuje wnioski i daje sugestie,z których kibuce korzystają w takim stopniu w jakim czują za potrzebne i możliwe.Ważne jest to,że kibuce mogą zwrócić się ze swoimi problemami do centrów i uzyskać tam pomoc i radę-zupełnie niezobowiązująco.W centrach pracuje 3% ludzi z różnych kibucó w,kierowanych tam przez zgromadzenia na 1 rok lub dłużej.Są to jednostki najbardziej kompetentne i dobrze zorientowane i problemach kibuców.Centra dysponują funduszem na który składa się 2,3% wkład wnoszony przez każdy kibuc,zwłaszcza te zamożniejsze.Więc centra pomagają także finansowo potrzebującym kibucom.

We wszystkich kibucach żyje ok.40 tys.dzieci.W specjalnych częściach kibucu mieszczą się:dom dla niemowląt,dom dla dzieci do lat 3,przedszkole,klasy wstępne-podstawowe,szkoła średnia,warsztaty,dom malarstwa i rzeźby,dom muzyki,dom przyrody,ośrodki dla dzieci tzw.powolnych,ośrodki dla najciężej upośledzonych(z internatem)obejmujące dzieci ze wszystkich kibuców.W pierwszych 10-leciach kibuców rodzice byli odsunięci od wychowania dzieci-mieszkali osobno. Rodzice po pracy brali je do siebie a wieczorem oddawali do internatu.Było to spowodowane ciężkimi warunkami bytowymi i nie starczało środków by każdy mógł zajmować się swoim dzieckiem.Nadal istnieją kibuce gdzie dzieci ●●●●● mieszkają osobno.W kibucach od godz.15 są"godziny dzieci".Rodzice mogą bez żadnych przeszkód (typu zakupy,dojazdy,dorabianie po godzinach itp.)przeznaczyć ten czas wyłącznie dzieciom.

W kibucach przebywają(od 1 m-ca do pół roku i dłużej)duże grupy młodzieży,przeważnie nieżydowskiej z całego świata(30-35 tys.rocznie).Pracują oni jako wolnotariusze,zwiedzają kraj i poznają życie w komunie. Kibucnicy odznaczają się autentyczną ideowością w różnych odcieniach,ale z reguły przesiąkniętą duchem postępu społecznego i lewicowości.Umieją współżyć z innymi,liczą się z ich potrzebami.Kibucnicy podejmują się każdej pracy jaką trzeba wykonać z poczuciem odpowiedzialności za wspólne dobro.W kibucach nie ma policji i nie ma więzień,prawie nie istnieje zjawisko przestępczości nieletnich i dorosłych.Atmosfera oparta na zaufaniu,rzetelności i uczciwości powoduje,że prawdą staje się teza,że"człowiek z natury jest dobry".Kibucnicy udowodnili i udowadniają nadal,że można żyć inaczej,bardziej sprawiedliwie i bardziej ludzko,choć okupili to i okupują nadal dużymi wyrzeczeniami.W całym układzie życia kibucowego na plan pierwszy wysuwa się troska o zapewnienie warunków sprzyjających rozwojowi indywidualności każdej jednostki i jej indywidualnego sposobu życia przy zachowaniu niezbędnej więzi z całą wspólnotą.

Opracowała:A.Kudłata.Na podstawie książki A.Lewin:"Kibuce w Izraelu-utopia czy rzeczywistość"Warszawa1992

****

WYBORY PARLAMENTARNE BOJKOT CZY UDZIAŁ ???

Zaczęła się kampania wyborcza,na łamy pism i broszur anarchistycznych powraca ponownie(jak bumerang)sprawa wyborów i uczestnictwa w nich środowisk alternatywnych,wolnościowych,antysystemowych.Niewątpliwie wybory są doskonałą okazją,aby przypomnieć społeczeństwu o swoim istnieniu(zauważyli to już XIX wieczni działacze anarchistyczni organizując szumne akcje bojkotu wyborów).Nasówa się jednak w takiej sytuacji pytanie: jaki sens ma nawoływanie do bojkotu wyborów osób przeciwnych ingerencji systemu państwowego w wolność jednostki,skoro jedynym sposobem zahamowania i ograniczenia wpływu państwa na życie obywateli to aktywny udział w systemie organów współczesnego państwa,a co za tym idzie również w wyborach przedstawicielskich.Innej drogi nie ma.Przedstawiana przez zwolenników bojkotu wyborów jako alternatywa"budowa oddolne samoogranizującego się społeczeństwa"(1)(nieodparcie kojarzy mi się z budową"oddolnego socjalizmu" przez marksistów i trockistów-co w praktyce oznacza:cała władza w ręce ludu czyt.nasze ręce),jest całkowicie uzależniona od" dobrej woli"państwa,co oznacz iż w praktyce jest skazana na porażkę.Owszem masowe protesty.manifestacje itp.teoretycznie mogą zmienić nastawienie władz do jednego bądź drugiego swego posunięcia politycznego(w praktyce jednak nie zmieniają),lecz nie zmieniają całokształtu polityki prowadzonej przez władzę.Udział w o

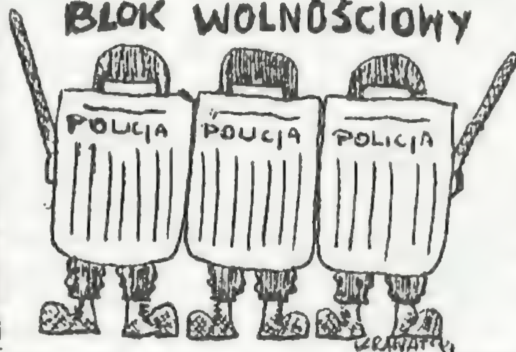
rganach państwowych(szczególnie gdy jest się w mniejszości),też nie ma zasadniczego wpływu na polytykę rządzącej elity,jednakże wówczas zachodzi zasadnicza różnica między wpływem i oddziaływaniem na społeczeństwo np.parlamentarzystów a zwykłymi działaczami alternatywnymi.Nie wspominając już o odbiorze przez środki masowego przekazu i społeczeństwo osoby legitymującej się immunitetem,uczestnictow w obradach parlamentu stwarza jednak zawsze jakiś wpływ na poszczególne posunięcia legistlacyjne władz.Przez uczestnicwo w różnego rodzaju komisjach,zgłaszając poprawki do ustaw etc.,nie zapominając o niepowtarzalnej okazji jaką jest uczestnictwo w obradach parlamentu do propagowania tą drogą swego stanowiska,swych ideii.

Nie głosując"zachowasz swój głos dla siebie,by móc samemu upomnieć się o swoje prawa"(2)?Niby w jaki sposób?To czysty nonsens,władza udowodniła już nieraz,że z głosem masowych protestów liczyć się nie musi(zawsze pozostaje jeszcze policja i wojsko)a co dopiero z głosem jednostki(nie popadajmy przy tym w skrajność typu niedawna sytuacja na Białorusi tj.prezydent rozwiązuje parlament), jedynym zatem sposobem aby licznono się z nami jest zdobycie społecznego poparcia w wyborach.Bojkot wyborów jest więc równoznaczny z oddaniem meczu walkowerem w sporcie,a poza tym kto to powiedział,że anarchista nie może być parlamentarzystą?-historia zna przypadki gdy to wielcy teoretycy ruchu,bądź jego sympatycy byli deputowanymi do izb wyższych i nikt im nie zarzucał zdrady ideałów.Natomiast fakt,że wyciągneli wnioski negatywne ze swej kariery parlamentarnej świadczy jedynie o tym,że, po 1.nie potrafili zdobyć szerszego poparcia społecznego aby wprowadzić więcej osób o poglądach anarchistycznych do parlamentu tj.brak skuteczności mimo piastowanego przez siebie stanowiska.A po 2.demokracja nie jest systemem idealnym(co zresztą już sam jej twórca odkrył).A to że się bierze udział w demokracji nie oznacza,że jest się jej zwolennikiem. Na podnoszony argument,że demokracja to rząd większości nad mniejszością odpowiem,że jest to sytuacja lepsza aniżeli miałoby być odwrotnie(3),zaś deprawujący charakter instytucji państwowych jest całkowicie uzależniony od charakteru zasiadających w nich osób.Oto co pisał jeden z



nestorów(czyt.papież)polskiego powojennego anarchizmu o wiarygodności działaczy antysystemowych startujących w wyborach:"powie ktoś,ale wchodząc w układy zdradzimy swe ideały, zdradzimy rewolucję(...),o,ludzie małej wiary:wszak wierność sprawie zależy od nas ,a nie od pokus..."(4) Nie rozumię jedynie dlaczego to w sytuacji gdy"ważą się losy ustroju społecznego"(5)zdaniem anarchistów bojkot wyborów jest nieuzasadniony,a w momencie nieprzełomowym jest on już zasadny?Zarówno w pierwszej jak i drugiej sytuacji istnieją przecie relatywnie podobne szanse na przeprowadzenie zmian ustroju społecznego zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa,nie wspominając już o ogromnych możliwościach propagandowych tak w pierwszym jak i drugim przypadku. A może tu chodzi o to,iż anarchiści boją się znaleść w parlamencie,aby nie spotkać się z opinią,że nie realizują oczekiwań społecznych,poniewąż nie sądzę,aby te oczekiwania społeczne się zmieniły tj. aby społeczeństwo domagało się by je okradano na każdym kroku.Twierdzenie że antyparlamentaryzm i absencjonizm polityczny był i powinien pozostać jedną z głównych zasad anarchizmu może już wkrótce okazać się zgubne dla obecnego ruchu(jak na razie wszystko na to wskazuje-znając historię ruchu anarchistycznego zapewne dawno już dostzli do takiego wniosku-ale cóż, nie każdy potrafi uczyć się na cudzych błędach).Wystarczy,że zsumujemy korzyści jakie płyną z samego faktu udziału w wyborach i porównamy je z konsekwencjami absencjonizmu politycznego,a dojdziemy do oczywistych(aczkolwiek smutnych)wniosków,że kurczowe trzymanie się XIX-wiecznych dogmatów(nota bene już w XIXw.zakwestionowanych przez niektórych z uwczesnych teoretyków ruch-patrz Lysander Spooner),nie tylko nie przynosi oczekiwanych rezultatów,lecz jest do

browolnym przyzwoleniem,aby władza ograniczała swobody jednostki.Wszystkim anarchistom,zaciekłym wrogom udziały w wyborach pragnę przypomnieć,że anarchizm nigdy nie zakładał ostatecznych rozwiązań,ani nie postulował,iż jakiś dogmat czy schemat nie może być podważany/obalany.Pragnę też przypomnieć słowa Lwa Tolstoja na,którego tak chętnie powołują się dzisiejsi działacze:"Anarchizm nie oznacza braku instytucji "w ogóle...".Celem anarchisty jest maksymalne poszerzenie swojej wolności,a jedyną i zarazem najbardziej skuteczną drogą do urzeczywistnienia owego celu jest aktywny udział w polityce ,a co za tym idzie również w grze zwanej wyborami,w innym przypadku stawiamy sami siebie na zgóry przegranej pozycji wobec struktur systemu.



Prawda jest taka,że władze nie interesuje to,że obywatel pozostanie w domu podczas wyborów i będzie je bojkotował,władza najbardziej obawia się tego na kogo obywatel będzie głosował!Stąd tak częste w TV sądaże OBOPu i wypowiedzi socjologów na temat szans poszczególnych ugrupowań, mające za zadanie utrwalić w świadamości obywateli(szczególnie tych niezdecydowanych),iż tylko nieliczne ugrupowania mają szanse wejść do parlamentu("dzięki"obowiązującemu progowi Wyborczemu z 1993r.),a co się z tym wiąże,aby obywatel nie podejmował próby głosowania na"niesprawdzone","nowe" partie lub bloki,albo"za bardzo" radykalne programy polityczne(pamiętacie sprawe Tymińskiego?).Jest to normalny machanizm obronny elit politycznych i gospodarczych ,które obawiają się aby do władzy nie dostały się osoby"niepożądane" oraz niebezpieczne dla niej i nie popsuły im szyków.Udział w wyborach parlamentarnych anarchistów w postaci sfederowanego bloku wyborczego ugrupowań wolnościowych,ekologicznych i pacyfistycznych jest doskonałymm pomysłem i okazją,aby zaistnieć na scenie politycznej opozycji pozaparlamentarnej.Jednocześnie już sam start w wyborach takiego bloku pociąga za sobą uwagę mass-mediów,a co za tym idzie uwagę części społeczeństwa.A to uważam już za ogromny sukces ,gdyż cel zaistnienia na scenie politycznej(a nie wygrania wyborów)zostałby osiągnięty.Przy okazji przyczynić się to może do zmiany potocznego wyobrażenia o działaczach ugrupowań alternatywnych jako bandzie"nierobów","zadymiarzy","zboczeńców"i"narkomanów".Dlatego też wzięcie przykładu z amerykańskich działaczy wolnościowych jest rzeczą za wszech miary pożądaną(6).Póki co(jak na razie)udział ugrupowań antysystemowych w wyborach przedstawicielskich pozostaje w Polsce kwestią czysto teoretyczną,większość polskiego środowiska alternatywnego cechuje:kompletny brak odpowiedzialności i ignorancja granicząca z głupotą(zaobserwować to można podczas niektórych manifestacji i stąd też tak gwałtowne reakcje wobec pomysłu startu w wyborach(7)).Sami przedstawiciele tego środowiska tym samym potwierdzają przypuszczenia,że wystartowanie w wyborach zakończyło by się dla nich najprawdopodobniej jakimś żenującym przedstawieniem.

Artur Kruczkiewicz.

Przypisy:
1.J.Waluszko.O nic nie proś,sam sobie weź.Mat Pariadka nr.15,s.3
2.Nie głosuj.pismo ulotne Ulica 1995.nr.32.
3.Marten.Komentarze,polemiki-wybory Gazeta AnArche nr 42.s.16
4.J.Waluszko.Czy anarchiści mogą iść na wybory? Homek nr.45 s.2
5.tamże
6.Libertarian Party-wystawia za każdym razem swoich kandydatów w wyborach parlamentarnych i prezydenckich
7.Sekcja ciechanowska F.A.-Wybory '97.reakcje.GAA nr.41.s.4.
****

SHOPPING-MALL CZYLI KATEDRA KONSUMPcjONIZMU!



1.Co to jest shopping-mall(s-m)

To olbrzymi dom towarowy z niezliczoną ilością różnych działów gdzie można kupić wszystko(od guzika do samochodu),ale nie tylko.W s-m pełno jest też kawiarni,resteuracji i innych dziwnych miejsc.Wszystko to nastawione jest na maksymalny zysk.W s-m nie robi się zakupów ale uprawia się malling(słowo to nie ma odpowiednika w języku polskim).Największe tego typu centra istnieją w USA i Kanadzie.
Odpowiednikiem s-m w kinie są multiplexy(kina np.o 10 salach gdzie seansy odbywają się jednocześnie oraz cały reszta barów,resteuracji itp.) Główny zysk nie pochodzi z biletów ale właśnie ze sprzedarzy innych artykułów konsumpcyjnych.Do multiplexu nie przychodzi się oglądać arcydzieła filmowe,ale konsumować tandetne melodramaty,kreskówki,porno itd.

2.skąd się wzięły s-m?Ideologia s-m i jej rozszadzanie przez trickters.

Historia s-m sięga wielkich gield warzywnych a potem hal targowych.
W latach 1950-60 pojawiły się już pierwsze s-m na peryferiach miast. Teoretykiem rozbuczenia przedmieść przez s-m jest Victor Gruen.Widział on szanse rozwoju martwych przedmieści przez rozpowszechnienie się s-m .Druga postać związana z opisywanie tego zjawiska to naukowiec-popheodonisca John Fiske.Z ideologią s-m wiąże się też browsing czyli przechadzanie się,szukanie okazji,wybrzydzanie itp.Wielu ludzi uprawia właśnie browsing.
Obecnie s-m stały się terenem wojny partyzanckiej-guerilla morfore(od Umberto Eco który pisał o partyzantce semidogicznej).S-m zawiera bowiem wiela słabych punktów i podlega autodemaskacji.Na czym polega owa partyzantka?młodzi ludzie,głównie bezrobotni,przychodzą do s-m i ostentacyjnie demaskują przez ośmieszanie.Ci ludzie to trickstersi,którzy lubią robić kawały,szydzą z konsumentów. Czasami używa się wobec nich też określenia proletarian shopping.

Inna grupa,bardziej radykalna to tzw.radical shopping.Zajmują się rozwalanie szyb i ucieczką z towarem.

3.Podsumowanie.

Nam jeszcze trochę brakuje do stawiania s-m ale pewnie kiedyś powstaną .Namiastką mogą być macro-cash z Pizza-hut itd.ale to jeszcze nie to. Warto jednak myślę,coś niecoś wiedzieć o tego typu molochach czy katedrach konsumpcjonizmu(jak kto woli)i różnych zjawiskach z nimi się wiążących.

Natalia.

****
****

Na ile starczy nam sił?

Żyjemy w czasach gdy człowiek zapomniał o tym wszystkim co niegdyś było ludzkie, żyjemy w czasach wypaczonych idei, indoktrynacji i mody na sukces. Mody która zniewoliła człowieka tak bardzo iż zapomniał on o swej naturze psychicznej, o tym czymś co potocznie nazywamy mądrością. Telewizja, reklamy i zewsząd głos mówiący: „musisz walczyć o pieniądze, sukces i sławę. W innym przypadku będziesz jak ci na ulicy, którzy przegrali siebie nie umiejąc się przystosować". Sporo już pisałem na temat anarchizmu i jego miejsca w tym społeczeństwie, lecz temat jest tak mocno zakorzeniony, iż i tym razem po kolejnych spostrzeżeniach chciałbym sklecić te parę zdań z którymi możecie się zgodzić lub nie lecz są one spostrzeżeniem i pewną refleksją jednego człowieka z pośród społeczeństwa w którym i wy jesteście. A raczej stosunku anarchizmu do otaczającej go rzeczywistości i ciągłego pytania w imieniu społeczeństwa czy przeciwko niemu. Jak mamy się ustosunkować do owego według mnie filozoficznego pytania anarchizmu. Sam jak i pewnie drodzy czytelnicy miałem i mam z tym wiele problemów. Czy nasze działania mają być skierowane przeciwko otaczającej rzeczywistości i walki o zniszczenie jej, zdeptanie zarazy by nigdy się już nie odrodziła w myśl zasady niszcz, twórz, walcz. Czy staranie się otworzenia ludziom oczu na to wszystko czego niewiedzą, na świat który staje się powoli bez wyrazu. Codzienne wiadomości i ludzie gdzieś tam umierający, a my ciekawi cierpienia oglądamy to sobie jednocześnie zanurzenia w naszym fotelu popijając kolejne piwo. Czy sami możemy wyzwolić się z tego jarzma narzucanego od najmłodszych lat, szkoła, praca, starość. Żyłeś by rzyć, by spełnić swoje zadanie w biurokratycznej machnie państwa. Czy miał być w tym jakiś sens? Zacząłem dostrzegać to w raz z wiekiem szkoła, studia, praca. Po co? Na pszód dalej po sukces!? Brzmi to wszystko trochę jak kolejny wywód jakiegoś guru który stwierdza iż wszystko jest be, a ja tylko znam monopol na prawdę. Jaką mamy pewność iż w to co wierzymy jest słuszne? Na to pytanie drodzy czytelnicy musicie odpowiedzieć już sobie sami. Do czego jednak zmierzam, a no do tego abyście nigdy nie przyjmowali gotowych rozwiązań i wzorców, abyście sami odróżniali dobro od zła. Ja wierzę w wolność i równość, wierzę iż w moim własnym anarchizmie jest miejsce na te tak ważne sprawy, z których powinien składać się świat. Niedobrze mi się robi od tych wszystkich Japi (nie wiem jak to się poprawnie pisze) którzy sprzedali by własną matkę byle osiągnąć jakiś sukces. Czy mam jednak do nich o to pretensje? I tak i nie. Tak zostali stworzeni rywalizacja, rywalizacja, rywalizacja, patryiotyzm, duma, honor. Dla mnie te słowa są na tyle puste iż nic nie znaczą. Dla nich są cnotą tego życia, grą kto ma więcej obok dzieci umierających w Afryce. Gdy

słyszę o miłości do ojczyzny mam chęć wyjść na ulicę i zerwać każdą napotkaną flagę, zniszczyć te państwo. Nie chodzi mi tu nawet o Polskę, lecz o wszystkie państwa świata. Jak słodko brzmią bzdury o więzi narodowej, jak piękny jest to lep dla wielkich rozgrywek, polityków, banków, handlu, bronią, wojen. Walcz szaraku, do ataku za kraj. Machina zawsze spokojna, targana czasem jakimś buntem, który jednak prowadzony przez kolejne zastępy chłonnych władzy biurokratów. Tak w koło od tysięcy lat, a my mróweczki czyż możemy stworzyć swoją własną rzeczywistość. Tak trudno być poza tym wszystkim, chyba że pijąc alkohol, lub łykając coś z apteczki. W tedy myślimy że jesteśmy inni, jednocześnie tylko umacniając to czego mamy tak dosyć. Czy jest wiec jakiekolwiek wyście z tego błędnego koła, dziś jeszcze nie wiem. Na pewno jednak trzeba walczyć, próbować zmieniać. Po co? Po to by nie przeżyć życia takiego jakiego nie chcieliśmy przeżyć by w ostatniej godzinie śmierci móc powiedzieć „nie zgadzałem się na ten świat, walczyłem z nim". Nawet jeżeli nasza walka jest z góry przegrana, na pewno nie jest przegrana w kwestii stosunku osobistego. Czasami słyszałem głosy iż dziś tak trudo cokolwiek zrobić, lecz myślę że bardziej to zależy od wnętrza niż możliwości. Spróbujmy pokazać światu iż człowiek powinien rozwijać się psychicznie, intelektualnie, filozoficznie niż materialnie. Spróbujmy zasygnalizować to co tkwi w nas tak głęboko wiarę w ludzkie dobro. Kolejne wybory, awans, podwyżka nie zmieniają tak naprawdę w nas nic, nie powodują szczęścia czy zaspokojenia jakiś głębokich potrzeb. To rozum i świadomość głęboko zakorzeniona gdzieś w nas tam głęboko pozwoli na zrozumienie naszego istnienia i miejsca na ziemi.

Jednocześnie zapraszam do dyskusji na powyższy temat i waszego stosunku do życia na łamach „Innego Świata", a tych którzy zgadzają się ze mną bądź nie do korespondencji.

Seksa

Centrum Inicjatywy Lokalnej
P.O.Box 40
90-965 Łódź



AUSTRALIA — PRAWA CZŁOWIEKA!

Poniższy tekst przedstawia Australi ę z drugiej strony,pokazuje,że tak naprawdę kraj ten nie jest rajem na ziemi i napewno nie jest miejscem gdzie przestrzegane są prawa człowi eka,jak to usiłuje pokazać rząd teg o kraju.Tekst pochodzi z pisma wyda wanego przez Amnesty International FOCUS ze stycznia 1997r.Tłumaczył: Marek Tulipan.
****

Kolejne rządy Australi wyrażały dum ę z powodu działań tego kraju dla " promowania praw człowieka w kraju i za granicą.Minister spraw zagranicz nych Alexander Downer ostatnio potw ierdził ponownie swój wkład w podno szenie kwesti"troski o prawa człowi eka,na które zwróciła naszą uwagę A mnesty International"przez sieć aus traliljskich ambasad i komisji rządo wych.
Nowy rząd koalicyjny,który rozpoczą ł urzędowanie w marcu 1996r.,stwier dził,że jego polityka w zakresie pr aw człowieka jest oparta o Powszech ną Deklaracje Praw Człowieka i dlat ego nie ośmieliłby się stosować do innych narodów"standardów,których n ie stosuje do siebie".Australia prz yczyniła się do zorganizowania w li pcu 96r nieformalnego forum krajów Azji i Oceanu Spokojnego na temat k rajowych instytucji zajmujących się prawami człowieka.Mimo tego,obserwa cja przestrzegania praw człowieka w samej Australi nasuwa poważne wątpl iwości.Austalijscy Aborygeni są prz eśladowani i poddawani nadużyciom z e strony urzędników państwowych i d oznają systematycznej dyskryminacji .Przypadki znęcania się przez polic ję uchodzą bezkarnie.Rząd podejmuje również decyzje,które podważają jeg o twierdzenia o przestrzeganiu praw człowieka.

ŚMIERĆ ABORYGENÓW W ARESZTACH

W listopadzie 1993r.Daniel Yock,18 letni Aborygen,zmarł ok.pół godz.po jego kontrowersyjnym aresztowaniu,m ające miejsce po sprzeczce z policj antem w Brisbone.Świadkowie zeznali ,że był on kopany i uderzany pięści ami przez aresztujących go policjan ... .Skuto mu ręce z tyłu.Sekcja zwłok wykazała stan jego serca jako bezpo średnią przyczynę śmierci,ale wykaz ała również niedawno powstałe liczn e obrażenia ciała.
Po zarzutach(postawionych przez był ego policjanta)systematycznego stos owania przemocy przez policję w sto sunku do młodzieży Aborygenów na ty m terenie,wszczęto w październiku 1 995r.jeszcze jedno urzędowe śledztw o w sprawie śmierci Daniela Yocka.Z abroniona została publikacja czynno ści śledczych i przedstawionych dow odów,do listopada 96r.nie został wy dany żaden raport podsumowujący wyn iki śledztwa.Żaden policjant nie zo stał ukarany dyscyplinarnie ani osk arżony w związku ze śmiercią D.Yock a,są za to doniesienia o zastraszan iu przez policję dzieci aborygeński ch przez wspominanie o jego śmierci .Np.w styczniu 96r.12 letnia dziewc zynka aborygeńska została wg.donies ień aresztowana za uderzenie policj anta w twarz w odpowiedzi na jego g roźby,że"urządzi Daniela Yocka"jej młodszemu rodzeństwu.Miało to miejs ce na koncercie zespołu aborygeński ego w Brisbone.
Śmierć Daniela Yocka w areszcie jes t tylko jedną z wielu uznanych prze z rodziny ofiar za podejrzane.Od po łowy lat 80-tych pojawiało się wiel e zarzutów,że znęcanie się przez fu nkcjonariuszy aparatu bezpieczeństw a przyczyniło się do śmierci w ares ztach policyjnych lub więzieniach.P rawie 25% ludzi zmarłych w aresztac h w 1995r. to Aborygeni-to najwyższ y odsetek od 1980r.Raport Australij skiego Instytutu Kryminologi odnoto wał jako "poważną sprawę"wysoką lic zbę Aborygenów zabitych podczas pró b aresztowania przez policję.Od 199 0r.większość tych śmierci miała mie jsce w Zachodniej Australi.

ROSNĄCA LICZBA ZGONÓW W WIĘZIENIACH

W 1987r.skargi w sprawach śmierci A borygenów w aresztach po zarzucanym znęcaniu się przez funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa doprowadziły do ustanowienia Królewskiej Komisji ds Śmierci Aborygenów w Aresztach.W 1

atach 1988-91 Komisja opublikowała dowody wyliczające socjalne niekorzyści i dyskryminacje doznawane przez rdzennych Australijczyków z rąk władzy.Królewsk Komisja wskazała na nieproporcjonalnie wysoką liczbę Aborygenów i mieszkańców wyspy Torres Strait w aresztach jako główną przyczyną tak wysokiego odsetka śmierci Aborygenów w aresztach.-"zbyt wielu Aborygenów jest zbyt często w aresztach".

Pomimo tego,że Aborygeni stanowią tylko 1,3% doroslej populacji,stanowią oni szacunkowo 30% przebywających w więzieniach,a na odległych terenach do 98% zatrzymanych w aresztach policyjnych.Po uwięzieniu,prawdopodobieństwo śmierci Aborygena w areszcie jest 16,5-krotnie większe niż jakiegokolwiek innego australijczyka.Królewska Komisja stwierdziła,że rażące niedostatki w systemie więzień i aresztów policyjnych,a wielu wypadkach brak należytej opieki,przyczyniły się do wysokiego wskaźnika śmiertelności.W odpowiedzi na to,władze federalne i stanowe wielokrotnie obiecywały zredukować uwięzienia Aborygenów w celu radykalnego obniżenia liczby śmierci w więzieniach.Mimo tych zapewnień,przez 7 lat(do lipca 98r.)zmarło w aresztach przynajmniej 100 Aborygenów,więcej niż w ciągu 9 lat i 6m-cy badanych przez Komisję.Podczas gdy mniej Aborygenów zmarło w celach policyjnych,liczba ich śmierci w więzieniach osiągnęła między lipcem95r.a czerwcem 96r. najwyższy poziom.

ZNĘCANIE SIĘ PRZEZ POLICJĘ

Jednym z wniosków K.K.było stwierdzenie:"stanowczo zbyt wiele interwencji policyjnych było samowolnych,dyskryminujących,rasistowskich i brutalnych...Niechęć,jaką tak wielu Aborygenów czuje do policji jest oparte nie tylko na przypadkach historycznych,ale na współczesnych doświadczeniach z kontaktów z wieloma policjantami."

Wielu Aborygenów czuje,że zmieniło się bardzo mało od czasu gdy K.K.opublikowała swoje raporty.

Np.kilka aborygeńskich kancelari prawniczych wydało kartki informujące Aborygenów o ich prawach i obowiązkach przy aresztowaniu.Kolportaż tych kartek został wstrzymany po licznych doniesieniach,że policja biła lub zastraszała zatrzymanych Aborygenów,którzy wyciągali te kartki i domagali się kontaktu z prawnikiem.

Po długich opóźnieniach,Gavin Little stwierdził,że wyczerpał już wszystkie dostępne możliwości w swojej skardze na policjanta,który uderzył go pałką w głowę przynajmniej 4 razy w listopadzie 1990r.

G.Little i jego brat stali przed swoim domem w Geraldton,kiedy policja w drodze na miejsce incydentu zatrzymała się aby ich przesłuchać.Bracia zostali aresztowani,ale mówią,że nie powiedziano im za co.Wg.raportu RZecznika Praw Obywatelskich,opublikowanego w 1995r.dwuch policjantów trzymało G.Little,a trzeci uderzył go rozmyślnie w głowę pałką,gdy był schylony.G.Little musial być leczony w szpitalu.Prokurator Generalny stwierdził niewybaczalne opóźnienia w wewnętrznym dochodzeniu policyjnym i polecil,aby jeden z policjantów został oskarżony o pobicie.Wg.raportu Rzecznika P.Ob"techniczne problemy prawne"uchroniły tego policjanta od postawienia przed sądem.G.Little został skazany w 1991r.za przeszkadzanie policji,stawianie oporu przy aresztowaniu i pobicie funkcjonariusza publicznego.

W styczniu 1996r.Aborygenka,która została zgwałcona,była przetrzymywana w areszcie przez policję na Terytoriach Północnych przez ponad 15 godzin w warunkach,które A.I.uważa za okrutne,nieludzkie i poniżające.

Policjanci na początku aresztowali ją pod zarzutem,że jest pijana,a następnie przedłużyli areszt gdyż znaleźli zaległy nakaz aresztowania za niestawienie się przed sądem pod zarzutem przestępstwa mniejszej wagi.

Pomimo tego,że była ofiarą gwałtu,policjanci opóźnili zbadanie jej przez lekarza,który stwierdził obrażenia wewnętrzne i konieczność leczenia.Kobieta ta powiedziała,że prosiła,aby pozwolono jej pójść do domu po badaniu ale policja odmówiła.Policjanci odmówili jej również podania leków przeciwbólowych i odstraszyli prawnika(przysłanego przez lekarza) który chciał się z nią zobaczyć.Kobieta została zabrana do sądu samochodem policyjnym,gdzie siedziała na odkrytym miejscu podczas deszczu.Gdy pojawiła się w sądzie,trzęsąca się z zimna i przemoczona,została zwolniona za kaucją,a później skazano ją w związku z zaległym nakazem.

Podczas dochodzenia przeprowadzonego przez Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie jej skargi na policję,policjanci powiedzieli,że wierzyli,i

że ta kobieta miała lepszą opiekę na komisariacie niż w jej"prymitywnym" domu we wspólnocie Aborygenów.Rzecznik wskazał na wiele zaniedbań obowiązku opieki przez policjantów i polecił opublikowanie raportu.Przewodniczący Parlamentu zarządził jednak niepublikowanie tego raportu.

DZIECI

W niektórych stanach 50-60% dzieci aresztach to Aborygeni,mimo że stanowią oni poniżej 4% młodej populacji.Aborygeńskie dzieci w stanach Australi Zachodniej i Queensland są 30 krotnie bardziej narażone na uwięzienie niż inne.Wspólnoty Aborygenów w całej Australi wielokrotnie skarżyły się na powtarzające się przypadki nękania,zastraszania i znęcania się nad młodzieżą przez patrole policyjne bez widocznego powodu,zwłaszcza w weekendy w godz.nocnych.

6 policjantów w stanie Queensland zostało oskarżonych o bezprawne pozbawienie wolności,ponieważ zabrali 3 aborygeńskich chłopców,w wieku 12-14 lat z centrum Brisbane na odizolowane,nieużytkowane tereny przemysłowe,14 km.od miasta,aby"zastanowili się nad swoimi występkami".Policja aresztowała chłopców na pasażu handlowym w godz.nocnych w maju 1994r. ale nie oskarżyła ich o nic ani nie zabrała ich na komisariat.Chłopcy zeznali Komisji Sprawiedliwości Karnej,że po przybyciu na wyludniony brzeg rzeki o godz.3 w nocy,policjanci grozili im torturami i utopieniem,a potem zostawili ich,żeby sami znaleźli drogę do domu.

W sądzie,w lutym 1996r.chłopcy byli zastraszani przez prawnika reprezętującego policję i byli niewłaściwie nazywani"pozwanymi"przez sędziego.

Sędzia nie postawił policjantów w stan oskarżenia,stwierdzając,że nie ma dostatecznych dowodów na to,że dzieci były przewiezione wbrew ich woli.Wszystkich 6 policjantów przywrócono do normalnej służby,jedynie z karami dyscyplinarnymi w zawieszeniu na okres"dobrego sprawowania się" Takie przypadki oraz strach przed represjami mogą wyjaśnić,dlaczego wielu Aborygenów niechętnie składa formalne skargi na znęcanie się przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa.

BEZCZYNNOŚĆ RZĄDU

Nowy rząd federalny premiera Johna Howarda potwierdził pilną potrzebę zajęcia się sprawą tak dużej liczby śmierci Aborygenów w więzieniach i wielokrotnie stwierdzał,że będzie to sprawa piorytetowa.Mimo tego,rząd nie wykazał poczucia,że jest to sprawa pilna.Potwierdził brak koordynacji między rządem federalnym a rządami stanowymi w zakresie wprowadzania w życie zaleceń Królewskiej Komisji i stwierdził,że będzie organizował konferencje ministrów stanowych i federalnych,aby zaradzić tej sytuacji.Mimo zapowiedzi tej konferencji po raz pierwszy w 1995r.,nie została ona jeszcze zaplanowana do maja 1997r.Oprócz tego,rząd [redacted] wykazał małą wolę polityczną do skłonienia władz stanowych i lokalnych do wytłumaczenia ich odpowiedzialności za przypadki śmierci Aborygenów w aresztach.

Podczas pierwszych m-cy urzędowania ,rząd zakazał działalności wielu a" aborygeńskich organizacji,założonych lub wspieranych finansowo w rezultacie zaleceń Królewskiej Komisji.



Pomimo faktu,że nieproporcjonalnie wysoka liczba młodzieży aborygeńskiej pozostaje w aresztach,wielu programomo wspierania młodzieży i pomocy wspólnotom wstrzymano fundusze federalne.Politycy podkreślali koszt działań od czasów Królewskij Komisji i w celu przeprowadzenia zmian,np. przez polepszenie warunków w aresztach i więzieniach.Pomimo tego,że te działania nie zmniejszyły liczby śmierci Aborygenów w aresztach,nastąpił poltyczny zwrot przeciwko programom rządowym mającym na celu wynagrodzenie krzywd doznawanych przez Aborygenów.Ten sprzeciw otrzymał wsparcie w drugiej połowie 1996r.gdy premier wachał się przez kilka tygodni nad odrzucenie skarg niektórych polityków mówiących,że Aborygeni są uprzywilejowanymi.a nie dyskryminowanymi.Premier dał tym powód do poważnej debaty publicznej nad rasizmem .Szeroko nagłaśniane były komentarze przeciwko imigracji Azjatów.

INNE PRZYPADKI ŚMIERCI W ARESZTACH I ZASTRZELENIA PRZEZ POLICJĘ

Jednak nie tylko Aborygeni umierają w aresztach po przypuszczalnym znęcaniu się przez policję.W czerwcu 1996r.po parlamentarnym śledztwie,zalecono wszczęcie niezależnego śledztwa w sprawie śmierci Stephane Wardle'a w areszcie policyjnym,oraz zarzutów,że policja prześladowała jego rodzinę,gdy odrzuciła ona oficjalne wyjaśnienie jego śmierci.

S.Wardle zmarł z powodu toksycznego efektu zażytego alkoholu i narkotyków w kilka godz. po aresztowaniu(pod zarzutem nietrzeźwości)w areszcie policyjnym we Wschodnim Perth w lutym 1988r.Przy jego przybyciu do aresztu,policjanci nie zauważyli u niego żadnych obrażeń zewnętrznych.Oficjalne śledztwo nie wyjaśniło wielu podejrzanych okoliczności dotyczących jego śmierci,w tym wielu obrażeń ciała,zmienę protokołów policyjnych i"zniknięcie"dowodów.

Pięć z dziesięciu osób zastrzelonych przez policję w stanie Victoria w 1994r.w przeszłości cierpiało na chorobę psychiczną.W jednym z tych przypadków w śledztwie koronera postawiono pytanie,czy policjanci mieli powód,by zastrzelić z małej odległości Aborygenkę,która,gdy jej przeszkadzano,odmówiła odłożenia siekiery Dowody przedstawione w innym śledztwie w październiku 1993r nasunęły podejrzenia,że policjant,który zabił włamywacza,zranił się sam,aby wydawało się,że został przez niego zaatakowany.

W ciągu 11 m-cy(do listopada 96r.)nie doniesiono o żadnym przypadku użycia przez policję broni ze skutkiem śmiertelnym.

WIĘZIEŃ SUMIENIA

Uwięzienia działacza politycznego podczas ogólnokrajowej kampani wyborczej w 1996r.uwidoczniło konflikt między zobowiązaniami międzynarodowymi Australi w zakresie przestrzegania praw człowieka a ustawodastwem krajowym.W lutym 1996r.Albert Langer został skazany na 10 tygodni więzienia za niepodporządkowanie się zakazowi namawiania do stosowania pewnej metody wypełniania kart do głosowania,która nie powodowała nieważność głosu,a była zabroniona przez ustawę.Bez powodzenia sprzeciwiał się ordynacji wyborczej,która zabrania zachęcenia do stosowania tej metody .A.Langer był przetrzymywany jako więzień sumienia przez 3 tygodnie,do czasu gdy rząd federalny zmniejszył wyrok do 3 tyg.,ale utrzymał w mocy skazanie.Ustawa,na mocy której doprowadzono do tego skazania,nie została jak dotąd(listopad 96r.)uchylona

TASMAŃSKI KODEKS KARNY

W 1994r.Komisja Praw Człowieka ONZ stwierdziła,że niektóre paragrafy Tasmańskiego Kod.Kar.z 1924r.bezpośrednio naruszają zobowiązania Australi wynikające z art.17 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych.Zapisy w tym kodeksie penalizują homoseksualne stosunki płciowe mężczyzn nawet jeśli są pełnoletni,robią to za obopólną zgodą i w odosobnieniu.Tym samym naruszają one zobowiązania Australi do zapewnienia ochrony prywatności każdej osoby przed arbitralną lub bezprawną ingerencją władzy.Pomimo interwencji władz federalnych Tasmania zlekceważyła te konkluzje i pozostaje jedynym stanem australijskim,w którym stosunki homoseksualne między osobami dorosłymi i na osobności,karane są pozbawieniem wolności.Zamiest ucnylenia tych przepisów,tak jak zaleca to Komisja Praw Człowieka,rząd Tasmani zaproponował w styczniu 1996r.podwyższenie górnej granicy kary za te czyny z 21 na 25 lat pozbawienia wolności.

INTERNOWANIE OSÓB UBIEGAJĄCYCH SIĘ O AZYL

Australia prowadzi politykę automatycznego internowania osób ubiegających się o azyl,którzy przybywają bez uprzedniego zezwolenia.A.I.uważa, że taka praktyka narusza zobowiązan

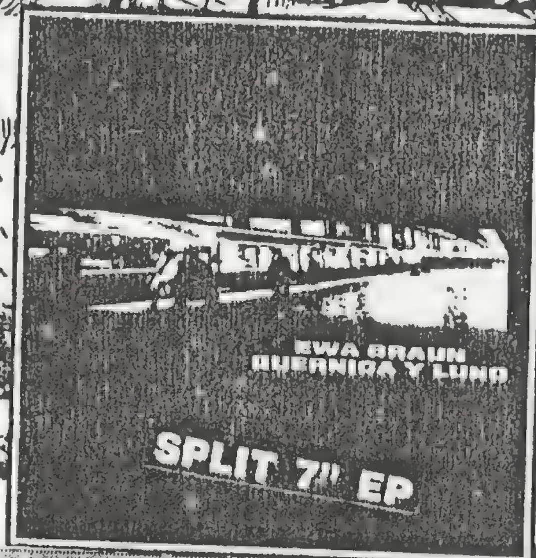
ła Australi wynikające z międzynaro
dowych standardów praw człowieka.
Większość"boot people"(uciekinierów
przybywających na łodziach)którzy p
rzybyli po 1989r.była internowana w
ciągu całej procedury azylowej,któr
a może trwać m-cami,nawet latami.
Ponad 300 dzieci,w tym ponad 70 uro
dzonych w ośrodkach internowania,sp
ędziło po 2 lata za drutem kolczast
ym.W ostatnich latach władze imigra
cyjne podjęły kroki w celu przyśpie
szenia procedury przyznawania azyli
i tak skrócić czas internowania.
Od 1994r.ubiegający się o azyl mogą
być również zwolnieni z"powodów oko
licznościowych",min.wieku,złego sta
nu zdrowia lub doznawanych wcześnie
j tortur lub urazów.Mimo tego,z 260
0 osób ubiegających się o azyl,a in
ternowanych w latach 1989-96,tylko
ok.60 osób mogło skorzystać z tej m
ożliwości.
Wg.standardów międzynarodowych,nale
ży unikać internowania ubiegających
się o azyl i stosować je tylko wted
y,gdy jest to konieczne i tylko z w
yliczonych powodów.Nie powinno się
stosować tego wobec całych grup ubi
egających się o azyl ani przez cały
czas trwania procedury azylowej.Ci,
którzy korzystają z prawa odwołania
się od odmowy przyznania azylu są w
rzeczywistości karani za to,poniewa
ż nadal pozostają internowani.
Aby móc efektywnie wykorzystać swoj
e żądanie przyznania azylu,osoba ub
iegająca się o to potrzebuje inform
acji o swich prawach wynikających z
prawa australijskiego i prawa międz
ynarodowego.Międzynarodowe standard
y wymagają również aby każda intern
owana osoba była informowana o jej
prawach i o tym,jak z nich korzysta
ć.Mimo tego,rząd podjął ostatnio dz
iałania w celu ograniczenia dostępu
ubiegających się o azyl do tych inf
ormacji.
W marcu 1995r.urzędnicy imigracyjni
odmówili dostarczenia listów wysłan
ych przez Komitet Praw Człowieka i
Rónych Szans do chińskich"boot peop
le",którzy wg.Komitetu byli przetrz
ymywani w izolacji w ośrodku intern
owania w Port Hedland.List te zawie
rały skargę na przypuszczalne narus
zenie praw człowieka w stosunku do
34 dorosłych chińczyków i 12 dzieci
,którzy przybyli łodzią w lutym.Lis
y komitetu nie zostały doręczone na
podst. tego,że internowani nie prób
owali składać skarg do Komitetu.
W czerwcu Sąd Federalny nakazał Dep
artamentowi Imigracji i Spraw Międz
ykulturowych przekazać listy Komite
tu internowanym.2 tyg.później rząd
odwołał się od tej decyzji i zaprop
onował ustawowe usunięcie określony
ch praw internowanych osób ubiegają
cych się o azyl,oraz faktyczne wyję
cie urzędników rządowych spod nieza
leżnej kontroli na podst.australijs
kiego ustawodastwa dot.praw człowie
ka.

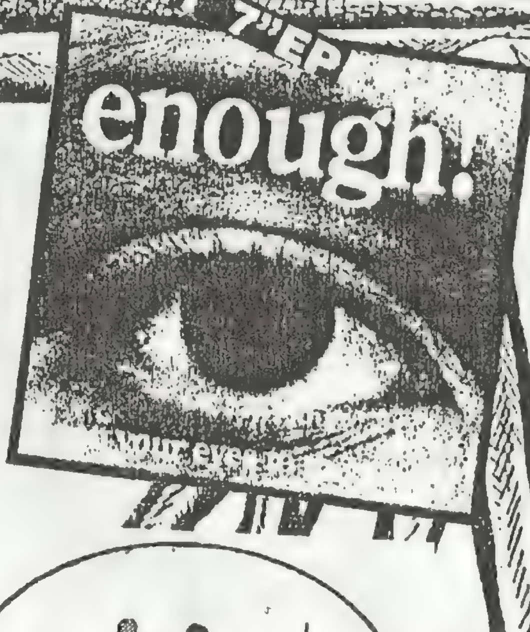
CHWIEJNE ZOBOWIĄZANIE DO PRZESTRZEG
ANIA PRAW CZŁOWIEKA

W ostatnich latach stosowanie się d
o standardów praw człowieka w Austra
li często zależało od względów poli
tycznych,ustrojowych i administracy
jnych.
W 1995r.zarówno rząd,jak i opozycja
w Izbie Reprezentantów zaaprobowały
projekt ustawy,która gdyby została
przyjęta,zezwoliła by urzędnikom na
lekceważenie zobowiązań do przestrz
egania praw człowieka zawartych w p
ostanowieniach międzynarodowych pak
tów,które Australia ratyfikowała,ol
e nie uprawomocniła ich obowiązywan
ia.Projekt tej ustawy został przedс
tawiony w odpowiedzi na orzeczenia
Sądu Najwyższego,w którym stwierdzo
no,że ratyfikacja paktów praw człow
ieka stworzyła"prawnie uznane oczek
iwanie",że urzędnicy rządowi wezmą
pod uwagę postanowienia tych paktów
,nawet jeśli nie zostały one włącz
one do prawa krajowego.
Proponowany projekt ustawy stracil
ważność w marcu 96r.gdy odbywały si
ę ogólnikrajowe wybory,ale oczekuje
się,że zostanie przedstawiony on po
nownie.Krytyka projektu ze strony członka
komisji senackiej,który go recenzow
ał,stwierdzał,,że jeśli zostałby
on przyjęty,to"Australia przedstawi
ałaby światu podwójne oblicze przez
pozwalania rządowi na gloszenie poe
matów o przestrzeganiu postanowień
paktów praw człowieka,a tłumienie j
akichkolwiek sugesti,by te same pra
wa człowieka były przestrzegane w k
raju.
Oznaki nowego podejścia rządu austr
alijskiego do praw człowieka pojawi
ły się od czasów negocjacji z Unią
Europejską,w lipcu 96r.w sprawie uk
ładu gospodarczego.Proponowana klau
zula mówiąca o prawach człowieka po
pierała przestrzeganie"podstawowych
praw człowieka proklamowanych w Pow
szechnej Deklaracji Praw Człowieka"
jako standard,którego obie strony m
iałyby przestrzegać.
Australia odmówiła zgody na uczynie
nie klauzuli o prawach człowieka wi
ążącą częścią układu.

W listopadzie 1996r.premier odrzucił próbę o interwencję,gdy 10 australijskich delegatów na konferencję w sprawie Timoru Wsch.,mającą miejsce w Malezji,zostało aresztowanych,a następnie deportowanych przez władze Malezji.
Premier w rzeczywistości zakwestionował powszechność praw człowieka,gdy wyraził zrozumienie dla działań władz Malezji wobec uczestników konferencji i jak doniesiono,powiedział ,że delegaci nie powinni"skarżyć się za głośno"na to,jak ich potraktowano,ponieważ ostrzegano ich o stanowisku rządu Malezji względem tej konferencji.Niektórzy delegaci byli przetrzymywani jako więźniwie sumienia do 5 dni w warunkach,w których jak zeznali,musieli prosić o wodę.Odmówiono im również dostępu do pomocy medycznej i prawnej.
****







DYSTRYBUCJA:
TKA
PO BOX 158
34-400
NOWY TARG



Kiedy słyszę twój język,
plujący mi w plecy źle pojętą pochwałą
Kiedy widzę twe palce,
jak hieny czyhające na ofiarę ufności
Twoje sny są głuche na głos mej prośby
Zakrzyczałeś popędem moją odmowę
Mój głód miłości chcesz oszukać dotykiem
Mówisz o mnie świnia
Widzisz we mnie kawałek mięsa
Ale to ja stanę ci w gardle pewnością siebie
Ale to ja uduszę twoje brudne marzenia
Siłą mych słów
Seksistowska świnio nie dotykaj mnie
Weź w ręce swojego chuja
Nie dotykaj mnie, bo kopnę cię w jaja
Moja odpowiedź to odmowa
Moja odpowiedź: spierdalaj!!

SEKSISTOWSKA ŚWINIA - *PIEKŁO KOBIET*

[illegible]

POST REGIMENT

NAPIĘTE MIĘŚNIE moja wściekłość w jego twarz bez słowa
CICHO BEZ RUCHU nic nie mogę zrobić TYLKO MYŚLEĆ
on o tym wie BĘDZIE MNIE UPOKARZAŁ
będzie się cieszył moją bezsilnością
PRZEZ CAŁE ŻYCIE WMAWIAŁ MI że jestem głupia GORSZA
mówił że jestem NIŻSZYM GATUNKIEM CZŁOWIEKA
nie mam żadnych praw bo ON USTALA PRAWA
NIE MAM ŻADNYCH PRAW BO ON USTALA PRAWA

nie zasłużyłaś mówi
NIE ZASŁUŻYŁAŚ
DOPROWADZIŁAŚ DO TEGO
sama tego chciałaś SAMA TEGO CHCIAŁAŚ
SAMA TEGO CHCIAŁAŚ...

chce zmusić mnie do POSŁUSZEŃSTWA
ZASTRASZYĆ, stłamsić, PODPORZĄDKOWAĆ
splugawi moje najintymniejsze sprawy
chce ZABIĆ we mnie MNIE
chce zdusić każdą ISKIERKĘ BUNTU we mnie
nie wiem czy mi wystarczy sił...

nie zasłużyłaś mówi
NIE ZASŁUŻYŁAŚ...

dobra NIE WIESZ CO MYŚLĘ
i to NIE WSZYSTKO co potrafię
nie dziw się skąd we mnie tyle złości
jestem wtedy kiedy krzyczę
jestem wtedy KIEDY KRZYCZĘ

pójdę przed siebie prosto NIE ODWRÓCĘ GŁOWY
choć ZŁOŚLIWE OCZY patrzą NIE MASZ SZANS

uwolnię się od niego UWOLNIĘ SIĘ
bo nie chcę być jak moje siostry
GWAŁCONE PRZEZ ŻOŁNIERZY RODZIŁY ŻOŁNIERZY
pokorne ciche nic nie mogły zrobić NAWET MYŚLEĆ
zapomniały jak to jest KIEDY KRZYCZĄ

ZAPOMNIAŁY JAK TO JEST KIEDY KRZYCZĄ

GNIEW KOBIET Uchodźczynie ze Srebrenicy demonstrowały wczoraj w centrum Tuzli, gdzie obecnie mieszkają. Kobiety od tygodnia protestują przeciwko bezczynności organizacji międzynarodowych i rządu [...]niackiego w sprawie [...]

Rozwścieczone brakiem reakcji ze strony bośniackich urzędników kobiety obrzuciły [...] kamieniami siedzibę lokalnych władz, a także przejeżdżające w pobliżu samochody.

serdeczne dzięki

dla Niki za tekst

kamienie mają dusze

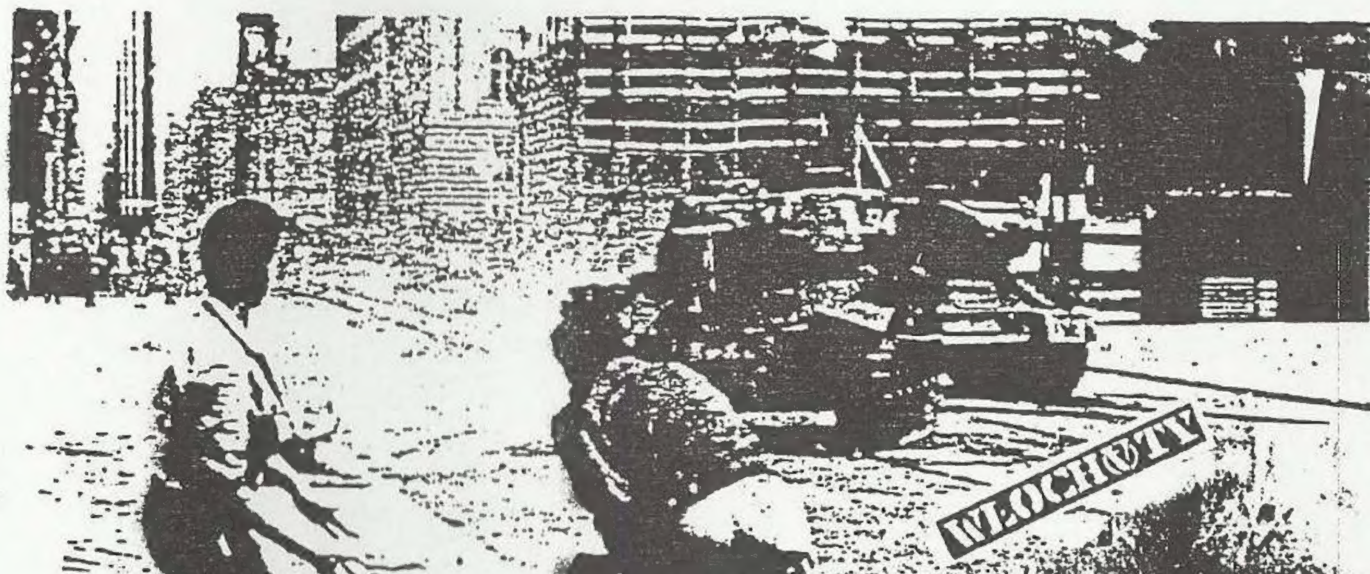
Ta dłoń ściskająca kamień niech będzie dla was dowodem,
że kłamstwa i przemoc jakich dokonaliście zostaną odpłacone.
Granice mojej egzystencji zawsze były kurezone
ale przejrzałem waszą grę i odetnę sznurki za które pociągacie.

Ostatni raz daję wam szansę, to moje ostatnie słowo,
ta dłoń, ten kamień niech dadzą wam do myślenia.
Ostatni raz daję wam szausę, to moje ostatnie słowo
ustawy i pałki nie uchronią was przed mym głosem sprzeciwu.

Narodowo-pobożne robactwo, konserwatywno-kołtuńska zgnilizna
to pokarm szarej masy i kordonu, który stoi przede mną.
Już dawno wyrzygałem truciznę,na której budujecie wasz porządek
Obrońcy starego świata - zatańczymy na waszych grobach

amen - kordon





Nie powiem ci nic, choć krzyk sam ciśnie się do ust. Czuję się jak zaszczute zwierzę. Lecz nie chcę zarazić cię moim strachem. Tak bardzo się boję, daj mi trochę swojej siły. Może to już ostatni raz, nie odwracaj się, może rano obudzę się silny. I kiedy Ty w strachu wtulisz we mnie swe ramiona, otulę Cię sobą i poniosę. Dopóki starczy odwagi. Dopóki starczy sił. Podobno gdzieś tam walczą, podobno wciąż podnoszą kamienie. Zadają ciosy i zwyciężają. I tylko to pozostawia ci nadzieję. Bądź dla Nich Nadzieją, Gdy Się Wykrwawią. Więc jeszcze nie umieraj. Oto pochwala dla życia. Bądź dla mnie nadzieją. Miej siłę krzyczeć i wołać. Odnajdziemy w sobie naszą dobrą stronę. Otworzymy nasze serca i umysły. I w końcu będziemy wolni. Bo taka będzie nasza przyszłość, jaką sobie wywalczymy.
BĄDŹ DLA NICH NADZIEJĄ GDY SIĘ WYKRWAWIĄ...

Guernica Y Luno

bunt nam wyrodnieje w rękach, ogień płonie w naszych sercach. złość poczęta z przypatrywania daje niedosyt, poczucie upokorzenia. nie chcemy żadnych rządów, niepotrzebne są urzędy i biura, wszystkie instytucje i formy państwa, które kształtują i nie dają żyć. dziś piszemy po murach, jutro będziemy strzelać. dziś wydajemy ulotki, jutro na nas wyroki śmierci. jesteśmy sumieniami siebie samych, śpiewamy o tym, co nam się nie podoba, o tym, co nas boli i wkurwia. to tylko głos paru ludzi, lecz go nie lekceważcie. dziś piszemy po murach, jutro będziemy strzelać, ogień płonie w naszych sercach, lont już dawno został zapalony. rząd, sejm, senat, telewizja - to są dobre cele. ich kłamstwo, hipokryzja - to są dobre cele. szkolcie dalej antyterrorystyczne brygady, przecież ktoś was musi chronić za wasze kurestwa.

kamienie mają dusze


tutaj
teraz